

Polski wiek XX

POLSKI WIEK XX

TOM II

pod redakcją
Krzysztofa Persaka i Pawła Machcewicza

WYDAWCA – BELLONA I MUZEUM HISTORII POLSKI
WARSZAWA 2010

Redakcja: Elżbieta Lewczuk

Korekta: Joanna Bartołod

Skład: Andrzej Bohun

Okładka: Muzeum Historii Polski w Warszawie

© Copyright by Muzeum Historii Polski w Warszawie

© Copyright by Bellona SA, Warszawa 2010

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żaden fragment książki nie może być w jakikolwiek sposób powielony albo włączony do jakiegokolwiek bazy odtwarzania elektronicznego oraz mechanicznego bez uzyskania wcześniejszej zgody właściciela praw autorskich.

Bellona SA prowadzi sprzedaż wysyłkową wszystkich swoich książek z rabatem.

www.ksiegarnia.bellona.pl

Nasz adres: Bellona SA

ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa

Dział Wysyłki: tel. 22 457 03 06, 22 652 27 01

fax 22 620 42 71

www.bellona.pl

ISBN 978-83-11-11630-6

Spis treści

PAWEŁ WIECZORKIEWICZ ROZWAŻANIA O KAMPANII 1939 ROKU	7
ANDRZEJ GAŚSIOROWSKI POLITYKA NIEMIECKA NA ZIEMIACH OKUPOWANYCH	41
GRZEGORZ MAZUR OKUPACJA SOWIECKA	85
MAREK NEY-KRWAWICZ POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE – ASPEKTY WOJSKOWE	119
WALDEMAR GRABOWSKI POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE – ASPEKTY CYWILNE	155
DARIUSZ LIBIONKA ZAGŁADA ŻYDÓW	187
ZBIGNIEW WAWER POLSKIE SIŁY ZBROJNE NA OBCZYŻNIE	223
SŁAWOMIR DĘBSKI POLITYKA ZAGRANICZNA ZWIĄZKU SOWIECKIEGO WOBEC POLSKI W LATACH 1939–1945	267
JACEK TEBINKA MOCARSTWA ZACHODNIE WOBEC POLSKI W LATACH 1939–1945	297
JANUSZ MARSZAŁEC POWSTANIE WARSZAWSKIE: WOJNA, POLITYKA, ŻYCIE SPOŁECZNE I MIT	337
BIOGRAMY	377

Paweł Wieczorkiewicz

ROZWAŻANIA
O KAMPANII 1939 ROKU

Amaranty spięte pod szyją, zieleń, stal, granat i czerń mundurów, czerwień krwi, krzycząca biel bandaży i kapitulacyjnych flag. Narodowa epopeja i **największa tragedia w dziejach ojczystych**, wielkość i małość, wypełniane do końca niewykonalne rozkazy i dezercje, ostatnie kule dla siebie i haniebne ucieczki tych, którym Rzeczpospolita powierzyła swych żołnierzy i którzy powinni trwać z nimi do ostatniego naboju, Bołtuciowie i Dąbkowie, ale i Rómmłowie i Dębowie-Biernaccy. Zapowiedź sławy obrońców angielskiego nieba, bohaterów Tobruku i Falaise, ale i ponury zwiastun Katyńia i warszawskiego powstania. Wrzesień 1939.

Od razu nasuwa się istotny problem terminologiczny. Spór o adekwatną nazwę wojny – polsko-niemieckiej (ale i polsko-sowieckiej!) trwa niemal od jej zakończenia. Pierwsze wojenne wychodźcze opracowanie tyczyło „kampanii wrześniowej”, choć pionierskie, którego nb. współautorem był sam marszałek Śmigły, dawało alternatywę, umieszczając na pierwszym miejscu termin „wojna polsko-niemiecka”¹. Tylko o „kampanii”, ze zdumiewającą jednogomyślnością, pisano jednak póź-

¹ Gel W. [W. Lipiński], Szański A. [E. Rydz-Śmigły], *Wojna polsko-niemiecka. Kampania wrześniowa w Polsce w 1939 r.*, [Warszawa 1941], druk konspiracyjny.

niej w Wielkiej Brytanii i w kraju². Ogólnie przyjęta terminologia znajdowała odzwierciedlenie i w literaturze niemieckiej, w której dominowało zdecydowanie bliźniacze określenie – *Der Feldzug in Polen*. Wyjątkiem był płk Roman Umiastowski, obdarzony nie tylko sprawnym, ćwiczonym piórem, ale i wyobraźnią historyczno-polityczną, który swój rys działań wojennych w roku 1939 zatytułował *Bitwa polska, per analogiam* do „Bitwy o Anglię”³.

Tradycję okupacyjną i londyńską (!) ochoczo kontynuowano w Polsce powojennej, czego przykładem może być jedyna na długo krajowa synteza Jerzego Kirchmayera, dziś jednak o wartości wyłącznie antykwarycznej⁴. Z punktu widzenia władzy komunistycznej żywiony mitem „szosy zaleszczyckiej” termin „kampania wrześniowa” był wyjątkowo nośny propagandowo, ponieważ doskonale pasował do oskarżeń o ztratę państwowości w kilkanaście dni, w duchu ocen Władysława Mołotowa („bankructwo burżuazyjnego państwa polskiego”). Odwracano w ten sposób uwagę od walk na wschodzie, falsyfikując fakty i dokumenty, np. w kwestii walk Grupy Operacyjnej „Polesie” przeciwko obydwu najeźdźnikom. Później, na początku lat 60. ubiegłego wieku, zastosowano w interesującym nas kontekście określenie „wojna obronna”. Intencja była może i szlachetna, albowiem szło o uprawomocnienie przed moskiewskimi sędziami historii naszej wal-

² Por. choćby: M. Norwid-Neugebauer, *Kampania wrześniowa 1939 w Polsce*, Londyn 1941; J. Jaklicz, *Kampania wrześniowa 1939 r. w Polsce [w:] II XI 1941. Jednodniówka*, Grenoble 1942; H. Piątkowski, *Kampania wrześniowa 1939 roku w Polsce*, Jerozolima 1943; A. H[orak], *Edward Rydz, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych i Naczelny Wódz przed i podczas kampanii wrześniowej*, Warszawa 1943, druk konspiracyjny.

³ R. Umiastowski, *Bitwa polska (Battle of Poland). Przygotowania i przebieg wojny polsko-niemieckiej w roku 1939*, z. 1–5, Londyn 1942–43.

⁴ J. Kirchmayer, *Kampania wrześniowa*, Warszawa 1946.

ki w 1939 r. (nie „wojna burżuazyjna”, czy, o zgrozo, „imperialistyczna”, godna z założenia potępienia, ale „sprawiedliwa” – obronna), ale efekt i wrażenie, jakie budziło – fatalne. Termin, zgodny z tzw. marksistowską metodologią historii i przede wszystkim – sowiecką nowomową, był za to sprzeczny z elementarną logiką (*si vis pacem para bellum!*), doświadczeniem, a nawet teorią wojskową (Clausewitz). Jako jeden z pierwszych z zapalem forsował go czołowy fałszerz i notoryczny kłamca historii Eugeniusz Kozłowski, naukowy filar niesławnej i na szczęście byłej już pamięci Wojskowego Instytutu Historycznego⁵. Ostatnio w jego obronie w sposób wyjątkowo niezborny i żenujący intelektualnie wystąpił na łamach „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” inny adept tej żalosznej instytucji – Piotr Stawecki.

Przełomem w walce o godną nazwę kampanii stało się dopiero ukazanie się napisanej poza oficjalnymi instytucjami naukowymi, a wydanej w 1972 r. i wkrótce wycofanej ze sprzedaży, znakomitej do dziś *Wojny polskiej* Leszka Moczulskiego⁶. Tytułowe określenie wydaje się najbardziej nośne propagandowo i pojęciowo, gdyż podkreśla wagę oporu II Rzeczypospolitej, stawiając go (i słusznie!) na jednej szali z funkcjonującymi w historiografii pojęciami „wojny na Pacyfiku” czy „wojny na Wschodzie”⁷. Kolejne próby odnalezienia innego jeszcze terminu, np. „Obrona Polski 1939”, wynikały z poszukiwania oryginalności, chyba już zbędnego...⁸

⁵ E. Kozłowski, *Charakter wojny obronnej Polski w 1939 r.* [w:] *W dwudziestą rocznicę zwycięstwa*, Warszawa 1966, s. 221–233.

⁶ L. Moczulski, *Wojna polska. Rozgrywka dyplomatyczna w przededniu wojny i działania obronne we wrześniu–październiku 1939*, Poznań 1972.

⁷ W pełni podzielając prawomocność i sens jego zastosowania, nie użyłem go w tytule mojej broszury (*Kampania 1939 roku*, Warszawa 2001) celowo, aby nie popełniać plagiatu.

⁸ Autor wymienionej pracy, Tadeusz Jurga, nie jest w roli dziejopisa kampanii zbyt

Fundamentalny charakter ma pytanie, jak II Rzeczpospolita i jej wojsko była przygotowana do owej „Polskiej Wojny”? Powszechnie sądzi się, że Marszałek Piłsudski pozostawił siły zbrojne w głębokim kryzysie, aby nie rzec – upadku. Jego następca tłumaczył potem, że „zastał stan mobilizacji grożący katastrofą, oparty na fikcji 46 dywizji, kiedy 30 dywizji było marzeniem nie do spełnienia; nie było ani jednego działka przeciwlotniczego, ani jednego pepanca, z wyjątkiem gratów z 1920”⁹. Wiele w tym racji, ale... subiektywnej. Pamiętajmy, że Rydz-Śmigły objął zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi w momencie, gdy gospodarka kraju, głęboko dotknięta Wielkim Kryzysem, zaczynała dopiero mozolną wspinaczkę, co dało możliwość realnego zwiększenia nakładów na wojsko. Choć za Piłsudskiego środków na modernizację po prostu nie było, niemniej planowano ją i przygotowywano na tyle głęboko, że gdy tylko pojawiły się jakiegokolwiek fundusze, można było zaoszczędzić wiele czasu i uruchamiać szybko przemyślane i wypracowane koncepcje.

Sumienne badania archiwalne prowadzone ostatnio przez Tymoteusza Pawłowskiego nad tzw. sześćioletnim planem rozbudowy sił zbrojnych zmuszają do głębokiej, optymistycznej rewizji poglądów w tej kwestii¹⁰. Miałem je, jak i inni, ukształtowane na podstawie znanej pracy wspomnianego już Eugeniusza Kozłowskiego, choć mocno zideologizowanej, ale

wiarygodny, jeśli ma się w pamięci jego współautorstwo *Wojny obronnej Polski 1939* (Warszawa 1971), arcydzieła WIH-owskiej sztuki półprawd, przekłamań i mataczenia prawdą, oraz jego własne dzieło *U kresu II Rzeczypospolitej* (Warszawa 1985) tchnące poprawnością polityczną... ale na modłę PRL-u.

⁹ M. Wańkowicz, *Ostatnia rozmowa z Beckiem i Rydzem-Śmigłym* [w:] *Wrzesień 1939. Z problemów najnowszej historii Polski*, Warszawa 1972, s. 327.

¹⁰ *Plan modernizacji Wojska Polskiego 1936–1942. Uwarunkowania ekonomiczne, technologiczne i społeczne*. Rozprawa, która ma być bronią w Instytucie Historycznym UW, znajduje się w recenzjach.

uchodzącej za rzetelną warsztatowo¹¹. Tymczasem okazało się, że zgodnie z obyczajami naukowymi panującymi w WIH-u autor ów, celem udowodnienia nie tylko błędnej, ale i wrednej, politruckiej tezy o „klasowej słabości” armii II Rzeczypospolitej, nie tylko nagiął fakty, ale co gorsza **falszował** cytowane źródła, co powoduje natychmiastową konieczność wycofania jego „rozprawy” z obiegu naukowego¹².

W świetle analizy Pawłowskiego okazuje się, że Wojsko Polskie reprezentowało w 1939 r. na tle europejskich i światowych potęg militarnych na ogół nowoczesne, a nawet najnowocześniejsze rozwiązania doktrynalne, organizacyjne i techniczne¹³. Niestety polegało jednak na tym, że musiało zmierzyć się z Wehrmachtem, który wprowadził nową jakość w zakresie tak taktyki, jak i strategii, dzięki czemu przez kilka lat nikt nie potrafił mu dorównać. Pamiętajmy też, bilansując opór II Rzeczypospolitej, że w drugiej fazie kampanii musiała walczyć samotnie już nie tylko z Niemcami, ale ze złowrogą brunatno-czerwoną koalicją.

Omawiając kolejno węzłowe problemy kampanii, nie sposób nie zatrzymać się na jej politycznej i strategicznej genezie. Świadomość istotnych celów polityki Adolfa Hitlera wobec Polski wciąż jest zaburzona późniejszą perspektywą. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że początkowo usiłował on

¹¹ E. Kozłowski, *Wojsko Polskie 1936–1939. Próby modernizacji i rozbudowy*, Warszawa 1974.

¹² Jest to kolejny przykład na konieczność rzetelnej lustracji dorobku historiografii PRL, bowiem podobne „arcydzieła” pokutują w nim do dzisiaj, mącąc w głowie młodym badaczom.

¹³ Można tu wymienić choćby, jeśli idzie o broń – karabiny przeciwpancerne, działa przeciwpancerne i przeciwlotnicze, czołgi 7 TP, „Łosie”, kontrtorpedowce typu „Błyskawica”, okręty podwodne typu „Orzeł” itd., itp. Co ciekawe, Niemcy, niestety poza Messerschmittem Me 109 i Junkersem Ju 87 („Stukasem”), które zapewniły im panowanie w powietrzu, nie dysponowali osiągnięciami technicznymi tej klasy.

nakłonić przywódców II Rzeczypospolitej do sojuszu, a potem po przełomowej rozmowie z min. Beckiem w Berchtesgaden, w której wyłożył karty na stół („każda dywizja polska, zaangażowana przeciw Rosji, jest oszczędzeniem odpowiedniej dywizji niemieckiej”)¹⁴ po prostu ich do tego przymusić. Decyzję o zmianie całej koncepcji i harmonogramu prowadzenia wojny i skierowaniu pierwszego uderzenia na Polskę podjął nie bez wahań dopiero po udzieleniu jej brytyjskich gwarancji. Niewątpliwie właśnie przedwojenna polityka Wielkiej Brytanii wymaga nowego i szerokiego oświetlenia¹⁵. Do wojny przystąpiliśmy z jej inicjatywy i zachęty i nic nie zdejmie z Brytyjczyków moralnej odpowiedzialności za losy Polski i Polaków. Aspekt ten nabiera nowych znaczeń choćby w świetle ostatniej masowej fali naszej emigracji na Wyspy.

Na szczególne uwzględnienie i analizę, nawet symultaniczną, zasługują okoliczności i konsekwencje agresji sowieckiej. Czy gdyby nie nastąpiła, Polska miała szansę powstrzymać niemiecki napór? Do tezy tej, postawionej implicite przez Moczulskiego, która, przyznam, wydawała mi się nazbyt śmiała, nabieram coraz większego przekonania. Przypomnieć tu trzeba znamieny zapis w pamiętnikach ówczesnego płk. Stanisława Kopańskiego z 16 września: „Ogólna ocena sytuacji – pisał – zdawała się wskazywać na możliwość zorganizowania oporu na „przyczółku rumuńskim” i dalszego prowadzenia walki.[...] Plan dalszego prowadzenia walki w oparciu o pld.-wsch. część Małopolski miał pewne szanse realizacji.

¹⁴ *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. IV, London 1972, s. 464.

¹⁵ Ostatnio skrótowo, ale i zapładniająco, dokonali jej Lynn Picknett, Clive Prince i Stephen Prior w świetnej, obrazoburczej książce *Od własnej kuli. Tajna wojna między aliantami* (Warszawa 2007), w której zwracają też uwagę na słabo dostrzegalną w historiografii, a złowrogą, rolę dyplomacji amerykańskiej w rozpętaniu światowego konfliktu.

Tę ocenę sytuacji i możliwości naszych podzielał szef misji franc. gen. Faury [...] ¹⁶. Niektórzy z kolegów dość optymistycznie uważali nawet, że moment przełomowy kampanii mamy poza sobą ¹⁷. Powyższego świadectwa, już tylko z uwagi na osobę autora, lekceważyć nie sposób. Oczywiście trudno stwierdzić z pewnością, że istniały realne szanse, aby powstrzymać impet wroga, ale argumenty „za” nie są bezzasadne: kampania wkroczyła w drugą fazę, a walki miały odtąd toczyć się przy słabej infrastrukturze komunikacyjnej i w pogarszających się warunkach klimatycznych, co znacznie redukowało niemiecką przewagę techniczną. Hipoteza o szansie utrzymania „przyczółka rumuńskiego” jest zatem na tyle prawdopodobna, że wymaga poważnego przebadania (proponowałbym zespołowi historyków zastosowanie tu procedur wykorzystywanych w strategicznych grach komputerowych; jakież pole do popisu dla młodych entuzjastów!).

W tym punkcie zapominamy zwykle o czynniku najważniejszym, a pomijanym często przez polskich historyków za sprawą ignorancji albo niechęci do „gdybologii” (jak w pewnych kręgach określa się historię alternatywną). W moim głębokim przekonaniu (podziela je zresztą np. Moczulski ¹⁸) Francuzi przygotowali się wariantowo do ograniczonej ofensywy, w takiej jednak skali, która zmusiłaby dowództwo niemieckie do przerzucenia części sił na Zachód. Postawmy zatem kropkę nad „i” i skończmy z bajką na temat „zdrady Paryża” (sam jej kiedyś hołdowałem!). Natarcie jednoczesne z uderzeniem sowieckim byłoby awanturnictwem i zaprzepaszczeniem szansy danej

¹⁶ Por. L. Faury, *La Pologne terrassée* [cz. 4 :] *La débâcle*, „Revue historique des armées” 1953, nr 4, s. 136–137 (zapisy z 16 i 17.09.1939).

¹⁷ S. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939–1946*, Warszawa 1990, s. 88 i 89.

¹⁸ Obaj daliśmy temu wyraz w dyskusji na temat kampanii w warszawskim Klubie Historycznym im. Gen. Stefana Roweckiego-„Grotą”, 17.09.2003.

aliantom przez opór Polski (pamiętajmy, że Francuzi, podobnie jak Brytyjczycy, zostali zaznajomieni przez Amerykanów z przeciekami Hansa von Herwartha, moim zdaniem zresztą w pełni kontrolowanym, ujawniającym treść tajnego protokołu do paktu Ribbentrop–Mołotow)¹⁹. Przypomnijmy też, że Stalin, mający dzięki swej agenturze²⁰ wgląd w najtajniejsze plany aliantów, intoksykował ich, a następnie, dla wszelkiej pewności, uprzedził potencjalną ofensywę gen. Gamelina. Gdyby zatem Sowietom nie ruszyli, zupełnie prawdopodobna odciążająca ofensywa francuska mogła wpłynąć w sposób rozstrzygający na sytuację w Polsce...

Zadziwiające, ale trudne, dlatego pomijane przez historyków pytanie, polega na próbie zaleźnienia powodów, dla których najwyższe władze Rzeczypospolitej do samego końca traktowały zagrożenie ze wschodu z zadziwiającą wręcz ślepotą²¹. Wydaje się, że zagadkę tę udało mi się w pewnej przynajmniej mierze wyjaśnić. Mężem zaufania ministra Becka i mentorem prezydenta Mościckiego w kwestii sowieckiej były attaché wojskowy w Moskwie, a następnie szef Departamentu Wschodniego MSZ ppłk Tadeusz Kobyłański. Na jego opinie neglizujące możliwości ofensywne Związku Sowieckiego zwracali dyskretnie uwagę w swych relacjach kompetentni oficerowie „dwójki”. Tymczasem, co wydało się parę lat temu,

¹⁹ Kiedyż wreszcie poznamy w Polsce pełne stenogramy konferencji w Abbeville, na której najwyższe kierownictwo polityczno-wojskowe Francji i Wielkiej Brytanii zdecydowało o porzuceniu II Rzeczypospolitej?! Kwestia ta wymaga generalnych i zarazem fundamentalnych badań.

²⁰ Idzie tu o Eduarda Pffeifera, szefa gabinetu Edouarda Daladiera, premiera i ministra obrony.

²¹ Zwracał na to ostatnio uwagę w swej świetnej monografii Marek Kornat (*Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop–Mołotow*. [...], Warszawa 2002). Dawniejsza historiografia PRL miała tu kłamliwe, ale spójne tłumaczenie: winne były klasowe ograniczenia państwa, które nie pozwalały przyjąć mu sowieckiej pomocy.

Kobyłański był... agentem sowieckiego wywiadu! Dopiero teraz wszystkie elementy układanki zaczynają do siebie pasować, inaczej bowiem należałoby oskarżać polskiego ministra spraw zagranicznych o dyletantyzm polityczny na poziomie wręcz elementarnym...²²

Są poważni nawet badacze, którzy nie przywiązują większej wagi do formalnego przemilczenia sowieckiego uderzenia przez władze polskie, są też nawet tacy, którzy dostrzegają pozytywne skutki osławionego rozkazu Rydza „Z Sowietami nie walczyć...”, np.... mniejsze straty i zniszczenia. *Veto!* Gdyby w lipcu 1941 r. należało najsamprzód przywrócić stan pokoju pomiędzy Polską a ZSRS, kwestii prawomocności granicy „ryskiej” sprzed 17 września nie dałoby się w żaden sposób pominąć najbardziej nawet wymownym milczeniem. A przecież podjęcie nad nią jak najszybszej dyskusji i ewentualne rozstrzygnięcia jeszcze w 1941 r., gdy Sowiety były jeszcze słabe i zdane na pomoc Zachodu, leżały w najżywotniejszym interesie Rzeczypospolitej.

W 1939 r. najbardziej racjonalnym rozwiązaniem dylematu polskiego Naczelnego Dowództwa – „Jak walczyć z Sowietami” byłoby ściągnięcie maksimum sił do stosunkowo dobrze ufortyfikowanego punktu i obrona go niczym reduty, przede wszystkim ze względów propagandowych. Wszystkie te warunki spełniał na Kresach, i to z nawiązką, Lwów. Z uwagi na niemałe skupienie pełnowartościowego wojska miasta można było bronić od wschodu kilka a nawet kilkanaście dni (Niemcy nie ryzykowałiby i nie mieliby potrzeby szturmowania

²² Całą sprawę opisałem najbardziej wyczerpująco, jak to możliwe z uwagi na obecny stan badań, w artykule *Uwagi o działalności agentury sowieckiej na odcinku polskim po roku 1921* [w:] *Polski wywiad wojskowy 1918–1945*. Materiały pod red. Piotra Kołakowskiego i Andrzeja Peptońskiego, Toruń 2006, s. 102–119.

go od zachodu). Tytuły na czołówkach światowych gazet „Lwów broni się jeszcze” byłyby niewątpliwie jeszcze bardziej nośne propagandowo niż wcześniej wiadomości o Westerplatte. Wieść o „Wiernym Mieście” zapadłaby być może w pamięć niektórych przynajmniej polityków Zachodu²³. I jeszcze jedno, nie bez znaczenia przecież. Każda godzina, przez którą dałoby się powstrzymać skutecznie sowiecki walec, dawała szanse tysiącom kresowych Polaków na umknienie za Bug czy za południowe lub północno-wschodnie granice przed Armią Czerwoną, przed Ukraińcami i przed miejscowymi szumowinami, skłonnyimi pod czerwonymi sztandarami do krwawych, „klasowych” porachunków.

Nie powinno ulegać zatem wątpliwości, że ostateczną zagładę II Rzeczypospolitej przyniosła nie agresja niemiecka, ale dopiero napaść Związku Sowieckiego. To stwierdzenie jest równie ważne dla samej historii, jak i polityki historycznej, jaką ostatnio (ileż to lat za późno!) zaczął uprawiać nasz rząd, bowiem zgodnie z prawdą nakłada odpowiedzialność za tragedię II wojny światowej na Hitlera i Stalina po równo (pamiętajmy jednak przy tym, aby nie tracić z oczu roli Londynu i Waszyngtonu!).

Inne ważne pytanie. Po co Stalin pchał do Polski po 17 września wciąż nowe dywizje, aż do zaczopowania wszelkich dróg komunikacyjnych? Czym to objaśnić? Siłą inercji?! Niemożnością zmiany planów...? A może jednak sowiecki dyktator miał świadomość (wspartą posiadanymi w Berlinie pierwszorzędnymi źródłami informacji!), że Niemcy chcą rozegrać

²³ Wahania w tej kwestii miał nawet notoryczny polonofob, brytyjski minister spraw zagranicznych Anthony Eden. Jak zanotował to świadek jego rozterek, „żywił przeświadczenie, że byłoby źle, gdyby rząd brytyjski miał ustąpić wobec rosyjskich roszczeń do tego starego polskiego miasta” (cyt. za: N. Davies, *Powstanie '44*, Kraków 2004, s. 583).

kampanię we Francji bezpośrednio po zakończeniu działań w Polsce. Wtedy miałyby swobodę działania w każdym kierunku, od wymuszenia pod groźbą siły zmiany ustaleń zawartych w tajnym protokole do paktu Ribbentrop–Mołotow, po atak na Warszawę i Berlin... Przypomnijmy: wojska sowieckie liczyły, w pierwszym rzucie blisko 620 tys. żołnierzy. Ponieważ liczne uzupełnienia, nawet na szczeblu korpuśnym, docierały przez cały czas trwania kampanii, bezpośrednio po jej zakończeniu siły Armii Czerwonej w Polsce wzrosły do 2 500 tys. (!) ludzi. Była to armia wystarczająca na tym froncie (dość wąskim!) nawet dla podjęcia regularnej wojny z Niemcami.

Rozpamiętując ogólne tło kampanii, należy przypomnieć o kilku jeszcze jej często pomijanych aspektach. Godna stałej ekspozycji i wiecznego przypominania jest krzepiąca wiara w imponderabilia i moralność polityki postawa władz Królestwa Węgier. Idzie tu o oświadczenie, latem 1939 r., gdy stosunki II Rzeczypospolitej z Niemcami balansowały już na krawędzi wojny, premiera Pála Telekiego, który poinformował Hitlera, zapewniając go przy tym o całkowitym poparciu, iż „Węgry nie mogą ze względów moralnych przedsięwziąć akcji zbrojnej przeciw Polsce”²⁴. Postawie tej nasi „bratankowie” pozostali wierni we wrześniu 1939 r. i później, mimo brutalnych nacisków Berlina, przede wszystkim dzięki determinacji regenta Mikłosa Horthy’ego, który zasługuje na ciepłe wspomnienie w każdej polskiej syntezie dziejów²⁵.

²⁴ H. Batowski, *Pierwsze tygodnie wojny. Dyplomacja zachodnia do połowy września 1939 r.*, Poznań 1967, s. 140.

²⁵ Jeszcze w 1944 r. tłumaczył on emisariuszowi Hitlera, że Führer „za mało się liczył ze ścisłymi więzami, jakie z dawien dawna łączą naród węgierski z zaprzyjaźnioną Polską” (H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1991, s. 288).

Z postawą Węgrów kontrastuje zachowanie Słowaków. Ich **czynny** (jakby nie był symboliczny!)²⁶ **udział w wojnie** po stronie Niemiec, choć może być zrozumiany i wybaczony, nie powinien być zapomniany. O haniebnej roli Bratysławy świadczył niecodzienny przypadek jej posła w Warszawie Ladislava Szathmáry’ego, który tak właśnie oceniając politykę swych władz, wypowiedział im publicznie posłuszeństwo.

Oba przytoczone nazwiska świadczą nb. o bagażu kłamstwa, jakie niesienie nasza współczesna tradycja historyczna. Śmiem twierdzić, że na tabliczkach polskich miast wciąż pokutuje, i to w pełnej krasie, nazwisko Roosevelta, podczas gdy próżno by szukać na nich prawdziwych przyjaciół – rozpoznanych w biedzie – Horthy’ego i Szathmáry’ego.

Jeśli jesteśmy przy stosunkach z sąsiadami, pora wreszcie skończyć z podejmowanym stale samobiczowaniem z okazji tzw. Zaolzia. Uprzedzając kontrfaktyczne rozwiązania, wypada przytoczyć trafną diagnozę położenia geostrategicznego dokonaną przez marszałka Śmigłego: „Francja chętnie wmanewrowałaby Polskę do wojny [...], ale sama – mimo łączącego ją z Czechami sojuszu – zupełnie nie kwapiła się do poparcia Pragi z bronią w rękę. Wszystko więc przemawiało za tym, że gdyby Polska w jesieni 1938 r. wystąpiła po stronie Czechosłowacji – mocarstwa zachodnie zamiast czynnej pomocy udzieliłyby nam pochwały, a na wypadek wojny przyjęłyby wyczekującą postawę widza”²⁷. Pamiętając o sposobie działania strony

²⁶ Sowietci/Rosjanie skrupulatnie wypominają do dzisiaj każdemu z narodów europejskich biorących udział w antybolszewickiej krucjacie na Wschodzie ich zaangażowanie w wojnie, nawet jeśli miałyby charakter symboliczny.

²⁷ E. Rydz-Śmigły, *Czy Polska mogła uniknąć wojny?* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, Warszawa 1989, s. 48. Wypowiedź ta znajduje bogate potwierdzenie w opublikowanych ostatnio pracach Piotra Majewskiego i Marka Deszczyńskiego.

czeskiej w 1920 r., z ludobójczymi praktykami i planowym mordowaniem polskich działaczy włącznie, trzeba zgodzić się z opinią Wacława Jędrzejewicza: „w wypadku Zaolzia konflikt zakończyły, gorzej czy lepiej, dwa zainteresowane państwa same”²⁸. Dodajmy, wnosząc z demonstrowanego na gorąco stosunku Czechów do Polski w 1939 i 1940 r., raczej lepiej niż gorzej (w innym wypadku nie zgłaszałiby się oni ochotniczo do służby w Wojsku Polskim!).

Sam bieg kampanii nie budzi aż takich kontrowersji jak jej prolegomena i finalne oceny. Skłonny jestem wbrew większości badaczy bronić planu wojny marszałka Śmigłego. Jego dylemat ujął trafnie cytowany już gen. Faury: „Radzę spróbować rozwiązać problem natury strategicznej, wynikły z dysproporcji sił oraz środków, a zarazem położenia kraju szeroko otwartego, gdzie rozległość granic i ich zarys ułatwiały oskrzydlenie”²⁹. O koncepcji obrony Naczelnego Wodza zadecydowały zarówno przesłanki polityczne, jak i gospodarcze. Istniało bowiem realne niebezpieczeństwo, że w razie uprzedniego wycofania większości wojsk polskich na linię Wisły, co podpowiadałyby niezmiennie zasady prowadzenia wojny, Niemcy zadowolą się okupacją opuszczonych w ten sposób terytoriów (Pomorze, Poznańskie, Śląsk), aby następnie, celem rzekomej lokalizacji konfliktu, odwołać się do mediacji mocarstw, które skądinąd, zwłaszcza Włochy i Francja, oczekiwały takich podszeptów. Walka wszystkimi siłami, od pierwszych minut wojny, stała się zatem strategiczną i polityczną koniecznością, gdyż jedynie

²⁸ P. Raina, *Stosunki polsko-niemieckie 1937–1939. Prawdziwy charakter polityki zagranicznej Józefa Becka*, Londyn 1975, s. 47. Politykę Czechosłowacji wobec Polski w dobie wojny polsko-bolszewickiej i czeskiego zaboru Śląska Zaolziańskiego wyczerpująco i obiektywnie przedstawił w swych badaniach Marek Kamiński.

²⁹ Cyt. za: *Wrzesień 1939. Z problemów najnowszej historii Polski*, s. 362.

w ten sposób można było wymusić dotrzymanie gwarancji złożonych przez naszych aliantów. Na kresach zachodnich znajdowało się nadto, pomimo budowy COP, właściwe centrum przemysłowe kraju oraz główne ośrodki mobilizacyjne polskiego rekruta. Ziem tych należało zatem bronić w sposób spektakularny, opuszczając je tylko w razie najwyższej konieczności. Inna kwestia, że zadanie to mogło być powierzone oddziałom Obrony Narodowej, wspieranym przez ruchliwsze jednostki kawalerii, które były w stanie sprawniej wycofać się w głąb kraju, gdzie na lepiej przygotowanych i dogodniejszych pozycjach zostałyby rozwinięte dywizje piechoty mające więcej czasu na ich należyte obsadzenie.

Zwrócić tu należy uwagę na jeszcze jeden aspekt całej kwestii. W najbardziej miarodajnej relacji szefa sztabu gen. Wacława Stachewicza pobrzmiewają echa kalkulacji marszałka, który widział kampanię w trzech etapach: bitwy granicznej, obrony linii „wielkich rzek” i, jak zakładał, po jej nieuchronnym przełamaniu – walki na „przedmościu rumuńskim”. Przyjęcie takiej kadencji wydarzeń i nieskupianie uwagi jedynie na najlepiej udokumentowanym pierwszym z nich, jak czyni to zazwyczaj z braku potwierdzenia źródłowego historiografia, nakazuje inną ocenę całej koncepcji.

Kiedy zaczęła się wojna?! Od pewnego czasu wnikliwsi badacze przesuwiają moment jej rzeczywistego wybuchu o kilkanaście minut, w związku z przeprowadzonym wówczas nalotem na Wieluń. Chciałbym się upomnieć o inny fakt: o 4.34, a więc tuż przed oficjalnym terminem ataku, eskadra bombowców nurkowych (Stukasów) zbombardowała przyczółki mostu kolejowego w Tczewie.

Przebieg działań jest coraz bardziej drobiazgowo badany i mamy coraz więcej wrześnieowych monografii już nie tylko armii, ale dywizji piechoty i brygad kawalerii. Nieza-

stąpionym źródłem informacji pozostaje wciąż wzorowa praca płk. Mariana Porwita z lat 70. *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, pomimo narzuconej autorowi cenzury politycznej (wojna na jednym froncie, głuche milczenie o Sowietach)³⁰. Inna sprawa, że bogactwo informacji szczegółowej nie owocuje syntezami, ale to powszechna słabość naszej historiografii: znajdujące się w apogeum rozwoju pokolenie 60-letnich historyków peerelowskich nie ma i nigdy nie miało wiele do powiedzenia, a ich następcy, wychowani już u początków III Rzeczypospolitej, do ujęć globalnych jeszcze najwyraźniej nie dojrżeli.

Historiografia września ma jedną kardynalną słabość, której nie jest w stanie przewyciężyć żaden pojedynczy badacz: **totalną** nieznamość działań strony niemieckiej, zwłaszcza **na podobnym stopniu szczegółowości**, jak WP. Klinicznym wprost przykładem paraliżu badań na skutek owej ignorancji jest opublikowana ostatnio wielotomowa praca Mariusa Emmerlinga *Luftwaffe nad Polską 1939*. Choć nie pozbawiona fundamentalnych, warsztatowych wad (autor nie bardzo umie prowadzić krytykę wykorzystanych źródeł), a także irytująca przekonaniem o własnej nieomyślności, dzięki obszernym cytatom dokumentów niemieckich i ich omówieniu rysuje zupełnie nowy obraz walki w powietrzu, nakazując jej opis od strony polskiej zupełnie na nowo³¹. Tyczy to np. wysokości strat materiałowych nieprzyjaciela, które należy zweryfikować o połowę lub jeszcze niżej, a także samego przebiegu walk

³⁰ Autorowi udało się pomimo ingerencji GUKPPiW przepchnąć w kilku miejscach czytelne dla bardziej wyrobionego czytelnika informacje o agresji sowieckiej i jej skutkach.

³¹ W jej świetle skądinąd długo oczekiwana synteza dziejów lotnictwa polskiego w II wojnie światowej Jerzego B. Cynka utraciła, jeśli idzie o fragmenty dotyczące 1939 r., swą wartość.

(niektórych, rejestrowanych po stronie polskiej, po prostu nie było)³². Uwagę tę odnieść należy i do walk lądowych.

Na powyższy problem natknąłem się osobiście, próbując zweryfikować jedną z pięknych legend „września”. Gdy płk Bronisław Prugar-Ketling, stojący na czele 11. Karpackiej Dywizji Piechoty, doszczętnie rozbił w nocnym koncentrycznym ataku w Lasach Janowskich zagradzających mu drogę odwrotu Niemców, wieść o tym epizodzie, ku pokrzepieniu serc, obiegła całą Polskę. Legendę o rozbiciu dywizji SS albo co najmniej pułku zmotoryzowanego „Germania” podtrzymywała historiografia, ubarwiając ją opowieściami o samobójstwie czy nawet likwidacji jego dowódcy. Tymczasem w grę wchodzi co najwyżej tyłowy pododdział tej elitarniej jednostki, która nb. nie poniosła w kampanii wcale jakichś zatrważających strat!

Inny wrześniowy mit, od pewnego czasu mocno zresztą na szczęście nadwerżony, to kwestia dowództwa i koncepcji obrony Westerplatte. Spór mjr Henryk Sucharski – kpt. Franciszek Dąbrowski ma tymczasem ogromny walor wychowawczy, dotykając wiecznego dylematu, nie tylko zresztą Polaków, nie tyle bić się, czy nie bić, ale jak się bić najbardziej efektywnie i jaka może być dopuszczalna cena poświęcenia. Racje Sucharskiego, wojskowego racjonalisty, zderzyły się z poglądem romantyka Dąbrowskiego; historia przyznała rację obu, tyle że, o czym polskie piśmiennictwo milczy, nawet ten drugi skapitulował wobec brutalnej siły – **groźby** ataku, do

³² Podobną operację, co najmniej z częściowym powodzeniem, usiłowałem przeprowadzić wiele lat temu w odniesieniu do całego wojennego dorobku Polskiej Marynarki Wojennej, w wyniku czego jej wymierne osiągnięcia musiały ulec znacznej redukcji w stosunku do uroszczeń historiografii. Por. *Polska Marynarka Wojenna i Handlowa w drugiej wojnie światowej (próba podsumowania)*, „Biuletyn Historyczny” 1985, nr 9, (wyd. Muzeum Marynarki Wojennej, Gdynia, s. 121–157).

którego na szczęście nie doszło. W podobnych okolicznościach poddały się garnizony Warszawy i Modlina – **przed** zapowiedzianymi generalnymi szturmami.

Z naturalnych powodów polska historiografia skupiała się do tej pory na jasnych stronach kampanii. Więcej zatem uwagi należy teraz poświęcić dziejom tych jednostek, które nie podejmowały spektakularnego oporu lub, nazywajmy rzeczy po imieniu, rozpierzchły się bez walki na sam dźwięk słowa „Niemcy” czy, co gorsza, jazgotu nadlatujących samolotów. I nie idzie tu o masochistyczne rozdrapywanie ran, ale tylko przedstawiając słabości wielu, będziemy mogli docenić bohaterstwo tych, którzy nie ulękli się ani Stukasów, ani czołgów.

Wstydliwą stroną „września” jest też rozdmuchiwana przez propagandę szpiegomania (nb. kiedy doczeka się ona całościowej, z pewnością nie prostej, oceny?!), która nie tylko prowadziła do tragicznych pomyłek (te zdarzają się na wojnie zawsze), ale i paraliżowała niektóre działania po stronie polskiej. Opracowania wymaga urastająca do rangi zbiorowej tragedii masowa ewakuacja – nakazana urzędów (wioski i miasta płonące na linii frontu pozostawały nie tylko bez policji, ale i straży pożarnej) i samorzutna cywilów, którą pobudził niefortunny apel płk. Romana Umiastowskiego. Efektem były nie tylko cierpienia i straty obywateli, ale i katastrofa komunikacyjna, wielokilometrowe zatory, które wprost paraliżowały ruchy polskich wojsk i spowalniały ich, zwykle i tak spóźnione, manewry. W tym kontekście nieco inaczej wyglądała kwestia uznanych powszechnie za zbrodnicze działań Luftwaffe; Niemcy działali racjonalnie i bombardowali szosy i linie kolejowe nie w celach terrorystycznych, ale, posługując się wojskową pragmatyką, dla ich zablokowania, podobnie jak alianci na Zachodzie w roku 1944 i 1945. Trudno zresztą

potępić ostrzelanie kolumny, w której wojsko mieszało się z cywilami...

Problemem z naturalnych powodów rozwiniętym w historiografii, co gorsza w świadomości polskich historyków rozwiniętym nierównomiernie, asymetrycznie, jest kwestia zbrodni wojennych obydwu agresorów. Znamy obszerną listę przestępstw niemieckich, z ujawnionym ostatnio, wspomnianym już powyżej bombardowaniem Wielunia włącznie, kilkoma wypadkami wystrzelania całych grup jeńców itp. Abstrahując od nie zawsze jednoznacznych okoliczności niektórych z owych faktów³³, zbrodni tego kalibru i w tym wymiarze zapomnieć i po chrześcijańsku wybaczyć nie sposób, choć nie z chrześcijanami przecież mieliśmy w 1939 r. do czynienia. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak też pamiętać, że byli tacy generałowie Wehrmachtu jak Johannes Blaskowitz³⁴, Gerd von Rundstedt i Wilhelm Ulex, którzy potrafili zdobyć się na ryzyko służbowego protestu przeciw masowym przestępstwom popełnianym przez ich współrodaków w trakcie kampanii. Niemcy i Prusacy uczciwi, którzy swą postawą bardziej zasłużyli... na dobrą pamięć (choć wrogowie) niż firmujący ludobójstwo lub wręcz do niego zagrzewający, generałowie

³³ Jak relacjonował mi to ostatnio prof. Bogdan Musiał, wedle najnowszych modnych badań młodych i postępowych (!) historyków niemieckich sprawa jednej z udokumentowanych zbrodni wojennych Wehrmachtu miała mieć podtekst... erotyczny. Winny wymordowania jeńców młodszy oficer był ponoć kochankiem zastrzelonego uprzednio przez Polaków w trakcie boju dowódcy jednostki. Przyznam, że w podobną historię – związek homoseksualny oficerów Wehrmachtu, po aferze von Fritscha i w świetle ustawodawstwa obowiązującego w III Rzeszy nie bardzo wierzę, widząc za to w podobnej interpretacji przykład głupoty, do jakiej prowadzi przejęcie się dość wątpliwą ideologią i nader mizerną metodologią tzw. *Gender Studies*.

³⁴ Nie ulega wątpliwości, że owe dobrze zapamiętane przez Hitlera protesty kosztowały Blaskowitza dobrze zasłużoną, choćby nad Bzurą, buławę feldmarszałka: był jedynym dowódcą szczebla armijnego z 1939 r., który jej nie otrzymał.

sowieccy, wszystkie te zbrodnicze Chruszczowy, Czujkowy czy Jerjomienki.

I właśnie, czyż aby szala zbrodni z drugiej strony nie jest równie mocno, jeśli nie mocniej obciążona? Pan Aleksander Kwaśniewski, będąc prezydentem Rzeczypospolitej, powtórzył za Władimirem Putinem jak za panią matką, że zbrodni niemieckich i sowieckich porównać się nie da. Istotnie: Niemcy nie poważyli się przecież zorganizować polskim oficerom pozostającym w ich mocy Katynia. A w trakcie samej kampanii? Nie znam przykładu, aby niemieccy żołnierze rozcinali jeńcom brzuchy i zabawiali się gonieniem ich przyjacielskimi sztychami czworokątnych bagnetów wokół studni, na której kołowrót tak zabawnie nawijały się i rozwijały jelita...³⁵. Obrońcom Helu za zatopienie ostatnich polskich okrętów włos nie spadł z głowy, natomiast oficerów Flotylli Pińskiej za puszczenie na dno swych jednostek bestialsko zamordowano w Mokranach... Mimo wszystko była to z jednej strony Europa, Europa najbardziej wynaturzona i zbrodnicza, ale w jakimś stopniu ograniczona resztkami wspólnej etyki i kultury chrześcijańskiej, a z drugiej strony pełna azjatycka barbaria...

Nie zapominajmy jednak o własnych winach. Polscy historycy rozpisują się o pilotach Luftwaffe rozstrzeliwujących dyndających na spadochronach polskich pilotów. Tymczasem tajemnicą poliszynela w bardzo już szczupłym kręgu wrześnieowych pilotów był fakt, że polowali na zestrzelonych Niemców, kto wie, czy pierwsi nie wprowadzając owego nowego obyczaju do walk powietrznych. W tle pozostaje wymagająca wreszcie rzetelnego opracowania bydgoska „krwawa niedziela”. Oczywiście, pisać trzeba też o niemieckich represjach na Śląsku, Pomorzu i sowieckich na Kresach

³⁵ Relacja w posiadaniu autora.

oraz bohaterskim samorzutnym oporze członków Obrony Narodowej, harcerzy itd., zarówno na granicy zachodniej, jak i wschodniej.

Potrzebnych jest także kilka krytycznych słów o wrześnieowym panteonie. Sklecono go, z polityczną premedytacją, choć bez logicznego i merytorycznego składu i ładu w PRL i trwa do dziś. W Warszawie panuje np. powszechne przekonanie o niepowszednich zasługach gen. Juliusza Rómmla dla jej obrony, której, abstrahując od wcześniejszych dyskredytujących go jako oficera postępków, Rómmel był szkodnikiem. Mimo tego jeszcze ostatnio władze jednej ze stołecznych gmin uhonorowały mniemanego obrońcę skwerem czy uliczką. Ale co mówić o *vox populi*, jeśli przy swoim, z najszlachetniejszych bywa pobudek, tkwią zawodowi historycy. Jeden z nich, mój przyjaciel i badacz wielkiej rzetelności, prof. Krzysztof Komorowski, nie może np. pogodzić się ze skrajnie negatywnymi ocenami gen. Stefana Dęba-Biernackiego, którego biografię od lat przygotowuje.

Oczywiście, dowodzenie na szczyblu operacyjnym było w 1939 r. wysoce utrudnione katastrofalnym stanem łączności, zarówno w górę, do Naczelnego Wodza, jak i w dół. Przy miazdzącej przewadze materiałowej nieprzyjaciela polscy generałowie nie mogli sobie pozwolić na jakikolwiek błąd; nie tylko nie dawało się go już później naprawić, ale co gorsza jego skutki miały charakter kaskadowy, tak w czasie, jak i w przestrzeni. Świadomość tego nie zwalnia jednak badacza od konieczności wartościowania i może co najwyżej spowodować złagodzenie kryteriów.

Niewątpliwą trudność stanowi ocena Naczelnego Wodza. Generalnie rzecz biorąc, potwierdziła się diagnoza francuskich sojuszników, którzy opisywali marszałka Rydza-Śmigłego jako

„pozbawionego błyskotliwości”, mało inteligentnego, drobiazgowego, ale upartego i energicznego³⁶. Marszałek istotnie wykazał w trakcie kampanii upór i energię, ale cechy te, przy braku odpowiedniego zaplecza intelektualnego, nie były w stanie zaważyć na biegu działań. Tym bardziej, że poniekąd na własne życzenie, najdalej po trzech dniach działań, utracił jakiegokolwiek możliwości realnego dowodzenia. Inna rzecz, godna jednak przypomnienia, że stan wojska, które w sumie tak dobrze przeszło wrześniową próbę, był wynikiem jego gorączkowej, ale i płodnej pracy na stanowisku generalnego inspektora Sił Zbrojnych.

Trudno mieć do Naczelnego Wodza pretensje o taką, a nie inną obsadę wyższych dowództw w chwili rozpoczęcia kampanii, albowiem pokojowe opinie personalne nie muszą sprawdzać się i często nie sprawdzają się na wojnie. Rydz musiał nadto zachowywać kadrową równowagę wobec dwu grup generalskich – przewidywanej do wojny przeciwko Niemcom i przeciwko Sowiecom (na większe przetasowania w 1939 r., gdy niebezpieczeństwo z zachodu stało się groźniejsze, nie było już czasu).

Nic nie usprawiedliwia jednak decyzji personalnych, jakie powziął już po niemieckiej agresji. Niewykorzystanie w żadnym określonym charakterze aż do 10 września gen. Kazimierza Sosnkowskiego, pomimo jego natarcywych prośb, musi zdumiewać, choćby tylko z racji uzasadnionego autorytetu, jakim cieszył się w wojsku. Z kolei oburzenie budzi powierzenie w kolejnej fazie działań kluczowego stanowiska dowódcy Frontu Północnego skompromitowanemu doszczętnie jako dowódca i oficer w początkowym etapie wojny

³⁶ M. Pasztor, *Polska w oczach francuskich kół rządowych w latach 1924–1939*, Warszawa 1999, s. 108.

gen. Dębowi-Biernackiemu, „przestępcy wojennemu, który bez bitwy pozwolił na rozbitcie swojej armii [„Prusy”] i dalej przestępczo nie chciał ująć w karby cofających się wojsk” – jak oceniał jego zachowanie w meldunku do Rydza jeden z podkomendnych, gen. Rudolf Dreszer³⁷. Pod Tomaszowem, gdy jego chaotyczne dowodzenie doprowadziło do kryzysu tej może najważniejszej w całej kampanii bitwy, przebrawszy się w cywilne ubranie, ponownie zbiegł z pola walki, dając dowód nie tylko braku kompetencji wojskowych, ale i haniebnego tchórzostwa. Podobnie rzecz miała się z gen. Kazimierzem Fabrycem, który zasłaniając się rzekomą chorobą, nie tylko porzucił po przełamaniu przez Niemców linii obrony Sanu swą szykującą się do kontruderzenia Armię „Małopolska” i odjechał do Lwowa, zaprzepaszczając tym samym szanse koordynacji działań, ale następnie odmówił (!) powrotu na front. Nic dziwnego, że powierzenie mu zadania koordynacji obrony na „przyczółku rumuńskim” wywołało wręcz niedowierzanie oficerów sztabu Naczelnego Wodza, wprowadzonych co nieco w wydarzenia³⁸. Wyjaśnieniem tych zadziwiających posunięć może być sam charakter Rydza. Marszałek Piłsudski miał mu w swoim czasie za złe, że bywał „co do otoczenia własnego [...] kapryśny i wygodny, szukający ludzi, z którymi by nie potrzebował walczyć lub mieć jakiegokolwiek spory”³⁹. Czyż nie tłumaczy to odsunięcia gen. Sosnkowskiego, a także innych decyzji personalnych Naczelnego Wodza? Zarzut zbytnej poślizgniętości, a właściwie nieumiejętności wartościowania ludzi, obciąża zresztą także szefa Sztabu Naczelnego Wodza

³⁷ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1: *Kampania Wrześniowa 1939*, cz. 3: *Przebieg działań od 9 do 14 września*, Londyn 1959, s. 576.

³⁸ S. Kopański, *op. cit.*, s. 84.

³⁹ *Generałowie polscy w opinii J. Piłsudskiego*, wyd. M. Ciepłewicz, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1966, nr 1, s. 327.

gen. Stachiewicza. Wiedząc o karygodnym, kwalifikującym się do rozpatrzenia przez doraźny sąd wojskowy postępkowi dowódcy Armii „Łódź” gen. Rómmla, który po lotniczym bombardowaniu swego sztabu, lekko tylko kontuzjowany, zbiegł wraz z towarzyszącymi oficerami do Warszawy, pozostawiając wszystko na łasce losu, nie tylko nie wyciągnął z tego należnych konsekwencji, ale i akceptując w roli dowódcy Grupy Armii „Warszawa”, obdarzył go kolejnym zadaniem, i to pierwszorzędnej wagi. Skutki, jak wiemy, okazały się fatalne: Rómml, nie pojmując tego, co dzieje się wokół stolicy, nie chciał udzielić na jej przedpolach pomocy ani wojskom gen. Wiktora Thommée, ani wesprzeć krwawiących nad Bzurą oddziałów generałów Tadeusza Kutrzeby i Władysława Bortnowskiego.

Jeśli nota Naczelnego Wodza nie może być w tej sytuacji mimo wszystko pozytywna, to jeszcze gorzej wypadają oceny większości jego bezpośrednich podkomendnych. I tu, co prawda, istnieje poważna okoliczność łagodząca w postaci nimbu tajemnicy, którym Rydz otaczał nie tylko swoje zamiary, ale i umiejscowienie, i zadania sąsiadów poszczególnych armii, przez co ich dowódcy bardzo szybko zdani zostali na improwizację, ale, globalizując opinię, należy stwierdzić, że dowodzenie operacyjne po stronie polskiej stało relatywnie na niskim poziomie i okazało się bodaj najslabszym elementem wrześnieowego wojaka.

Oceny dowódców muszą być czytelne. Poczynając od szczebla armii, powyżej przeciętnej zaprezentował się jedynie Sosnkowski oraz generałowie Antoni Szylling, Thommée (aż dziw bierze, że pamiątniki obydwu, tak wiele wnoszące do oceny kampanii, tkwią od dziesiątków lat w archiwalnych szafach)⁴⁰ i adm. Józef Unrug.

⁴⁰ Mały to kamyczek do dorobku szacownego WIH-u, także po 1989 r.!

Gen. Szylling kierował Armią „Kraków” z wielką rozważą i zimną krwią, unikając rozwiązań ryzykanckich, a wybierając optymalne. Dzięki temu, kilkakrotnie oskrzydłany i otaczany, zdołał przeprowadzić ją bez efektownych, ale przegranych wielkich bitew znad granicy aż na Lubelszczyznę, wypełniając w ten sposób najskrupulatniej instrukcje Naczelnego Wodza. Stawiany mu niekiedy zarzut, że wymuszona na marszałku 2 września zgoda na wycofanie Armii „Kraków” doprowadziła do **przedwczesnego** poderwania zawiasu operacyjnego wojsk polskich, jaki miała stanowić, świadczy o słabej znajomości zamiarów strony niemieckiej. Skutki ewentualnego samobójczego poświęcenia Szyllinga byłyby bowiem o wiele groźniejsze niż uporządkowany odwrót jego wojsk. Odsłoniłoby to całkowicie lewe skrzydło polskiego ugrupowania i przekreśliło, już w pierwszych dniach wojny, jakiejkolwiek możliwości obrony przedmościa rumuńskiego, a tym bardziej – ewakuacji na południe.

Gen. Thommée nie tylko potrafił naprawić przestępczy błąd Rómmla i ocalić dywizję Armii „Łódź” przed rozproszaniem i zagładą, ale potem zorganizować i sprawnie przeprowadzić obronę Modlina, która stanowi jedną z najjaśniejszych kart całej kampanii. Jeden z jego podwładnych, mjr Władysław Naprawa, pisał: „dał się poznać jako człowiek o niesłychanej energii, tężyznie i żołnierskim fasonie. Nie było widać po generale jakiegoś załamania się, a przeciwnie, podnosił nas wszystkich na duchu, wierząc, że sytuacja wcale nie jest beznadziejna, a kryzys wojny będzie opanowany”⁴¹.

Kontradm. Unrug, choć można mieć zastrzeżenia do niektórych jego decyzji, zwłaszcza w kwestii operacyjnego użycia floty, sprawował dowództwo nad całością obrony

⁴¹ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1, cz. 3, s. 189.

wybrzeża twardo i nad wyraz poprawnie. Pogląd ten należy podtrzymać, pomimo zarzutów, jakie postawił mu w opublikowanej ostatnio biografii Mariusz Borowiak, wyrażając jednak w sumie ocenę pozytywną⁴²; admirał dużo lepiej kończył, niż zaczynał, a to świadczy o klasie nie tylko dowódcy, ale i człowieka. Warto też przypomnieć o jego pełnej najwyższej godności postawie w niemieckiej niewoli, na co, niestety, nie potrafili zdobyć się wszyscy polscy generałowie.

Dowodzenie grupami operacyjnymi było bodaj jeszcze trudniejsze, dlatego też jego ocena musi być jeszcze bardziej stonowana. Generałowie, którym je powierzano, często już w trakcie kampanii, obejmując doraźnie zebrane oddziały nie dysponowali zazwyczaj ani koniecznym instrumentarium (sztaby!), ani niezbędną wiedzą na temat stanu i rzeczywistych możliwości swych wojsk. Pośród nich dobrze zasłużyli się Ojczyźnie: Franciszek Kleeberg (wykazał charakter, którego brakowało wielu, wielu innym), Wilhelm Orlik-Rückemann (wciąż zapomniany, mimo że jego nazwisko powinny znać wszystkie polskie dzieci z najpierwszej czytanki o Wrześniu, jako jedyne dowódcy, który potrafił wziąć na siebie cały ciężar symbolicznej walki z Sowietami)⁴³, Stanisław Jagmin-Sadowski (choć, pełen temperamentu, nie zawsze zgadzał się z gen. Szyllingiem), Roman Abraham (który jednak wpisał się do historii kampanii przede wszystkim jako bojowy dowódca Wielkopolskiej Brygady Kawalerii) i Wincenty Kowalski (musiał z kolei łączyć dowodzenie grupą operacyjną z komendą 1. DPLeG.). Wyliczając ich zasługi, przypomnijmy ważny, acz

⁴² Por. M. Borowiak, *Admirał. Biografia Józefa Unruga*, Gdańsk 2004, s. 153–154.

⁴³ Dopiero ostatnio pojawiła się pierwsza monografia omawiająca udział KOP-u w walkach na obydwu frontach polskiej wojny (J. R. Prochowicz, *Formacje Korpusu Ochrony Pogranicza w 1939 roku*, Warszawa 2003).

oczywisty fakt: przez swą instynktowną decyzję marszu na Zachód Orlik-Rückemann i Kleeberg ocalili swych oficerów przed Kozielskiem i Katyniem, a żołnierzy – przed sowieckimi łagrami i równie morderczymi strojbatami.

Dobrze lub lepiej niż dobrze bili się też na czele Wielkich Jednostek pułkownicy: Stanisław Maczek (jeden z nielicznych, który nie dał się do końca walk rozbić przeciwnikowi), Prugar-Ketling (autor jednego z piękniejszych, choć mocno wyolbrzymionego, taktycznego zwycięstwa w kampanii), Julian Filipowicz (choć taktyczny sukces jego Wołyńskiej Brygady Kawalerii pod Mokrą jest, jeśli idzie o straty zadane niemieckiej 4. Dywizji Pancerniej, mocno przeszacowany), oraz Adam Epler (walczący pod komendą swego przełożonego, Kleeberga, i z bolszewikami, i z Niemcami).

Nie ma na liście chwały Kutrzeby, który, przy wszystkich swoich niepowszednich zaletach intelektu i zasługach współautora jedyne polskiego kontruderzenia o wymiarze strategicznym, zaprzepaścił karygodną miękkością szanse na o wiele większy i korzystniejszy jego efekt⁴⁴. Nie powinno to jednak dziwić. Dobrze znający go gen. Thommée zauważał, że „chwiejność i wahanie częstokroć przeszkadzały mu w wykonaniu raz powziętych decyzji”. Potwierdzał to podkomendny Kutrzeby, gen. Abraham: „jego wartości dowódcze **umniejszała** [podkreślenie – P.W.] wysoka kultura osobista i zbyt daleko posunięte poczucie koleżeństwa, co powodowało brak żołnierskiej bezwzględności w zdecydowanym wymuszaniu powziętych decyzji. Raczej dyskutował i uzgadniał działania niż rozkazywał”⁴⁵. Musiał wiedzieć o tym Śmigły, wszak

⁴⁴ Przypomina to trochę zachowanie Helmutha Moltkego Mł. w 1914 r., który, wypuszczając z rąk cugle dowodzenia, nie potrafił zapanować nad swoimi dowódcami armii nad Marną.

⁴⁵ W. Thommée, *Ze wspomnień dowódcy obrony Modlina 13–28 września 1939*

znający Kutrzebę bardzo dobrze i od dawna. Inna kwestia, że być może sądził, że w nieuchronnym etapie kampanii w tandemie Kutrzeba–Bortnowski górę weźmie ten drugi, którego miał prawo oceniać wysoko, m.in. za energię i odważne decyzje. Płk Stefan Rowecki, wydający opinie miarodajne dla ówczesnej elity wojskowej, widział w nim np. „bardzo tęgiego dowódcę armii”, dodając: „myślę, że się nie mylą ci, którzy na niego stawiają”⁴⁶. Po namyśle usunąłem z polskiego panteonu także płk. Dąbka, który ostatnią kulą musiał okupić swe nie najlepsze dowodzenie. Umiejętność ładnej śmierci nie stanowi jeszcze o walorach dowódczych, co poświadczają przykłady generałów Mikołaja Bołtucia czy Stanisława Grzmota-Skotnickiego.

Charakterystyczne, iż przykład, dobry i zły, szedł z góry. W armiach generałów Szyllinga i Thomméeo dowódcy niższego szczebla bili się co najmniej poprawnie, podczas gdy u negatywnych bohaterów kampanii Dęba-Biernackiego, Rómmla czy Bortnowskiego – dywizjonerzy i brygadierzy zbyt często zawodzili. W Armii „Łódź” wojska opuściło aż trzech dowódców, gen. Bończa-Uzdowski oraz pułkownicy Hanka-Kulesza i Dojan-Surówka. Dowódca 28. DP, „który drapnął do Warszawy”⁴⁷, odnalazł się po kilku dniach w Modlinie, gdzie z łaski gen. Thomméeo został przywrócony, jedynie nominalnie, na dawne stanowisko. Opamiętał się także Hanka-Kulesza, oficer o świetnej tradycji z Legionów (był uczestnikiem legendarnego „patrolu Beliny” w 1914 r.), zapisując

roku [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, s. 458; R. Abraham, *Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1966, nr 1, s. 180 (fragment złączony w wydaniu książkowym).

⁴⁶ S. Rowecki, *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1939)*, Warszawa 1988, s. 97.

⁴⁷ W. Thommée, *op. cit.*, s. 461.

ładną kartę w końcowym etapie kampanii. Dojan-Surówka, który choć miał „przeszłość bojową dobrą”, uchodził za człowieka „wygodnego”, któremu „nic się nie chce robić”, odznaczający się do tego „lenistwem pracy, a nawet myślenia”⁴⁸, okazał się jednym z pierwszych wojskowych, którzy znaleźli się poza granicami Rzeczypospolitej, i to jeszcze przed uderzeniem sowieckim. Zagubili się w większości również podkomendni Dęba-Biernackiego, bijąc się źle i bez przekonania, którzy, jak gen. Gustaw Paszkiewicz i płk Ignacy Oziewicz, pierwszy skarżący się na sercowe niedomagania, drugi lekko draśnięty, zdradzali chęć jak najszybszego oderwania się nie tylko od przeciwnika, ale i własnych, pozostawionych samopas żołnierzy.

Nie popisał się nawet skądinąd prawy i szlachetny gen. Bołtuć, który dostrzegając źdźbło tkwiące w oku zwierzchnika gen. Bortnowskiego (uważał za swój „największy śmiertelny grzech”, że nie „wlepił mu kuli w łeb” i trudno się z nim nie zgodzić)⁴⁹, nie potrafił dostrzec belki w swoim – bowiem i jego błędem zawdzięczać należy mającą strategiczne konsekwencje porażkę Grupy Operacyjnej „Wschód”, którą dowodził (poniesioną w równym boju, jeden na jeden!).

I smutna prawda, którą niestety należy co jakiś czas powtarzać: nieproporcjonalnie mało legionistów zapisało kampanię po stronie dowódczych sukcesów... Na wojnie okazało się, że elementarna rutyna od najniższych stopni wyniesiona z armii zaborczych jest więcej warta niż najszczerzy zapal, który zresztą u wielu podkomendnych Marszałka, różnych Dębów i Fabrycych, dawno przygasł lub wręcz się wypalił.

Bohaterowie Września nie doczekali zazwyczaj należnego uznania za życia. W wojskowej ekipie gen. Władysława

⁴⁸ S. Rowecki, *op. cit.*, s. 99.

⁴⁹ W. Thommée, *op. cit.*, s. 461.

Sikorskiego na wychodźstwie liczyły się tylko dwa atuty: polityczne koneksje i... czas przybycia do Francji. Na czele wielkich jednostek stanęli zatem zarówno Prugar-Ketling i Maczek, którzy w pełni sobie na to zasłużyli wrześnieowymi bojami, jak i inni, wspomniany gen. Dreszer czy gen. Paszkiewicz, którzy w kampanii nie wykazali się niczym godnym uwagi. Oburza potraktowanie płk. Eplera, który trafiwszy do PSZ jesienią 1940 r. nie otrzymał faktycznie żadnego przydziału i przede wszystkim – Orlika-Rückemanna, który daremnie zabiegał (!) o przyjęcie do wojska. Z kolei, wbrew buńczuczным zapowiedziom, na niczym skończyło się śledztwo w sprawie Dęba-Biernackiego, który jeśli w ogóle poniósł karę, to za próby politycznego frondowania w wojsku, a nie haniebną postawę we wrześniu.

Zamysł polityczny dominował także w ocenach powojennych, i to zarówno nad Wisłą, jak i nad Tamizą. W PRL-u Rómmla, tylko dlatego, że poddany ostracyzmowi w szeregach PSZ, powrócił do kraju, nominowano do roli „bohaterskiego obrońcy Stolicy”, a od pewnego czasu ciepło pisano tam również o Kutrzebie, a potem Klebergu, ponieważ umarli niejako na czas i nie zdążyli zaangażować się w polityczne działania powojennej emigracji. Wielki dowódca Września gen. Thommée żył natomiast w Polsce w nędzy i poniewierce. Na emigracji, w Londynie i Nowym Jorku także wyżej ceniono koteryjne powiązania i polityczne układy niż rzeczywiste zasługi. Wszak główną rolę grał tam Władysław Anders, który i we wrześniu, jak i potem, pod Monte Cassino, nie okazał talentów na miarę powierzonych mu funkcji, podczas gdy Maczek, Szylling czy Sosabowski, najwybitniejsi polscy dowódcy tej wojny, pozostawali w jego szarym tle. Należne uznanie przynosi im, i to bardzo niespiesznie, tylko Klio na kartach dzieł swych najbardziej docieklivych adeptów...

Hitler, oceniając wnioski płynące z kampanii, stwierdził, iż „gdyby Polska miała broń przeciwpancerną, zwycięski pochód nie byłby możliwy”⁵⁰. Istotnie, kliny czołgowe, a także lotnictwo odegrały w niej rolę decydującą. O druzgocącej przewadze materiałowej Wehrmachtu, tak bardzo niedocenianej przez polskie Naczelne Dowództwo, stanowiła nie tyle jakość posiadanego sprzętu (masy niemieckich czołgów składały się w lwiej części z lekkich pojazdów i ustępowały najnowszym modelom polskim serii 7 TP), ile jego ilość i doktryna zmasowanego użycia. Warto podkreślić także inny pomijany często czynnik. Głównym środkiem walki po stronie polskiej musiała być w warunkach obrony przeciwpancernej artyleria, używana zresztą często do bezpośredniego zwalczania czołgów, która, pomimo wielkich strat ponoszonych zazwyczaj w trakcie odwrotów, sprawiała się w ogólnej ocenie dobrze. Lotnictwo – wedle opinii swego dowódcy – także „spełniło zaszczytnie swą skromną rolę”⁵¹; bez zarzutu wykonywała swe obowiązki niewielka flota wojenna. Trzeba podkreślić, bo znowu sprzeczne to ze stereotypami, że w szczególnych warunkach kampanii chlubną kartę zapisała polska kawaleria, która nie okazała się bynajmniej anachronizmem, i to nie tyle dzięki spektakularnym szarżom, ale swym niedocenianym walorom zaporowym. Mobilna i nieźle wyposażona w działka przeciwpancerne okazała się w istocie najbardziej skutecznym środkiem hamowania postępów niemieckich czołgów. Dzięki możliwości konnego marszu jej jednostki potrafiły w późniejszych etapach kampanii

⁵⁰ F. Halder, *Dziennik wojenny. Codzienne zapisy szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych 1939–1942*, t. 1: *Od kampanii polskiej do zakończenia ofensywy na Zachodzie (14.8.1939–30.6.1940)*, Warszawa 1971, s. 126 (zapis z 27 września 1939).

⁵¹ J. Zając, *Dwie wojny. Mój udział w wojnie o niepodległość i w obronie powietrznej Polski*, London 1964, s. 222.

skuteczniej i dłużej wymykać się przeciwnikowi niż o wiele bardziej znużona fizycznie odwrotowymi marszami piechota. To na niej jednak spoczywał główny wysiłek wojenny. Gen. Faury, w swej sporządzonej po zakończeniu kampanii analizie, podkreślał, że gdy „piechota niemiecka nacierała bez wsparcia czołgów i lotnictwa, piechota polska dowiodła przewagi swego wyszkolenia i morale, zadając przeciwnikowi ciężkie straty”⁵². Niestety! wypadki takie należały do rzadkości.

To krótkie *tour d'horizon*, nie wyczerpując katalogu wszystkich problemów, ukazuje jednak, ile jeszcze „wrześniowa” historiografia ma przed sobą.

⁵² Cyt. za: T. Jurga, *Obrona Polski 1939*, s. 339.

Andrzej Gąsiorowski

**POLITYKA NIEMIECKA
NA ZIEMIACH OKUPOWANYCH**

W wyniku klęski militarnej we wrześniu 1939 r. zachodnia i środkowa część ziem polskich została zajęta przez wojska niemieckie. Na tereny wschodnie Polski wkroczyły natomiast wojska sowieckie. Terytorium państwa polskiego znalazło się więc pod okupacją niemiecką i sowiecką, co było konsekwencją paktu Ribbentrop–Mołotow. W obu częściach ziem polskich władze okupacyjne prowadziły politykę zmierzającą do wyeliminowania na trwałe Polski z mapy Europy. W ramach tej polityki obaj okupanci stosowali podobne metody, ale specyficzne cele chcieli osiągnąć za pomocą odrębnych środków.

Wojna III Rzeszy przeciwko Polsce była realizacją nadrzędnego celu politycznego wytyczonego przez Hitlera, czyli pozyskania tzw. nowej przestrzeni życiowej (*Lebensraum*) dla Niemców i likwidacji państwa polskiego. Przystępując do wojny, III Rzesza miała już z grubsza nakreślony plan włączenia do swych terytoriów Wolnego Miasta Gdańska i polskich ziem zachodnich (Pomorze, Wielkopolska, Górny Śląsk), które uznawano za prastare ziemie niemieckie. Przed wybuchem wojny Berlin nie miał natomiast sprecyzowanych zamiarów w stosunku do pozostałych ziem polskich, zajętych później przez wojska niemieckie.

Jeszcze w trakcie działań wojennych w Polsce rozważano w Berlinie możliwość utworzenia na ziemiach polskich, których nie planowano włączyć do Rzeszy, tzw. państwa szczątkowego (*Reststaat*). Miało ono liczyć ok. 12–15 mln ludności i obejmować ziemie od nowej granicy z Rzeszą po Grodno i Przemyśl. Liczono przy tym na pozyskanie przychylności „rozsądnych Polaków”, którzy mogliby podjąć współpracę, mając nadzieję na odzyskanie terenów polskich zajętych przez ZSRR. Z pomysłu tego ostatecznie zrezygnowano. Przyczyniła się do tego zarówno ówczesna normalizacja stosunków III Rzeszy z ZSRR (Układ o granicach i przyjaźni), jak i stanowisko rządu brytyjskiego odrzucającego możliwość decydowania o losie Polski przy stole konferencyjnym (podobnie jak w 1938 r. w odniesieniu do Czechosłowacji).

Na zajętych we wrześniu 1939 r. przez wojska niemieckie terenach polskich funkcjonować zaczęły tymczasowe niemieckie władze cywilne. Tworzono je przy dowództwach poszczególnych armii wkraczających na ziemie polskie. W czasie zarządu cywilnego, szczególnie na terenach polskich ziem zachodnich, przeprowadzono akcję eksterminacyjną. Jej propagandowym usprawiedliwieniem miało być „wyrównanie krzywd” i morderstw, jakich w czasie wojny obronnej we wrześniu 1939 r. Polacy rzekomo dopuścili się na tzw. folksdojczach, tj. Niemcach mieszkających przed wojną w Polsce. W tym celu propaganda niemiecka początkowo głosiła, że zginęło wówczas ok. 5,5 tys. folksdojczów. Wkrótce liczbę tę ze względów propagandowych zawyżono do 58 tys. zamordowanych Niemców. W niemieckich propagandowych publikacjach zamieszczano zdjęcia zabitych Niemców, także ofiar nalotów niemieckiej Luftwaffe.

Problem ten, podejmowany po latach przez polskich historyków, nie został jeszcze dokładnie zbadany. Z dotychczasowo-

wych badań wynika tylko, że we wrześniu 1939 r. zabitych i rozstrzelanych – w różnych okolicznościach – zostało ok. 2 tys. folksdojczów. Przyznaje się też, iż w tej liczbie znajdują się folksdojczycy zabici omyłkowo w wyniku psychozy wojennej i niepotwierdzonych osądzeń wielu z nich o działalność szpiegowską na rzecz wojsk niemieckich.

W propagandzie niemieckiej symbolem cierpień Niemców w Polsce we wrześniu 1939 r. stała się tzw. krwawa niedziela w Bydgoszczy (*Bromberger Blutsonntag*). Z powojennych ustaleń wynika, że w trakcie przemarszu przez Bydgoszcz wycofujące się oddziały polskie zostały 3 września 1939 r. zaatakowane przez niemieckich dywersantów. Na skutek okresowej zmiany sytuacji wojska niemieckie nie wkroczyły wtedy do Bydgoszczy. Żołnierze z garnizonu bydgoskiego, wspierani przez miejscową ludność polską, w tym młodzież, dokonali aresztowań wśród Niemców bydgoskich. Wytworzona wtedy psychoza spowodowała, że stracono nie tylko Niemców posiadających broń. Dochodziło też do samosądów. 3 września 1939 r. wieczorem gen. dyw. Władysław Bortnowski, dowódca Armii „Pomorze”, meldując szefowi sztabu Naczelnego Wodza gen. bryg. Wacławowi Stachiewiczowi o sytuacji tej armii, stwierdził: „[...] ciągle strzelanie na tyłach [...] samosądy natomiast w stosunku do ludności niemieckiej dokonywane przez żołnierzy wspólnie z ludnością cywilną są nie do opanowania, gdyż policji na większości obszaru już nie ma”. Przyjmuje się, że w Bydgoszczy śmierć poniosło wówczas ok. 300 Niemców, niekiedy aresztowanych dość przypadkowo. Wkraczające do Bydgoszczy wojska niemieckie napotkały w mieście opór uzbrojonych mieszkańców, a do sporadycznych strzałów w mieście dochodziło przez kilka dni. Oba te wydarzenia spowodowały odwet. Stosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Przeprowadzono dwie egzekucje publiczne na starym

rynku w Bydgoszczy. Większość ofiar rozstrzelano skrycie niedaleko Bydgoszczy, m.in. w tzw. Dolinie Śmierci. Przyjmuje się, że śmierć poniosło wtedy ok. 1500 Polaków.

Za oddziałami wojska niemieckiego posuwały się grupy operacyjne Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (Einsatzgruppen Sicherheitspolizei und SD). Ich zadaniem było policyjne zabezpieczenie zdobytego terenu. Członkowie tych grup, posługując się przygotowanymi jeszcze przed wojną listami oraz korzystając z donosów miejscowych folksdojczów, dokonywali aresztowań osób zaangażowanych przed wojną w działalność antyniemiecką oraz mogących organizować w przyszłości opór przeciwko niemieckim władzom.

Na początku okupacji tylko część Polaków została rozstrzelana przez żołnierzy Wehrmachtu w ramach odwetowych egzekucji publicznych. Zdecydowana większość Polaków i Żydów została zamordowana skrycie w trakcie egzekucji przeprowadzonych jesienią 1939 r. przez oddziały operacyjne Policji Bezpieczeństwa, a na terenie Pomorza także organizacji paramilitarnej Samoobrona (Selbstschutz), utworzonej z folksdojczów.

Podkreślić trzeba, iż wśród Niemców znaleźli się tacy, którzy próbowali przeciwstawić się polityce represji i eksterminacji zapoczątkowanej już we wrześniu 1939 r. Gen. Johannes Blaskowitz, dowodzący wojskami niemieckimi w trakcie operacji przeciwko Polsce, nie tylko piętnował akcje eksterminacyjne – prowadzone przez niemieckie władze bezpieczeństwa i policję – jako „bezsensowne wyrzucanie tysięcy Polaków i Żydów”, ale także żądał „jak najszybszego postawienia przed sądem wojskowym winnych i ich zwolenników”. Także inni wysokiej rangi oficerowie Wehrmachtu okazywali dezaprobatę dla tego rodzaju metod represyjnych. Gen. Wilhelm Ulex stwierdzał wyraźnie:

„Mnożące się właśnie ostatnio akty przemocy ze strony sił policyjnych ukazują całkiem niepojęty brak ludzkich i moralnych odczuć. Można mówić wręcz o zezwierzęceniu”. Sporadycznie także zwykli żołnierze niemieccy, wstrząśnięci rozstrzelaniem na ich oczach całych rodzin, pisali raporty. Kilku żołnierzy niemieckich złożyło meldunek mówiący o tym, że wraz z 150–200 innymi żołnierzami byli świadkami rozstrzelania w niedzielę 8 października 1939 r. na cmentarzu żydowskim w Świeciu nad Wisłą grupy ponad 50 Polaków i Żydów, w tym także kobiet i dziesięciorga dzieci w wieku 3–8 lat. Meldunek ten lekarz wojskowy dr Möller, dowódca ich kompanii, przesłał drogą służbową, adresując go: „Do Najwyższego Dowódcy Wehrmachtu i Führera narodu niemieckiego, Adolfa Hitlera!”. Wielu zwykłym Niemcom, którzy byli przygodnymi świadkami rozstrzeliwań, wydawało się bowiem, że były one wynikiem samowoli i brutalności niemieckiej policji. Niektórzy z mieszkających w Polsce Niemców starali się uchronić przed rozstrzelaniem swoich znajomych Polaków. Problem ten dopiero stosunkowo niedawno podjęty został przez polskich historyków.

Brak akceptacji dla tego typu metod demonstrowany przez wielu zwykłych Niemców, w tym także urzędników państwowych, spowodował, że akcję tę starano się przeprowadzić w okresie zarządów wojskowych, przed przekazaniem władzy administracji cywilnej. Znalazło to wyraz w wewnętrznych dokumentach policyjnych. Dowódca 16 Komendy Operacyjnej Służby Bezpieczeństwa SS-Sturmbannführer dr Franz Röder pisał w memoriale z 20 października 1939 r.: „Według woli Führera w najkrótszym czasie z polskiego Pomorza mają powstać niemieckie Prusy Zachodnie. Dla przeprowadzenia tych zadań konieczne są według zgodnej opinii wszystkich kompetentnych czynników następujące

sposoby działania: 1. Fizyczna likwidacja wszystkich tych elementów polskich, które: a) w przeszłości występowały po stronie polskiej w jakiegokolwiek przodującej roli albo, b) mogą być w przyszłości nosicielami polskiego oporu. [...] Likwidację będzie można przeprowadzać jeszcze tylko przez pewien krótki czas. Potem administracja niemiecka, jak też inne czynniki stojące poza NSDAP, uniemożliwią akcję bezpośrednią. W każdym razie mimo całej bezwzględności zniszczony zostanie w końcu tylko ułamek ludności polskiej w Prusach Zachodnich (szacunkowo 20 tys.)”.

Po zakończeniu akcji eksterminacyjnej z jesieni 1939 r. Führer wydał specjalny dekret, na którego podstawie darowano „wykroczenia” popełnione przez Niemców na terenie okupowanej Polski, a wszczęte już postępowania śledcze umorzono. Spotkało się to ze sprzeciwem generałów niemieckich Gerda von Rundstaedta i Johanna Blaskowitza.

Ziemie polskie zajęte przez wojska niemieckie podzielono na dwie części. Najpierw – dekretem Hitlera z 8 października 1939 r. o strukturze ziem wschodnich – wcielono do Rzeszy polskie ziemie zachodnie (zwane przez Niemców „wschodnimi ziemiemi wcielonymi” – *eingegliederte Ostgebiete*), a następnie 12 października 1939 r. – dekretem Hitlera o administracji okupowanych polskich obszarów – utworzono Generalne Gubernatorstwo (GG), obejmujące pozostałe ziemie polskie okupowane przez Niemców. Polityka władz niemieckich na terenach wcielonych do Rzeszy różniła się od polityki prowadzonej w GG. Ziemie zachodnie wcielone do Rzeszy obejmowały obszar ok. 92 tys. km² (1/4 przedwojennego obszaru państwa polskiego) zamieszkały w 1939 r. przez ok. 10 mln obywateli polskich.

Polskie ziemie zachodnie wcielone do Rzeszy

Na ziemiach zachodnich dominowała polityka szybkiej germanizacji, ukryta pod propagandowym hasłem „regermanizacji”, której podporządkowano wszystkie pozostałe elementy polityki władz niemieckich. Ziemie wcielone podzielono na nowe jednostki administracyjne. Ich nazwy początkowo się zmieniały. Były to: Okręg Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (Reichsgau Danzig-Westpreussen), Okręg Warta (Wartegau), zwany też Krajem Warty (Warteland), Prowincja Górnośląska (Reichsgau Oberschlesien), północną część Mazowsza inkorporowano natomiast do istniejących Prus Wschodnich (Reichsgau Ostpreussen).

Ten nowy model niemieckiej administracji państwowej charakteryzował się stałym instytucjonalnym powiązaniem NSDAP i administracji państwowej. Namiestnicy i nadprezydenci, stojący na czele tych jednostek administracji państwowej, byli jednocześnie Gauleiterami NSDAP (kierownikami okręgów NSDAP). Tak więc powstała unia realna, a okręg NSDAP stał się jednostką administracji państwowej. Stwarzało to specyficzną sytuację, w której namiestnicy i nadprezydenci jako Gauleiterzy – okręgowi przywódcy NSDAP, formalnie uzależnieni tylko od Hitlera, faktycznie podlegali także szefowi Kancelarii Partii Martinowi Bormannowi. Decydujące o ich nadzwyczajnej pozycji były zasady organizacyjne NSDAP, mówiące o tym, że prawa, obowiązki i kompetencje Gauleitera wynikają „ze zlecenia udzielonego mu przez Führera”. Ta bezpośrednia zależność od Hitlera utwierdzała w Gauleiterach przekonanie, że wszystkie urzędy centralne na terenach włączonych mogą podejmować swoje działania jedynie w porozumieniu z nimi; Hitler bowiem swoje polecenia przekazywał bezpośrednio Gauleiterom. W praktyce iluzorycz-

na była więc formalna podległość namiestników ministrowi spraw wewnętrznych oraz rzeczowa – kierownikom poszczególnych resortów Rzeszy.

Najpełniej podkreślał to Gauleiter Albert Forster – namiestnik Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie w swym memoriale do wyższego dowódcy SS i Policji Richarda Hildebrandta, pisząc: „Po pierwsze Gauleiter otrzymał od Führera jasne i wyraźne polecenie, aby kraj ten w ciągu najbliższych 10 lat doprowadzić do porządku. Gauleiter ponosi więc sam odpowiedzialność za ten okręg przed Führerem. Nie może go jej pozbawić żadna centralna placówka partii czy państwa. [...] Po drugie, Gauleiter na podstawie praktycznych codziennych doświadczeń wie najlepiej, jakie zarządzenia są w jego okręgu szczególnie doniosłe, a jakie mniej ważne. Gauleiter wie również, od czego winien rozpocząć w swych zarządzeniach”. Podobnie namiestnik Kraju Warty Gauleiter Artur Greiser na konferencji powierników pracy w Poznaniu w październiku 1941 r. stwierdzał wyraźnie: „W nowych wielkich Niemczech należałoby zastosować nowe wielkie metody administracyjne. Żaden resort fachowy, żaden minister Rzeszy nie jest moim przełożonym, gdyż **mam daleko idące pełnomocnictwa od Führera, takie jak nikt inny** [podkreślenie – A.G.]”.

Wzrostowi kompetencji namiestników towarzyszył spadek znaczenia prezydentów rejencji, na które dzielił się okręg Rzeszy. Zasada jedności administracyjnej widoczna była natomiast we wzroście pozycji starosty (landrata) na ziemiach wcielonych. Na terenach tych urząd landrata powiązany był unią realną z powiatowym kierownikiem (Kreisleiterem) NSDAP. Landratom na tym obszarze aż do odwołania podporządkowano bowiem urzędy administracji centralnej. Tak więc na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy przeprowadzano eksperyment, dotyczący uzyskania jedności administracji i swoistej sym-

biozy państwa i partii narodowosocjalistycznej. Wynik tego eksperymentu miał ułatwić przeprowadzenie po wojnie podobnej reorganizacji administracji w całej Rzeszy.

Jak z tego wynika, na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy pozycja Gauleitera była dominująca i od niego zależał całokształt polityki realizowanej na podległym mu terenie. Szczególnie widoczne to było w odniesieniu do Gauleiterów Forstera i Greisera.

Od samego początku okupacji na terenach wcielonych do Rzeszy szczególną rolę odgrywały organy SS i policji, którymi kierowali wyżsi dowódcy SS i policji. Formalnie, „osobiście i bezpośrednio”, byli podporządkowani namiestnikom Rzeszy na tych terenach. Faktycznie wyżsi dowódcy SS i policji zależni byli od Reichsführera SS i szefa policji Heinricha Himmlera. Z jego też ramienia – jako komisarza Rzeszy do spraw umacniania niemczyzny – byli pełnomocnikami na terenie swoich okręgów. Ich głównym zadaniem było koordynowanie współdziałania na terenie okręgu wszystkich sił SS i policji podległych Reichsführerowi SS, szczególnie w wypadku mobilizacji, oraz prowadzenie akcji eksterminacyjnej i zwalczanie działalności konspiracyjnej.

W okresie okupacji dochodziło niekiedy do konfliktów i sporów kompetencyjnych pomiędzy wymienionymi organami władzy państwowej i władzami policyjnymi. Nigdy nie odnosiły się one jednak do zasadniczych spraw. Na terenach okupowanych administracja państwowa, SS i policja, NSDAP oraz inne instytucje niemieckie realizowały nakreślony przez Hitlera cel, różnice dotyczyły jedynie doboru metod i użytych środków. Miały one za zadanie wprowadzenie totalnego terroru, a w konsekwencji wywołanie lęku o życie własne i najbliższych oraz obawy o utratę wolności i mienia. Terror miał spacyfikować potencjalne działania wymierzone przeciwko

władzom niemieckim na tych terenach i zmusić znajdującą się na nich ludność do przestrzegania ich zarządzeń.

Ziemie polskie włączone do Rzeszy zamierzano zgermanizować w ciągu 10 lat. Do celu tego dochodzono różnymi metodami, przede wszystkim stosowano masowy terror, wysiedlenia ludności polskiej i żydowskiej, osadnictwo niemieckie oraz politykę narodowościową. Efektem tych działań miała być nie tylko zmiana struktury ludności na ziemiach włączonych do Rzeszy. Chodziło także o jak najszybsze zewnętrzne upodobnienie tych terenów do Rzeszy. Bezpośrednio po ich zajęciu zlikwidowano więc wszystkie polskie instytucje, wprowadzając na ich miejsce instytucje niemieckie. Na Pomorzu i Górnym Śląsku wyeliminowano język polski z życia publicznego.

Pierwszym elementem polityki władz okupacyjnych była akcja eksterminacyjna z jesieni 1939 r., w wyniku której śmierć poniosło wielu Polaków i Żydów. Dość często nazywa się ją *Intelligenzaktion*, chociaż dotyczyła ona nie tylko inteligencji ale przede wszystkim tzw. elementu przywódczego. Wśród historyków nie ma zgodności co do rozmiarów tej akcji i liczby ofiar. Szacuje się, że liczba zamordowanych wtedy Polaków i Żydów wynosiła 20–55 tys. Nie udało się jej dokładnie ustalić m.in. dlatego, że w latach 1943–1944 Niemcy odkopywali masowe groby i palili znajdujące się w nich ciała, aby zniszczyć dowody tej zbrodni. Badacze są zgodni co do tego, że największe rozmiary akcja eksterminacyjna przybrała na Pomorzu, chociaż istnieją trudności w ocenie liczby zamordowanych. Obecnie szacunkowo przyjmuje się, że na Pomorzu pochłonęła ona ok. 20–30 tys. ofiar (wcześniej podawano liczby 36–42 tys., a nawet 51–54 tys.), chociaż w ramach ankiety z 1969 r. ustalono tylko 7269 nazwisk ofiar. Tak więc rozrzut jest dość znaczny, wykraczający znacznie poza dopuszczalny błąd statys-

tyczny. Ustalenie rzeczywistych strat jesienią 1939 r. na polskich ziemiach zachodnich zajętych przez III Rzeszę jest więc nadal pilnym postulatem badawczym, wymagającym podjęcia rzetelnych badań, chociaż podkreślić trzeba, iż ustalenie obecnie imiennej listy strat może być zadaniem niezwykle trudnym.

Drugim elementem polityki władz niemieckich na ziemiach wcielonych do Rzeszy były wysiedlenia, które miały różny przebieg, w zależności od poszczególnych regionów. Początkowo były to wysiedlenia tzw. dzikie, dokonywane z inicjatywy lokalnych władz niemieckich. Rozpoczęto je już w pierwszych tygodniach okupacji. Prowadzone były chaotycznie i trwały do końca listopada 1939 r. Liczbę Polaków i Żydów wysiedlonych w ten sposób niemieckie władze szacowały na ok. 30–40 tys.

Drugi rodzaj wysiedleń stanowiły masowe i planowe akcje inspirowane i kierowane przez centralne władze niemieckie. Przyjmuje się, że Hitler zdecydował się na przeprowadzenie masowych wysiedleń ludności polskiej z ziem zachodniej Polski między 27 września 1939 r. a 12 października 1939 r., kiedy to zapadły ostateczne decyzje co do politycznej przyszłości podbitego państwa polskiego. Masowe wysiedlenia ludności polskiej z terenów włączonych do Rzeszy rozpoczęto 12 października 1939 r. od Gdyni, zamienionej w dużą bazę niemieckiej marynarki wojennej. Z miasta liczącego bezpośrednio przed wojną 127 tys. mieszkańców pozostało w grudniu 1939 r. tylko ok. 56 tys. mieszkańców. Pozostali bądź opuścili Gdynię na skutek apeli władz niemieckich, wzywających do opuszczenia miasta, oraz brutalnego postępowania policji niemieckiej, bądź zostali przez policję niemiecką siłą usunięci z mieszkań i wywiezieni do Generalnego Gubernatorstwa.

W końcu listopada 1939 r. w Urzędzie do spraw Rasowo-Politycznych NSDAP powstał memoriał dotyczący „traktowania byłych polskich obszarów”. Autorzy tego me-

moriału stwierdzali, że „celem polityki wschodniej na nowych obszarach Rzeszy musi być wytworzenie ludności niemieckiej jednolitej rasowo [...]. Z tego wynika, że wszystkie niezdolne do zniemczenia elementy muszą być bezwzględnie usunięte. [...] Polacy, którzy nie będą mogli zostać zniemczeni, będą musieli zostać wysiedleni na pozostały polski obszar”. Szacowano, że wysiedlić należy prawie 5,5 mln Polaków. Kilka tygodni później w Berlinie w Komisariacie Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny opracowano zasady planowania w zakresie odbudowy tzw. ziem wschodnich Rzeszy (tak określano polskie ziemie zachodnie). Także w tym dokumencie uznano za konieczne dokonanie wysiedleń Polaków z tych ziem, szacując liczbę wysiedlonych z ziem wcielonych na 8 mln, w pierwszym etapie zamierzano wysiedlić 3,4 mln Polaków.

Z terenów włączonych wysiedlano głównie Żydów i Polaków pochodzących z centralnej Polski, którzy przybyli tam po 1918 r. (na Pomorze po 1919 r.), polską inteligencją oraz osoby aktywne w działalności antyniemieckiej i zaangażowane w działalność narodową. Niemieckie władze eksperymentowały w zakresie wysiedleń, prowadzono też dalsze dyskusje co do rozmiarów wysiedleń, które wiązano ściśle z akcją osadzania na tych ziemiach Niemców. W listopadzie 1939 r. odbyła się w Krakowie narada wyższych dowódców SS i policji z Generalnego Gubernatorstwa, Pomorza, Śląska i Wielkopolski. Opracowano wówczas techniczne szczegóły akcji wysiedleńczej, która rozpocząć się miała w połowie listopada 1939 r. Zgodnie z ustaleniami do końca 1940 r. na teren GG wysiedlić zamierzano ok. miliona osób, w tym ok. 400 tys. z Pomorza. Opracowany plan najszybciej realizować zaczęto w Poznaniu, a następnie w całej Wielkopolsce, co wynikało z braku zainteresowania tą akcją władz Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. W ramach tzw. planu krótkofalowego

(*Nahplan*) miano początkowo ewakuować z Kraju Warty ok. 80 tys. Polaków i Żydów, aby zapewnić tam mieszkania dla ok. 40 tys. Niemców z państw bałtyckich.

Wysiedlenia w tym okresie przeprowadzano według następującego schematu. Akcje rozpoczynano we wczesnych godzinach rannych. Wysiedlanym dawano tylko od 10 minut do godziny na opuszczenie pomieszczeń. Każdy z nich mógł zabrać z sobą jedynie ok. 50 kg bagażu (głównie żywność i odzież osobistą), ponadto Polacy 200 zł, a Żydzi 50 zł na osobę. Klucze do opuszczonych mieszkań przekazywano policji lub niemieckim powiernikom, którzy oddawali je później niemieckim osadnikom.

Od 1940 r. wysiedlanych z ziem wcielonych kierowano w zasadzie do organizowanych sukcesywnie na tych ziemiach obozów przesiedleńczych w: Czechowicach, Gorzyczkach, Kochłowicach, Konstantinowie, Łodzi, Orzeszu, Potulicach, Pszowie, Smukale i Toruniu. Trudne warunki sanitarne sprawiały, że przetrzymywani tam wysiedleńcy nabawiali się różnych chorób, kończących się niekiedy śmiercią z powodu braku należytej opieki lekarskiej. Na przykład w obozie w Łodzi od stycznia 1941 r. do stycznia 1942 r. zmarło 510 osób, a w obozie w Potulicach w latach 1941–1945 zmarło 1291 osób. Z obozów tych stopniowo wywożono wysiedlonych do GG specjalnymi pociągami konwojowanymi przez policję. W niektórych z nich Polacy przebywali do końca wojny, stanowiąc rezerwuar taniej siły roboczej.

Działo się tak z powodu odmowy władz GG przyjmowania dalszych transportów z wysiedlonymi i zamknięcia 16 marca 1941 r. granicy GG dla transportów wysiedleńczych. Spowodowało to zaniechanie dotychczasowych metod wysiedleń i przemianę obozów przesiedleńczych w stałe miejsca pobytu wysiedlonych. Władze niemieckie stosowały później dwa inne

rozwiązania. Pierwsze to wysiedlenia wewnętrzne w ramach poszczególnych okręgów (tzw. rugi, polegające na ścieśnianiu Polaków), drugie zaś to intensywne wywożenie wysiedleńców na roboty przymusowe do Rzeszy (co na mniejszą skalę czyniono już poprzednio). Na Pomorzu starano się ulokować wysiedlanych Polaków w środowisku niemieckim, głównie w niemieckich gospodarstwach we wschodniej części okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie, przed wojną wchodzącej w skład Prus Wschodnich. W Wielkopolsce Gauleiter Greiser dążył do tworzenia zwartych skupisk polskich, by oddzielić je w ten sposób od Niemców.

Według ocen niemieckich z 20 stycznia 1943 r. w okresie od września 1939 r. do chwili przerwania akcji wysiedleńczej wysiedlono z obszaru ziem zachodnich ok. 365 tys. osób. Po wojnie różnie oceniano liczbę Polaków usuniętych z mieszkań i wysiedlonych, a rozbieżności w danych szacunkowych – tak w publikacjach niemieckich, jak i polskich – są dość znaczne (365 tys.–1,5 mln). Czesław Łuczak ustalił, że wysiedlono i wyrugowano z rodzinnych miejscowości na terenie ziem zachodnich 918–928 tys. Polaków.

Z akcją wysiedleńczą powiązana była ściśle akcja osadnicza. Wynikało to z odrzucenia realizowanego w okresie cesarskich Niemiec programu zniemczenia ludności zamieszkującej ten teren na rzecz germanizacji ziemi. Początkowe plany osadnictwa niemieckiego na ziemiach wcielonych zostały określone w zarządzeniach Himmlera jako komisarza Rzeszy do umacniania niemczyzny, z października–listopada 1939 r. Zakładał on umieszczenie w tzw. pasach osadniczych przesiedleńców krwi niemieckiej (folksdojczów) z państw Europy Środkowo-Wschodniej i krajów nadbałtyckich.

Gauleiter Greiser podczas dożynek w Kaliszu 6 października 1940 r. mówił: „[...] po dziesięciu latach nie powinno

być tu ani jednego snopka zboża, które by nie wyrosło na ziemi niemieckiej, ani jednej chałupy, która by nie była w rękach niemieckich”. Zgodnie z jego planami Kraj Warty miał być spichlerzem III Rzeszy oraz „poligonem doświadczalnym narodowego socjalizmu na niemieckim wschodzie”, określanym jako okręg wzorcowy tzw. Mustergau.

W wyniku porozumień międzynarodowych zawartych przez III Rzeszę w latach 1939–1941 przeprowadzono cztery wielkie akcje sprowadzenia folksdojczów: 1) z Estonii i Łotwy, 2) z Wołynia i wschodniej Małopolski, 3) z Besarabii, Dobrudży, Bukowiny oraz z tzw. starej Rumunii, 4) z Litwy. W ramach akcji osadniczej Niemcy bałtyccy przyплыwali statkami do Gdyni i Gdańska. W porcie gdyńskim w końcu października 1939 r. cumowało 38 statków, mogących przewieźć od 800 do 3 tys. pasażerów. Pierwsi osadnicy niemieccy przyплыnęli z Rygi do Gdańska 15 października 1939 r. i skierowani zostali do opuszczonych przez Polaków mieszkań w Gdyni.

W ramach akcji osadniczej na ziemie wcielone w latach 1939–1941 przyбыło ok. 361 tys. folksdojczów. Później na terenie tym osadzono jeszcze ok. 3200 folksdojczów z Bośni i ok. 600 z Alzacji. W drugiej połowie 1944 r. w związku z niekorzystnym rozwojem sytuacji na froncie wschodnim na ziemie wcielone napłynęło jeszcze 241 tys. Niemców ewakuowanych z okupowanych przez wojska niemieckie terenów ZSRR. Tak więc ogółem liczba Niemców osiedlonych na ziemiach wcielonych wyniosła blisko 631,5 tys., co stanowiło ponad 80 proc. wszystkich Niemców przesiedlonych w okresie II wojny światowej. Ich rozmieszczenie nie było równomierne. Największa liczba osadników niemieckich, bo aż 85,1 proc., znalazła się w Kraju Warty, na pozostałych ziemiach ich liczba była dużo mniejsza: w okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie

7,9 proc., na Śląsku 5,8 proc., a na polskich terenach wcielonych do Prus Wschodnich 1,2 proc. Osadnikom niemieckim przyznawano nie tylko mieszkania i gospodarstwa rolne, ale także przejęte od Polaków i Żydów przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe.

Poza tym w związku z nasilającymi się bombardowaniami Rzeszy przez lotnictwo alianckie w latach 1942–1943 na ziemie wcielone przybyło z Rzeszy ponad 100 tys. osób. W sumie we wrześniu 1944 r. na ziemiach wcielonych znalazło się ponad 500 tys. cywilnych Niemców z Rzeszy. Liczbę tę powiększyło jeszcze ponad 20 tys. Niemców, którzy w końcu 1944 r. zostali ewakuowani z Prus Wschodnich na teren Pomorza.

Tak więc struktura narodowościowa polskich ziem zachodnich wcielonych do Rzeszy zmieniała się systematycznie na niekorzyść ludności polskiej, chociaż władze niemieckie nie zdołały zrealizować swoich maksymalnych planów w tym zakresie. Nie przyniosły oczekiwanych rezultatów różne akcje propagandowe, mające zachęcić do osiedlania się na ziemiach wcielonych. Okazało się też, że osadnicy niemieccy, którzy mieli się stać ostoją niemieczyny na tych terenach, reprezentowali stosunkowo niski poziom intelektualny i moralny, a szczególnie polityczny. Osadnicy niemieccy stanowili na ziemiach wcielonych konglomerat różnych grup kulturowych, często nastawionych do siebie antagonistycznie i sprawiali miejscowym władzom wiele trudności. Część z nich, niezadowolona z panujących na tych ziemiach warunków, chciała nawet wrócić do swoich poprzednich miejsc zamieszkania.

Najbardziej długotrwała w skutkach i tragiczna zarazem okazała się polityka narodowościowa prowadzona przez władze niemieckie na ziemiach wcielonych. W ramach tej polityki, zmierzającej do uczynienia z części ludności polskiej Niemców, występowały w poszczególnych częściach ziem wcielonych

dość znaczne różnice. Wynikały one przede wszystkim z innych doświadczeń historycznych tych regionów i stopnia świadomości narodowej ludności je zamieszkującej oraz odmiennego podejścia do tego problemu przez stojących na ich czele Gauleiterów.

Zasadniczym elementem polityki narodowościowej na tzw. wcielonych ziemiach wschodnich miała być niemiecka lista narodowościowa. Jej wprowadzenie zapowiedział 12 września 1940 r. Reichsführer SS Himmler. Jednak dopiero w marcu 1941 r. wydał on rozporządzenie o niemieckiej liście narodowej (*Deutsche Volksliste* – DVL). Składała się ona z czterech grup, przy czym wpis na DVL dotyczył tylko obywateli gdańskich i polskich. Do grupy pierwszej wpisywano osoby narodowości niemieckiej aktywne w życiu społeczności niemieckiej przed wojną. Do drugiej grupy wpisywano osoby narodowości niemieckiej zachowujące bierną postawę w walce narodowościowej, mające przed wojną narodowość niemiecką. Trzecia grupa była wyodrębniona na podstawie mniej ostrych kryteriów. Wpisywano do niej osoby: 1) narodowości niemieckiej – spolonizowane, co do których przypuszczano, że staną się one ponownie pełnowartościowymi członkami niemieckiej społeczności, 2) niemieckiego pochodzenia, żyjące w związkach małżeńskich z Niemcami, 3) o niejasnej przynależności narodowej, które przed 1 września 1939 r. nie przyznawały się do niemieczyny i posługiwały językiem słowiańskim, ale według władz niemieckich ze względu na związek krwi i kultury ciążyły ku niemieczynie. Do trzeciej grupy wpisywano więc Kaszubów, Ślązaków i Mazurów. Do czwartej grupy wpisywano osoby pochodzenia niemieckiego całkowicie spolonizowane.

Status wpisanych do poszczególnych grup był różny. Wpisani do I i II grupy DVL uzyskali niemiecką przynależność

państwową ze skutkiem od 26 października 1939 r. Osoby wpisane do III i IV grupy nabywały niemiecką przynależność narodową do odwołania (*auf Widerruf*), na okres 10 lat i dopiero po tym czasie miała zostać ostatecznie rozstrzygnięta ich sytuacja. Prawa poszczególnych grup były także zróżnicowane, największe mieli wpisani do I grupy DVL. Wszyscy wpisani mieli natomiast takie same obowiązki, z których najważniejszy był obowiązek służby w wojsku niemieckim mężczyzn w wieku poborowym. Mężczyźni ci zwykle krótko po złożeniu wniosku o wpis na DVL powoływani byli do Wehrmachtu.

Realizacja wpisu na DVL inaczej wyglądała w Kraju Warty i ziemiach włączonych do Prus Wschodnich, inaczej zaś na Pomorzu i Górnym Śląsku. W Kraju Warty Gauleiter Greiser prowadził swoistą politykę germanizacyjną, stosując ostre kryteria przy wpisywaniu na DVL. W konsekwencji tego oraz oporu Polaków przeciwko akcji wpisowej w Kraju Warty wpisano na DVL stosunkowo niewielką liczbę Polaków (ok. 2 proc.). Inaczej było na Śląsku i Pomorzu, gdzie wpisano na DVL znaczny procent Polaków. Na Śląsku już w końcu 1939 r. w trakcie wstępnej rejestracji sondażowej aż 97 proc. mieszkańców zadeklarowało narodowość niemiecką. Sprzyjała temu presja władz niemieckich i oddziaływanie propagandy, jak i zalecenie biskupa Stanisława Adamskiego o podawaniu przynależności narodowej niemieckiej celem uniknięcia represji, uzgodnione przez niego z gen. Władysławem Sikorskim. Ogółem wpisano na DVL na Górnym Śląsku i w rejencji polskiej ponad milion Polaków (z tego najwięcej, bo 80 proc., w 1942 r.). Również na Pomorzu wpisano na DVL znaczny procent Polaków. Początkowo akcja wpisowa nie przyniosła tu oczekiwanych rezultatów. Przełom nastąpił po odezwie Gauleitera Forstera z 22 lutego 1942 r., zawierającej groźbę wobec osób uchylających się od złożenia wniosku o wpis oraz

szerokiej akcji propagandowej i presji wywieranej na Polaków w miejscach pracy i zamieszkania. Forster nie ukrywał tego, że u podstaw bardziej liberalnych kryteriów wpisowych leżała chęć pozyskania rekruta oraz zastąpienia w pracy Niemców powołanych do Wehrmachtu. Ostatecznie – jak podały władze niemieckie – wpisano na DVL na Pomorzu ok. miliona osób, z tego zdecydowaną większość do trzeciej grupy (725 tys.).

Przyjmuje się, że na DVL wpisano łącznie od 2–3 mln obywateli polskich, z których ok. 200–300 tys. powołano następnie do służby w Wehrmachcie (w tej liczbie 85–90 tys. z Pomorza). Volkslista nie tylko podzieliła społeczność polską w okresie okupacji, ale jej konsekwencje były odczuwalne długo po wojnie. Podkreślić trzeba, że postawa wielu Polaków wpisanych do III grupy budziła zastrzeżenia władz niemieckich, a część z wpisanych aktywnie włączyła się do antyniemieckiej działalności konspiracyjnej. Polaków z ziem włączonych do Rzeszy bolało najbardziej to, że nie rozumieli ich tragicznego położenia Polacy mieszkający w Generalnym Gubernatorstwie, dostrzegający najczęściej tylko zewnętrzne przejawy germanizacji tych ziem i posądzający ich polskich mieszkańców o zbytnią uległość wobec Niemców, koniunkturalizm i brak patriotyzmu, a nawet zdradę.

Po wojnie władze komunistyczne przez wiele lat traktowały nieufnie wszystkich wpisanych na DVL, chociaż formalnie rozróżniano wpisanych do I i II grupy od wpisanych do pozostałych grup oraz na Pomorzu wpisanych przed 22 lutego 1942 r. i po tej dacie. Sami wpisani na DVL – przez wiele powojennych lat – uważali tę sprawę za wstydliwą.

Od początku okupacji próbowano także rozbijać społeczeństwo polskie na tych ziemiach. Służyć temu miało tworzenie uprzywilejowanych grup społecznych (Górnoślązaków i Ślązaków oraz początkowo także Kaszubów, czemu przeciwstawił

się Gauleiter Forster). W ramach tej akcji w Kraju Warty w 1943 r. utworzono Związek Wydajnych Polaków, do którego z urzędu wpisano tylko ok. 2 proc. ludności polskiej, ponieważ wiele osób odmówiło członkostwa w tym związku. Próbę wyszukiwania „wydajnych Polaków” w 1943 r. podjęto też na Górnym Śląsku.

W konsekwencji polityki prowadzonej od początku okupacji na ziemiach wcielonych Polacy i Żydzi mieszkający na tych terenach byli traktowani jako obywatele drugiej kategorii. Władze niemieckie konsekwentnie przejmowały majątek Polaków i Żydów. Władzom chodziło o zmniejszenie liczby warsztatów (zamknięto 60 proc.) i przedsiębiorstw (zlikwidowano 15 proc.). Już na początku okupacji zlikwidowano tu wszystkie polskie organizacje, polskie szkolnictwo i polskie życie kulturalne. Wprowadzono ograniczenia w posługiwaniu się językiem polskim w miejscach publicznych. Kontrolowano nie tylko zachowanie się Polaków w pracy, ale także dość liczni sąsiedzi Niemcy starali się wnikać w ich życie prywatne. Także sądownictwo niemieckie włączone zostało do szykanowania ludności polskiej i żydowskiej. Sądownictwo specjalne oraz sądy powszechne często orzekały surowe kary, w tym kary śmierci, za błahе niekiedy wykroczenia. Wyraźnym przejawem dyskryminacji było wprowadzenie w grudniu 1941 r. specjalnego prawa karnego dla Polaków i Żydów, przewidującego znacznie wyższe kary niż za przestępstwa popełnione przez Niemców. W latach 1940–1944 w ramach egzekucji odwetowych na polskich ziemiach zachodnich wcielonych do Rzeszy rozstrzelano lub powieszono publicznie ok. 700 Polaków. Zaprzestano tam natomiast rozstrzeliwań dokonywanych skrycie, jak to miało miejsce na początku okupacji. Tak więc sytuacja ludności polskiej na ziemiach wcielonych do Rzeszy była znacznie gorsza niż w Generalnym Gubernatorstwie.

Żydzi byli grupą ludności od początku okupacji izolowaną nie tylko od Niemców, ale także od Polaków. Już w pierwszych dniach okupacji stali się obiektem masowego rabunku i systematycznego poniżania – zarówno przez zwykłych żołnierzy niemieckich, jak i okupacyjne władze – oraz gwałtów i mordów. Szczególnie widoczne było to na Pomorzu, gdzie w małych miejscowościach często rozstrzeliwano ich od razu. W wielu meldunkach grup operacyjnych Policji Bezpieczeństwa i SD z września 1939 r. znalazły się informacje o sporządzaniu wykazów Żydów i ich majątku, nakładaniu na Żydów różnych kontrybucji oraz zabezpieczaniu dokumentów gmin i organizacji żydowskich. Tereny polskie stały się swoistym poligonem, na którym w praktyce rozstrzygano o losie Żydów.

Zezwalano wtedy jeszcze w indywidualnych wypadkach na wyjazdy Żydów do Palestyny, po uprzednim pozbawieniu ich wszelkiego majątku. Izolacji Żydów oraz szybkiej ich identyfikacji służyć miało wprowadzone oznakowanie na ubiorach zewnętrznych. Były to początkowo (listopad 1939 r.) naszywane na nie żółte łaty, a następnie opaski z żółtą gwiazdą Syjonu. Dokuczliwy był obowiązek pracy Żydów już od 14 roku życia. Pełną izolację Żydów od Polaków realizowano etapami. Najpierw Żydzi usunięci zostali z terenów ziem zachodnich do Generalnego Gubernatorstwa. Tam umieszczano ich w wydzielonych i izolowanych dzielnicach w wybranych miastach, a dopiero później osadzano w obozach koncentracyjnych.

Generalne Gubernatorstwo

Generalne Gubernatorstwo (Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete) proklamowano 26 października 1939 r. Polityka niemiecka na jego terenie była prowadzona

niewo inaczej niż na zachodnich ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy. Wyznaczone przez Hitlera na generalnego gubernatora doktor nauk prawnych SS-Obergruppenführer Hans Frank w wydanej tego dnia odezwie zwracał się do mieszkańców GG: „Polscy obywatele i obywatelki! Führer polecił mi jako Generalnemu Gubernatorowi dla okupowanych obszarów polskich dbać w formie stanowczej o to, aby w przyszłości zapewniony był w tym kraju stan spokoju i aby się organicznie rozwinęły sąsiedzkie stosunki Polaków do potężnego mocarstwa światowego narodu niemieckiego. Życie wasze prowadzić możecie nadal według wiernie zachowanych obyczajów; Waszą polską właściwość będzie Wam wolno zachować we wszystkich objawach społeczności. Jednakże kraj, zniszczony doszczętnie winą Waszych dotychczasowych władców, wymaga najbardziej stanowczego organizacyjnego podciągnięcia, Waszej wspólnej pracy. [...] Pod sprawiedliwą władzą zapracuje każdy na swój chleb powszedni. Dla podlegaczy politycznych, hien gospodarczych i wyzyskiwaczy żydowskich nie będzie jednak miejsca na obszarze stojącym pod zwierzchnictwem niemieckim. Wszelkie próby oporu przeciwko wydanym rozporządzeniom oraz przeciwko spokojowi i porządkowi na obszarach polskich stłumione będą z bezwzględną surowością za pomocą potężnego oręża Wielkoniemieckiej Rzeszy. Każdy jednak podporządkowujący się sprawiedliwym zarządzeniom naszej Rzeszy, odpowiadającym w zupełności Waszym zwyczajom życiowym, spokojnie będzie mógł pracować. Zarządzenie nasze uwolni Was od wielu strasznych braków, nad którymi cierpieć musicie dziś jeszcze w następstwie niesłychanej gospodarki Waszych dotychczasowych władców”. Szybko okazało się, że żadnej z tych zapowiedzi niemieckie władze okupacyjne nie zrealizowały, z wyjątkiem terroru wobec organizujących opór.

Generalne Gubernatorstwo obejmowało obszar ok. 95 tys. km². Początkowo składało się z czterech dystryktów: kra-

kowskiego, lubelskiego, radomskiego i warszawskiego. W 1941 r. z części ziem polskich zajętych wcześniej przez Rosjan utworzony został piąty dystrykt – galicyjski. Siedzibą władz GG został Kraków, gdzie najpierw w gmachu Akademii Górniczej, a następnie na Wawelu urzędował Hans Frank. Jako generalny gubernator był jedynym ośrodkiem władzy niemieckiej upoważnionym do wydawania rozkazów i posiadał niezależność od urzędów w Rzeszy. Podlegali mu bowiem formalnie wyższy dowódca SS i policji w GG (początkowo Wilhelm Krüger, a od 22 października 1943 r. Wilhelm Koppe) i jego zastępcy. Faktycznie natomiast centralne władze w Berlinie zapewniły sobie decydujący wpływ w zakresie spraw dotyczących bezpieczeństwa i policji, a przez cały okres istnienia GG toczyły się różne spory kompetencyjne nie tylko pomiędzy Frankiem i Reichsführerem SS Himmlerem, ale także ministrami Rzeszy (Dorpmüllerem, Ohnesorgem i Speerem), dotyczące także kolei i poczty. Spory te charakterystyczne były dla ustroju całej III Rzeszy. W miarę trwania okupacji w GG zmniejszały się wpływy Franka w Berlinie i wzmacniała pozycja niemieckich władz centralnych. Teren GG nie został włączony do niemieckiego obszaru celnego i dewizowego. Funkcjonował Bank Emisyjny. Pozwolono także na działalność polskich organizacji charytatywnych, z których Rada Główna Opiekuńcza stała się swoistym pośrednikiem w kontaktach pomiędzy społeczeństwem polskim a władzami GG.

Początkowo wydawało się, że okupacja ziem polskich przypominać będzie dawne czasy, w tym w Galicji czasy austriackie. Świadczyć o tym mogło kurtuazyjne zachowanie się wielu urzędników niemieckich w czasie ich kontaktów ze środowiskami polskimi. Już wkrótce po objęciu urzędu Frank pokazał jednak, że jego zapowiedź bezwzględnej zwalczania polskiego oporu nie była gołosłowna. Kiedy dzień

po utworzeniu GG, 27 października 1939 r., Frank razem z Himmlerem odwiedził Warszawę, został aresztowany polski prezydent miasta Stefan Starzyński. W przeddzień i w dniu polskiego święta narodowego 11 listopada 1939 r. w Warszawie, Krakowie, Lublinie i w innych dużych miastach GG nastąpiły aresztowania przedstawicieli inteligencji. Frank zagroził rozstrzelaniem po jednym mieszkańcu każdego domu, w którym tego dnia wywieszona zostanie polska flaga lub na którym pojawi się odezwa nawołująca do czczenia tego święta. Także w Krakowie w ramach *Sonderaktion Krakau* pod pretekstem wygłoszenia odczytu przez SS-Obersturmbannführera Bruno Müllera zebrano profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej. Zostali wówczas nieoczekiwanie aresztowani i umieszczeni w więzieniu krakowskim Montelupich, następnie przewiezieni do więzienia wrocławskiego, a ostatecznie osadzeni w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, gdzie w trudnych warunkach obozowych zmarło 13 z nich. Podobnie było w Lublinie, gdzie już 9 listopada 1939 r. przeprowadzono pierwszą łapankę uliczną oraz rozpoczęto aresztowania wśród inteligencji, a 11 listopada 1939 r. aresztowano 14 profesorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

W związku z oporem społeczeństwa polskiego przeciwko niemieckiej władzy w 1940 r. Frank inspirował przygotowania do akcji wyniszczenia polskich przywódców. Podczas posiedzenia Rady Obrony GG zwołanego 2 marca 1940 r. w Warszawie Frank stwierdził, że „obrona Rzeszy wymaga absolutnego trzymania w szachu podbitego narodu, a w szczególności tworzących się organizacji podziemnych, które zagrażają bezpieczeństwu Rzeszy i GG”. Sugerował, że w tym celu niezbędne jest paraliżowanie „trzech stref: inteligencji, Kościoła i aktywnej polskości”. Obecny na posiedzeniu tej

rady SS-Standartenführer Meisinger, dowódca Policji Bezpieczeństwa w dystrykcie warszawskim, stwierdził, że policja odnotowała „gwałtowny rozwój ruchu podziemnego, powstanie licznych organizacji konspiracyjnych, buntownicze postawy, świetną organizację społeczeństwa. [...] powstaje obawa, że pewnego pięknego dnia organizacje te faktycznie zaleją nas, jeśli w ciągu najbliższych dni nie przejdziemy do ataku na wielką skalę, który umożliwiłby nam przynajmniej zlikwidowanie przywódców, względnie pojedynczych organizacji”. Po tej naradzie Frank ujawnił dyrektywę Hitlera, który powiedział mu: „Niech Pan dołoży starań, żeby było tam [tzn. w Generalnym Gubernatorstwie – A.G.] zupełnie cicho. Wszelkie pociągnięcia zakłócające spokój na wschodzie są mi nie na rękę”.

Stanowiło to wstęp do przeprowadzonej w GG akcji policyjnej określanej jako AB (*Ausserordentliche Befriedungsaktion* – nadzwyczajna akcja pacyfikacyjna). Historycy zwracają uwagę na fakt, że Niemcy podjęli ją wtedy, kiedy na terenie ZSRR władze sowieckie przystąpiły do mordowania polskich jeńców i więźniów. Obu okupantom z pewnością przyświecał jeden cel, którym było pozbawienie narodu polskiego czołowych przedstawicieli, mogących organizować opór. Akcja rozpoczęta przez Niemców w GG w końcu marca 1940 r. trwała do lata 1940 r.

Z niemieckiego dokumentu wynika, że akcja AB miała objąć „po pierwsze, duchowych i politycznych przywódców polskiego ruchu oporu; po drugie, elementy kryminalne”. Doszło nawet do pewnych spięć pomiędzy Policją Bezpieczeństwa a administracją niemiecką, która uznała, że akcja masowych aresztowań zburzyła niemal doszczętnie trzymiesięczną odbudowę administracji. Dowódca Policji Bezpieczeństwa i SD w GG SS-Gruppenführer Bruno Streckenbach oceniał, że akcja

AB „objęła chyba krąg 3500 osób” (historycy polscy uważają, że liczba ta jest zaniżona) aresztowanych z powodów politycznych i przewidywał ujęcie ok. 3 tys. zawodowych przestępców. Generalny gubernator Frank stwierdzał, że sprawy ujętych w ramach akcji AB „będą rozpatrywane w uproszczonym trybie przez policyjne sądy doraźne”. Na zakończenie akcji AB Frank stwierdził, że „stosowanie radykalnych metod było konieczne z uwagi na istniejące w Polsce warunki”. Zapewniał też, że po akcji AB można będzie wrócić w polityce w GG na „normalne tory”.

Szybko okazało się jednak, że terror policyjny na trwałe stał się nieodłącznym elementem polityki niemieckiej w GG, tak jak na ziemiach zachodnich włączonych do Rzeszy. Policja Bezpieczeństwa stosowała w GG nadzwyczajne procedury. Ich wyrazem były nie tylko stosowane tu w szerszym zakresie niż w Rzeszy tortury, ale także policyjne sądy doraźne (Standgericht), które jedynie z nazwy były sądami. Nazywano tak instytucję uproszczonej procedury rozstrzygania o losach uwięzionych. Wyglądało to tak, że funkcjonariusz policji, będący referentem sprawy, wypełniał odpowiedni formularz, w którym sentencja skazania na śmierć była już wydrukowana, a wyznaczeni rozkazem komendanta na dany tydzień trzej inni funkcjonariusze składali jedynie na formularzu swoje podpisy. Tak więc Standgericht nie był sądem w normalnym znaczeniu. Nie było w nim ustalania winy czy przesłuchania aresztowanych, nie było sędziego, oskarżyciela i obrońcy. Skierowanie sprawy do Standgerichtu równoznaczne było z wyrokiem śmierci. Świadczył o tym sam blankiet wyroku, którego dolna część była jednocześnie protokołem egzekucji. Kiedy zaczęto stosować egzekucje publiczne, ofiary wybierano niekiedy przypadkowo spośród wcześniej aresztowanych, najczęściej nie byli to członkowie konspiracji, co miało działać odstrasżająco.

Pomimo stosowania radykalnych metod Policja Bezpieczeństwa przez cały okres okupacji nie była w stanie skutecznie zahamować rozwoju polskiej konspiracji i zniszczyć struktur Polskiego Państwa Podziemnego, pomimo cząstkowych i niekiedy znaczących sukcesów (np. aresztowanie komendanta głównego Armii Krajowej gen. Stefana Roweckiego ps. „Grot” czy delegata rządu na kraj prof. Jana Piekałkiewicza). Gestapo zdołało co prawda wpaść na ślady wielu przedsięwzięć podziemnych (szczególnie w latach 1943–1944, kiedy Niemcy zdobyli znaczną wiedzę o metodach działania polskiej konspiracji), lecz nie zdołało zupełnie ich zdławić na terenie GG. Z wielu względów, m.in. organizacyjnych i ekonomicznych, niemożliwe było zlikwidowanie bazy społecznej polskiej konspiracji. W związku z zaostrzeniem sytuacji spowodowanym działalnością polskiej konspiracji coraz częściej w akcjach policyjnych na terenie GG uczestniczyły też oddziały Wehrmachtu, szczególnie aktywne w walce z polską partyzantką.

Czesław Madajczyk, znawca problematyki okupacji niemieckiej w Polsce w latach 1939–1945, stwierdził: „Polityka niemiecka w Generalnej Guberni była wypadkową wielu czynników, działających stale lub przejściowo, z większą lub mniejszą mocą. Doraźnym celem administracji niemieckiej była maksymalna eksploatacja tego obszaru na potrzeby Rzeszy, a długofalowo – przygotowanie tego obszaru dla kolonizacji. Koła wojskowe zainteresowane były w utrzymaniu pokoju i ładu na tyłach frontu; najwyraźniej wystąpiło to w pierwszej połowie 1940 r. i pierwszej połowie 1941 r.”.

W pierwszej połowie 1941 r. nastąpiła zmiana w polityce niemieckiej w GG, wynikająca zarówno z przygotowań do agresji III Rzeszy na ZSRR, jak i ze zmiany koncepcji w odniesieniu do przyszłości tego terenu. Hitler 17 marca 1941 r.

odbył w Berlinie trwającą dwie godziny rozmowę z Frankiem. Führer nie tylko stwierdził, że na terenie GG nie wprowadzi administracji wojskowej, ale i uzgodnił z nim zasadę, iż Frankowi podlegają wszystkie urzędy GG z wyjątkiem wojska. Administracja GG miała też przygotować przyszłą administrację terenów, które miały być zajęte przez wojska niemieckie i włączone do GG. Po powrocie do Krakowa Frank tak nakreślił plany, jakie wobec GG miał wtedy Hitler: „Führer jest zdecydowany uczynić z tego kraju w przeciągu 15–20 lat kraj czysto niemiecki. Określenie siedziba narodu polskiego nie będzie odtąd używane w odniesieniu do GG i obszarów przyległych. [...] rozstrzygnięto, że GG stanie się w przyszłości niemieckim obszarem życiowym. Tam, gdzie dziś mieszka 12 mln Polaków, tam powinno zamieszkać 4 do 5 mln Niemców”. Frank ponownie rozmawiał z Hitlerem w Berlinie 27 marca 1941 r. W konsekwencji Frank przystąpił do stopniowego niemczania podległego sobie terenu. Zaostrzył się też stosunek do Żydów oraz Polaków, który był zapowiedzią zamiaru całkowitego ich usunięcia z terenu GG (najpierw Żydów, następnie Polaków).

Pomiędzy generalnym gubernatorem Frankiem a Reichsführerem SS i szefem niemieckiej policji Himmlerem jako komisarzem Rzeszy do umacniania Niemczyzny wystąpiły tarcia, wynikające z odmiennego pojmowania polityki narodowościowej. Były to jednak tylko różne podejścia taktyczne do tej sprawy. Frank dążył do maksymalnej eksploatacji GG przez Rzeszę, natomiast Himmler zamierzał dokonać zmian narodowościowych poprzez deportację i eksterminację oraz osadnictwo niemieckie. Hitler w latach 1941–1942 dążył do stworzenia na podbitych terenach Rosji obszaru wchłoniętego do Rzeszy, którego kształt zmieniał się w zależności od sytuacji na froncie wschodnim. W tym czasie polityka niemiecka

wobec narodu polskiego straciła dotychczasowe specyficzne cechy i stała się tylko częścią całej polityki wschodniej III Rzeszy. Jej zasadniczym trzonem miał być opracowany przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) w Berlinie tzw. generalny plan wschodni (*Generalplan Ost* – GPO). Dotyczył on całościowych zmian stosunków ludnościowych i narodowościowych na ziemiach leżących na wschód od Rzeszy. W GG przede wszystkim dotyczyć to miało Zamojszczyzny, którą zamierzano uczynić obszarem czysto niemieckim. Rozporządzenie Himmlera z 12 listopada 1942 r. o utworzeniu na Zamojszczyźnie pierwszego obszaru niemieckiej kolonizacji w GG zapoczątkowało akcję wysiedlania z tego terenu Polaków i osadzania w ich gospodarstwach Niemców. Wysiedlenia te dotknęły ok. 100 tys. Polaków. Początkowo akcja wysiedleń zaskoczyła Polaków. Już od grudnia 1942 r. oddziały Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej podjęły akcję przeciwko skolonizowanym przez Niemców wsiom. Rosnący i zdecydowany opór polski zmusił niemieckie władze policyjne do zmiany taktyki i od czerwca 1943 r. akcja wysiedleńcza przybrała postać pacyfikacji polskich wsi na Zamojszczyźnie, ograniczono też rozmiary wysiedleń.

Od jesieni 1939 r. aż do lata 1944 r. inicjatywę w GG stopniowo przejmował Himmler i podległe mu struktury SS i policji. Już latem 1942 r. Himmlerowi udało się przekonać Hitlera, że niemiecka administracja w GG (oraz na terenie Protektoratu Czech i Moraw i okupowanych terenów ZSRR) nie realizuje w pełni i skutecznie zasadniczej polityki Rzeszy na tym obszarze. W tym czasie Frank popadł w niełaskę Führera i podczas wizyty w Berlinie w sierpniu 1942 r. złożył wniosek o dymisję, która nie została przyjęta. Dylematy, przed jakimi stała polityka niemiecka w GG, określał Frank następująco: „Mamy zniszczyć czy odbudowywać, mamy siłę roboczą

dostarczyć do Rzeszy czy tu wykorzystywać, mamy oddawać robotników czy ich zatrzymać, mamy wynagrodzić Polaków czy ich żywić”.

Wiosną 1943 r. Führer skłaniał się do usunięcia Franka ze stanowiska generalnego gubernatora, co sugerował minister uzbrojenia Albert Speer, zarzucający Frankowi niedostateczne wykorzystanie potencjału zbrojeniowego w GG. W tym czasie dominującą rolę w kształtowaniu polityki w GG odgrywać zaczęli zwolennicy bezwzględnego terroru i wyniszczenia społeczeństwa polskiego, którzy uzyskali przewagę nad zwolennikami stosowania przede wszystkim taktycznych posunięć wobec Polaków przy jednoczesnym stosowaniu terroru.

W praktyce mimo trudnej sytuacji aprowizacyjnej i materialnej oraz nasilającego się terroru w GG nadal wolno było być Polakiem. Istniały polskie szkoły powszechne i zawodowe, działali polscy pracodawcy. Próby jeszcze ściślejszej kontroli społeczeństwa polskiego przez niemieckie władze okupacyjne nie zakończyły się sukcesem. Uważa się, że na przeszkodzie stały wysoka świadomość narodowa i rozbudzony patriotyzm.

W połowie lutego 1943 r. – w związku z klęską pod Stalingradem – minister propagandy III Rzeszy Joseph Goebbels w swoim okólniku wysunął propozycję deklarującą nowe nastawienie Niemiec wobec narodów europejskich żyjących poza Rzeszą. Zapowiadała ona zerwanie z dotychczasową polityką łupienia, wyniszczenia i eksterminacji. Frank uznał, że okólnik ten odnosi się także do terenu GG. Obawiał się bowiem, że na skutek wysiedleń zapoczątkowanych na Zamojszczyźnie i gwałtownego rozwoju polskiej działalności konspiracyjnej sytuacja może wymknąć się spod kontroli. Frank wystąpił więc 20 kwietnia 1943 r. z pismem do szefa Kancelarii Rzeszy Hansa Lammersa, w którym sugerował zmianę dotychczasowej polityki: złagodzenie kursu i danie Polakom jakiejś

perspektywy w ramach przekształcanej przez Niemcy Europy. W związku z tym w maju 1943 r. Frank odbył długą rozmowę z Hitlerem, uzyskując jego zgodę na ten manewr, który wynikał głównie z konieczności maksymalnego eksploataowania krajów podbitych.

W tym samym czasie minister Speer wystąpił z prośbą do marszałka Wilhelma Keitla o pomoc Wehrmachtu w akcji „oczyszczającej” na terenie GG, a od Himmlera zażądał bezwzględного zwalczania polskiej konspiracji, zagrażającej przemysłowi zbrojeniowemu zlokalizowanemu w GG. 21 maja 1943 r. Himmler uznał za obszary partyzanckie m.in. GG i okręg białostocki. Obszary te podlegały gen. Erichowi von dem Bachowi-Zelewskiemu jako szefowi akcji zwalczania partyzantki. Zgodnie z jego rozkazem każdy oficer – od kapitana wzwyż – miał prawo, bez postępowania dowodowego, stosować środki odwetowe, rozstrzeliwując 50–100 osób za każdego zabitego Niemca.

Po ujawnieniu 13 kwietnia 1943 r. zbrodni popełnionej przez NKWD w marcu–kwietniu 1940 r. w Katyniu próbowano wykorzystać ten fakt do pozyskania społeczeństwa polskiego w ramach wspólnej z Niemcami walki z komunizmem i ZSRR. Próby te jednak nie przyniosły większych sukcesów, chociaż nadano im znaczny propagandowy rozgłos. Wysuwano nawet propozycje, aby tworzyć polskie formacje, które miałyby walczyć u boku wojsk niemieckich na froncie wschodnim. Nie doszło do tego, albowiem Niemcy, pamiętając o roli, jaką w uzyskaniu niepodległości Polski odegrały Legiony, obawiali się powtórzenia się sytuacji z okresu I wojny światowej. Usiłowano także, chociaż bezskutecznie, pozyskać do walki z ZSRR ujętego gen. Roweckiego ps. „Grot”, komendanta głównego AK, licząc na to, że doprowadzi on do zaprzestania walki z Niemcami przez AK. Za taką próbę trudno natomiast

uznać memoriał do Hitlera wystosowany przez organizację „Miecz i Pług”, której kierownictwo było infiltrowane przez niemiecką Policję Bezpieczeństwa. Dopiero sukcesy Armii Czerwonej na froncie wschodnim i realna groźba wejścia wojsk sowieckich na tereny polskie spowodowały, że podjęto w GG pewne działania, mające znamiona taktycznej współpracy radykalnej i stosunkowo nielicznej części konspiracji z Niemcami. Charakterystyczne jest to, że także wtedy takie działania nie były inspirowane przez niemieckie czynniki państwowe i polityczne. Ich źródłem w zasadzie była jedynie Policja Bezpieczeństwa, co pozwala stwierdzić, że także ze strony niemieckiej współpraca ta traktowana była tylko w kategoriach doraźnej akcji bez większego politycznego znaczenia w przyszłości. Nie można więc działań tych uważać za radykalną zmianę polityki niemieckiej wobec sprawy polskiej oraz społeczeństwa polskiego. Polityka terroru i eksterminacji prowadzona przez kilka lat okupacji spowodowała, że po stronie polskiej żadna realna siła polityczna nie mogłaby podjąć współpracy nawet o charakterze antykomunistycznym, chociaż prawidłowo oceniano, że zagrożenie ze strony ZSRR rosło systematycznie od końca 1942 r.

Kiedy okazało się, że nie spełniły się nadzieje na przyłączenie się Polaków do Niemców w walce z ZSRR, a działalność zbrojna polskiej konspiracji wręcz się nasiliła, wydane zostało rozporządzenie: „O zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy GG”. Przewidywano w nim sądenie uczestników tych zamachów nie przez sądy niemieckie, ale przez tzw. sądy doraźne Policji Bezpieczeństwa.

W konsekwencji polskiego zbrojnego oporu przerwano akcję wysiedleńczą na Zamojszczyźnie, która wzmogła działania partyzanckie wymierzone przeciwko niemieckim osadnikom. Była to jednak tylko taktyka, albowiem akcję wysiedleńczą

i osadnictwo niemieckie zamierzano kontynuować w późniejszym czasie, kiedy wystąpią sprzyjające ku temu warunki. Władze niemieckie stopniowo wzmacniały terror policyjny. Spowodowało to jedynie przejściowy spadek aktywności polskiej konspiracji, po którym ponownie wzrosła liczba akcji zbrojnych i partyzanckich. Efektem wizyty w GG Himmlera 17–19 listopada 1943 r. była jego sugestia, aby społeczeństwo polskie nadal zastraszać, ale też jednocześnie próbować, stosując działania propagandowe, pozyskiwać lojalnych Polaków. Nie przyniosło to jednak większych efektów, ponieważ Polacy zdawali sobie sprawę, że niemieckie ustępstwa mają tylko ograniczony i taktyczny charakter, wynikający z fatalnej sytuacji militarnej III Rzeszy.

Wiosną 1944 r. GG stało się bezpośrednim obszarem operacyjnym frontu wschodniego, jednak Wehrmacht nie przejął pełnej odpowiedzialności za stan bezpieczeństwa w GG. W lipcu 1944 r. władze niemieckie zaczęły formować z Polaków zdolnych do służby wojskowej bataliony budowlane lub kierować ich do pracy w Rzeszy. Efekt był znikomy ze względu na chaos, jaki zapanował na terenach GG z powodu ewakuacji z terenów zagrożonych zajęciem przez Rosjan.

W 1944 r. stosowanie przez władze okupacyjne terroru bez szukania politycznych możliwości rozwiązania sprawy polskiej spotkało się z krytyką także pewnej grupy Niemców. Zarzucali oni władzom, że największym błędem było niedopuszczenie Polaków do jakiegokolwiek życia politycznego w GG. Uniemożliwiało to m.in. wykorzystanie proniemieckich elementów w społeczeństwie polskim, które nie zostały dopuszczone do głosu, przede wszystkim włączenie Polaków do działań przeciwko ZSRR, w tym wyciągnięcie znacznego kontyngentu żołnierzy. Zwolennikiem bardziej elastycznego kursu wobec Polaków był gubernator krakowski

SA-Brigadeführer Karl Burgsdorff, zwolennik powołania polskich komisarzy wiejskich, którzy po jakimś czasie zostaliby starostami, sprawującymi ten urząd pod nadzorem niemieckim.

Tak więc dopiero bliskość frontu i konieczność maksymalnego wykorzystania w interesie Rzeszy zasobów materialnych i ludzkich GG oraz utworzenie w lipcu 1944 r. zdominowanego przez komunistów i powiązanego ściśle z Rosjanami Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego sprawiły, że Frank podjął kolejną próbę zmiany dotychczasowej polityki. W piśmie do szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy SS-Obergruppenführera Ernsta Kaltenbrunnera z sierpnia 1944 r. Frank przedstawiał alternatywę: dalsze nasilenie terroru lub złagodzenie metod traktowania Polaków. Twierdził, że eskalacja represji rozpoczęta jesienią 1943 r. w GG okazała się nieskuteczna. Przez złagodzenie polityki wobec Polaków Frank zamierzał nie tylko osłabić działalność zbrojną polskiego podziemia. Liczył, że spowoduje tym wyłom w podziemiu i wyłączenie z działalności antyniemieckiej przynajmniej części członków konspiracji. Miały temu sprzyjać nasilające się obawy Polaków o przyszłą egzystencję narodową w związku z sytuacją na froncie wschodnim i oddalającą się możliwością utworzenia suwerennego państwa, które zamierzano wykorzystać w celu pozyskania ich dla III Rzeszy.

Według Franka uznanie narodu polskiego i traktowanie go jako jednego z „europejskiej wspólnoty narodów” oraz dopuszczenie pewnych form samorządu, oczywiście pod niemieckim kierownictwem, byłoby niezbędnym elementem tej nowej polityki. Poza tym miano zezwolić na pewne formy życia kulturalnego, zagwarantować Polakom własność oraz poprawić sytuację polskich robotników w Rzeszy, ponownie też ogłoszono by, że GG jest siedzibą narodu polskiego. Spełnione miały być również niektóre życzenia Kościoła katolickiego.

Frank zakładał, że likwidacja najbardziej jaskrawych przejawów dyskryminacji wpłynie na poprawę stosunków władz niemieckich z Polakami oraz stanu bezpieczeństwa w GG. Wyraźnie podkreślał, że zmiana polityki miała mieć tylko taktyczny charakter. Obowiązywałaby jedynie w okresie wojny, byłaby tzw. politycznym planem mobilizacyjnym i miałyby się przyczynić do zwycięstwa militarnego Niemiec.

Dostrzec też można pewne elementy zmiany w stosunku najwyższych władz III Rzeszy do Polaków. W trakcie Powstania Warszawskiego, na początku września 1944 r., Hitler zgodził się na traktowanie powstańców jako kombatantów i pertraktacje z nimi. Z kolei Frank po powstaniu krytycznie ocenił dotychczasową politykę niemiecką wobec Polaków, mimo że sam ją w znaczącej części kształtował i realizował. Uznał, że błędem było odebranie Polakom wszystkiego, co daje zadowolenie życiowe oraz możliwości kulturalnej egzystencji.

Wspomnieć należy, iż na początku 1943 r. władze niemieckie podjęły próby nadania Radzie Głównej Opiekuńczej charakteru reprezentacji społeczeństwa polskiego. Latem 1943 r. – w trakcie akcji wysiedleńczo-pacyfikacyjnej na Zamojszczyźnie – Frank przyjął przedstawicieli RGO, którzy domagali się pomocy dla ofiar akcji pacyfikacyjnej. Na kolejnym spotkaniu Frank sugerował, że jednym z głównych zadań RGO powinno być zapobieganie wiązaniu się ludności polskiej z konspiracją, na co prezes RGO hr. Adam Ronikier odpowiedział wymijająco, że kierowana przez niego RGO będzie jedynie działać legalnie w ustalonych ramach. Później nastąpiły kolejne nieudane próby wykorzystania RGO w nieformalnych kontaktach z przedstawicielami Polskiego Państwa Podziemnego w celu skłonienia AK do zaprzestania akcji wymierzonych przeciwko Niemcom. Po upadku Powstania Warszawskiego Frank wysunął wobec

RGO propozycję wpłynięcia przez nią na polskie oddziały partyzanckie, aby rozbroiły się na takich samych zasadach, jak oddziały biorące udział w powstaniu. Także ta propozycja nie została przez RGO zrealizowana. Później podejmowano jeszcze próby wykorzystania hr. Ronikiera, który w 1943 r. został aresztowany i kilka miesięcy przebywał w więzieniu. Po odzyskaniu wolności Ronikier w październiku 1944 r. utworzył Biuro Studiów Politycznych i starał się na uzyskanie zgody Niemców na samorząd polski i dalsze ustępstwa wobec Polaków. W grudniu 1944 r. zabiegał o opiekę nad Polakami przebywającymi w obozach pracy w Rzeszy.

Władze okupacyjne, nie tylko administracyjne, lecz także policyjne, zarówno w Berlinie, jak i w GG, miały świadomość, że żaden znaczący Polak ani żadne polskie środowisko, które podjęłoby wyraźną i jawną współpracę z Niemcami, nie uzyskaliby poparcia politycznego ze strony społeczeństwa polskiego. Taką nieudaną próbę w lutym 1940 r. podjął konserwatywny germanofil Władysław Gizbert-Studnicki. W proteście skierowanym bezpośrednio do Hitlera pisał: „Ten kraj to nie żaden Lebensraum dla polskiego narodu, to kraj, który nie może wchłonąć milionów przybyszy, jest to tylko Sterbensraum dla narodu polskiego i instynkt samozachowawczy narodu nie pozwoli mu nigdy pogodzić się z bytowaniem na tym tylko terytorium. [...] Polityka Niemiec wobec Polski zawiodła, została nastawiona na krzywdy, wzbudzające nienawiść. Racja stanu Niemiec wymaga wycofania się z tej polityki. Nie można przecie pchać Polski ani w objęcia bolszewizmu obecnej Rosji, ani panslawizmu Rosji przyszłej, ani do polityki rewolucyjnej wobec Niemiec, wzorowanej na irlandzkiej wobec Anglii”. Hitler przekazał ten memoriał Goebbelsowi, który podczas spotkania ze Studnickim rozwiął jego iluzje. O tym, jak traktowano Studnickiego, może świadczyć to, że jeszcze przed

rozmową z Goebbelsem został aresztowany przez Gestapo, a później był przymusowo izolowany w sanatorium.

Politykę niemiecką wobec społeczeństwa polskiego w końcowym okresie okupacji cechowały minimalne i niezwykle ogólnikowe obietnice, wyrażające tylko gotowość do przekształcenia GG w jakiś okrojony protektorat. Jak dotychczas stosowano jednak wobec Polaków terror, w tym masowe łapanki do różnych robót. Wynikało to głównie z negatywnej postawy Polaków wobec udziału w administracji GG oraz z fiaska zaciągu ochotniczego Polaków do służby pomocniczej w niemieckich siłach zbrojnych. Zawiodły plany Franka wciągnięcia Polaków do walki z ZSRR poprzez wprowadzenie tzw. nowej polityki polskiej. Przyznał to 9 grudnia 1944 r. na ostatnim posiedzeniu rządu GG, stwierdzając ogólnikowo, lecz wyraźnie: „Polacy występują przeciw niemieckiemu kierownictwu”.

*

Na ziemiach polskich zajętych przez III Rzeszę władze okupacyjne realizowały zbrodniczą politykę wobec Żydów. Polityka ta była inspirowana przez władze centralne w Berlinie i związana z generalnym stosunkiem do Żydów. To na okupowanych ziemiach polskich rozpoczęto swoisty zbrodniczy eksperyment, próbując rozwiązać tzw. problem żydowski za pomocą środków bardziej radykalnych niż stosowane przed wojną na terenie Rzeszy.

W okresie okupacji na ziemiach polskich utworzono ok. 400 gett, z których część działała stosunkowo krótko. Później Żydzi przenoszeni byli do gett utworzonych w dużych miastach GG. W gettach władze okupacyjne zarządzeniem z 21 września 1939 r. powołały Żydowskie Rady Starszych (Judenraty),

których zadaniem było egzekwowanie zarządzeń niemieckich i reprezentowanie społeczności żydowskiej wobec Niemców. W gettach eksploatowano siłę roboczą Żydów, nie zapewniając im minimum warunków do normalnego życia. Postępowała nie tylko pauperyzacja majątkowa i degradacja społeczna. Ze względu na systematycznie pogarszające się warunki bytowe i zdrowotne wzrastała śmiertelność, spowodowana głównie głodem i chorobami zakaźnymi. Ich rozprzestrzenianie się w gettach władze niemieckie wykorzystały propagandowo jako argument uzasadniający ścisłe izolowanie Żydów rzekomo ze względów sanitarnych. Latem i jesienią 1941 r., w pierwszych miesiącach okupacji, na zajętych przez wojska niemieckie terenach Polski, okupowanych w latach 1939–1941 przez Rosjan, członkowie policyjnych Einsatzgruppen rozstrzelali wiele tysięcy Żydów. Latem 1941 r. Niemcy inspirowali też na tych terenach antyżydowskie akcje i pogromy, w które włączyli się niektórzy Polacy.

Z czasem rozpoczęto likwidację gett w ramach programu tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. Pod tym eufemizmem kryła się zbrodnia ludobójstwa (Holokaust). Żydów z gett przewożono dużymi transportami do obozów koncentracyjnych, gdzie umierali na skutek panujących tam warunków i wyczerpującej pracy, oraz do obozów zagłady, gdzie uśmierceni byli bezpośrednio zaraz po przybyciu. Teren GG wybrany został do realizacji Holokaustu. Tu zlokalizowano niemieckie obozy zagłady, do których w latach 1942–1944 przywożono nie tylko Żydów z gett położonych w GG, ale także z wszystkich państw okupowanych przez III Rzeszę, co wynikało z decyzji, jakie zapadły 20 stycznia 1942 r. na konferencji w Wannsee.

Niemieckim władzom okupacyjnym udało się doprowadzić do tego, że początkowo znacząca część społeczeństwa pol-

skiego dość obojętnie patrzyła na tragiczny los Żydów. Zdarzało się też, że niekiedy Polacy uczestniczyli nawet w ich zabijaniu. W listopadzie 1942 r. Zygmunt Klukowski, polski lekarz ze Szczebrzeszyna, pisał w swoim dzienniku z okresu okupacji: „Chłopi w obawie przed represjami wyłapują Żydów po wsiach i wywożą do miasta albo nieraz wprost na miejscu zabijają. W ogóle w stosunku do Żydów zapanowało jakieś dziwne zezwierżenie. Jakaś psychoza ogarnęła ludzi, którzy za przykładem Niemców często nie widzą w Żydzie człowieka, lecz uważają go za jakieś szkodliwe zwierzę, które należy tępić wszelkimi sposobami, podobnie jak wściekłe psy, szczury itd.”. Z czasem coraz częstsze były indywidualne przykłady udzielania Żydom pomocy, chociaż na terenach okupowanej Polski za pomoc udzielaną Żydom ukrywającym się po tzw. aryjskiej stronie śmierć groziła nie tylko Żydom złapanym poza terenem getta, ale także ukrywającym ich Polakom i członkom ich rodzin.

Pomimo takiej polityki władz okupacyjnych udało się uratować wielu Żydów. Sprzyjało temu uświadamianie Polakom tragicznego losu Żydów w prasie konspiracyjnej oraz coraz liczniejsze kontakty pomiędzy dwiema społecznościami i informacje o tragicznym losie Żydów. Do akcji pomocy Żydom włączyli się też członkowie AK i innych organizacji konspiracyjnych oraz księża i zakonnice. Powstała Rada Pomocy Żydom kryptonim „Żegota”, a polskie sądownictwo podziemne wymierzało kary tzw. szmalcownikom, czyli osobom, które groźbą denuncjacji wymuszały na ukrywających się Żydach okup lub, kierując się głównie chęcią zysku czy przejęcia majątku żydowskiego, denuncjowały Żydów w Gestapo. Informacje o wykonaniu wyroków śmierci na „szmalcowników” publikowano w prasie podziemnej.

Ważnym elementem terroru były niemieckie obozy koncentracyjne. Polacy z ziem włączonych do Rzeszy oraz z GG

osadzani byli zarówno w obozach koncentracyjnych w samej Rzeszy, jak i w obozach koncentracyjnych utworzonych w latach 1939–1945 na ziemiach polskich. Polaków z byłego Wolnego Miasta Gdańska i całego Pomorza osadzano głównie w utworzonym już we wrześniu 1939 r. obozie Stutthof, leżącym ok. 60 km od Gdańska. Tu osadzono także mężczyzn aresztowanych po zajęciu 14 września 1939 r. Gdyni. Na terenie GG wiosną 1940 r. utworzono obóz koncentracyjny Auschwitz (Oświęcim), a w 1942 r. obóz koncentracyjny Majdanek. Do nich kierowano po śledztwie członków polskiej konspiracji, na część z nich wykonano tam wyroki śmierci. Trudne warunki bytowe i sanitarne panujące w tych obozach oraz ciężka, wyniszczająca organizm praca powodowały dużą śmiertelność wśród więźniów. Do obozów koncentracyjnych znajdujących się w GG kierowano nie tylko Polaków, ale także więźniów z całej okupowanej przez Niemców Europy. Stały się więc one grobem dla przedstawicieli wielu narodowości.

W gospodarce przez cały okres okupacji prowadzono akcję likwidacyjno-scaleniową. Nasiloną ona była szczególnie w pierwszych miesiącach okupacji i w 1943 r. W jej wyniku w GG w stosunku do okresu sprzed wojny liczba warsztatów rzemieślniczych spadła o 30 proc., a liczba fabryk zmniejszyła się o 20 proc. Z czasem na potrzeby wojny pracował niemal cały przemysł, nie tylko ciężki i chemiczny, ale także włókienniczy i odzieżowy. W okupowanej Polsce wytwarzano wiele rodzajów uzbrojenia i wyposażenia dla wojska. Już w 1940 r. na naradzie u Göringa żądano od GG „wzrostu produkcji za wszelką cenę”. Dotyczyło to także rolnictwa. Na wsi ok. $\frac{1}{3}$ polskiej wielkiej własności przejęto w bezpośrednie władanie niemieckie. Wieloma majątkami ziemskimi kierowali tzw. treuhänderzy, przymusowi zarządcy. Prowadzili oni najczęściej gospodarkę rabunkową. W 1943 r. jako jedno z trzech

najważniejszych zadań gospodarczych dla GG wymieniono zwiększenie produkcji rolnej i hodowlanej. Służyć temu miało nie tylko poprawianie wydajności, ale także komasacja gruntów.

Sytuacja ludności wiejskiej warunkowana była systemem tzw. kontyngentów. Były to przymusowe dostawy żywności. W GG na rentowność gospodarstw rolnych wpływały przede wszystkim wysokie ceny wolnorynkowe na produkty rolne i hodowlane. Pozwalały one ludności rolniczej na rekompensatę strat spowodowanych kontyngentami. Znacznie gorzej przedstawiała się sytuacja ludności w miastach. Szczególnie trudno było żyć inteligencji, która spauperyzowała się w związku z likwidacją wielu polskich urzędów i instytucji. W ramach wprowadzonego powszechnego systemu przydziałów kartkowych Polacy otrzymywali znacznie niższe przydziały od Niemców. To spowodowało rozkwit nielegalnego handlu pomiędzy wsią i miastem, zwanego szmuglem, obejmującego wiele artykułów, z których największą wartość miały tłuszcze, mięso i wędliny. Był on niezbyt skutecznie zwalczany przez władze okupacyjne ze względu na korupcję, której ulegali niżsi urzędnicy, policjanci niemieccy i strażnicy kolejowi.

Spółeczeństwo polskie – tak jak w całej Rzeszy – poddane zostało zmasowanej akcji propagandowej, kierowanej w GG przez pion propagandowy (Propagandaamt). Szczególną rolę odgrywała wydawana w języku polskim oficjalna prasa, zwana przez Polaków prasą gadzinową, którą wydawano obok prasy w języku niemieckim. Było to kilka dzienników, pogardliwie zwanych „szmatławcami” lub „gadzinówkami”, z których najbardziej znany był „Nowy Kurier Warszawski”, potocznie zwany „kurwarem”. Poza tym wydawano w języku polskim tygodniki „Ilustrowany Kurier Polski”, „Siedem Dni” i „Fale”, szerzącą erotyzm, a nawet pornografię. Prasa niemiec-

ka wydawana w języku polskim miała przekonywać społeczeństwo polskie o niezwykłości Niemiec oraz szerzyć kompleks niższości, często dezinformowała. Do bojkotu prasy godzinowej nieskutecznie wzywało polskie podziemie. Jej przeciwwagę stanowiła prasa podziemna.

Szczególne znaczenie w polityce niemieckiej zajmowała kultura, ściśle reglamentowana i odgórnie sterowana. Miała ona służyć dostarczaniu Polakom jedynie najprostszej rozrywki (cyrk, teatryki rewiowe, kina z wyłącznie rozrywkowym repertuarem). Władze dostrzegały propagandowe znaczenie filmu, szczególnie tygodniowych kronik filmowych (*Wochenschau*), dlatego też wyświetlano je nie tylko w kinach, ale także wieczorami na otwartych placach. Ponieważ Polakom już na początku okupacji skonfiskowano radioodbiorniki, na ulicach miast zamontowano głośniki, zwane w Warszawie „szekaczkami” lub „kubłami”, przekazujące aktualne wiadomości odpowiednio propagandowo przetworzone, głównie obwieszczające niemieckie sukcesy militarne. Te działania władz spowodowały, że dość skutecznym narzędziem walki z propagandą niemiecką – obok prasy podziemnej – stała się antyniemiecka satyra i dowcipy chętnie kolportowane wśród Polaków oraz napisy malowane w miejscach publicznych (tzw. mały sabotaż).

Polityka III Rzeszy prowadzona w okupowanej Polsce, była zdominowana przez terror i różnego typu represje oraz ograniczenia. Jej efektem było wiele ofiar. Przez wiele powojennych lat kładła się cieniem na stosunki polsko-niemieckie i powodowała, że Polacy na relacje z Niemcami patrzyli z perspektywy tragicznych doświadczeń ostatniej wojny i okupacji.

Grzegorz Mazur

OKUPACJA SOWIECKA

17 września 1939 r. prawie pół miliona żołnierzy radzieckich przekroczyło polską granicę i rozpoczęło marsz w głąb kraju. Układ o nieagresji pomiędzy III Rzeszą a ZSRR z 23 sierpnia 1939 r. zawierał tajny załącznik przewidujący podział Polski wzdłuż linii rzek: San–Wisła–Narew–Pisa. Jednak w toku dotychczas trwającej kampanii wrześniowej wojska niemieckie posunęły się na tyle daleko w głąb Polski, że konieczna okazała się modyfikacja pierwotnych planów. 28 września został podpisany układ o przyjaźni i granicach między obu państwami, na mocy którego ustalono przebieg granicy na linii San–Bug–Narew–Pisa.

W wyniku obu tych układów Polska została podzielona przez swoich dwóch wielkich sąsiadów. Ziemie okupowane przez ZSRR, według stanu na dzień 1 stycznia 1941 r., liczyły 201 tys. km², co stanowiło 51,6 proc. ogółu powierzchni Polski. Podział na poszczególne republiki przedstawiał się wtedy następująco: w skład Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej weszło – 8,3 tys. km² (2,1 proc.), Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej – 103 tys. km² (26,5 proc.), Ukrainskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej – 89,7 tys. km² (23 proc.). Według danych statystycznych z wcześniejszego okresu, bo za 1939 r., ludność na terenach okupowanych przez

ZSRR liczyła 13,199 mln, co stanowiło 37,3 proc. ogółu ludności okupowanej Polski, z tego: Litwa – 537 tys. (1,5 proc.), Białoruś – 4733 tys. (13,4 proc.), Ukraina – 7929 tys. (22,4 proc.). Należy doliczyć do tego uchodźców z terenów zachodniej i centralnej Polski. Ludzkie cierpienia są jednak niewymierne i dane statystyczne wcale nie oddają ich wielkości, wręcz przeciwnie – tak naprawdę nie jesteśmy w stanie ich opisać, w odróżnieniu od zmian liczbowych, które statystyka nam wykazuje.

Na opanowanych terenach Sowietów od razu zaczęli wprowadzać nowe porządki. Przede wszystkim zlikwidowano wszystkie polskie, ukraińskie, białoruskie i żydowskie instytucje: partie polityczne, organizacje społeczne, kulturalne, związki zawodowe, instytucje spółdzielcze itp., itd. Celem polityki sowieckiej była pełna inkorporacja zagarniętych ziem. Dlatego też na procesowi sowyetyzacji składała się likwidacja dotychczas istniejącego porządku społecznego oraz stworzenie całkowicie nowego, takiego, jaki istniał w ZSRR. Prawo istnienia miała jedynie komunistyczna WKP(b), której instancje partyjne odgrywały kierowniczą rolę na całym zagarniętym terenie. Zorganizowano komitety obwodowe partii na Zachodniej Białorusi, w Białymstoku, Baranowiczach, Pińsku, Brześciu, Wilejce, a na Zachodniej Ukrainie – w Tarnopolu, Lwowie, Drohobyczu, Stanisławowie, Równem oraz w Łucku. Wkraczające oddziały Armii Czerwonej tworzyły Zarządy Tymczasowe, które obejmowały władzę w poszczególnych województwach, miastach i mniejszych miejscowościach. Następnie tworzone organa administracji radzieckiej. 24 marca 1940 r. zostały przeprowadzone wybory do rad wszystkich szczebli, co zakończyło proces formowania nowej administracji na opanowanym terenie. Podkreślić trzeba, że administracja

ta składała się przede wszystkim z ludzi przybyłych z ZSRR, nie znających całkowicie realiów Kresów Wschodnich. I jeszcze jedno: wybory przeprowadzono w sposób niekonkurencyjny, wszystkich kandydatów wytypowała władza (tzn. organa partyjne, a zatwierdzało ich NKWD), a same wybory miały charakter plebiscytowy, przy czym wszędzie popełniano fałszerstwa wyborcze.

Nowym władcom zależało na jak najszybszej legitymizacji podboju. W tym celu zarządzono przeprowadzenie 22 października 1939 r. wyborów do Zgromadzeń Ludowych Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Oba te regiony zostały tak nazwane jeszcze przed wojną, w wyniku politycznych potrzeb ZSRR: Zachodnia Ukraina obejmowała Wołyń oraz Galicję Wschodnią (na wschód od Sanu), przedwojenne polskie województwa: tarnopolskie, stanisławowskie, wołyńskie i wschodnią część lwowskiego, a w skład Zachodniej Białorusi weszły następujące województwa Kresów północno-wschodnich: nowogródzkie, poleskie, białostockie i część wileńskiego. Mieszkańcy tych ziem weszli w okres okupacji sowieckiej z niewygasłymi konfliktami politycznymi, narodowościowymi i społecznymi. Były one często bardzo ostre, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że była to tzw. Polska B, borykająca się z zasadniczymi kwestiami natury cywilizacyjnej: brakiem oświaty i wysokim analfabetyzmem, wysokim stopniem bezrobocia i niewielkim uprzemysłowieniem. Wygrywanie tych konfliktów ułatwiało sprawowanie władzy okupantom, a zwłaszcza eksponowanie roli czynnika polskiego jako wrogiego wobec innych grup narodowościowych. Prezentowano Polaków jako grupę społeczną bezlitośnie wyzyskującą chłopów i robotników ukraińskich i białoruskich. Częściowo stereotyp ten – utrzymywany zresztą w historiografii radzieckiej przez długie lata po wojnie – miał swoje racjonalne podłoże, zwa-

żywszy na to, że ziemianami i właścicielami zakładów przemysłowych byli głównie Polacy. W propagandzie sowieckiej nakładano więc w zwulgaryzowany sposób konflikty klasowe na narodowościowe.

Podkreślić trzeba, że wybory do Zgromadzeń Ludowych odbywały się pod groźbą terroru, toteż nic dziwnego, że – według oficjalnych danych sowieckich – w wyborach na Zachodniej Białorusi wzięło udział 96,7 proc. uprawnionych, a spośród nich 90,2 proc. głosowało na narzuconych kandydatów; innych bowiem nie było. Z kolei w wyborach do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy wzięło udział aż 92,83 proc. uprawnionych.

Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Ukrainy obradowało w Teatrze Wielkim we Lwowie od 26 do 28 października 1939 r. Nie brakowało akcentów antypolskich (wznoszono na przykład okrzyki: „Precz z białym orłem, do diabła z nim!”). Najważniejsze jednak były podjęte uchwały. Mianowicie 27 października delegaci proklamowali ustanowienie władzy sowieckiej oraz przegłosowali uchwałę – prośbę do Rady Najwyższej ZSRR o wyrażenie zgody na przyjęcie Zachodniej Ukrainy w skład ZSRR, z jednoczesnym włączeniem jej do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (USRR). Następne uchwały dotyczyły spraw gospodarczych. 28 października proklamowano konfiskatę bez odszkodowania ziemi obszarników, klasztorów i wysokich urzędników państwowych. Całą ziemię ogłoszono własnością państwową. Następnie przeprowadzono nacjonalizację banków, zakładów przemysłowych i fabryk.

Od 28 do 30 października 1939 r. obradowało w Teatrze Miejskim w Białymstoku Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi. Proklamowało ono analogiczne uchwały, przy czym najistotniejsza była prośba do Rady Najwyższej ZSRR o wyra-

zenie zgody na włączenie Zachodniej Białorusi w skład ZSRR, z jednoczesnym wejściem jej do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (BSRR).

1 listopada 1939 r. Rada Najwyższa ZSRR przychyliła się do prośby Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy, a 2 listopada do prośby Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi. W listopadzie w Kijowie i Mińsku zakończono załatwianie tych kwestii i ostatecznie i formalnie włączono do USRR 89,7 tys. km², a do BSRR 104,7 tys. km². Konsekwencje tych posunięć były widoczne już w czasie wojny. Sowietci używali ich jako argumentu w dyskusjach nad kształtem polskiej granicy wschodniej, prezentując je Anglosasom jako wolę ludności, wyrażoną w demokratycznych wyborach. Anglosasi nie kwestionowali prawdziwości wyników tych wyborów, ponieważ ich interesy polityczne wymagały utrzymania dobrych stosunków z ZSRR.

Był to dopiero początek sowieckich działań. Przede wszystkim zaraz po „załatwieniu” sprawy formalnego włączenia terenów Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy do ZSRR podjęto sprawę obywatelstwa ich mieszkańców. Było to niejako oczywiste, ponieważ z dniem 17 września 1939 r., jak oświadczyli wysocy rangą przedstawiciele ZSRR, Polska przestała istnieć, co odnotowano w dokumentach radzieckich i ogłoszono w radzieckiej prasie. Mieszkańcy tych ziem – a więc, formalnie biorąc, już ZSRR – nie mogli więc posiadać obywatelstwa nieistniejącego państwa polskiego. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wydało więc 29 listopada 1939 r. dekret „O nabyciu obywatelstwa ZSRR przez mieszkańców zachodnich obwodów Ukraińskiej i Białoruskiej SRR”. Przewidywał on, iż wszyscy mieszkańcy tych ziem oraz znajdujący się tam uchodźcy stają się obywatelami ZSRR w momencie wejścia ich w skład ZSRR, tzn. z dniem 1 i 2 lis-

topada 1939 r. Oznaczało to, iż w sposób niespotykany w historii kilkanaście milionów osób automatycznie zmieniło obywatelstwo, bez żadnych starań ze swojej strony. Kolejną konsekwencją tej decyzji było wprowadzenie na tym terenie uchwałą rządu radzieckiego z 30 grudnia 1939 r. sowieckiego systemu dowodów tożsamości (paszportów). Trzeba zaznaczyć, że w języku rosyjskim (i nomenklaturze administracyjnej) paszport oznaczał po prostu dowód osobisty, który zresztą nie uprawniał do przekraczania granicy państwowej. Było to zresztą logiczne i zrozumiałe, że musieli oni posiadać radzieckie dowody tożsamości – nie mogli przecież, jak do tej pory, legitymować się polskimi dowodami osobistymi. Rozkaz w sprawie przeprowadzenia tej tzw. paszportyzacji ludności zachodnich obwodów USRR i BSRR wydało NKWD ZSRR 5 lutego 1940 r. Na Zachodniej Ukrainie operacja paszportyzacji została zakończona 15 maja 1940 r., wydano 1 160 290 paszportów i 8496 tymczasowych zaświadczeń. W tym czasie zakończono ją również w Zachodniej Białorusi. Odmowa przyjęcia sowieckiego obywatelstwa bądź paszportu kończyła się aresztowaniem i deportacją w głąb ZSRR.

Inną konsekwencją „nabycia obywatelstwa” ZSRR było rozciągnięcie na mieszkańców Kresów obowiązkowej służby wojskowej w Armii Czerwonej. Do momentu agresji niemieckiej 22 czerwca 1941 r. wcielono do niej trzy roczniki: 1917, 1918 i 1919. Dokładna liczba młodych mężczyzn objętych poborem nie jest znana. W literaturze podawane są szacunki 100–150 tys. lub zdaniem polskich autorów 150–230 tys. osób, z których większość miała być pochodzenia polskiego. Było to przejawem sowietyzacji Kresów, częścią polityki wymierzonej w polskie społeczeństwo tych ziem.

Kolejnym etapem w procesie inkorporacji Kresów Wschodnich było przeprowadzenie wyborów do rad wszystkich

szczebli 24 marca 1940 r. oraz wyborów uzupełniających do Rady Najwyższej Białoruskiej SRR, Rady Najwyższej Ukraińskiej SRR oraz Rady Najwyższej ZSRR, co wiązało się z wprowadzeniem radzieckiego systemu administracyjnego na całym okupowanym terenie. Podzielono ten obszar następująco: do Białoruskiej SRR weszły obwody: Baranowicze, Białystok, Wilejka i Pińsk, a do Ukraińskiej SRR obwody: Wołyń, Równe, Lwów, Drohobycz, Stanisławów i Tarnopol.

Podstawową rolę w sowietyzacji zagarniętych ziem miały odegrać komórki i instancje sowieckiej partii komunistycznej – WKP(b). Już 1 października 1939 r. Biuro Polityczne poleciło rozpocząć ich tworzenie. Rekomendowano przyjmowanie do partii tych robotników i chłopów, którzy pomagali Armii Czerwonej „w walce z wrogimi elementami” oraz ustanawianie „nowego, rewolucyjnego porządku”. Członków Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy (KPZU) oraz Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB), a więc autonomicznych partii Komunistycznej Partii Polski (KPP), można było przyjmować w szeregi WKP(b) indywidualnie, po szczegółowym i dokładnym ich sprawdzeniu. Sprawa nie była taka prosta, albowiem w 1938 r. KPP została rozwiązana pod zarzutem działalności prowokatorskiej i jej członków aparat NKWD traktował z dużą podejrzliwością. Zdarzały się nawet przypadki ich aresztowań. Dopiero w końcu 1940 r. i w 1941 r. powoli zaczęto przyjmować do WKP(b) pierwszych członków KPP. W dniu 4 października 1939 r. Komitet Centralny Komsomołu wydał uchwałę „O utworzeniu organizacji komsomolskich w Zachodniej Ukrainie i w Zachodniej Białorusi”. Zgodnie z nią jeszcze w tym miesiącu skierowano do wszystkich miast i powiatów na podbitych ziemiach organizatorów tej organizacji młodzieżowej. Oprócz powstających błyskawicznie struktur partii i Komsomołu powstały też bardzo szybko sowieckie związki zawodowe.

Dla nowej władzy niezmiernie ważne było sprawne funkcjonowanie aparatu bezpieczeństwa i jeszcze przed samą agresją trwały jego przygotowania do podjęcia działań przeciw Polsce. Już 8 września 1939 r. Ławrentij Beria polecił sformowanie dziewięciu grup operacyjno-czekistowskich – pięciu w Kijowskim Specjalnym Okręgu Wojskowym i czterech w Białoruskim Specjalnym Okręgu Wojskowym. Podporządkowane były ludowym komisarzom spraw wewnętrznych obu republik: USRR – Iwanowi Sierowowi oraz BSRR – Ławrentijowi Canawie. Warto zwrócić uwagę na zadania, jakie Beria postawił przed tymi grupami. Nakazywał m.in. zajęcie wszystkich obiektów łączności, banków i urzędów skarbowych, drukarni, redakcji gazet i składów papieru, wszystkich archiwów. Nakazał też aresztowanie przywódców partii politycznych, administracji państwowej, policji, żandarmerii, straży granicznej. Wydał polecenie zajęcia więzień i rozpoczęcie tworzenia sieci agenturalno-informacyjnej, ujawnienia i aresztowania agentów i prowokatorów żandarmerii i policji politycznej, zapewnienia sprawnej ochrony porządku publicznego, uczestniczenia w powstawaniu lokalnych oddziałów Gwardii Robotniczej i komitetów chłopskich. Polecał kłaść szczególny nacisk na zapobieganie przenikania do nich elementów kontrrewolucyjnych i prowokatorskich z wrogimi zamiarami.

W dniu 2 listopada 1939 r. Beria wydał rozkaz w sprawie organizacji NKWD na terenie Zachodniej Białorusi, który sankcjonował istniejący już stan faktyczny. 6 listopada natomiast wydał rozkaz, w którym ustanawiał strukturę organizacyjną NKWD na terenie Zachodniej Ukrainy. Wiadomo, że w listopadzie 1939 r. w organach NKWD szczebla obwodowego i powiatowego (rejonowego) pracowało na Zachodniej Białorusi 1172 funkcjonariuszy, a na Zachodniej Ukrainie – 1586.

W miarę upływu czasu aparat represji szybko się rozrastał, trzeba bowiem doliczyć funkcjonariuszy milicji oraz żołnierzy wojsk wewnętrznych NKWD, żołnierzy wojsk konwojowych NKWD i żołnierzy wojsk pogranicza NKWD. Ziemie te były dla ZSRR terenami przygranicznymi, toteż szczególnie silne było tam nasycenie regularnymi jednostkami Armii Czerwonej, zwłaszcza wobec spodziewanej w dalszej perspektywie przez władze wojnie z Niemcami.

Zgromadzenia Ludowe podjęły ważne uchwały w sprawach gospodarczych, aczkolwiek istotne zmiany nastąpiły niemal od razu. Przede wszystkim przybysze z ZSRR zaczęli masowo wykupywać towary ze sklepów, oszołomieni ogromną ich ilością. Błyskawicznie zniknęły więc produkty pierwszej potrzeby, a od tej pory, aby cokolwiek kupić, trzeba było wiele godzin stać w kolejkach. Następnie doszło do zamiany złotych na ruble, przeprowadzonej w sposób, który ludność gwałtownie zubożył: 24 grudnia 1939 r. złoty polski został po prostu unieważniony, bez prawa do pełnej wymiany, wymianą objęto kwotę do 300 zł. Niezależnie od decyzji Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi Biuro Polityczne KC WKP(b) już 1 października 1939 r. podjęło ustalenia w sprawie nacjonalizacji przemysłu. Ostatecznie do 3 lutego 1940 r. znacjonalizowano tam ok. 1700 zakładów, przy czym przejmowano też majątek komunalny, będący do tej pory własnością gmin. W obwodzie brzeskim dotyczyło to na przykład zakładów zatrudniających od 2 do 30 pracowników. 30 grudnia 1939 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) rozpatrzyło problem nacjonalizacji przedsiębiorstw na terenie Zachodniej Ukrainy. Postanowiono zakończyć przekazywanie ich do 1 stycznia 1940 r. Ogółem nacjonalizacją objęto na Zachodniej Ukrainie ok. 2200 zakładów. Szybko okazało się jednak, że w znacjonalizowanych zakładach spada wydajność i słaba jest kadra kierownicza. Od samego początku wprowadzano typową dla systemu komu-

nistycznego gospodarke nakazowo-rozdzielczą; w wielu publikacjach radzieckich podawane są informacje o jej licznych sukcesach, choć zweryfikowanie ich jest niesłychanie trudne. Jedna kwestia nie ulega natomiast wątpliwości: handel nie potrafił zaspokoić podstawowych potrzeb społecznych, w sklepach brakowało wszelkich artykułów.

Na ziemiach przyłączonych do ZSRR w ramach walki z bezrobociem werbowano ludzi do pracy w głębi kraju, m.in. do kwietnia 1940 r. ok. 40 tys. ludzi skierowano do pracy w Zagłębiu Donieckim. Przeżyli tam oni ogromne rozczarowanie, wynikające z wielkich rozbieżności między zapowiedziami a rzeczywistymi warunkami życia i pracy. Jednocześnie rozbudowywano przemysł, m.in. we Lwowie powstały trzy zakłady przemysłu lekkiego, fabryka autobusów, zakłady metalurgiczne; liczba robotników wzrastała w tym mieście bardzo szybko. Zjawisko bezrobocia formalnie na terenie okupacji sowieckiej zlikwidowano wiosną 1940 r.

Podjęto działania przygotowujące parcelację ziemi na terenie Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Na Zachodniej Białorusi w 1939 r. dokonano podziału ziemi obszarowej w 2726 majątkach, rozparcelowano 420863 ha, pozostało do rozparcelowania 192 585 ha. Trzeba zaznaczyć, że dane te mają charakter orientacyjny, ponieważ wedle polskich przedwojennych danych na tych terenach do wielkiej własności mogło należeć ok. 2,5 mln ha ziemi. Oznaczało to, iż „rozdając” chłopom niespełna 430 tys. ha, władza radziecka pozostawiła sobie niespełna 2,1 mln ha. Są to zresztą szacunki, i to na dodatek zaniżone, albowiem na części okupowanych obszarów dzielono ziemię należącą do klasztorów, kościołów, a nawet osadników i innych osób deportowanych.

Z kolei na Zachodniej Ukrainie przejęto ok. 2 200 000 ha ziemi obszarowej i rozdzielono wśród chłopów 813 058 ha ziemi. Faktycznie jednak wielkość rozdzielonej wśród chłopów

ziemi jest trudna do ustalenia i otrzymali oni znacznie mniej ziemi, niż podawano. Władza radziecka zachowała sobie ponad połowę areалу odebranego dotychczasowym właścicielom. W pierwszej kolejności zlikwidowano gospodarstwa polskich osadników i ziemian, uważając ich za klasowego oraz narodowego wroga miejscowej ludności ukraińskiej i potencjalnego przeciwnika nowej władzy. Posunięcia te, co należy podkreślić, nie ułatwiły życia miejscowym rolnikom, ponieważ narzucono im tak wysokie kontyngenty dostaw artykułów rolnych, że nie byli w stanie z nich się wywiązać. Ponadto warto podkreślić, iż już Zgromadzenia Ludowe obradujące we Lwowie i w Białymstoku, które ogłosiły uchwały o konfiskacie ziemi obszarnej, jednocześnie stwierdziły, iż „odtąd cała ziemia [...] staje się własnością państwową”. Za jednym zamachem pozbawiono więc – mimo przeprowadzonej reformy rolnej – ziemi chłopów i władze podjęły szybkie działania w kierunku realizacji celu strategicznego, jakim była kolektywizacja rolnictwa. Trzeba bowiem pamiętać, że w państwie totalitarnym, jakim był ówczesny Związek Radziecki, ustrój gospodarczy musiał być wszędzie jednolity. Toteż już w listopadzie 1939 r. Biuro Polityczne KP(b) Białorusi poleciło władzom obwodowym wytypować majątki, które nadawałyby się na sowchozy (państwowe gospodarstwa rolne), a rząd radziecki w początkach 1940 r. podjął decyzję o utworzeniu 31 sowchozów w zachodnich obwodach Ukrainy. Ponieważ nie prowadzono w nich księgowości, w wielu panował nieprawdopodobny wręcz bałagan, a malwersacje były na porządku dziennym.

Na przełomie 1939 i 1940 r. podjęto decyzje w sprawie tworzenia kołchozów. Akcja ta szybciej rozwijała się na terenie Zachodniej Białorusi. W końcu marca 1940 r. odnotowano tam już 149 kołchozów, do których przystąpiło 9858 gospodarstw chłopskich, a do końca tego roku utworzono 642 kołchozy

z 30 811 gospodarstw. Stan na 20 marca 1941 r. to 743 kolchozy, skupiające 33 982 gospodarstwa; zajmowały one 6,7 proc. całego areалу upraw.

Podobne przedsięwzięcia na Zachodniej Ukrainie wzma-gały wrogość chłopów ukraińskich. 1 listopada 1940 r. na Zachodniej Ukrainie działało już 2589 kolchozów, jedno-czących 142 518 gospodarstw chłopskich. Do kolchozów należało 593 348 ha ziemi. Liczby te wydają się jednak zdecy-dowanie przesadzone. W 1941 r. spróbowano wykorzystać wobec kolchoźników „bodźce ekonomiczne”, dzięki którym wykazywałyby większe zainteresowanie efektami swej pracy.

Trzecim elementem sowieckich porządków na wsi, oprócz sowchozów i kolchozów, miały stać się Stacje Maszynowo-Traktorowe (MTS). Wytyczne w tej sprawie rząd radziecki wydał 21 stycznia 1940 r. W marcu tego roku zdecydowano, iż będą mogli korzystać z nich tylko średniorolni i małorolni chłopci oraz gospodarstwa państwowe i kolchozy. Na Zachodniej Białorusi miało powstać 101 MTS-ów, a na Zachodniej Ukrainie 174; MTS-y miały świadczyć usługi kolchozom i sowchozom. Przewidywano również, iż indywidualne gospodarstwa rolne będą realizowały obowiązkowe dostawy zboża i innych pro-duktyw rolnych pod groźbą postawienia przed sądem ich właścicieli. Analogiczny obowiązek nałożono na kolchozy, a jego niewypełnienie groziło kierownictwu kolchozu także postawieniem przed sądem.

Jednym z ważnych elementów radzieckiej polityki była polityka narodowościowa, polegająca na wykorzystywaniu konfliktów pomiędzy zamieszkującymi te ziemie poszczegól-nymi narodami. Istnieje anonimowa relacja Żydówki, ucieki-nierki z Łodzi, która stosunki narodowościowe we Lwowie charakteryzowała w sposób następujący: „Stosunki narodowo-ściowe na Ukrainie można lapidarnie określić jako »wzajemna,

a zaciekle nienawiść«. Ukraińcy nienawidzili Polaków i Żydów, Polacy – Ukraińców i Żydów, a ci odplacali się pięknym za nadobne Polakom i Ukraińcom. By w tych miłych warunkach utrzymać pokój i ład, nikogo nie faworyzując, a jednocześnie nie krzywdząc nikogo, trzeba było ze strony władzy sowieckiej nie lada zdolności dyplomatycznych, które ta jednak okazywała w bardzo minimalnym stopniu. [...] Jak każda z tych narodowości ustosunkowała [się] do bolszewików? Na tym jednym punkcie wszystkie były zgodne: raczej negatywnie”. Niemniej jednak władze sowieckie kokietowały miejscową ludność ukraińską i białoruską, starając się ją pozyskać. Właśnie Ukraińcom oraz Białorusinom jako „naturalnym sojusznikom” powierzano różne stanowiska, dyskwalifikując przy tym często polskich komunistów, którzy jako członkowie rozwiązanej KPP należeli do partii „opanowanej przez prowokatorów”. Nie zważano przy tym nawet na nacjonalistyczną przeszłość i poglądy Ukraińców, których w ten sposób forowano, a miały też miejsce przypadki aresztowania na samym początku okupacji sowieckiej byłych członków KPP, czy też – szerzej – osób związanych z lewicą. Do bardziej głośniejszych wydarzeń należało aresztowanie wybitnego, znanego z lewicowych poglądów, poety Władysława Broniewskiego w nocy z 23 na 24 stycznia 1940 r. we Lwowie, wraz z całą grupą literatów polskich. Warto przy tym przypomnieć, że powstałe wtedy wiersze Broniewskiego, jak na przykład *O żołnierzu tułaczu* nie mogły zostać opublikowane, choć krążyły po Lwowie. Był on niewygodny dla nowej władzy sowieckiej. Zacytujemy tutaj wiersz, który został opublikowany dopiero wiele lat po wojnie:

*I byłby nowy Grunwald,
byłby nowe Płowce,
gdyby nie te bombowce*

*i gdyby nie te czotgi
znad Wołgi.*

Postawa Władysława Broniewskiego była w jakimś sensie nietypowa – był to człowiek mocno związany z lewicą, ale w biografii mający służbę w Legionach w czasie I wojny światowej.

Zarządy Tymczasowe już od końca września 1939 r. uchwałyły i publikowały postanowienia o wprowadzeniu bezpłatnego nauczania. Jednocześnie usunięto symbole narodowe Polski, obrazy i mapy historyczne, hasła polskie, a na ich miejsce powieszono sowieckie emblematy, portrety Stalina i innych dygnitarzy oraz okolicznościowe hasła. Nastąpiły naturalne w tej sytuacji zmiany programowe w szkołach, polegające na depolonizacji szkolnictwa powszechnego i średniego. Stopniowo w coraz szerszym zakresie wprowadzano naukę języka rosyjskiego, zwiększono także liczbę szkół ukraińskich, białoruskich i żydowskich. Wprowadzono radziecki model oświatowy, z 10-letnią szkołą średnią, oraz rozpoczęto zwalczanie analfabetyzmu; inna sprawa, że z powodu agresji niemieckiej nie ukończono tych prac. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie został przemianowany na Uniwersytet im. Iwana Franki, w którym językiem wykładowym miał być język ukraiński – celu tego ostatecznie nie osiągnięto, ponieważ zarówno większość profesorów, jak i studentów była Polakami i w jego salach nadal dominował język polski. Nowe władze – o czym warto pamiętać – przejęły także muzea, przeprowadziły ich reorganizację zgodnie z komunistyczną ideologią, przy czym część zbiorów została wywieziona w głąb ZSRR. Oznaczało to faktyczną ich utratę na zawsze dla Polski. Wreszcie władza sowiecka walczyła na Kresach ze wszystkimi związkami wyznaniowymi. Dla Polaków najbardziej widoczne było szykanowanie Kościoła rzymskokatolickiego, ale pamiętać

trzeba, że identyczny był stosunek do greckokatolickiego, prawosławnego i religii mojżeszowej. Najczęściej używanym sposobem było nakładanie ogromnych, wyniszczających podatków na poszczególne świątynie.

Spośród różnych grup narodowościowych z prawdziwym entuzjazmem powitali wkraczające oddziały Armii Czerwonej Żydzi. Część z nich wiązała z nimi nadzieje na lepszą przyszłość, cieszyli się z powodu uniknięcia niebezpieczeństwa niemieckiej okupacji. To spośród nich rekrutowała się większość milicjantów i członków władz miejscowych. Już w lutym 1940 r. odnotowano, że taka postawa Żydów spowodowała wielką nienawiść do nich Polaków i Ukraińców. Pro sowieckie sympatie biedoty żydowskiej odnotowano m.in. w raportach gen. bryg. Stefana Roweckiego w 1940 r. Izraelski historyk Ben Cjon Pinchuk napisał: „Generalnie Żydzi bardzo mocno poparli sowiecką władzę. Jednak ich stosunek do Sowietów nie był umotywowany ideologicznie, lecz spowodowany antysemickim charakterem poprzedniej władzy oraz strachem przed znalezieniem się pod władzą Hitlera”. Co prawda Żydzi nie byli zatrudniani na wysokich stanowiskach politycznych, ale wielu z nich pracowało w administracji, w gospodarce, szkolnictwie i usługach oraz milicji, i to często na stanowiskach kierowniczych, gdzie byli na tyle liczni, że uzyskiwali nadreprezentację w stosunku do liczebności tej społeczności. Niewspółmiernie mało miejsc otrzymali w ciałach przedstawicielskich (radach – sowietach) i na wyższych stanowiskach w administracji państwowej.

Wyższe sfery żydowskie odnosiły się z nienawiścią do nowej władzy i nawzajem były przez nią traktowane jako wróg klasowy. Jako przykłady można podać aresztowanie byłego wiceprezydenta Lwowa Wiktora Chajesa, byłego posła syjonistycznego ze Lwowa Emila Sommersteina, senatora RP,

historyka, rabina Mojżesza Schorra, radnego Lwowa oraz wiceprezesa egzekutywy Organizacji Syjonistycznej Małopolski Wschodniej adwokata dr. Salomona Ledera. Sowietci zniszczyli w krótkim czasie instytucje gmin żydowskich i cały, olbrzymi na tym terenie, dorobek kulturalny Żydów. Pamiętać bowiem trzeba, że gminy żydowskie, jako instytucje o charakterze z jednej strony religijnym, a z drugiej, dysponujące swego rodzaju autonomią, musiały zostać zlikwidowane w totalitarnym państwie, jakim był ówczesny Związek Radziecki. Przeciwno władzy sowieckiej występowały środowiska socjalistycznego Bundu i organizacji syjonistycznych.

Inna była sytuacja i postawy ludności ukraińskiej. Działacze ukraińscy potraktowali zjednoczenie wszystkich ziem zamieszkałych przez Ukraińców w ramach USRR w 1939 r. jako klęskę narodową. Uznali, że z chwilą nadejścia wojsk i władz sowieckich zamarły wszystkie przejawy ukraińskiego życia narodowego. Spora ich grupa, licząca ok. 20 tys. ludzi, zbiegła na tereny okupowane przez Niemców. Tam zaczęła rozwijać działalność polityczną i społeczną przy wsparciu władz niemieckich, licząc na rychły konflikt między III Rzeszą a ZSRR. Jednocześnie na terenie Ukrainy Zachodniej coraz silniej rozwijały się struktury konspiracyjnej OUN(B) (OUN – frakcja Stepana Bandery), mimo przeciwdziałania władz radzieckich i od połowy 1940 r. coraz ostrzejszych represji, wymierzonych w związku z tym w społeczeństwo ukraińskie.

Nowe władze usiłowały przede wszystkim pozyskać Ukraińców i Białorusinów, przeciwstawiając ich Polakom. Dlatego też nie dziwi, że wśród kandydatów na deputowanych do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy przeważali Ukraińcy (1382), podczas gdy Polaków było zaledwie 27, a Żydów zaledwie 78. Analogiczną politykę prowadzono na Zachodniej Białorusi, gdzie wśród deputowanych było 621

Białorusinów, 127 Polaków i 178 przedstawicieli innych narodowości (Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi, Litwini i inni). Sytuacja zmieniła się dopiero 28 czerwca 1940 r., kiedy to Józef Stalin przyjął na Kremlu nieformalną przywódczynię polskich komunistów Wandę Wasilewską, co zapoczątkowało swoistą reorientację sowieckiej polityki wobec Polaków. Uważa się, że przyczyna tego zwrotu związana była między innymi z pogorszeniem się stosunków niemiecko-sowieckich, sukcesami militarnymi III Rzeszy na Zachodzie, a także z oceną próby pozyskania Ukraińców jako nieudanej wobec ich nacjonalistycznego nastawienia. W tej sytuacji zdecydowano pozyskać społeczność polską. Najbardziej spektakularnym wyrazem tych tendencji były obchody 85. rocznicy śmierci Adama Mickiewicza w listopadzie 1940 r. we Lwowie, zorganizowane też we wszystkich innych większych skupiskach polskich. W czasie centralnej uroczystości wiceprzewodniczący Związku Literatów Radzieckich Lew Nikulin w Teatrze Wielkim we Lwowie wzniósł okrzyk: „Jak nieśmiertelna jest poezja Mickiewicza, tak nieśmiertelny jest naród polski”. Mimo najróżniejszych planów – w tym też późniejszych, przewidujących powstanie polskiej dywizji, zamysły przeciągnięcia na swoją stronę społeczeństwa polskiego nie powiodły się. Dlatego też kolaboracja Polaków z sowieckim okupantem miała bardzo ograniczony zasięg; czołową rolę w niej odegrała Wanda Wasilewska.

Skalę oporu poszczególnych społeczności pokazują także liczby aresztowanych, choć trzeba pamiętać, że ofiarą aresztowań padały też osoby, które nie miały okazji do podjęcia walki z władzą sowiecką, ale były przez nią uważane za potencjalnych wrogów. Niemniej jednak również te liczby dają nam wyobrażenie o skali terroru NKWD.

Polacy rozpoczęli walkę z okupantem od samego początku. Już 22 września 1939 r., a więc w dniu kapitulacji

Lwowa, gen. Marian Żegota-Januszajtis utworzył Polską Organizację Walki o Wolność (POWW). Na swego zastępcę powołał on gen. Mieczysława Borutę-Spiechowicza, a szefem sztabu mianował płk. Władysława Żebrowskiego. Były to początki konspiracji, raporty na ten temat zostały przesłane rządowi polskiemu na emigracji. Obaj generałowie zostali jednak dość szybko aresztowani przez NKWD – pierwszy 27 października, a drugi 11 listopada. Tymczasem 13 listopada w Paryżu powołany został do życia Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) i w grudniu 1939 r. do Lwowa przybył plut. Tadeusz Strowski, kurier, z rozkazami o powołaniu do życia ZWZ. Przekazał je płk. Żebrowskiemu, a jednocześnie z Warszawy, z dowództwa Służby Zwycięstwa Polski (SZP) przybył emisariusz mjr dypl. Aleksander Klotz, który nawiązał kontakt z ppłk. dypl. Janem Maksymilianem Sokołowskim i wspólnie zaczęli organizować siatkę organizacyjną SZP. Została ona później określona jako ZWZ-2, oparta była głównie na środowiskach sanacyjnych, a organizacja, której pierwszym dowódcą był płk Żebrowski, jako ZWZ-1, ta ostatnia bazowała przede wszystkim na środowiskach endeckich. Nie były to jedyne organizacje powstałe we Lwowie w tym czasie: w październiku 1939 r. z inicjatywy lewicowych środowisk demokratycznych powstał Rewolucyjny Związek Niepodległości i Wolności (RZNW). Do czołowych działaczy tej organizacji należeli Jerzy Lerski, Michał Lang i Jan Lech, utrzymywała ona kontakt z ZWZ. W lutym 1940 r. funkcjonariusze NKWD wpadli na trop RZNW i aresztowali większość jego przywódców.

Tymczasem już wcześniej zaczęły się aresztowania, które zapoczątkowały całkowite zinfiltrowanie polskiego podziemia przez NKWD. W styczniu 1940 r. usiłujący powrócić do Rumunii Tadeusz Strowski został aresztowany przez NKWD i złożył obszerne zeznania o swojej misji i osobach działających

w lwowskim podziemiu. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że wysłanie go w charakterze emisariusza do Lwowa było ze strony Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego oraz komendanta ZWZ, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, grubym błędem, ponieważ był to człowiek z przeszłością kryminalną, przypisujący sobie wtedy stopień majora. Także w styczniu 1940 r. wpadli w ręce NKWD dwaj kurierzy idący z Paryża do Lwowa, bracia Stanisław i Józef Żymierscy, a wraz z nimi niesiona przez nich poczta. Zdradzili szyfry lwowskiej radiostacji. Następnie 1 marca 1940 r. NKWD zatrzymało szefa wywiadu ZWZ-2 Edwarda Gołę, który zgodził się na współpracę z NKWD i doprowadził do aresztowania wielu osób z ZWZ-1, w tym szefa wywiadu ZWZ-1 kpt. Romana Kędzierskiego. Stanowisko to objął kpt. Edward Metzger, przyjaciel Goli i od pewnego momentu także agent NKWD. Komendant ZWZ-1 płk Żebrowski próbował przejść granicę rumuńską, lecz 25 kwietnia 1940 r. został zabity w okolicach Horodenki; jego stanowisko objął ppłk Władysław Kotarski, którego aresztowano po kilku dniach. Wiosną 1940 r. został aresztowany przez NKWD jego następca, ppłk Emil Macieliński, ale wkrótce go zwolniono. W tej sytuacji Sokołowski i Klotz stworzyli nową organizację konspiracyjną „Wierni Polsce”, do której należeli ludzie związani z sanacją; pozwoliło to na odcięcie się od wysp i aresztowań. W marcu 1940 r. do Lwowa wyruszył wyznaczony na komendanta ZWZ na okupację sowiecką i komendanta Obszaru Lwów gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski. Do Lwowa jednak nie dotarł, aresztowany w nocy z 6 na 7 marca 1940 r. przez sowieckich pograniczników. Jednocześnie do Lwowa z Paryża wysłano 15 marca ppłk. Stanisława Pstrokońskiego, który w maju dotarł do Lwowa, gdzie miał być pomocnikiem gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego, nie wiedząc o aresztowaniu tego ostatniego. Po paru tygodniach Pstrokońskiego areszto-

wano, wyraził on pozornie zgodę na współpracę i wypuszczono go na wolność. Poinformował o tym osoby, do których miał dojście we Lwowie (m.in. literata Stanisława Wasylewskiego), i 21 lipca ponownie został aresztowany. Natomiast Macieliński otrzymał od władz emigracyjnych awans na komendanta Obszaru Lwów. Sytuacja we Lwowie zaniepokoiła władze na emigracji oraz kierownictwo podziemia w Warszawie. W sierpniu 1940 r. gen. Sosnkowski uznał meldunki wywiadowcze przysyłane przez Macielińskiego za bezwartościowe. W październiku 1940 r. wysłano z Rumunii do Lwowa dwóch kurierów: Zbigniewa Chaszczyńskiego oraz Zbigniewa Pekła. Aresztowano ich, Chaszczyński przepadł bez śladu, natomiast Pekel wyraził zgodę na współpracę z NKWD, powrócił do Rumunii, gdzie o wszystkim powiadomił polską placówkę. Od tego momentu zaczęto podejrzewać Macielińskiego. 3 listopada 1940 r. do Lwowa przybył z Warszawy skierowany na stanowisko komendanta komendy okupacji sowieckiej ZWZ płk Leopold Okulicki, ale w nocy 21/22 stycznia 1941 r. aresztowano go. Po nim komendę okupacji sprawowali prawdopodobnie do kwietnia 1941 r. mjr Aleksander Klotz, a następnie płk Jan Maksymilian Sokołowski; ppłk Emil Macieliński nie uznał ich zwierzchnictwa. W dniu 29 października 1940 r. NKWD aresztowało komendanta ZWZ-2 Zygmunta Dobrowolskiego i kilku jego współpracowników, a w kwietniu 1941 r. doszło do aresztowania kolejnego komendanta tej organizacji ppłk. Adama Paszkowskiego. We Lwowie działała więc w pierwszej połowie 1941 r. niemająca żadnej realnej władzy komenda okupacji sowieckiej, związana z organizacją „Wierni Polsce”, której NKWD nie rozpracowała, dwie nieliczne organizacje ZWZ, całkowicie zinfiltrowane przez NKWD, w których szefami wywiadu byli agenci NKWD, ponadto w ZWZ-1 komendantem był agent NKWD (Macieliński), a w obu byli

też inni ludzie związani z NKWD. Dodać należy, że pomiędzy obiema organizacjami ZWZ od samego początku istniały silne animozje polityczne i personalne. Taka sytuacja doprowadziła do tego, że wywiad sowiecki penetrował przez Lwów kanały łączności polskiej konspiracji na Bałkanach i przypuszczalnie – ponieważ był wyjątkowo skuteczny – docierał do innych polskich instytucji na emigracji. Podobnie tragicznie potoczyły się losy polskiego podziemia na Wołyniu, gdzie ZWZ organizował płk Tadeusz Majewski, ale 30 maja 1940 r. został aresztowany przez NKWD w wyniku zdrady swego szefa sztabu, por. Bolesława Zymona. Organizacja na Wołyniu rozpadła się, a agent Zymon został przerzucony do KG ZWZ w Warszawie, gdzie złożył raport o wydarzeniach i otrzymał rozkaz powrotu na Wołyń oraz odbudowy organizacji. Do dyspozycji płk. Okulickiego oddał kontrolowaną przez NKWD trasę przerzutową przez „zieloną granicę”. Okulicki skorzystał z niej wkrótce, ale, co nie dziwi, po krótkim pobycie w styczniu 1941 r. został we Lwowie aresztowany. Zymona ostatecznie jesienią 1941 r., po rozszyfrowaniu jego współpracy z NKWD, sąd podziemny skazał na śmierć, ale jego losy pozostają nieznanne. Podobnie z wyroku sądu podziemnego zginęli E. Macieliński, E. Gola i E. Metzger. Wszystkie te wydarzenia na terenie Zachodniej Ukrainy spowodowały, iż dopiero po agresji niemieckiej na teren ten przybyła tzw. ekipa warszawska, kierowana przez gen. Kazimierza Sawickiego, która odbudowała struktury polskiego podziemia.

24 września 1939 r. ppłk Franciszek Ślęczka i towarzyszący mu por. Sienkiewicz przystąpili do budowy struktur konspiracyjnych w Białymstoku. W połowie października Ślęczka przeszedł przez „zieloną granicę” niemiecko-radziecką i dotarł do Warszawy, gdzie Dowództwu Głównemu SZP przekazał zwierzchnictwo nad konspiracją w Białymstoku i Grodnie.

W październiku 1940 r. został wysłany w celu objęcia Obszaru Białystok ZWZ ppłk Józef Spsychalski. W skład tego Obszaru miały wejść Okręg Białystok, Okręg Nowogródek oraz Okręg Polesie – administracyjnie znajdujące się na terenie Zachodniej Białorusi. 17 października Spsychalski wraz z dwoma towarzyszącymi mu oficerami przekroczył granicę sowiecko-niemiecką, ale już 17 listopada został koło Tykocina aresztowany przez NKWD. Jego obowiązki – komendanta Obszaru – pełnili kolejni komendanci Okręgu Białystok ZWZ: Janusz Szlaski (listopad 1940–luty 1941) i Władysław Liniarski (luty–czerwiec 1941). Najlepiej były zorganizowane struktury tego Okręgu, mimo że cały czas NKWD intensywnie je zwalczało. Po agresji niemieckiej na ZSRR na komendanta Obszaru Białostockiego przysłany został płk dypl. Julian Filipowicz, także z zadaniem jego odbudowy i rozbudowy.

Wreszcie w Wilnie wydarzenia potoczyły się nieco inaczej. Mianowicie w końcu listopada 1939 r. przybyli tam dwaj wysłannicy Dowództwa Głównego SZP: ppłk Nikodem Sulik i mjr Aleksander Krzyżanowski, przewidziani na organizatorów i kierowników tamtejszego podziemia. W czasie gdy zmieniały się władze – litewskie i sowieckie – kierowali rozwijającymi się strukturami Okręgu ZWZ Wilno, pierwszy pełniąc funkcję jego komendanta, drugi jego zastępcy. Już jesienią 1940 r. zaczęły się pierwsze duże aresztowania, a wiosną 1941 r., między 11 a 13 kwietnia, aresztowano ponad 100 członków ZWZ, w tym ppłk. Sulika. Praca konspiracyjna została całkowicie zamrożona.

Od samego początku okupacji sowieckiej NKWD bardzo sprawnie zwalczało polskie podziemie. W dużym stopniu przyczyniła się do tego niefrasobliwość konspiratorów oraz karygodne wręcz lekceważenie przeciwnika. Widziano byle jakich żołnierzy, z przysłowiovymi „karabinami na sznurku”,

nie dostrzegano zaś potężnej w sumie armii agresora, liczącej tysiące samolotów, czołgów i dział. Podobnie nie zauważono setek wybitnie skutecznych oficerów NKWD i NKGB, którzy potrafili niezwykle umiejętnie zwalczać podziemie. Nic więc dziwnego, że w sprawozdaniu z 31 maja 1941 r. zastępcą naczelnika 3. Zarządu NKGB, gen. Iwan Szeweliew, napisał: „[...] w ciągu 1940 roku polskie antysowieckie powstańcze formacje, powstałe lub zjednoczone w Związek Walki Zbrojnej, zostały wykryte lub rozgromione prawie we wszystkich zachodnich obwodach USRS i BSRS, a także w Litewskiej SRS”.

Jeśli chodzi o Ukraińców, to w 1939 r. aresztowano ich 2779, w 1940 – 15 024, okresie od stycznia do maja 1941 r. – 5360. Dla porównania: w 1939 r. aresztowano 5406 Polaków, w 1940 r. – 15 518, a od stycznia do maja 1941 r. 1058. Wreszcie co do Żydów liczby te są następujące: w 1939 r. aresztowano ich 1439, w 1940 r. – 10 924 osoby, od stycznia do maja 1941 r. 797. Z biegiem czasu coraz bardziej rósł opór, i to głównie na wsi, wraz z wprowadzaniem kolektywizacji (już od 1940 r.), i tam też najsilniejsze były wpływy OUN. Od października 1939 do grudnia 1940 r. władze bezpieczeństwa ZSRR rozbiły 352 organizacje ukraińskich nacjonalistów i aresztowały 4435 ich członków. Zdobyto 18 karabinów maszynowych, 1204 karabiny, 395 rewolwerów i pistoletów. W październiku 1940 r. odbył się we Lwowie proces I Krajowej Egzekutywy OUN (tzw. proces jedenastu, dziesięciu członków OUN skazano na karę śmierci). Od 15 do 19 stycznia 1941 r. toczył się we Lwowie tzw. proces 59 działaczy OUN. Większość sądzonych została skazana na karę śmierci. W maju 1941 w Drohobyczu odbyły się dwa procesy: tzw. proces 62 członków OUN i proces 39 członków OUN.

W kwietniu 1941 r. Krajowej Egzekutywie OUN podlegało 7 tys. członków OUN, a według innych dokumentów aż

20 tys. członków ukraińskiego podziemia. Dziełem OUN-B było przeprowadzenie szeregu akcji sabotażowych i dywersyjnych na terenie Zachodniej Ukrainy. Najbardziej zaktywizowała się po agresji niemieckiej na ZSRR, gdy jej bojówki atakowały różnego rodzaju placówki sowieckie, wojska i NKWD oraz więzienia, uwalniając więźniów. W sumie stoczono ok. 100 walk, m.in. we Lwowie, Złoczowie, Brzeżanach i Dubnie, w których Sowietci stracili ok. 2100 żołnierzy, a 900 było rannych. Banderowcy przejęli władzę w 213 miejscowościach. Ponadto od 1940 r. zaktywizowały się też inne ugrupowania ukraińskie – w tym roku przedstawiciel petlurowców Taras Borowec przekradł się na Polesie i rozpoczął organizowanie tam „Poliskiej Siczy”.

Coraz bardziej aktywne ukraińskie podziemie doprowadziło do kontrakcji władz. 2 kwietnia 1941 r. rozpoczęła się największa operacja NKWD wymierzona przeciwko niemu. Następnie 14 maja 1941 r. Biuro Polityczne WKP(b) i rząd radziecki podjęły uchwałę o przeprowadzeniu „oczyszczenia” terenów nadgranicznych. 21 maja Ławrentij Beria podpisał decyzję o dalszych wysiedleniach z terenów Zachodniej Ukrainy, a już następnego dnia wyruszyły pierwsze transporty. W maju i czerwcu 1941 r. zesłano 9 595 osób (lub 12 371 osób – rozbieżność w źródłach) z Ukrainy Zachodniej. Dominowali wśród nich Ukraińcy, oprócz nich dużą grupę stanowili Polacy i Żydzi.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze inne liczby: w 1939 r. aresztowano 19 382 osób, z czego Polacy stanowili 54,5 proc. (10 557 osób), Ukraińcy 15,6 proc. (3033 osoby), Żydzi 10,8 proc. (2100 osób), Białorusini 12,8 proc. (2489 osób). W 1940 r. aresztowano 75 448 osób, z tego Polacy stanowili 38,3 proc. (28 932 osoby), Ukraińcy 20,7 proc. (15 599 osób), Żydów 27,0 proc. (20 406 osób), Białorusinów 6,0 proc. (4580 osób).

Wreszcie w 1941 r. aresztowano 12 310 osób, z tego Polaków 28,1 proc. (3459 osób), Ukraińców 45,1 proc. (5554 osoby), Żydów 8,8 proc. (1084 osoby), Białorusinów 8,3 proc. (1022 osoby).

Ogółem – choć podkreślmy, że są to tylko szacunki – historycy polscy szacują liczbę aresztowanych na 90–100 tys. osób, wśród których 60 proc. stanowili Polacy. Ten szacunek potwierdzają zresztą liczby podawane przez historyków rosyjskich. Z tego na Zachodniej Ukrainie aresztowano 65 tys. osób, a na Zachodniej Białorusi 43 tys. osób.

Już 5 grudnia 1939 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) i rząd radziecki przyjęły uchwałę o wysiedleniu, a 29 grudnia 1939 r. rząd zatwierdził instrukcję NKWD o trybie przesiedlenia „polskich osadników” z zachodnich obwodów Białorusi i Ukrainy. Pierwsze transporty z deportowanymi wyruszyły już 1 lutego 1940 r., ale masowa akcja miała miejsce w nocy z 9 na 10 lutego 1940 r., choć przeciągnęła się do 13 lutego. Podczas tej akcji z Zachodniej Białorusi deportowano 50 224 osoby, aresztowano 307 osób, cztery osoby zmarły lub zostały zabite w czasie akcji. Po 13 lutego aresztowano i umieszczono w więzieniach 197 osób. Akcja ta odbywała się w okropnych warunkach, podczas silnego mrozu (-37 do -40 stopni C), zadymki śnieżnej. Z Zachodniej Ukrainy wysiedlono wtedy 89 062 osoby. Ogółem, jak się szacuje, na podstawie danych radzieckich wojsk konwojowych ofiarą tych przesiedleń padło 139–141 tys. osób, zaś na podstawie danych NKWD 140–141 tys. osób.

Kolejna deportacja miała miejsce w kwietniu 1940 r. Z Zachodniej Ukrainy i z Zachodniej Białorusi deportowano wtedy do Kazachstanu ponad 61 tys. osób. Następną, trzecią deportacją miała miejsce w czerwcu 1940 r. i objęła uchodźców z terenów centralnej i zachodniej Polski, przebywających wtedy na terenie okupacji sowieckiej. Są tutaj pewne rozbieżności

w różnych raportach; według danych z sierpnia 1940 r. było to 76 246 osób, a z kolei według danych z sierpnia 1941 r. 78 339 osób. Spośród tych uchodźców ok. 82 proc. stanowili wtedy Żydzi. Istnieją też różnice między danymi na podstawie radzieckich wojsk konwojowych (ok. 76 tys.), a danymi NKWD (ok. 78–79 tys.). Należy tutaj zwrócić uwagę na dość niezwykle fakt, iż dzięki deportacji, choć nie było to zgodne z intencjami jej pomysłodawców i realizatorów, Żydzi ci uniknęli zagłady, a wielu z nich wydostało się później ze Związku Radzieckiego w szeregach oddziałów gen. Władysława Andersa i wzięło potem udział w walce o powstanie państwa Izrael w Palestynie.

Czwarta deportacja miała miejsce w maju i czerwcu 1941 r. (wspominałem już o niej, opisując wydarzenia na terenie Zachodniej Ukrainy), tu dodam, że na podstawie tych samych zarządzeń władz – przeprowadzono ją na Zachodniej Białorusi, w nocy z 19 na 20 czerwca 1941 r. Łącznie wywieziono wtedy, według danych radzieckich wojsk konwojowych, 34–41 tys. osób, a według danych NKWD 37–42 tys. osób.

Wreszcie podczas deportacji z Litewskiej SRR, 14 czerwca, aresztowano 5664 osoby oraz wysiedlono 10 187 osób. Wśród aresztowanych było 335 uchodźców z Polski, a wśród deportowanych – 1330. Zagadnieniem otwartym pozostaje, jaką część jednych i drugich stanowili dawni obywatele II Rzeczypospolitej, a jaką przedwojennej Litwy.

Ogółem szacuje się, że w czasie czterech akcji deportacyjnych wywieziono na Syberię, do Kazachstanu oraz do północnej Rosji według danych radzieckich wojsk konwojowych 309–318 tys. ludzi, a według danych NKWD 316–323 tys. osób. Liczby te są najbardziej prawdopodobne, z uwagi na fakt ogromnej precyzji w dokumentacji NKWD, choć zarazem przytoczyć trzeba szacunki historyków dokonane na podstawie danych ambasady RP w ZSRR, mówiące o łącznej liczbie 980 tys. osób deportowanych.

Do tego dodać trzeba informacje o osobach przebywających w obozach jenieckich. Już 19 września 1939 r. ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR Ławrentij Beria utworzył Zarząd ds. Jeńców Wojennych przy NKWD ZSRR, na którego czele stanął mjr bezpieczeństwa państwowego Piotr Soprunienko. Jednocześnie polecił zorganizować osiem obozów jenieckich, a na mocy jego rozkazu z 23 września zorganizowano dwa kolejne obozy. Trzeba w tym momencie powiedzieć, że wiadomość o wkroczeniu wojsk radzieckich na ziemię polskie 17 września spowodowała dezorientację i częściowy rozkład oddziałów polskich. Zdarzało się, że żołnierze pochodzący z Kresów Wschodnich, a szczególnie wywodzący się z mniejszości narodowych, porzucali broń i na własną rękę wracali do domu. Z tego powodu, jak wynika z informacji Sztabu Frontu Ukraińskiego, jego wojska wzięły do niewoli aż 385 094 polskich oficerów i żołnierzy, a wojska Frontu Białoruskiego – 60 202 żołnierzy i oficerów; (najprawdopodobniej jednak kilkakrotnie liczono tych samych jeńców, stąd też liczby te trzeba uważać za wybitnie zawyżone). Zaznaczyć trzeba, że ZSRR nie przystąpił do międzynarodowych konwencji w sprawie traktowania jeńców. W pierwszych dniach marca 1940 r. Beria skierował do KC WKP(b) na ręce Stalina pismo, w którym proponował likwidację 14 736 polskich jeńców wojennych przetrzymywanych w trzech obozach: Starobielsk, Kozielsk i Ostaszków, oraz 10 685 Polaków więzionych na okupowanych Kresach Wschodnich – w sumie planowano zgładzić 25 421 osób. Wniosek Berii został zaakceptowany przez Biuro Polityczne KC WKP(b) 5 marca 1940 r. Wiosną tego roku zostali wymordowani jeńcy z obozu w Kozielsku w Katyniu, ze Starobielska w Charkowie, z Ostaszkowa w Kalininie (Twer). Bardzo niewielkiej części jeńców darowano życie i umieszczono ich w obozie Pawliszczew Bor.

Po aneksji Litwy i Łotwy przez ZSRR latem 1940 r. w tych trzech opróżnionych już obozach zostali umieszczeni internowani wcześniej w obu tych państwach Polacy. Ogółem w lipcu, sierpniu i wrześniu z terenu obu tych państw przejęto 5186 osób, które umieszczono w obozach w Kozielsku i Juchnowie. Ostatecznie według stanu na dzień 8 sierpnia 1941 r. w czterech obozach: Starobielsk, Suzdał, Gрязowiec, Talice znajdowało się ogółem 25 183 oficerów i żołnierzy polskich, zarówno wziętych do niewoli we wrześniu 1939 r., jak i internowanych na Litwie i Łotwie i przejętych potem przez ZSRR. Byli to ci, którzy w ogromnej większości uniknęli zagłady i trafili wkrótce do oddziałów Armii Polskiej w ZSRR gen. Władysława Andersa.

W wyniku zmian w polityce w stosunku do Polaków, czego przejawem były wspomniane już obchody 85. rocznicy śmierci Adama Mickiewicza, 4 czerwca 1941 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję o utworzeniu w ramach Armii Czerwonej jednej dywizji złożonej z Polaków i osób znających język polski, służących wcześniej w jednostkach radzieckich. Ustalono, że dotychczasowa 238. Dywizja Piechoty Środkowoazjatyckiego Okręgu Wojskowego zostanie na nowo skompletowana, ale już w polskiej obsadzie. Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej uniemożliwił realizację tych planów.

Ogółem jeńców polskich w ZSRR oraz internowanych polskich żołnierzy i oficerów na Litwie i Łotwie było 130 242. Z tego zwolniono do domów na terenie okupacji sowieckiej 42 tys., 42 492 osoby przekazano dowództwu niemieckiemu w ramach wymiany jeńców jeszcze w 1939 r., a w latach 1940–1941 przekazano Niemcom 562 osoby (inwalidzi, osoby narodowości niemieckiej, zwolnieni z obozów po interwencji ambasady III Rzeszy w Moskwie), ponadto w kwietniu–maju 1940 r. skierowano do dyspozycji urzędów NKWD (a więc

faktycznie wymordowano w tych trzech znanych miejscach) 15 131 osoby, wreszcie we wrześniu–październiku 1941 r. skierowano z obozów NKWD do Armii Polskiej w ZSRR, dowodzonej przez gen. Władysława Andersa – 25 115 osób. Zwolniono z tych obozów, ale z różnych przyczyn nie wcielono do tej armii 289 osób, ponadto było 391 jeńców-Niemców przetrzymywanych w obozie NKWD w Aktiubińsku na mocy decyzji Wydziału Specjalnego NKWD oraz 197 jeńców pochodzenia niemieckiego przetrzymywanych w obozie NKWD nr 99 w obwodzie Karaganda, w obozach NKWD zmarło 457 osób, zbiegły z obozów – 1082 osoby, zaginęły lub zginęły podczas ewakuacji obozu lwowskiego w czerwcu 1941 r. 1834 osoby, opuścili obozy NKWD z różnych przyczyn (uwolnieni na rozkaz NKWD, zwolnieni inwalidzi, aresztowani przez organa operacyjne) – 683 osoby.

Inaczej potoczyły się losy Wileńszczyzny. Oddziały Armii Czerwonej do Wilna wkroczyły 18 września 1939 r. Zaczęła się okupacja sowiecka i pierwsze deportacje osób należących do wileńskiej elity, w tym też białoruskich działaczy społecznych, politycznych i kulturalnych, jak Antoni Łuckiewicz, Włodzimierz Samojło i Wiaczesław Bohdanowicz. Spośród Polaków wywieziono też braci marszałka Józefa Piłsudskiego: Jana i Kazimierza, profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Mariana Jakowickiego i Czesława Czarnowskiego oraz wiele innych osób. Wywieziono także wyposażenie wielu zakładów przemysłowych oraz najróżniejszych instytucji, na przykład szpitali. Wywieziono też do Moskwy archiwa i biblioteki. Było to skutkiem podpisanej 10 października 1939 r. umowy między Litwą a ZSRR (sygnowali ją ministrowie spraw zagranicznych Juozas Urbšys oraz Wiaczesław Mołotow) o przekazaniu Wilna i Okręgu Wileńskiego (Wileńszczyzny) Litwie. Układ ten był wymuszony na Litwie, aczkolwiek w jego

rezultacie zrealizowała ona wreszcie swoje wieloletnie marzenia o odzyskaniu Wilna. Wiązało się to jednak z umieszczeniem w tym kraju trzech baz wojsk radzieckich, co było zagrożeniem dla jej suwerenności. Mimo to, przed zwrotem Wileńszczyzny Litwie, Sowieci starali się jak najbardziej ją ograbić.

28 października 1939 r. wojska litewskie wkroczyły do Wilna. Od tej pory do 15 czerwca 1940 r. Wileńszczyzna stanowiła część Litwy. Stosunki polsko-litewskie nie układały się najlepiej, choć był to teren, w którym w porównaniu z innymi okupacjami położenie Polaków było najlepsze. 2 listopada 1939 r. zaczął znów wychodzić staraniem prof. Witolda Staniewicza „Kurier Wileński”, a niedługo potem inne gazety. Rychło okazało się, że „Kurier” był „polską gazetą nie tylko w języku, ale i z ducha” (Piotr Łossowski), podawał informacje o formowaniu armii polskiej we Francji oraz działalności rządu gen. Władysława Sikorskiego. Był to swoisty ewenement, ponieważ nigdzie indziej na ziemiach okupowanej Polski nie mogła ukazywać się legalnie prasa polska, przynosząca ponadto tak ważne informacje, podnosząca społeczeństwo na duchu. W okresie tym powstawały także liczne polskie organizacje konspiracyjne, które ostatecznie zjednoczyły się w ZWZ, a litewska tajna policja „Sauguma” nie była w stanie im przeciwdziałać.

Niepodległa Litwa istniała stosunkowo krótko, albowiem 15 czerwca 1940 r. najechały ją wojska radzieckie. Rozpoczęło się przejmowanie władzy i budowanie struktur władzy sowieckiej, w taki sam sposób, jak robiono to wcześniej w innych częściach Kresów. 14 i 15 lipca przeprowadzono wybory, które wyłoniły Sejm, który 21 lipca proklamował powstanie kolejnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i zwrócił się do Rady Najwyższej ZSRR z prośbą o wyrażenie zgody na przyjęcie Litwy w skład ZSRR. 3 sierpnia 1940 r. Rada

Najwyższa ZSRR wyraziła na to zgodę. W ten sposób Polacy, mieszkańcy Wileńszczyzny, znaleźli się pod okupacją sowiecką. Na mocy dekretu Rady Najwyższej z 7 września 1940 r. nadano obywatelstwo radzieckie wszystkim obywatelom Litwy, a 30 grudnia tego roku rząd litewski podjął uchwałę w sprawie nadania obywatelstwa uchodźcom przebywającym na terenie Litwy. Sytuacja Polaków pogarszała się z każdym tygodniem, a aresztowania wymierzone w konspirację polską zagrażały coraz bardziej jej istnieniu. Wiosną 1941 r. aresztowania w środowisku oficerów polskich przyniosły ciężkie straty polskiej konspiracji; ich ofiarą padł m.in. 11 kwietnia senator mjr Władysław Kamiński, a 13 kwietnia ppłk Nikodem Sulik. W czerwcu 1941 r. rozpoczęła się deportacja ludności w głąb ZSRR, na podstawie wspomnianych już postanowień Biura Politycznego i rządu radzieckiego z 14 maja 1941 r. Agresja niemiecka przerwała akcję deportacyjną, a Wileńszczyzna znalazła się w składzie niemieckiego Generalnego Komisarjatu Litwy.

Podczas inwazji niemieckiej na ZSRR w czerwcu 1941 r. dochodziło do masowych mordów więźniów, których nie zdążono ewakuować z sowieckich więzień na Kresach, bądź ich pospiesznej i brutalnej ewakuacji. W tym czasie w więzieniach w Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi przetrzymywano ponad 39,5 tys. osób. Część spośród nich wymordowano na miejscu lub w czasie ewakuacji. Szacuje się, że na terenie okupacji sowieckiej zginęło w ten sposób co najmniej 9,5 tys. osób. Do największych mordów doszło we Lwowie (ok. 2400 osób), Łucku (ok. 2 tys. ofiar), Stanisławowie (ok. 1500), Samborze i Stryju (ok. 1100), Drohobyczu (ok. tysiąca), Tarnopolu (ok. 560). W trakcie ewakuacji zginęło też ok. 2 tys. polskich jeńców wojennych. Jednocześnie zbrodnie wojenne popełniały wkraczające oddziały Wehrmachtu i SS. Wybitny

polski historyk, nieżyjący już znawca problematyki ukraińskiej, Ryszard Torzecki pisał: „[...] hitlerowski Wehrmacht był witany z dużymi oczekiwaniami. Jednakże skutek represji godzących nie tylko w Polaków i Żydów, ale też w Ukraińców, represji przekraczających w wielu wypadkach dotychczasowe prześladowania, nastroje antyniemieckie, choć tłumione, wzrastały. Spodziewano się innego kursu. Zamiast niego były grabieże, wywózki na roboty, masowe aresztowania, rozstrzeliwania, masowe mordy organizowane przez hitlerowców przy współudziale policji i ukraińskiego marginesu politycznego”.

Wielkość strat poniesionych z rąk okupanta sowieckiego jest nieznana. Do tej pory problem ten nie został przebadany. Na razie historycy ostrożnie szacują, że ok. 90 proc. bezpośrednich strat śmiertelnych poniesionych przez Polaków było rezultatem działań wojennych i terroru ze strony Niemców. Za resztę ofiar, strat śmiertelnych, odpowiedzialność w równym stopniu spada na władze radzieckie i nacjonalistów ukraińskich. W jednym i w drugim przypadku nie przekroczyło to ok. 100 tys. osób i tylu Polaków zginęło z rąk okupanta sowieckiego, przede wszystkim w okresie 1939–1941. O wiele trudniejsze, wręcz niemierzalne, są straty w kulturze i gospodarce. Nie da się nigdy ocenić ich ogromu dla społeczności polskiej oraz dla wszystkich innych narodów zamieszkujących te ziemie. Przed historykami stoi ogromne zadanie przebadania ich wielkości.

Marek Ney-Krwawicz

POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE
– ASPEKTY WOJSKOWE

Podejmując* zagadnienie wojskowych aspektów Polskiego Państwa Podziemnego, należy przede wszystkim mocno podkreślić, iż państwo to w latach II wojny światowej było ewenementem na skalę europejską, co wszakże wykracza poza ramy niniejszego opracowania, ale musi być na wstępie zasygnalizowane.

Stanowiąca siłę zbrojną tego państwa – Armia Krajowa była armią najliczniejszą, najdłużej działającą i stosującą najbardziej zróżnicowane formy walki w zestawieniu z konspiracjami wojskowymi innych okupowanych krajów europejskich.

Przechodziła ona w swym historycznym rozwoju ewolucję od powołanej 27 września 1939 r. organizacji wojskowo-politycznej – Służby Zwycięstwu Polski, poprzez utworzony na jej bazie Związek Walki Zbrojnej (będący już typowo wojskową strukturą, lecz o charakterze kadrowym) do w pełni zorganizowanego podziemnego wojska, jakim ostatecznie stała się Armia Krajowa. Tak więc, choć pod innymi nazwami, od września 1939 r. do stycznia 1945 r. była to ta sama

* Tekst opublikowany w formie dostarczonej przez Autora.

armia podziemna, która obejmowała swym zasięgiem całość terytorium państwowego II RP, wykraczając jednak wielokrotnie poza przedwojenne granice państwowe.

Zarysowując terenowy zasięg Armii Krajowej, należy zwrócić uwagę na warunki, w jakich przyszło działać podziemnemu Wojsku Polskiemu. Nie wszędzie były one jednakowe, co wynikało z różnego statusu ziem polskich narzuconego im przez okupantów. Pod okupacją niemiecką inaczej możliwości działania wyglądały na ziemiach wcielonych do Rzeszy (a więc na Pomorzu, w Wielkopolsce czy na Śląsku), a inaczej w Generalnym Gubernatorstwie obejmującym centralną Polskę. Swoją specyfikę miały ziemie wschodnie, okupowane do połowy 1941 r. przez ZSRR i poddane wówczas masowym deportacjom, co w znacznym stopniu osłabiało bazę kadrową podziemnej armii. Zestawiając warunki działania konspiracji pod okupacją niemiecką i radziecką, nasuwa się wniosek, iż trudniej było pracować w konspiracji w warunkach okupacji radzieckiej, co łączyło się z bardzo rozwiniętą infiltracją społeczeństwa przez NKWD, czego przykładem mogą być trudności z organizacją sieci ZWZ we Lwowie. Najbardziej chyba lapidarnie ujął to w czasie przesłuchania przez NKWD w marcu 1941 r. płk Leopold Okulicki, mówiąc, iż „Ogólnie można stwierdzić, że działalność Gestapo w porównaniu z działalnością NKWD jest dziecinną igraszką”. Należy też pamiętać i o tym, iż od jesieni 1939 r. do czerwca 1940 r. Wileńszczyzna okupowana była przez Litwę, co rzutowało na koncepcję rozwoju tam sieci ZWZ. W początkowej fazie wychodzono z założenia, iż zadaniem ZWZ w Wilnie jest utworzenie pomocniczej organizacji dla struktur ZWZ pod okupacją niemiecką i radziecką, dla ich zasilenia kadrami w czasie planowanej akcji powstańczej. Aneksja Litwy przez ZSRR wpłynęła też na zmianę miejsca i roli wileńskiego ZWZ.

Reasumując powyższe uwagi, stwierdzić trzeba, iż warunki działania odciskały swoje piętno zarówno na stanie organizacyjnym, bazie kadrowej, a przede wszystkim możliwościach samego działania Armii Krajowej. Stąd też to samo z pozoru wydarzenie, np. potyczka oddziału partyzanckiego z wrogiem, nabierało innego wymiaru w Borach Tucholskich, w Górach Świętokrzyskich czy w Puszczy Nalibockiej. Tak samo wydawanie i kolportowanie prasy podziemnej miało inny wymiar na ziemiach włączonych do Rzeszy i w GG. Stąd też wszelkie mechaniczne przeliczenia nie oddają w pełni wyników działań podejmowanych przez Armię Krajową. Poza bowiem bardzo konkretnym uderzeniem we wroga, ogromnego znaczenia nabierała dla własnego społeczeństwa jego propagandowa wymowa, świadcząca, że jest, że istnieje i że działa podziemne Wojsko Polskie.

A właśnie Armia Krajowa była podziemnym Wojskiem Polskim, była częścią Sił Zbrojnych RP podległych konstytucyjnym władzom państwowym działającym na obczyźnie. Poprzez swojego Komendanta ZWZ podlegał Naczelnemu Wodzowi Polskich Sił Zbrojnych. Jak zaznaczano w jednym z zasadniczych dla ZWZ dokumentów, „każdy oficer i szeregowy biorący udział w pracach ZWZ jest w dalszym ciągu żołnierzem armii działającej na froncie”. Nie mniej istotnym było i inne stwierdzenie, iż „W momencie wybuchu powstania zbrojnego nakazanego decyzją Rządu, Komendanci Okupacji względnie Obszarów mają prawo rozkazodawstwa wojskowego w stosunku do wszystkich osób wojskowych znajdujących się na odnośnym terytorium i prawo to mogą przelać na podległe im organa związkowe”.

Niezwykle ważnym – powtórzmy to raz jeszcze – dla całokształtu rozwoju konspiracji w Kraju było powołanie Związku Walki Zbrojnej jako części składowej Sił Zbrojnych RP.

3 września 1941 r. Naczelnny Wódz w depeszy skierowanej jednocześnie do Komendanta Głównego ZWZ i Delegata Rządu RP na Kraj stwierdził, iż Organizację Wojskową w Kraju uważa za główną część dowodzonych przez siebie Sił Zbrojnych. Stwierdzenie to oddawało rzeczywiste miejsce ZWZ w strukturze Sił Zbrojnych RP, przede wszystkim w zakresie liczebności, możliwości mobilizacyjnych na terenie Kraju oraz planowanego wykorzystania tych sił w końcowym, decydującym momencie wojny.

Bezpośrednią konsekwencją tej depeszy, było używanie przez KG ZWZ (wówczas gen. Roweckiego) terminu – Siły Zbrojne w Kraju. Termin ten, występujący zarówno w rozkazach dowódcy krajowego, jak i w dekretach Prezydenta RP, stosowany do końca istnienia Armii Krajowej, najtrafniej określał rolę i miejsce tej armii w Siłach Zbrojnych RP i w strukturach państwowych.

Inną pochodną tej depeszy był rozkaz Naczelnego Wodza z 14 lutego 1942 r. znoszący dla użytku zewnętrznego nazwę ZWZ, z zaznaczeniem, iż „Wszyscy żołnierze w czynnej służbie wojskowej w Kraju stanowią Armię Krajową” podległą jej Dowódcy.

Przemianowanie ZWZ na AK nie pociągało za sobą żadnych zmian w strukturze organizacyjnej. Było natomiast podniesieniem rangi krajowych Sił Zbrojnych ze Związku na Armię, w skład której weszli wszyscy żołnierze w czynnej służbie wojskowej. Tak więc, pokreślmy to raz jeszcze, Armia Krajowa, stanowiąc część Sił Zbrojnych RP, była podziemnym Wojskiem Polskim i jako takie realizowała polskie cele wojenne, zgodne z polską racją stanu.

W grudniu 1942 r. Premier Rządu RP i Naczelnny Wódz – gen. Władysław Sikorski w czasie oficjalnej wizyty w USA – w rozmowie z gen. Hayesem Kronerem (Zastępcą Szefa Oddzia-

łu II Sztabu Generalnego USA) tak prezentował mu Siły Zbrojne RP: „Dowodzę [...] dwiema armiami. Jedna składa się z Polskich Sił Zbrojnych w Zjednoczonym Królestwie i Afryce wraz z Polskim Lotnictwem i Marynarką Wojenną. Druga zaś, ilościowo znacznie silniejsza, jest to Polska Tajna Organizacja Wojskowa rozrzucona po całym obszarze terytorialnym Rzeczypospolitej. Mimo wszelkich innych przeszkód i okoliczności jest to armia składająca się już dzisiaj z 40 przeszło batalionów, dowodzonych przez wytrawnych oficerów (wśród których 8 generałów armii czynnej) oraz przez pełną kadre podoficerską. [...] Organizacja jej jest niemal analogiczna z organizacją Polskich Sił Zbrojnych walczących po stronie zjednoczonych Narodów. Różni się ona zasadniczo jedynie tym, że jest ona organizacją tajną, podziemną, niedostatecznie uzbrojoną”.

Formalno-prawnym usankcjonowaniem miejsca Armii Krajowej w strukturze Polskiego Państwa Podziemnego był Dekret Prezydenta RP z 1 września 1942 r. „O tymczasowej organizacji władz na ziemiach Rzeczypospolitej”, powtórzony z niewielkimi zmianami 26 kwietnia 1944 r. W myśl tego dekretu Dowódca Armii Krajowej do czasu przybycia na ziemie RP Naczelnego Wodza miał jego uprawnienia na terenie Kraju. Tym samym więc dowodził Siłami Zbrojnymi w Kraju i kierował całością operacji wojskowych. Administrował także zasobami materiałowymi i ludzkimi będącymi w dyspozycji Naczelnego Wodza. Generalnie – Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju w stosunku do Delegata Rządu miał analogiczne uprawnienia, jakie miał Naczelnny Wódz w stosunku do Rządu RP. Było to więc przeniesienie na struktury Polskiego Państwa Podziemnego układu istniejącego w najwyższych władzach państwowych i wojskowych działających na obczyźnie. Postanowienia wrześniowego dekretu, iż Delegatowi Rządu przysługują uprawnienia władz centralnych w zakresie administracji

sił zbrojnych, mogły spowodować niebezpieczny w warunkach konspiracji dualizm działań Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju i Delegata Rządu. By tego uniknąć, w listopadzie 1942 r. Minister Obrony Narodowej powierzył gen. Roweckiemu Delegaturę Ministra Obrony Narodowej przy Delegacie Rządu. Posuniecie to kończyło kształtowanie się krajowego aparatu dowodzenia i administracji Sił Zbrojnych w Kraju. Dodajmy jeszcze, iż od lata 1943 r. Dowódca Armii Krajowej stał na czele Kierownictwa Walki Podziemnej.

Prezentując zagadnienia dotyczące usytuowania AK w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego i naszych Sił Zbrojnych, należy podkreślić, iż gdy Armia Krajowa przystępowała do otwartej walki w formie „Burzy” w 1944 r., Dowódca AK wystąpił do władz RP na obczyźnie, by władze alianckie uznały Armię Krajową za część składową sił sprzymierzonych. Podjęte przez Rząd RP starania, mimo sprzeciwu ZSRR, uwięzione zostały uznaniem Armii Krajowej za siłę kombatancą przez aliantów zachodnich – Stany Zjednoczone AP i Wielką Brytanię. I tak, w deklaracji Wielkiej Brytanii z 29 sierpnia 1944 r. stwierdzono, iż „Polska Armia Krajowa obecnie zmobilizowana stanowi siłę kombatancą, będącą integralną częścią Polskich Sił Zbrojnych”. Niosło to z sobą w konsekwencji formalne objęcie żołnierzy AK międzynarodowymi konwencjami, choć w praktyce poza Warszawskim Korpusem AK, który po upadku Powstania Warszawskiego odszedł do niewoli, nie było przez Niemców przestrzegane. Praw kombatanczych AK nie uznawał i nie przestrzegał ZSRR.

Dopełniając te zasadnicze uwagi dotyczące umiejscowienia ZWZ-AK w Polskim Państwie Podziemnym, należy pamiętać i o tym, iż struktury konspiracji wojskowej (SZP-ZWZ-AK) wyprzedzały analogiczne poczynania cywilnych struktur podziemnego państwa (Delegatury Rządu). Gdy więc

np. w 1941 r. przystąpiono do organizowania centralnego aparatu Delegatury Rządu, to centralny aparat dowodzenia podziemnego wojska (KG ZWZ) stanowił już rozbudowaną strukturę. Gdy w 1941 r. władze cywilne przystępowały do wydawania centralnego pisma „Rzeczpospolita Polska”, to centralny organ prasowy podziemnego wojska „Biuletyn Informacyjny” miał już swoje stałe miejsce „na rynku” prasy podziemnej. Gdy w 1943 r. część stanowisk Delegatów Powiatowych nie było jeszcze obsadzonych, to wszystkie Komendy Obwodów AK miały swoich komendantów.

Jeżeli już mowa o sprawach organizacyjnych, to ukształtowana ostatecznie sieć organizacyjna Armii Krajowej obejmowała następujące szczeble: Komenda Główna – Komenda Obszaru – Komenda Okręgu – Komenda Podokręgu (w szczególnych przypadkach) – Rejonowy Inspektorat – Komenda Obwodu – Komenda Rejonu (nie zawsze) – Komenda Placówki. Komendy Obszarów, Okręgów i Obwodów były (w zmniejszonym oczywiście zakresie) odbiciem organizacji Komendy Głównej. Niektóre Okręgi podlegały bezpośrednio Komendzie Głównej w Warszawie.

Liczba Inspektoratów i Obwodów nie była stała. Ulegała zmianom, co wynikało z sytuacji na danym terenie, wymagającej bądź to tworzenia nowych ogniw, bądź ich redukcji. I tak np. w sierpniu 1943 r. pracowały 92 Inspektoraty i 253 Obwody, a w lutym 1944 r. – 89 Inspektoratów i 278 Obwodów.

Jakkolwiek, jak to już powiedziano, głównym terenem działania Armii Krajowej było całe terytorium państwowe II RP, to swą strukturą organizacyjną znacznie wykraczała ona poza granice państwa sprzed 1939 r. Przede wszystkim dotyczy to zewnętrznych struktur Okręgu Wilno, czyli Podokręgu Litwa Kowieńska, obejmującego zamieszkałą tam ludność polską. Obwody zewnętrzne – Gliwice i Opole – miały także Okręg Śląski. Należy zaznaczyć, iż struktury Armii

Krajowej rozwinięto też wśród internowanych na Węgrzech (po działaniach w 1939 r.) żołnierzy i oficerów WP, tworząc tam Okręg AK. Siatki AK istniały też w niemieckich obozach jenieckich grupujących polskich jeńców wojennych. Bieżące potrzeby działań dywersyjnych i propagandowych skłoniły KG AK do powołania także Komendy Okręgu AK w Berlinie, pracującej w niezwykle trudnych warunkach. Szkicując organizację i zasięg terytorialny AK, nie można pominąć baz. Powołane zostały one jako placówki łączności między KG ZWZ we Francji a Krajem w 1939 r. Ostatecznie podporządkowano je KG ZWZ-AK pracującej w Kraju. Były to Bazy: Budapeszt, Bukareszt, Kowno, Sztokholm. Do tego dochodziły placówki łączności (np. w Paryżu czy Stambule).

Fakt, iż ZWZ-AK stanowiło część Sił Zbrojnych RP pociągał za sobą liczne konsekwencje. Przede wszystkim, zgodnie ze statutem, ZWZ nie mógł być związkiem kilku organizacji pokrewnych, a jedyną działającą na terenie Kraju organizacją wojskową. Wymagało to skupienia w jego szeregach ludzi znajdujących się w żywiołowo powstających organizacjach konspiracyjnych o charakterze wojskowym. A więc scalenie w jednym podziemnym wojsku wielu struktur konspiracyjnych. Należy w tym miejscu mocno zaakcentować, iż nie było to tylko działanie samo w sobie. Wynikało ono z nałożonego przez władze RP na ZWZ-AK głównego zadania, czyli przygotowania i przeprowadzenia w ostatniej fazie wojny zwycięskiego powstania powszechnego. Planujący to wystąpienie dowódcy musieli zatem wiedzieć, jakimi siłami będą mogli dysponować w chwili podjęcia decydującego uderzenia. To wojsko musiało być także jednolicie wyszkolone. Stąd też położenie, zarówno przez centralne władze na obczyźnie, jak i w Kraju, dużego nacisku na akcję scaleniową. Już w lutym 1940 r. Komendant Okupacji Niemieckiej ZWZ płk Stefan

Rowecki otrzymał ku temu odpowiednie pełnomocnictwa (choć scalanie zaczęto praktycznie w czasie istnienia SZP, gdyż była to jedyna struktura podziemna legitymująca się w tym okresie pełnomocnictwami ówczesnych władz RP). Generalnie rzecz biorąc, zagadnienie scalenia było jednym z najtrudniejszych. Już bowiem jesienią 1939 r. zaczęły powstawać żywiołowo różnego typu organizacje konspiracyjne stawiające sobie za cel walkę z okupantem. Poza tym stronnictwa i ruchy polityczne przystąpiły do tworzenia własnych struktur wojskowych, uważając je za istotny atut w kształtowaniu w przyszłości korzystnego dla nich układu sił politycznych. I tak np. przybudówką wojskową ruchu ludowego były Bataliony Chłopskie, zaś ruchu narodowego – Narodowa Organizacja Wojskowa. O ile jednak mniejsze organizacje wojskowe i polityczne bez większych oporów (co nie oznacza, iż bez zastrzeżeń) podporządkowywały się ZWZ (jak w wypadku Gwardii Ludowej PPS), o tyle spore trudności występowały w scaleniu wojskówek dużych stronnictw politycznych. Wobec tych trudności Naczelny Wódz wydał 15 sierpnia 1942 r. rozkaz w którym podporządkował Dowódcy Armii Krajowej wszystkie istniejące na terenie Kraju organizacje wojskowe, których celem było współdziałanie w walce lub w pomocniczej służbie wojskowej. Rozkaz ten, stanowiący znaczne wzmocnienie pozycji Dowódcy AK w rozmowach scaleniowych, nie zakończył jednak tego skomplikowanego procesu. W listopadzie 1942 r. podporządkowano AK Narodową Organizację Wojskową. Ta jednak część działaczy ruchu narodowego, która nie zaakceptowała scalenia, utworzyła Narodowe Siły Zbrojne, które choć formalnie wiosną 1944 r. podpisały umowę scaleniową, to jednak faktycznie w dalszym ciągu pozostawały poza strukturami Wojska Polskiego. Umowę scaleniową z Batalionami Chłopskimi sfinalizowano dopiero wiosną 1943 r., choć i w tym

przypadku AK podporządkowano tylko oddziały taktyczne BCh. Przez cały czas poza AK pozostawała wojskówka ruchu komunistycznego – Gwardia – a potem Armia Ludowa. Podjęte w 1943 r. rozmowy z PPR nie przyniosły efektu. Warunki stawiane przez komunistów co do włączenia GL do AK przekraczały zasady scalania przyjęte dla największych nawet organizacji. Prowadzona przez kilka lat akcja scaleniowa nie doprowadziła do całkowitego scalenia w Siłach Zbrojnych w Kraju wszystkich sił wojskowych. Poza AK powstały zarówno Narodowe Siły Zbrojne, jak i komunistyczna Armia Ludowa. Nie oznacza to, iż scalanie zakończyło się fiaskiem. Pamiętać bowiem trzeba, iż w praktyce konspiracyjnego życia Armia Krajowa mogła wywierać jedynie moralny nacisk na podziemne organizacje wojskowe odporne wobec scalania. I w tym właśnie kontekście podporządkowanie się AK zdecydowanej większości wojskowych organizacji konspiracyjnych świadczy o ogromnym autorytecie moralnym Armii Krajowej i władz Polskiego Państwa Podziemnego. Świadczy to także o dużej dojrzałości politycznej ludzi decydujących się na scalanie w Siłach Zbrojnych w Kraju podległych im struktur konspiracyjnych. Armia Krajowa – to podziemne Wojsko Polskie – była armią obywatelską. Wejście w jej szeregi nie oznaczało bowiem bariery oddziaływania na nie ich macierzystych ruchów politycznych. Kolportowano ich prasę, kultywowano tradycje. Scalane oddziały wносиły w szeregi Armii Krajowej swoje ideały, swoje widzenie przyszłej Polski. Stawała się przez to Armia Krajowa ogólnonarodową armią, w której na równych prawach służyli ludzie o różnych barwach i odcieniach politycznych, jeśli tylko uznawali konstytucyjne władze RP i prymat walki o niepodległość ponad partyjnymi i politycznymi uprzedzeniami.

Wchodzenie w skład ZWZ-AK różnych organizacji konspiracyjnych wpływało na rozwój liczebny tej armii. Szczegól-

nego podkreślenia wymaga tu fakt, iż ta, licząca w szczytowym okresie swego istnienia ponad 350 tys. żołnierzy, armia złożona była w zasadzie z ochotników. Wprawdzie w październiku 1941 r. Komendant Sił Zbrojnych w Kraju w jednym ze swoich rozkazów stwierdził, iż właściwe władze nie zrzuciły demobilizacji i w tej sytuacji tych wszystkich, którzy ostatnio pozostawali w czynnej służbie wojskowej, należy uważać za pozostających nadal w tej służbie, to jednak w praktyce konspiracyjnej wobec uchylających się od tej służby nie można było zastosować restrykcji wymuszających jej podjęcie. To samo dotyczyło młodych roczników wchodzących w czasie wojny w wiek poborowy. Tak więc wejście w szeregi Armii Krajowej, mimo iż z formalnego punktu widzenia była ona podziemnym Wojskiem Polskim, było indywidualną decyzją każdego obywatela. Z tego też względu nie można patrzeć na tę armię tylko przez pryzmat ilości plutonów i stanów osobowych (które dodajmy tu – przekraczały stan Wojska Polskiego na stopie pokojowej w początku 1939 r.). Należy szczególnie mocno to właśnie podkreślić – ochotniczy zaciąg do Armii Krajowej, gdyż elementy mobilizacji nastąpiły dopiero w czasie realizacji „Burzy” w 1944 r. Łącząc w sobie ludzi różnych barw politycznych i wyznań, przystępujących ochotniczo do podziemnej służby, stała się Armia Krajowa armią demokratyczną, opartą w czasach przemocy i nietolerancji właśnie na tolerancji i poczuciu obowiązku.

Jednocześnie należy zwrócić uwagę na oczywisty z pozoru fakt, ale przez to często pozostający poza naszą świadomością – Armia Krajowa była, generalnie rzecz ujmując, (poza leśnymi obozowiskami oddziałów partyzanckich) armią bez koszar. Jej koszarami były domy rodzinne w miastach, miasteczkach, wsiach. Była to armia wyrastająca ze społeczeństwa, służąca temu społeczeństwu i akceptowana przez to społeczeństwo.

Wieloletnie trwanie, walka Armii Krajowej i szerzej – Polskiego Państwa Podziemnego – nie byłyby możliwe bez poparcia i szerokiej akceptacji społecznej. Dodajmy tu, iż wielu różnego stopnia żołnierzy tej armii musiało, ze względów bezpieczeństwa, zmieniać swoją tożsamość, występować pod obcymi nazwiskami (czyli używać – doskonale zrobionych w odpowiednich komórkach konspiracyjnych – dokumentów legalizujących ich nowe wcielenie).

W szeregach Armii Krajowej służyło w 1944 r. ponad 10 tys. oficerów. Zdecydowaną większość stanowisk dowódczych piastowali oficerowie zawodowi. Szczególne jednak warunki powodowały, iż wielokrotnie stanowiska dowódcze zajmowali oficerowie rezerwy (nawet niższych stopni). Dodać tu trzeba, iż sprawdzali się oni lepiej na stanowiskach dowódców oddziałów partyzanckich od kadry zawodowej. Bardzo istotnym czynnikiem była tu umiejętność przedstawienia się zawodowego oficera, z wieloletnimi nawykami wyniesionymi z armii regularnej, do wielokrotnie nieszablonowych i wymagających innych predyspozycji działań partyzanckich, czy szerzej – konspiracyjnych. Tym mocniej godzi się podkreślić przystosowanie się (z bardzo nielicznymi wyjątkami) średniej i starszej kadry zawodowej do pracy podziemnej. Warto też zwrócić uwagę i na to, iż w tej podziemnej armii nierzadko odpowiedzialne funkcje na różnych szczeblach dowodzenia pełniły osoby cywilne. Pracująca w trudnych warunkach armia podziemna zasilana była przez służących w Polskich Siłach Zbrojnych na obczyźnie oficerów i żołnierzy, którzy ochotniczo zgłaszali się do służby w Kraju. Byli oni przerzucani drogą lotniczą i przyłgnęła do nich nazwa – cichociemni. Z przeszkolonych przerzucono zaledwie 316 (faktycznie zaś mniej – 305 – biorąc pod uwagę straty przy przerzucie). Z punktu widzenia potrzeb Sił Zbrojnych w Kraju była to

liczba minimalna. Ale jednocześnie byli to wysokiej klasy specjaliści, przeszkoleni w wywiadzie, sabotażu, dywersji. Usytuowani byli oni we wszystkich pionach i szczeblach Armii Krajowej (od Dowódcy AK poczynając). Szkicując zagadnienia personalne podziemnego wojska, nie można pominąć udziału w jej szeregach kobiet. Pozornie publicystyczne stwierdzenie, iż bez mężczyzn Armia Krajowa zapewne by nie powstała, ale bez kobiet nie mogłaby ona istnieć, trwać i walczyć, oddaje jednak rzeczywistą sytuację. Generalnie rzecz ujmując, trudno byłoby znaleźć taki rodzaj służby i działań Armii Krajowej, w którym nie byłoby kobiet. To one jako łączniczki zapewniały sprawną codzienną łączność Armii Krajowej, kolportowały pisma i wydawnictwa, pracowały niezawodnie w służbie zdrowia. Nie zabrakło ich w wywiadzie, produkcji środków walki i uzbrojenia oraz w dywersji i sabotażu. Dopełniając obrazu personalistów podziemnego wojska, należy zaznaczyć, iż w działaniu różnych jego pionów włączona była elita inteligencji polskiej. Ludzie nauki, profesorowie i wykładowcy wyższych uczelni obecni byli w specjalistycznych komórkach wywiadu, dokonując ekspertyz napływających materiałów, pracowali w produkcji środków walki, konstruując pistolety maszynowe, miny i granaty. Humanisci działali w pionie informacji i propagandy, nadając wysoki poziom konspiracyjnym publikacjom. Generalnie – w wojskowych strukturach Polskiego Państwa Podziemnego zaangażowane były wszystkie warstwy i środowiska społeczne. Tym samym straty ponoszone przez cywilne i wojskowe struktury Polskiego Państwa Podziemnego dotyczyły tych wszystkich warstw i środowisk społecznych, choć najbardziej odczuwalne były one w kadrach kierowniczych. Uderzenia wrogów nie oszczędziły żadnego z pionów organizacyjnych i szczebli dowodzenia podziemnego wojska, od jego dowódców poczynając, by symbolicznie przywołać

tu sylwetki gen. Stefana Roweckiego – aresztowanego przez Niemców i zamordowanego w obozie koncentracyjnym i gen. Leo-polda Okulickiego – aresztowanego przez Rosjan i kończącego życie w moskiewskim więzieniu.

Polskim celem wojennym było odzyskanie niepodległości i odbudowa państwa polskiego w granicach co najmniej z sierpnia 1939 r., z przyłączeniem do niego Prus Wschodnich, Gdańska, Pomorza i Śląska Opolskiego.

Te cele wojenne realizowane były na płaszczyźnie dyplomatycznej przez działające na obczyźnie władze RP oraz na polach walk przez Siły Zbrojne RP, których częścią, jak to już powiedziano, była Armia Krajowa.

W wyniku przemyśleń władz polskich we Francji plan działań usystematyzowano w początku 1940 r. następująco: wywiad, sabotaż, represje, dywersja, powstanie. Ostatecznie, głównym zadaniem, któremu podporządkowano całokształt prac organizacyjnych i walki Sił Zbrojnych w Kraju, stało się przygotowanie i przeprowadzenie w końcowej fazie wojny zwycięskiego powstania powszechnego, przy jednoczesnym prowadzeniu – z różnym nasileniem – walki bieżącej. Czynnikiem określającym rozwój koncepcji walki zbrojnej Armii Krajowej w latach 1939–1945 była ogólna sytuacja polityczna i militarna na frontach II wojny światowej. Ona to w zasadniczy sposób wpływała zarówno na kolejne plany powstania powszechnego, jak i natężenie walki bieżącej, czyli na realizację przyjętych uprzednio założeń.

Jak pisano w przygotowanych w KG AK w 1942 r. „Zasadach walki powstańczej” – „powstanie musi charakteryzować długotrwałe, precyzyjne w szczegółach przygotowanie, a następnie krótkie, gwałtowne, powszechne i jednoczesne uderzenie, które przez postawienie wszystkiego na jedną kartę i działanie niezwykle śmiałe powinno doprowadzić do rozstrzygnięcia w ciągu niewielu godzin powstańczej nocy”.

Już w 1940 r. w Warszawie na podstawie dyrektyw z KG ZWZ we Francji przystąpiono do prac nad ogólną koncepcją przyszłego powstania. W ich efekcie skryształizował się pierwszy plan powstania powszechnego, który jako „Meldunek Operacyjny nr 54” wyekspediowany został, po zaszyfrowaniu, w lutym 1941 r. do Londynu. Ziemie polskie okupowane były wówczas przez dwóch okupantów, co determinowało założenia rozegrania powstania, a Niemcy opanowały znaczną część Europy. Jednocześnie nie była wiadoma postawa ZSRR w chwili podejmowania walki, co przełożyło się na różne rozpatrywane warianty. Należy tu zaznaczyć, iż na myślenie sztabowców miały wpływ nieodległe wydarzenia z końca I wojny światowej, z 1918 r., gdy małe liczebnie oddziały polskie rozbrajały nawet duże wojskowe oddziały niemieckie. Tym samym wprowadzono rozgraniczenie między armią niemiecką a niemiecką administracją i Gestapo. Potrzeba wbicia klina między armię a administrację okupanta oraz dostrzeganie wśród czynników sprzyjających powstaniu rozkładu armii niemieckiej wpływały na podjęcie – rozwiniętej z czasem na dużą skalę – wojny psychologicznej w postaci Akcji „N”.

Prowadzone w Sztapie KG ZWZ prace przekładały się na konkretne posunięcia. We wrześniu 1940 r. KG ZWZ nakazała Komendantom Obszarów i Okręgów sporządzenie planów działania z punktu widzenia opanowania terenu, a więc doboru stałych obiektów działania, przecięcia dróg odwrotu nieprzyjaciela, określenia sił potrzebnych do wykonania tych zadań oraz wyznaczenia i przygotowania dowódców do wykonania każdego działania.

Gdy do Sztabu NW w Londynie dotarł „Meldunek Operacyjny nr 54”, od kilku dni zmianie uległa sytuacja militarno-polityczna – po ataku Niemiec na ZSRR dotychczasowy okupant stawał się sojusznikiem.

Sygnalizując prace nad planowaniem powstania, należy zauważyć, iż analogiczne jak w Warszawie prace toczyły się w Sztapie NW w Londynie. W opracowanym w Sztapie NW w Londynie w początkach 1941 r. planie użycia całości Sił Zbrojnych Polski poczesne miejsce zajmowało właśnie przyszłe powstanie w Kraju (przygotowane i przeprowadzone przez ZWZ) i rola regularnych pozakrajowych Sił Zbrojnych RP w jego wsparciu. Zagadnienie wsparcia powstania stawało się pierwszoplanowym dla lotnictwa i utworzonej w 1941 r. 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Zgrane z działaniami aliantów zachodnich polskie powstanie widziano w Sztapie NW jako jeden z zasadniczych czynników powalenia Niemiec. Stąd podejmowane przez najwyższe polskie czynniki wojskowe w Londynie próby wmontowania polskiego powstania w strategię sprzymierzonych.

W wyniku prowadzonych w KG AK (po zmianie sytuacji) prac sztabowych we wrześniu 1942 r. wyekspediowano do Londynu (jako „Raport Operacyjny nr 154”) drugi plan powstania powszechnego. Wyznaczono siedem głównych celów powstania, a pierwszym było obalenie okupanta niemieckiego przez zniszczenie jego administracji, organów partyjnych i ludności niemieckiej oraz usunięcie wojska niemieckiego w drodze „dobrowolnej lub przymusowej ewakuacji”. Warunkiem wybuchu powstania były występujące zupełnie wyraźnie narastające objawy katastrofy niemieckiej. O rozpoczęciu powstania decydować miał Naczelnny Wódz, zaś moment wybuchu ustalić miał Komendant Sił Zbrojnych w Kraju. Powstanie miało objąć całość ziem etnograficznie polskich, a więc tereny, na których przeważała ludność polska, czyli na których to terenach istniały warunki pozwalające na podjęcie równoczesnego powstania. Wyodrębniono tzw. Bazę powstania – tj. tereny GG (ale bez Obszaru Lwowskiego) oraz tereny przyległe.

Analizując postawę Rosji, gen. Rowecki zaliczył ją do państw sprzymierzonych tylko formalnie. „W rzeczywistości trwam na stanowisku – pisał – że Rosja ustosunkuje się do nas wyraźnie wrogo, gdy siły jej na to pozwolą, a zamaskuje tę postawę, gdy będzie zbyt osłabiona”. Tak jak w pierwszym planie, i w tym rozważono różne warianty rozwoju sytuacji. Wyciągnięto z tego wniosek, iż głównym przeciwnikiem są Niemcy znajdujący się na terenie objętym powstaniem (w pierwszym rządzie administracje partyjne i ludność, w drugim – wojsko niemieckie). Zdawano sobie sprawę z ogromu przygotowań do otwartej walki. Choć nadal uznawano za istotne i możliwe niebezpieczeństwo ze strony ZSRR, to, aby nie zaciemniać obrazu przyszłego powstania, nastawiono je na konkretne przygotowania do walki z Niemcami. Zgodnie z otrzymanymi ze Sztabu NW informacjami postanowiono przede wszystkim oprzeć się na siłach i ośrodkach krajowych i rozpocząć powstanie, gdy zaistnieją sprzyjające ku temu warunki. Powstanie to musiało być zrywem zwycięskim. Stwierdzano wprost, iż „powstanie nie może się nie udać”. Jednym z warunków realizacji powstania było jego zgranie z działaniami sprzymierzonych na kontynencie. Z planem powstania łączył się plan OSZ, czyli Odtwarzania Sił Zbrojnych, a więc jak najszybsze organizowanie po opanowaniu terenu wojska, które zdolne byłoby przeciwstawić się nieprzyjacielowi i wytyczyć granice Państwa. Jako podstawę przyjęto Ordre de Bataille Wojska Polskiego z 1939 r. Opracowano schematy organizacyjne, wytypowano dowódców i obsady personalne. W terenie rozbudowywano zawiązki pułków. Z czasem oddziały partyzanckie zaczęły używać numeracji przedwojennych pułków piechoty i kawalerii (np. Oddział Partyzancki 9 pp – OP-9).

Na kształtowanie się wizji wystąpienia zbrojnego wpływała sytuacja militarna i polityczna. Wobec rozwoju sytuacji

w 1943 r. (przełom stalingradzki na froncie wschodnim, pogarszanie się stosunków radziecko-polskich, a w kwietniu ich przerwanie przez ZSRR, coraz mocniejsze kwestionowanie granicy wschodniej przez ZSRR) w planowaniu działań zbrojnych coraz większą rolę zaczął odgrywać czynnik radziecki, stając się czynnikiem współdecydującym i w efekcie decydującym.

Już w lutym 1943 r. Dowódca AK stwierdzał w depeszy do NW, iż zachodzi konieczność nie równoczesnego powstania całego Kraju, a kolejno, strefami, poczynając od wschodu, przy czym moment uruchomienia powstania w dwu pierwszych strefach (tj. na ziemiach wschodnich od Wilna po Lwów i na terenach do linii Białystok–Brześć–Bug–San) byłby uzależniony nie od stanu (rozkładu) armii niemieckiej, a od faktu wkraczania Rosjan. Oznaczało to swoisty przełom w myśleniu operacyjnym KG AK.

Zagadnienie powstania zyskiwało coraz szerszy kontekst polityczny. Podjęcie walki warunkowane było coraz bardziej międzynarodową sytuacją, w tym przede wszystkim wzrastającą rolą ZSRR, wrogo ustosunkowanego do konstytucyjnych władz RP. Odbijało się to na polskich zabiegach u sprzymierzonych o pomoc materiałową (warunkującą podjęcie walki) dla Armii Krajowej i o włączenie polskiego planu powstania w strategię alianckie. W przesłanych polskim władzom w Londynie przez Brytyjski Sztab Imperialny w czerwcu 1943 r. dyrektywach użycia polskich wojsk lądowych (wypracowywanych w długich rozmowach między sztabowcami polskimi i brytyjskimi) wbrew polskiemu stanowisku, które formułowało odpowiedni punkt, iż uznaje się za „konieczne” przygotowanie Armii Krajowej do wielkiej operacji, znalazło się sformułowanie „pożądane”, co nie było tylko semantyczną zmianą... Jak słusznie zauważył w sierpniu 1943 r. por. Józef Lipski (w jednej

z notatek służbowych w Londynie), „Sprawa Armii Krajowej nie może być traktowana jedynie pod kątem zapotrzebowań materiałowych i przerzutu sprzętu z Anglii do Polski. W obecnej konstelacji międzynarodowej AK wyrasta do zagadnienia całkiem zasadniczego. Ustosunkowanie się decydujących czynników brytyjskich i amerykańskich względem postulatów naszych w sprawie AK będzie ważnym sprawdzianem, wyjaśniającym nastawienie Rządu Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych do Polski. Okaże się bowiem, czy i w jakim stopniu będziemy mogli liczyć na pomoc tych mocarstw w końcowej fazie wojny, gdy nadejdzie chwila oswobodzenia terytorium polskiego”. Coraz częściej płk dypl. Leon Mitkiewicz, Zastępca Szefa Sztabu NW, polski reprezentant w Combined Chiefs of Staff w Waszyngtonie, słyszał od wysoko postawionych amerykańskich i brytyjskich sztabowców, gdy przedstawiał im polski punkt widzenia, pytanie „A co na to Rosja?”. W tym więc czasie, jak to już powiedziano, zagadnienie ustosunkowania się aliantów do Armii Krajowej stało się probierzem ich stosunku do niepodległości Polski i tym samym do realizacji naszego głównego celu udziału w wojnie – restytucji nienaruszonego (i powiększonego o Ziemie Postulowane), opartego na własnych wzorcach ustrojowych państwa polskiego. Nie można zatem spojrzania na wojskowe aspekty Polskiego Państwa Podziemnego zamykać tylko w sztywnych ramach terytorialnego zasięgu tego państwa i jego wewnętrznych problemów.

Analiza rozwoju sytuacji międzynarodowej w 1943 r. dokonana przez najwyższe czynniki państwowe na obczyźnie spowodowała wydanie w październiku specjalnej instrukcji dla Kraju. Instrukcja ta przewidywała, ogólnie rzecz ujmując, dwa warianty – realizację powstania przy aprobacie sprzymierzonych, lub – gdy nie ma na to zgody – wezwanie Kraju do wzmożonej akcji sabotażowo-dywersyjnej przeciwko Niemcom,

czyli akcji, która miałaby charakter polityczno-demonstracyjny i obronny.

Od chwili dotarcia Instrukcji do Kraju KG AK pracowała dwutorowo – utrzymywała w gotowości plan powstania i jednocześnie przygotowywała nowy wariant działań w postaci „Burzy”. W skierowanym do podwładnych rozkazie 20 listopada 1943 r. Dowódca AK podkreślał, iż wszystkie przygotowania wojenne Armii Krajowej zmierzają do działań przeciwko Niemcom, a w żadnym wypadku nie może dojść do działań zbrojnych przeciwko wkraczającym Rosjanom, poza koniecznymi aktami samoobrony. Działania zbrojne AK polegać miały na zaciętym nękanii cofających się tylnych straży niemieckich oraz na silnej dywersji na całej głębokości terenu, szczególnie na liniach komunikacyjnych. Uruchomienie „Burzy” miało nastąpić w momencie odwrotu Niemców przez ziemie polskie. Wobec wkraczającej armii radzieckiej należało wystąpić w roli gospodarza. „Miejscowy dowódca polski winien zgłosić się wraz z mającym się ujawnić przedstawicielem cywilnej władzy administracyjnej u dowódcy oddziałów sowieckich i stosować się do jego życzeń” – pisano w rozkazie. „Burza” w odróżnieniu od planowanego powstania doczekała się realizacji.

W tym miejscu należy naszkicować zagadnienie walki bieżącej Armii Krajowej. Zgodnie z otrzymanymi w marcu 1940 r. z KG ZWZ we Francji instrukcjami płk Rowecki wydał wytyczne do działań sabotażowo-dywersyjnych. Były to: a) represje w stosunku do osób lub organizacji wysługujących się okupantom, wykonywanie wyroków śmierci na zdrajcach i konfidentach, b) sabotaż skierowany na transporty kolejowe, materiały pędne i żywnościowe, c) dywersja. W tej ostatniej kwestii stwierdzono, iż „wyklucza się w dzisiejszym położeniu wszelkie sporadyczne i doraźne akty zbrojne czy dywersyjne.

Każde wystąpienie tego rodzaju musi zawierać pewien sens i wyraźny cel związany z przebiegiem działań wojennych, stosowane też być muszą na mój rozkaz”. To sformułowanie dotyczące sensu i celu wystąpień dywersyjnych jest kwintesencją koncepcji ZWZ-AK w zakresie walki bieżącej. W kwietniu 1940 r. utworzono w ZWZ specjalny pion do walki bieżącej pod nazwą Związek Odwetu (Związek Odwetowy). Po klęsce Francji, wobec sukcesów niemieckich, zdecydowano, do odwołania, o zaniechaniu wszelkich aktów z bronią w ręku, z wyjątkiem działań koniecznych dla zapewnienia bezpieczeństwa organizacji. Atak Niemiec na ZSRR wpłynął na aktywizację walki bieżącej, aczkolwiek odrzucano wówczas, jako jeszcze przedwczesne, działania partyzanckie na tyłach frontu.

Na kształtowanie się i realizację koncepcji walki bieżącej wpływało wiele czynników, w tym tak istotny, jak bezwzględny stosunek niemieckiego okupanta nastawionego na fizyczne wyniszczenie narodu polskiego. Pamiętać też trzeba o oddziaływaniu czynnika komunistycznego, co wiązało się z aktywnym działaniem podziemia komunistycznego, reprezentującego polityczne i militarne interesy obcego i *de facto* wrogiego mocarstwa. Wszystkie te kwestie poddawane były wnikliwej analizie w KG AK. Należało prowadzić walkę bieżącą tak, aby, zadając wrogowi ciosy, nie spowodować przedwczesnego zrywu (na który nie było wówczas warunków), ale jednocześnie nie zniechęcać do AK ludzi, którzy wobec długiego już trwania okupacji stawali się podatni na chwytliwe hasła podziemia komunistycznego dotyczące walki z okupantem (bez względu na straty). W wyniku przemyśleń i analiz Dowódca AK podjął decyzję wzmożenia akcji dywersyjnej, a na terenach wschodnich także partyzantki. Tak też w drugiej połowie 1942 r. Komendant Sił Zbrojnych w Kraju zameldował NW, iż zamierza przestawić Siły Zbrojne Kraju na wszyst-

kich terenach na aktywniejszą działalność bojową, a w tym celu zwiększyć stopniowo sabotaż do maksimum, nasilić akty dywersyjne, zwiększyć akcję likwidacyjną konfidentów, zdrajców i Niemców oraz przygotować akty represyjne na większą skalę.

Prześciem od koncepcji do realizacji było powołanie jesienią 1942 r. Kierownictwa Dywersji (Kedyw), którego cele i zadania sformułowano w styczniu 1943 r. Pierwszym celem Kedywu było nękanie przeciwnika i zadawanie mu coraz mocniejszych ciosów poprzez sabotaż i dywersję oraz stosowanie wobec okupanta odwetu za gwałty w stosunku do „polskiego społeczeństwa. Drugim – zaprawianie i hartowanie żołnierzy do zadań bojowych w czasie powstania i działania na rzecz „utrzymywania w społeczeństwie postawy bojowej i przygotowania w ten sposób atmosfery sprzyjającej powstaniu”.

Podkreślenia wymaga tu fakt, iż bieżąca walka Armii Krajowej nie była czymś przypadkowym, a centralnie zaplanowanym, przemyślanym i kierowanym, mającym przynieść wymierne efekty zarówno w sferze materialnej, jak i psychologicznej.

W marcu 1943 r. sprecyzowano główne formy działania Kedywu: 1) dywersja na linii kolejowej; 2) sabotaż na kolejach, w przemyśle; 3) terror w stosunku do Niemców, volksdeutschów i wszystkich współpracujących z okupantem; 4) odwet za wysiedlenia, łapanki, egzekucje i represje; 5) samoobrona polegająca na uwalnianiu aresztowanych; 6) partyzantka.

Zwiększenie lub zmniejszenie nasilenia tych akcji zarządzane było przez Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju w zależności od potrzeb czy sytuacji. W KG AK przygotowywano wytyczne sabotażowo-dywersyjne dla poszczególnych Obszarów i Okręgów określające limity przeprowadzania danych akcji. Wielokrotnie jednak aktywność zbrojna różnych ogniw

AK wykraczała poza wyznaczane limity i kontyngenty, co łączyło się z konkretną sytuacją na danym terenie.

Analiza działań Kedywu w latach 1943–1944 w pełni potwierdza realizację przyjętych założeń. Charakterystycznym było tu między innymi uderzanie w aktywne i niebezpieczne dla Polaków pracowników niemieckiego aparatu terroru, a niepodejmowanie ataków na bezimiennych żołnierzy wroga. Było to bezpośrednią pochodną koncepcji powstańczej, o czym tu już wspomiano, a więc rozróżniania między wojskiem a administracją wroga.

Rok 1943 stanowił początkową fazę rozwoju na szerszą skalę ruchu partyzanckiego Armii Krajowej, którego apogeum przypadło na rok 1944. Od początków 1943 r. na bazie Kedywu zaczęły powstawać załóżki oddziałów partyzanckich. „Akcja bojowa prowadzona bieżąco – pisano w opracowanych w KG AK „Zasadach użycia i działania oddziałów partyzanckich” – nie może przysłonić zadania głównego, jakim jest udział w powstaniu. Walka bieżąca nie może wykruszyć i uszczuplić sił partyzanckich, przeciwnie, powinna spowodować ich wzrost. Ma być ona niejako zaprawą bojową do powstania, w którym oddziały partyzanckie powinny tworzyć najbardziej wartościowy element bojowy w porównaniu z oddziałami, jakie wyjdą z konspiracji dopiero w momencie wybuchu powstania”.

Na dynamice rozwoju ruchu partyzanckiego zaważyła podjęta przez Niemców w końcu 1942 r. pacyfikacja Zamojszczyzny. Spotkała się ona ze zdecydowaną i przemyślaną polską kontrakcją. Kwestia ta stała się także przedmiotem obrad na szczeblu Rządu RP i Sztabu NW, co wiązało się z uzasadnioną obawą, by działania te nie przekształciły się w powstanie, które wówczas nie miało żadnych szans powodzenia.

Generalnie rok 1943 – zarówno w sferze koncepcji, jak i realizacji walki czynnej – oznaczał wejście AK w fazę, jak to określano, „walki ograniczonej”.

Sygnalizując przykłady działań zbrojnych podziemnego wojska, można zaznaczyć, iż od początku 1941 r. do połowy 1944 r. wykolejono ogółem 732 transporty wroga, uszkodzono 19 058 wagonów kolejowych, wysadzono 38 mostów kolejowych, dokonano 25 145 aktów sabotaży, wykonano 5733 zamachy na Niemców. Jednym z mocniejszych uderzeń była dokonana w październiku 1942 r. akcja „Wieniec”, polegająca na przerwaniu linii komunikacyjnych wokół Warszawy. Spowodowało to wielogodzinną przerwę w ruchu. Jednym z istotnych typów akcji było uwalnianie aresztowanych przez wroga żołnierzy AK. Jako przykład takich działań można przywołać uwolnienie w Pińsku 18 stycznia 1943 r. oficerów „Wachlarza”. Duże znaczenie psychologiczne miało także odbicie w Warszawie 26 marca 1943 r. z rąk Gestapo podharcmistrza Jana Bytnara ps. „Rudy”. Ta bardzo sprawnie przeprowadzona akcja, w środku dnia, w centrum dużego miasta, uwidoczniła społeczeństwu i żołnierzom AK, że w razie aresztowania i oni mają szansę powrotu na wolność. Akcja ta została opisana przez Aleksandra Kamińskiego w jednej z najślynniejszych książek polskiego podziemia *Kamienie na szaniec* (która miała dwa konspiracyjne wydania). Więźniów uwalniano na terenie całej okupowanej Polski. Przypomnijmy, iż np. w sierpniu 1943 r. z więzienia w Jasle uwolniono ponad 60 ludzi.

Jednym z podstawowych typów akcji było uderzanie w przedstawicieli niemieckiego aparatu terroru, czyli jak to można określić „bitwa z Gestapo”. Seria takich działań miała miejsce w latach 1943–1944. Między innymi w grudniu 1943 r. zlikwidowano Emila Brauna, jednego z organizatorów łapanek i twórcy planu wysiedlenia ludności Warszawy. Najbardziej jednak spektakularnym działaniem było zgładzenie 1 lutego 1944 r. Szefa SS i Policji Dystryktu Warszawskiego gen. Franza Kutschery, czego dokonał oddział dyspozycyjny Kedywu KG AK „Pegaz” (potem „Parasol”).

Jak to już tu sygnalizowano, AK w dywersji i sabotażu wykroczyła poza granice państwowe II RP. W kierunku zachodnim wyspecjalizował się w takich działaniach jeden z członków utworzonej w maju 1942 r. Organizacji Specjalnych Akcji Bojowych (OSA) o kryptonimie „Zagralin”. On to w pierwszej połowie 1943 r. dokonał 10 zamachów bombowych w sercu III Rzeszy w Berlinie. Poza wschodnią granicę wykroczał z kolei „Wachlarz”, dokonując tzw. cięć na liniach kolejowych.

Armia Krajowa obejmowała całe terytorium II RP. Szczególna jednak rola przypadała jej na Kresach. Ludność polska była tu zagrożona nie tylko przez Niemców. Na Wołyniu i w Okręgach Obszaru Lwowskiego na porządku dnia stawał problem ukraiński. Siły Armii Krajowej musiały tu działać wielokierunkowo – walczyć z Niemcami i jednocześnie ochraniać ludność polską przed rzeziami ukraińskimi. Wobec narastającej fali mordów ludności polskiej przez Ukraińców, w maju 1943 r. Komenda Wołyńskiego Okręgu AK wydała zarządzenie tworzenia samoobrony ludności polskiej w jej większych skupiskach. Powstające ośrodki samoobrony, wspierane przez partyzantkę AK, odegrały ogromną rolę w obronie mordowanej ludności polskiej. W jednym z największych tego typu ośrodków, w Przebrażu, w początkach 1944 r. chroniło się około 25 tys. Polaków.

Nie mniej skomplikowana była sytuacja partyzanckich oddziałów AK na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie. Tu z kolei siły Armii Krajowej, prowadząc walkę z Niemcami, musiały ochraniać ludność przed partyzantką radziecką, która uważała te tereny za należące do ZSRR (jako efekt układów niemiecko-radzieckich z 1939 r.). Tym samym uważała ona Armię Krajową za siłę operującą na tych terenach nieprawnie. Zgodnie z otrzymanymi wytycznymi oddziały partyzantki radzieckiej miały od 1 grudnia 1943 r. przystąpić do rozbrajania

sił AK, a w razie ich oporu – na miejscu rozstrzeliwać i żołnierzy, i oficerów. Ten stan rzeczy normował działania i akcje podejmowane przez AK. Tak więc AK z jednej strony znajdowała się między okupantem niemieckim, z jego eksterminacyjną polityką, z drugiej zaś strony między partyzantką radziecką, posuwającą się do czynnej likwidacji Armii Krajowej. Dodać do tego trzeba nacjonalistyczne siły litewskie, które współdziałały z Niemcami.

Na rozwój partyzantki i ukierunkowanie jej działań wpływały więc różne czynniki.

Jednym z najbardziej znanych oddziałów AK było operujące na Kielecczyźnie Zgrupowanie por. Jana Piwnika ps. „Ponury”, liczące w lecie 1943 r. ponad 300 ludzi i wykazujące dużą aktywność bojową. Innym rejonem szczególnego nasilenia działań partyzanckich była Lubelszczyzna. W drugiej połowie 1943 r. operowały tu 22 oddziały partyzanckie AK, skupiające około tysiąca ludzi. Nie zabrakło partyzantki AK-owskiej i w Okręgu Pomorskim, gdzie w bardzo trudnych warunkach, ziem włączonych do Rzeszy, operowało co najmniej 15 oddziałów i grup leśnych. Ruch partyzancki rozwinął się także w Okręgu Krakowskim. Tu np. oddział „Halniak” w marcu 1944 r. rozbił niemiecką ekspedycję karną, ratując przed pacyfikacją wieś Sułkowice. Rejonami szczególnego nasilenia działań były Okręgi Wileński i Nowogródzki. Oddziały AK rozbiły tu posterunki Wehrmachtu (np. w Osiennikach), likwidowały niemieckie załogi (np. w Horodnie w styczniu 1944 r.), rozbiły więzienia (np. w Lidzie, uwalniając ponad 70 osób). W efekcie działań partyzantki AK-owskiej w 1944 r. część terenu znajdowała się pod całkowitą kontrolą AK.

W kontekście walki oddziałów partyzanckich należy zwrócić uwagę na ich propagandowe oddziaływanie na społeczeństwo, co wyrażało się między innymi w umundurowaniu

oddziałów, które nawiązywało do mundurów WP sprzed 1939 r. Konsekwencją stanowienia części Sił Zbrojnych RP było m.in. używanie od początku stopni wojskowych obowiązujących w WP. W Armii Krajowej funkcjonowało ponad 60 proporców i sztandarów. Analogicznie jak na sztandarach regularnych pozakrajowych Sił Zbrojnych, tak i w Armii Krajowej poza godłem państwowym i wizerunkiem Matki Boskiej występowały napisy o treści patriotycznej i religijnej. Najczęściej występującym było hasło: BÓG, HONOR I OJCZYŻNA. Dodajmy tu, iż wprowadził je na sztandary Polskich Sił Zbrojnych (na wniosek Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego) Prezydent RP dekretem z 15 października 1943 r., a już 2 grudnia 1943 r. poinformował o tym w Kraju „Biuletyn Informacyjny”.

Prowadzone z różnym nasileniem działania partyzanckie Armii Krajowej osiągnęły swoje apogeum w 1944 r. w czasie realizacji planu „Burza”. Przesłanki do podjęcia „Burzy” zaistniały w początku 1944 r., gdy na ziemi polskie zaczęła wkraczać w walkach z Niemcami armia radziecka. Jako pierwszy do realizacji „Burzy” przystąpił Wołyński Okręg AK, wystawiając 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK. W szczytowym okresie swego istnienia liczyła ona ponad 6 tys. żołnierzy dowodzonych przez ponad 100 oficerów i podoficerów. Struktura wewnętrzna tej jednostki, uzbrojenie (z wyjątkiem ciężkiego), taktyka walki oraz podejmowane działania bojowe na linii frontu nadawały jej charakter regularnego wojska. Szlak bojowy dywizji liczył ponad 500 km i wiódł z Wołynia przez Polesie na Lubelszczyznę. Ta część dywizji, która przebiła się przez linię frontu na stronę radziecką albo została internowana, albo wcielona do oddziałów gen. Berlinga. Po przejściu na Lubelszczyznę dywizja została rozbrojona i internowana przez stronę radziecką. O ile więc 27 WDP AK – biorąc pod uwagę długość jej szlaku bojo-

wego i regularny charakter walk – nie była typową jednostką AK, o tyle jej losy w zetknięciu z wojskiem radzieckim były typowym przykładem istniejącego układu stosunków między Armią Krajową a wkraczającymi wojskami radzieckimi – początkowe współdziałanie na linii frontu, wspieranie wojsk radzieckich przez siły AK, a potem rozbrojenie tych sił przez wojska radzieckie i alternatywa: albo internowanie i deportacje w głąb ZSRR, albo wcielenie do armii gen. Berlinga. W lipcu 1944 r. do realizacji „Burzy” przystąpiły Okręgi Wileński i Nowogródzki. Dominantą „Burzy” na tym terenie była operacja „Ostra Brama”, mająca na celu opanowanie Wilna. Jakkolwiek podjęte, z pewnym przyśpieszeniem, przez Armię Krajową walki nie doprowadziły do samodzielnego opanowania miasta, to rozpoznały w boju niemieckie umocnienia i znacznie przez to ułatwiły zadanie nadchodzącym wojskom radzieckim. I tu po zgrupowaniu sił AK po walkach, zostały one otoczone i internowane przez Rosjan. Nieliczne oddziały, którym udało się ujść, trwały w terenie, nadal podejmując akcje samoobrony i ponosząc starty w ludziach. W lipcu przystąpiły też do „Burzy” Okręgi Lwowskiego Obszaru AK. W walkach o Lwów oddziały AK wspierały zmotoryzowane siły radzieckie, które bez takiego wsparcia piechoty nie mogłyby efektywnie walczyć. Po wspólnych walkach żołnierze AK byli aresztowani i deportowani na wschód. W lipcu „Burzę” realizował też Okręg Lubelski (jeden z najsilniejszych Okręgów AK) oraz Okręg Białostocki i część Okręgu Krakowskiego.

Kulminacją walk Armii Krajowej była otwarta bitwa o Warszawę. Ten toczony przez dwa miesiące bój o stolicę był największą bitwą Armii Krajowej. Powstanie Warszawskie zogniskowało w sobie najistotniejsze polskie problemy II wojny światowej. W decyzji boju o Warszawę nastąpiło nierozważalne sprzężenie czynników politycznych, militarnych i psy-

chologicznych. W pierwszych czterech dniach walki inicjatywa należała do strony polskiej. Następnie przeszła ona w ręce wroga. Mimo iż Warszawa nie stanowiła zwartego kompleksu zajętego przez powstańców, to walka o miasto nie była czymś chaotycznym, a jednolicie dowodzoną bitwą. Bitwą, w której z jednej strony walczyła wyszkolona w konspiracji, słabo uzbrojona armia ochotnicza, z drugiej zaś strony wsparte lotnictwem i bronią pancerną regularne wojsko niemieckie. Siły wroga rzucone do zdławienia powstania były niewiele mniejsze od walczącego w latach 1941–1943 w Afryce korpusu feldmarszałka Rommla. Natężenie walk w Warszawie porównywalne było tylko do bitwy o Stalingrad. Osamotnienie Warszawy, wynikające z układu sił politycznych na linii Waszyngton–Londyn–Moskwa, wraz zatrzymaniem się u wrót stolicy ofensywy radzieckiej skazywało powstanie na klęskę. Możliwa technicznie pomoc ze strony ZSRR była niewykonalna ze względów politycznych. Możliwa politycznie pomoc aliantów zachodnich (choć i tak ograniczana przez postawę ZSRR) była niezwykle trudna ze względów technicznych. Mimo to Warszawa trwała przez 63 dni. Kwintesencją powstańczej Warszawy był tytuł jednego z artykułów z „Biuletynu Informacyjnego” z 5 sierpnia 1944 r. *Państwo polskie wychodzi z podziemi*. Istotnie, na opanowanych przez powstańców terenach była wolna Polska, funkcjonowały wszystkie agendy przygotowywane przez lata w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. I to właśnie liczyło się najbardziej – tu była wolna Polska z jej suwerennymi władzami państwowymi. Po 63 dniach walk, wobec braku pomocy, podpisano układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie. Warszawski Korpus Armii Krajowej odszedł do niemieckiej niewoli. Ludność cywilna została wysiedlona, a miasto zburzone przez Niemców.

Kres Powstania nie oznaczał kresu walki Armii Krajowej. Podejmowała ona dalsze działania w bardzo trudnych warunkach, bo na bezpośrednim zapleczu frontu radziecko-niemieckiego. Zadania „Burzy” pod okupacją niemiecką ograniczono do samoobrony i dokumentowania woli narodu do bezkompromisowej walki z okupantem niemieckim. Między innymi w październiku 1944 r. na Podhalu stoczono jedną z największych bitew na tamtym terenie, pod Ochotnicą. Ożywienie działań przypadło na styczeń 1945 r., tj. czas ofensywy radzieckiej.

Wojskowe aspekty Polskiego Państwa Podziemnego trudno sprowadzić tylko do ich militarnego wymiaru, choć ten z natury rzeczy w kwestiach wojska dominuje.

Mało efektywną, lecz za to bardzo efektywną była działalność wywiadowcza wojska państwa podziemnego. Sieci wywiadu ofensywnego Armii Krajowej objęły z czasem prawie całą okupowaną przez Niemcy Europę. Do największych osiągnięć wywiadu AK należy zaliczyć między innymi rozpoznanie koncentracji wojsk niemieckich przed atakiem na ZSRR czy przewidzenie w okresie późniejszym głównych kierunków natarć sił niemieckich. Najbardziej jednak spektakularną akcją było zlokalizowanie w Peenemünde wyrzutni broni V, a w 1944 r. zabezpieczenie nad Bugiem części rakiety V-2, jej ekspertyza i dostarczenie mostem powietrznym do Wielkiej Brytanii. Działania wywiadu Armii Krajowej z jednej strony służyły konkretnym poczynaniom tej armii, z drugiej zaś strony stanowiły istotne ogniwo ogólnoaliantckiego frontu walki wywiadowczej.

W przeciwieństwie do ukrytych przed wrogiem i własnym społeczeństwem działań wywiadowczych inne pole walki podziemnego wojska było doskonale widoczne i odczuwalne zarówno przez własne społeczeństwo, jak i okupanta. Były to bardzo rozwinięte działania informacyjno-propagandowe, co

w Wojsku Polskim na taką skalę było zjawiskiem nowym, związanym z rozwojem różnych form propagandy i dostrzeganiem tego typu działań jako ważnego fragmentu II wojny światowej, która była wojną totalną, bez ścisłego rozgraniczenia pola walki i zaplecza. Wobec oddziaływania przez wroga na okupowane społeczeństwo polskie przez prasę gadzinową, przy jednoczesnym odcięciu od informacji ze świata przez konfiskatę radioodbiorników, na czoło zadań Biura Informacji i Propagandy AK wysunęła się działalność propagandowa i wychowawcza wśród własnego społeczeństwa, podtrzymywanie wiary w zwycięstwo, kształtowanie karność i dyscypliny wobec zarządzeń polskich władz państwowych na obczyźnie i w Kraju. Szczególna rola w tej wielopłaszczyznowej walce przypadła prasie i wydawnictwom konspiracyjnym, które bez popełnienia błędu można określić jako „papierowy oręż”. Najbardziej znanym i poczytnym pismem Polskiego Państwa Podziemnego stał się centralny organ prasowy Sił Zbrojnych w Kraju „Biuletyn Informacyjny”, którego redaktorem od listopada 1939 r. do upadku Powstania Warszawskiego był harcmistrz Aleksander Kamiński. W Okręgach AK funkcjonowały terenowe mutacje „Biuletynu”, jak np. „Małopolski Biuletyn Informacyjny” czy „Biuletyn Informacyjny Ziemi Czerwieńskiej”. Prasa centralna poprzez sprawny kolportaż docierała do wszystkich obwodów AK. Poza propagandą ukierunkowaną na własne społeczeństwo podjęto wzmiankowaną już tu wojnę psychologiczną przeciw Niemcom, nastawioną na dywersję psychologiczną wśród wroga przez stworzenie pozorów działania wewnątrz niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej. Ogółem wydano około miliona druków Akcji „N”, w doskonałej niemieczyźnie i ciekawej szacie graficznej. Tak różnorodne działania wymagały odpowiedniego zaplecza. W latach 1940–1944 w Warszawie funkcjonowały Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze, jedyny tego typu podziemny koncern okupowanej Europy. Ich przeciętna produkcja

na przełomie 1943 i 1944 r. sięgała prawie 250 tys. egzemplarzy prasy i ponad 65 tys. broszur. Ogółem TWZW opuściło kilka milionów egzemplarzy pism i druków konspiracyjnych, instrukcji wojskowych odznaczających się wysokim poziomem edytorskim. Poza Warszawą drugim ośrodkiem wydawniczym był Lwów, gdzie pracowały Tajne Lwowskie Drukarnie Wojskowe, a po nim Kraków z Tajnymi Krakowskimi Zakładami Wydawniczymi.

Poza rozbudowanymi pionami walki bieżącej, wywiadu i propagandy w Armii Krajowej pracowały wszystkie służby regularnej armii (choć rzecz jasna niejednakowo rozbudowane). I tak np. Służba Geograficzna jako jedyna w Europie podjęła w konspiracji przygotowywanie i konspiracyjne wydawanie map. W Służbie Uzbrojenia i Oddziale Produkcji Konspiracyjnej KG AK podjęto produkcję środków walki i uzbrojenia, łącznie z własnej konstrukcji pistoletem maszynowym „Błyskawica”. Największymi ośrodkami produkcji były Warszawa, Kraków, rejon Gór Świętokrzyskich. Ogółem wyprodukowano ponad tysiąc pistoletów maszynowych. Służba Łączności (podzielona na Łączność Operacyjną, czyli techniczną i Łączność Konspiracyjną, czyli opartą o łączniczki i kurierów) pozwalała na codzienne funkcjonowanie podziemnej armii i jednocześnie jej stały kontakt ze Sztabem Naczelnego Wodza na obczyźnie.

Specyfika konspiracji i podziemia spowodowały konieczność podejmowania produkcji skrytek (i to zarówno przenośnych, jak i stałych) umożliwiających bezpieczne przenoszenie i przechowywanie zarówno poczty konspiracyjnej, jak i broni.

Przygotowywane przez lata służby nie zawsze mogły w pełni ujawnić sprawność swojego działania, gdyż nie doszło do ogólnonarodowego powstania powszechnego. Analiza jednak ich działania w Powstaniu Warszawskim wskazuje na dobre i wszechstronne ich przygotowanie do planowanych działań

(by przywołać tu tylko przykład Biura Informacji i Propagandy). Tak samo wieloletnie przygotowania do powstania zaowocowały w „Burzy” sprawnym doprowadzeniem do walki i uderzaniem na trafnie dobrane i ważne dla działań obiekty.

Dodajmy tu, iż Armia Krajowa była jedyną częścią Sił Zbrojnych RP podległych konstytucyjnym władzom państwowym, która wchodziła w styczność bojową z wkraczającymi od stycznia 1944 r. na ziemie polskie wojskami radzieckimi. Efekt owej styczności był, jak już tu pisano, niezmienny.

W styczniu 1945 r. w wyniku ofensywy radzieckiej i szybkiego przesuwania się na zachód frontu Dowódca Armii Krajowej gen. Leopold Okulicki rozwiązał jej szeregi. Rozkaz ten formalnie kończył dzieje największej armii podziemnej Europy. Ale tylko formalnie, gdyż Polskie Państwo Podziemne trwało nadal, a rozpoczynał się kolejny etap, określany mianem „Armia Krajowa w likwidacji”. Terror i fizyczna likwidacja Armii Krajowej na ziemiach zwalnianych spod okupacji niemieckiej zmuszały żołnierzy AK do ponownego wejścia do konspiracji, do ukrywania się, do zatajania prawdziwych danych personalnych i wreszcie w konsekwencji do wchodzenia do oddziałów leśnych, dających poczucie bezpieczeństwa a jednocześnie broniących społeczeństwo przed terrorem nowej „ludowej” władzy i armii radzieckiej, wspierającej ową władzę. Zdeklarowana przez Radę Jedności Narodowej gotowość rozmów z Rosjanami na podstawie uchwał jałtańskich i podporządkowanie się tej decyzji gen. Okulickiego wpłynęło na wyznaczenie Wojskowego Komendanta Kraju i zaakceptowanie schematu struktury organizacyjnej i zadań poakowskiego podziemia, które współdziałać miało z cywilnymi strukturami Polskiego Państwa Podziemnego. Utworzona przez płk. Rzepeckiego, na kadrowej bazie Armii Krajowej, Delegatura Sił Zbrojnych uzyskała akceptację p.o. Naczelnego Wodza gen. Andersa. Delegat SZ na Kraj posiadał w zakresie personalnym,

sądowym i dyscyplinarnym uprawnienia Dowódcy rozwiązanej Armii Krajowej. Zarówno DSZ, jak i władze na obczyźnie generalnie odrzucały walkę zbrojną z nową władzą i wojskami radzieckimi, jako nierealną w tej konkretnej sytuacji. Nie oznacza to, iż nie dochodziło do starć zbrojnych. Miały one jednak charakter samoobrony, w tym akcji zbrojnych w postaci uwalniania masowo aresztowanych żołnierzy Armii Krajowej. Utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, który pozornie realizował umowy jałtańskie, wpłynęło na podjęcie decyzji o zakończeniu działalności władz cywilnych Polskiego Państwa Podziemnego. 5 lipca 1945 r. Rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych cofnęły uznanie legalnemu Rządowi RP w Londynie. W kraju władze bezpieczeństwa i NKWD dokonywały aresztowań. W coraz bardziej skomplikowanej sytuacji płk Rzepecki 5 sierpnia 1945 r. na odprawie komendantów Obszarów DSZ zdecydował o rozwiązaniu DSZ. Ta przedłużająca dzieje Armii Krajowej struktura przestawała istnieć. Opuszczanie lasów i rozwiązanie DSZ musiało – tak jak w przypadku AK – trochę potrwać. W dalszym ciągu, z powodu terroru władzy komunistycznej, trwały w lasach poakowskie oddziały, które jak poprzednio przeprowadzały liczne akcje samoobrony. Wobec stosowanych represji ciężar walki byłych żołnierzy Armii Krajowej przesunął się coraz bardziej z walki zbrojnej na płaszczyznę walki o morale społeczeństwa, o honor i imponderabilia narodowe, innymi słowy – o zachowanie tradycji walki o niepodległość i przekazywanie jej kolejnym pokoleniom.

Do historii odeszło Polskie Państwo Podziemne i jego wojsko – Armia Krajowa, pozostawiając po sobie nie tylko wojenne dokonania, ale przede wszystkim wielki, niepodważalny kapitał moralny.

Waldemar Grabowski

POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE
– ASPEKTY CYWILNE

1. Początki organizacji – koncepcje rządowe



W gronie twórców konspiracji skupionych wokół gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego w oblężonej Warszawie, ale też w innych organizacjach konspiracyjnych w okupowanym kraju, sprecyzowano plan powołania jednej organizacji konspiracyjnej wojskowo-politycznej i przystąpiono do jego realizacji. Jednakże koncepcja ta nie została zaakceptowana przez powstały 30 września 1939 r. w Paryżu rząd gen. Władysława Sikorskiego („Orliński”, „Wysocki”). Dodajmy, iż pierwszy meldunek o powstaniu Służby Zwycięstwu Polski (SZP) jej twórcy skierowali do Naczelnego Wodza marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego, co nie mogło spotkać się z przychylnym przyjęciem przez rząd utworzony przez partie polityczne opozycyjne wobec przedwrześniowych naczelnych władz państwowych.

W październiku 1939 r. w Paryżu gen. Sikorski powołał komitet opracowujący zasady organizacji konspiracji w okupowanym kraju. Tworzyli go Aleksander Hauke-Nowak – były wojewoda wołyński, płk Franciszek Arciszewski, mjr dr Michał Grażyński – dwutygodniowy minister propagandy, mjr Antoni

Bogusławski; później zostali dokooptowani jeszcze płk Aleksander Kędzior („Woziński”), płk dr Izydor Modelski („Elo-wski”, „Zygmunt”) i płk Kazimierz Stefczyk (dwaj ostatni byli uczestnikami narad z gen. Sikorskim w Osmolicach 7–10 września). Opracowany projekt został przekazany 23 października gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu. Jak dotychczas ten projekt nie został opublikowany. Ale w archiwum Instytutu Polskiego (i Muzeum gen. Sikorskiego) w Londynie znajduje się niedatowany, liczący trzy strony maszynopisu dokument zatytułowany „Projekt Polskiej Organizacji ODWET”. Być może użycie w nazwie słowa „Odwet” wprowadzało dotychczas historyków w błąd i kojarzyli oni ten dokument z powołanym nieco później Związkiem Odwetu. W „Zało-żeniach ogólnych” napisano: „Na terenach polskich okupo-wanych obecnie przez wojska niemieckie i rosyjskie będzie kontynuowana walka przy pomocy tajnych organizacji wojskowych, wspomaganych i kierowanych przez polityczne i wojskowe ośrodki dyspozycyjne polskie, współpracujące ściśle z władzami francuskimi i angielskimi (politycznymi i wojskowymi).

Celem akcji na terenie Polski będzie:

- a) podtrzymywanie wrogiego stosunku do wojsk okupa-cyjnych,
- b) akcja dywersyjna w stosunku do najeźdźcy,
- c) przygotowanie i organizacja społeczeństwa do powsta-nia zbrojnego w okresie krytycznym dla Niemców, które bez wątpienia musi nastąpić”.

Na temat planowanej organizacji napisano dalej:

„Z ramienia władz politycznych polskich przy ścisłym kontak-cie i współpracy z władzami francuskimi i angielskimi zosta-nie utworzona organizacja cywilno-wojskowa pod nazwą n[a] prz[ykład] Odwet.

Kierownictwo i Sztab tej organizacji w Paryżu rozpocznie natychmiast swoją działalność celem nawiązania kontaktu oraz wysłania emisariuszy na teren Polski, którzy przystąpią do organizacji tajnych oddziałów Odwetu i spowodują utworzenie jego kierownictwa w kraju.

Szczegółowy plan będzie przedstawiony oddzielnie”.

Jak widać z przytoczonych fragmentów, w październiku 1939 r. w Paryżu powstała koncepcja analogiczna do koncepcji krajowej twórców SZP. Jednakże w krótkim czasie plany te uległy zmianie.

Na posiedzeniu rządu 8 listopada 1939 r. gen. broni Kazimierz Sosnkowski („Godziemba”, „Kmita”, „Wierzbicki”) przedstawił tezy dotyczące organizacji łączności z krajem oraz projekt powołania komitetu ministrów. Zgodnie z tym projektem całość pracy na terenie kraju powinna być podzielona na dwa działy – ogólny (cywilny) i wojskowy. Działem ogólnym miał kierować Komitet Ministrów dla Spraw Kraju (KSK), a do jego zadań zaliczył gen. Sosnkowski: czynności opiekuńcze, informację i propagandę, łączność polityczną z krajem.

W skład powołanego 13 listopada KSK weszli: gen. Sosnkowski, jako przewodniczący, oraz Aleksander Ładoś ze Stronnictwa Ludowego (SL), Marian Seyda („Bujwid”, „Praczewski”, „Tycki”) ze Stronnictwa Narodowego (SN), Jan Stańczyk („Dzwonnik”, „Malec”, „Walczak”) z Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) i gen. Marian Kukiel („Fikał”, „Wolicki”). Na swym inauguracyjnym posiedzeniu 15 listopada KSK uchwalił dyrektywy dla kraju, dotyczące stosunku społeczeństwa do okupantów, które nakazywały bojkot polityczny i towarzyski. Na tym samym posiedzeniu KSK uchwalił tekst Instrukcji nr 1 dla mężów zaufania, których sieć planowano powołać w okupowanym kraju. Plany te zostały zrealizowane tylko częściowo.

Na odcinku wojskowym utworzono 13 listopada Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), jego komendantem głównym został mianowany gen. Sosnkowski („Godziemba”). Już 4 grudnia została podpisana Instrukcja nr 1 dla Ob. Rakonia, która przekreślała plany twórców SZP. W myśl tej instrukcji organizację wojskową w kraju podzielono na sześć obszarów podlegających Komendzie Głównej Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) we Francji. Pułkownik Stefan Rowecki został mianowany komendantem Obszaru nr 1 z siedzibą w Warszawie, a dotychczasowy dowódca główny SZP, gen. Karaszewicz-Tokarzewski („Stolarski”), został wyznaczony na stanowisko komendanta Obszaru nr 3 ZWZ z siedzibą we Lwowie. Instrukcję przywiózł do Warszawy na początku stycznia 1940 r. emisariusz kpt. Jerzy Michalewski („Dokładny”).

Warto też zauważyć, iż w listopadzie 1939 r. przebywał w Krakowie i w Warszawie inny emisariusz z Francji rtm. Jerzy Feliks Szymański („Konarski”). Przeprowadził on szereg rozmów z przedstawicielami różnych partii politycznych. Wśród tych rozmówców znaleźli się: Mieczysław Niedziałkowski („Obolski”, „Rytała”), Norbert Barlicki („Licewski”, „Ryman”), Kazimierz Pużak („Kurek”, „Widacki”) – PPS; Wincenty Witos („Olniewicz”, „Pługowski”, „Trybun”), Stanisław Mierzwa („Narcyz”, „Słomka”, „Słonina”), Maciej Rataj („Madej”, „Waloński”) – SL; Franciszek Kwiecieński – Stronictwo Pracy (SP); Ryszard Świętochowski („Małowski”, „Rymsza”) – Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych (CKON); Aleksander Dębski („Bukowski”, „Stawski”), Stanisław Jasiukowicz, [Teofil] Witold Staniszkis („Lapik”), Roman Rybarski („Liryk”, „Orczyn”), Stanisław Rymar – SN. Rotmistrz Szymański po wypełnieniu misji wrócił do Paryża w początkach grudnia 1939 r.

Zarówno Karaszewicz-Tokarzewski, jak i Rowecki próbowali wpłynąć na rząd w kierunku uporządkowania konspi-

racji wojskowej i cywilnej zgodnie z wcześniejszymi koncepcjami krajowymi. Proponowali powołanie zastępcy komendanta głównego ZWZ w Warszawie i ustanowienie przy nim ekspozytury rządu z ministrem spraw wewnętrznych jako komisarzem cywilnym na czele. Jednakże rząd forsował koncepcję ustanowienia delegatów rządu na okupację (niemiecką i sowiecką). W styczniu 1940 r. dokonano także zmiany w organizacji ZWZ, ustanawiając komendę okupacji niemieckiej z siedzibą w Warszawie (płk Rowecki) oraz komendę okupacji sowieckiej z siedzibą we Lwowie (gen. Karaszewicz-Tokarzewski). Należy tutaj zaznaczyć, że komenda okupacji sowieckiej praktycznie nigdy nie powstała. Generał Karaszewicz-Tokarzewski został aresztowany w nocy z 6 na 7 marca 1940 r. pod Jarosławiem po przejściu Sanu. Komendy Obszarów nr 2 (Białystok) i nr 3 (Lwów) zostały przejściowo podporządkowane komendantowi okupacji niemieckiej 5 maja 1940 r. Mianowany następnie komendantem okupacji sowieckiej płk dypl. Leopold Okulicki („Mrówka”), wysłany w październiku do Lwowa, został aresztowany w nocy z 21 na 22 stycznia 1941 r.

Na przełomie 1939 i 1940 r. nastąpiły zmiany w organizacji rządu polskiego we Francji. Wiązały się one z wejściem w jego skład 7 grudnia, w randze ministra, prof. Stanisława Kota („Katon”, „Lemiesz”, „Tygrys”) i z reorganizacją Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju. W styczniu w skład Komitetu dla Spraw Kraju weszli członkowie Rady Narodowej: Tadeusz Bielecki („Kurski”, „Wąsowicz”) z SN i Stanisław Mikołajczyk („Madaliński”, „Rolnicki”) z SL, oraz wspomniany już minister Kot. Zastąpili oni Seydę („Praczewski”) i Ładosia. W połowie lutego na posiedzeniu Rady Ministrów Kot zapowiedział przedstawienie projektu „o oddzieleniu spraw politycznych od wojskowych”. W tym samym miesiącu ustalono zadania

dla delegatów rządu, które określono następująco: współpraca z organizacjami politycznymi, współpraca z ZWZ, wykonywanie wszelkich zleceń rządu, kierowanie wszystkimi instytucjami podległymi rządowi, stała łączność z rządem i przekazywanie informacji w relacji kraj–rząd–kraj, organizowanie ratunku przed grabieżą gospodarczą i kulturalną, nadzorowanie akcji społecznej i charytatywnej, gromadzenie materiałów dotyczących polityki okupanta, wydawania dyrektyw w sprawie właściwej postawy Polaków pod okupacją.

W połowie kwietnia 1940 r. KSK uchwalił zasady współpracy delegata rządu ze stronnictwami politycznymi i drugą uchwałę – o współpracy delegata rządu z ZWZ. Uchwały te przewiózł do kraju, w maju, emisariusz rządowy Jan Karski (Kozielewski). Brał on udział w posiedzeniu PKP w końcu maja przy ul. Skorupki w Warszawie.

W tym samym miesiącu (25 maja) został wysłany z Francji do kraju tymczasowy delegat rządu – płk Jan Skorobohaty-Jakubowski („Kaczmarek”, „Skupień”, „Vogel”). Nałożono na niego rozległe obowiązki: wykonywanie zleceń premiera działającego przez ministra Kota, utrzymywanie stałej łączności z rządem celem zapewnienia ciągłego przepływu informacji w relacji rząd–kraj–rząd, nawiązanie współpracy z Polskim Komitetem Porozumiewawczym (PKP) celem wykonania uchwały KSK co do objęcia porozumieniem wszystkich czterech stronnictw (a zatem wprowadzenia SP do PKP) i przyspieszenia sfinalizowania prac na rzecz tworzenia porozumień wojewódzkich oraz koordynowania innych przejawów życia społecznego w kraju dla wspólnego wysiłku z akcją rządową. W drodze do kraju Skorobohaty-Jakubowski uczestniczył w konferencji w Belgradzie (29 maja–2 czerwca), na której zostało przedstawione stanowisko gen. bryg. Roweckiego (mianowany 26 maja 1940 r.) w sprawie delegata

rządu: „Komisarz Cywilny, który by w sprawach wojskowych podlegał bezwzględnie Komendantowi Wojskowemu, z chwilą nadejścia momentu wybuchu powstania zbrojnego musi zostać podporządkowany Komendantowi Wojskowemu w zupełności”. Do Warszawy „Vogel” dotarł 16 czerwca 1940 r.

Ale wówczas nastąpiło kolejne tragiczne wydarzenie tej wojny, mające wpływ na sytuację w Polsce. 22 czerwca skapitulowała Francja. Kampania francuska II wojny światowej, toczona od 12 maja, przekreśliła nadzieje Polaków na szybkie zakończenie wojny. 18 czerwca rząd RP obradujący w Libourne zdecydował o mianowaniu Roweckiego pełnomocnym zastępcą komendanta głównego ZWZ na cały kraj, z prawem samodzielnej decyzji w wypadku utraty łączności z rządem. W najważniejszych sprawach Rowecki miał działać w porozumieniu z PKP.

2. Organizacje w kraju

W okupowanym kraju od jesieni 1939 r. powstawały liczne organizacje konspiracyjne. Miały one charakter wojskowy (mawiano o nich „paramilitarne”) jak i wojskowo-cywilny. Warto zwrócić tutaj uwagę na dwie organizacje pretendujące do odgrywania istotnej roli na „odcinku cywilnym”.

W kwietniu 1940 r. gen. Sosnkowski nakłaniał Roweckiego do nawiązania współpracy z Ryszardem Świętochowskim „cieszącym się zaufaniem rządu”. Świętochowski („Kalinowski”), działacz SL, prowadził długie rozmowy z Władysławem Sikorskim jeszcze we wrześniu 1939 r. w Osmolicach. W połowie października powrócił do Warszawy i rozpoczął działalność konspiracyjną. W krótkim czasie skupił grupę polityków, która przyjęła nazwę Biuro Polityczne. Należeli doń: Marian Borzęcki – SN, Tadeusz Szpotański – PPS, Tadeusz Sławiński

(„Jan Beżłaski”, „Zawisza”) – wicedyrektor Centralnego Związku Przemysłu Polskiego, Kazimierz Drewnowski – prof. Politechniki Warszawskiej, Marian Kozielowski – komendant Policji Państwowej m. Warszawy, Tadeusz Okulicz. Współpracowali ze Świętochowskim: Romuald Tyczyński, Witold Orzechowski, Aleksander Olchowicz, Stefan Witkowski. Politycy z tej grupy znaleźli się wśród rozmówców emisariusza rządu Jerzego Feliksa Szymańskiego („Konarski”), który w listopadzie 1939 r. sondował z polecenia gen. Sikorskiego czołowych polityków w kraju na temat ich dalszych zamierzeń oraz stosunku do rządu w Paryżu. W kręgu konspiratorów Konsolidacji Obrońców Niepodległości (organizacja Witolda Orzechowskiego, „gen. Longinus”) powstała koncepcja utworzenia „Aparatu Administracyjnego jako ekspozytury Rządu Polskiego we Francji”. Zgodnie z tym projektem miała powstać Tymczasowa Rada Stanu, „która winna być zaaprobowana przez Szefa Rządu Polskiego we Francji, lub przez Niego wyznaczona”. Rada miała także powoływać Radę Wojenną i dowódcę Sił Zbrojnych. Na odcinku cywilnym Rada miała powoływać Obywatelskie Rady Gospodarcze: wojewódzkie, powiatowe i gminne. Ponadto Rada miała powoływać naczelnika Kadry Bezpieczeństwa Kraju.

W okresie siedmiu miesięcy (listopad 1939–maj 1940) kierowany przez Świętochowskiego ośrodek otrzymał ponad 15 mln złotych dotacji. Pieniądze te były wydatkowane na propagandę, opiekę społeczną, finansowanie stronnictw politycznych (m.in. SN, SP, grupa Norberta Barlickiego), jednakże dokładne rozliczenie nie jest możliwe z uwagi na nieprowadzenie księgowości przez Świętochowskiego. „Kalinowski” przestrzegał – w korespondencji ze Stanisławem Kotem i Władysławem Sikorskim przed SZP i jej przywódcami. Starał się wpłynąć na rząd, aby jego grupie powierzyć kierownictwo konspiracji.

W tym celu powołał Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych, w którym znalazły się: „Raclawice”, Organizacja Wojskowa Witolda Orzechowskiego, Związek Czynu Zbrojnego, część SP, grupa Norberta Barlickiego, część Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR), Związek Oficerów Rezerwy. W lutym 1940 r. wystąpił z ankietą w sprawie wyboru delegatów rządu. Organizacje skupione w CKON popierały kandydaturę Świętochowskiego na delegata rządu, jednakże postulowały zorganizowanie porozumienia wszystkich znaczących stronnictw w kraju. Również Sikorski i Kot widzieli go w tej roli, po uzyskaniu poparcia stronnictw politycznych. Wobec swej dotychczasowej działalności, a zwłaszcza zwalczania PKP, Świętochowski nie mógł liczyć na takie poparcie.

Kiedy w maju 1940 r. przybył do Warszawy emisariusz rządu Jan Karski (Kozielewski), który przywiózł uchwalone 16 i 17 kwietnia przez KSK zasady współpracy delegata rządu ze stronnictwami politycznymi i ZWZ, stronnictwa skupione w PKP sprzeciwiły się nawiązaniu kontaktu ze Świętochowskim. Zresztą nie było go już w Warszawie, gdyż 23 kwietnia wyjechał z myślą przedostania się do Francji. Został jednak aresztowany na Słowacji, zginął obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Ośrodek stworzony przez Świętochowskiego funkcjonował nadal i w czerwcu uzyskał wytyczne od kierownika placówki politycznej w Budapeszcie. Józef Fietz-Fietowicz nakazywał „prace Biura Politycznego utrzymać na poziomie Delegatury Rządu” oraz polecił wprowadzenie do Biura Politycznego Franciszka Kwiecińskiego („Karwat”), działacza SP, oraz Barlickiego z PPS. Cała instrukcja była sprzeczna z zamiarami rządu, który myślał o dołączeniu CKON do PKP, i spowodowała ostrą reakcję Kota (26 lipca 1940 r.), nakazującą jej odwołanie. Działalność Biura Politycznego

załamała się w drugiej połowie 1940 r. Najpierw ustał dopływ funduszy, następnie – w lipcu – SP weszło w skład PKP, od 1 listopada wycofał się z pracy Drewnowski. Nie bez znaczenia było aresztowanie Barlickiego (21 kwietnia), Borzęckiego (2 maja) i Szpotańskiego (19 grudnia). We wrześniu tymczasowy delegat rządu Jan Skorobohaty-Jakubowski informował o przekazywaniu pieniędzy przez Biuro Polityczne (BP) jemu oraz o likwidowaniu działalności Biura. Informacja ta była przedwczesna, członkowie BP prowadzili działalność jeszcze ponad rok. W depeszy z 30 października 1941 r. delegat rządu RP informował Stanisława Mikołajczyka: „Z Biura Polit[ycznego] żadnej gotówki nie otrzymuję i sądzę, że nie otrzymam”. Jednakże w końcu tego roku (listopad lub grudzień) delegatura otrzymała z Biura Politycznego 661 470 złotych, 440 dolarów złotych, 11 dolarów, 45 rubli złotych, 60 funtów angielskich. A jeszcze w październiku 1942 r. przedstawiciele Biura informowali delegata rządu, iż nie mogą przedstawić dokładnego rozliczenia finansowego swojej działalności.

Akcja Świętochowskiego i Biura Politycznego nie była jedyną, która zagrażała dopiero formującej się Delegaturze Rządu. Przedwojenni działacze Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR-ABC) na początku 1940 r. zorganizowali Komisariat Cywilny, który w 1942 r. został przekształcony w Służbę Cywilną Narodu (SCN). Kierownikiem był Kazimierz Gluziński („Franciszek Górnicki”), zastępcą – Stanisław Froelich, a składała się ona z 19 wydziałów i 5 komitetów, skupionych w czterech grupach. Grupa Gospodarcza obejmowała wydziały: finansowy (Jerzy Iłakowicz), przemysłowy, handlowy, rolny, statystyczny, Biuro Planowania, Komitet Ekonomiczny. Grupa Wychowania Narodowego (kierownik prof. dr Ludwik Jaxa-Bykowski) skupiała wydziały: wyznań religijnych, oświaty,

kultury, Komitet Wychowania Narodowego. Grupa Techniczna – wydziały: robót publicznych, komunikacji, telekomunikacji, Komitet Techniczny. Grupa Prawno-Administracyjna (kierownik Stanisław Kasznica, zastępca Henryk Paprocki) to wydziały: prawny, szefostwa administracji (podlegały mu delegatury terenowe: kielecka, lubelska, lwowska, krakowska), zachodni (podlegały mu delegatury: śląska i pomorska), wschodni, Komitet Administracyjny i Komitet Ustawodawczy. Trzy wydziały podlegały bezpośrednio kierownikowi SCN: organizacyjny, zdrowia i społeczny. Na niższych szczeblach organizacyjnych powoływano komisarzy cywilnych okręgu oraz komisarzy cywilnych powiatu. Aparat wykonawczy komisarza cywilnego w okręgu miał składać się z Działu Ogólnoorganizacyjnego oraz wydziałów: Administracyjnego, Gospodarki Narodowej, Technicznego. Wydział Administracyjny obejmował referaty: 1) administracji ogólnej, 2) bezpieczeństwa, 3) sprawiedliwości, 4) oświaty i wyznań. Wydział Gospodarki Narodowej tworzyły referaty: 1) wyżywienia i zaopatrzenia, 2) rolnictwa, lasów, reform i dóbr państwa, 3) przemysłu, handlu i rzemiosła, 4) finansów narodowych: skarbu, kredytu i oszczędności. Natomiast w skład Wydziału Technicznego wchodziły referaty: 1) komunikacji, 2) poczt, telegrafów i telefonów, 3) odbudowy i urzędzeń, 4) oddziały i drużyny pracy.

W marcu 1940 r. Komisariat Cywilny zadeklarował poparcie dla rządu gen. Sikorskiego na ręce Tadeusza Sławińskiego, co wobec przynależności tego ostatniego do Biura Politycznego musiało wzbudzić obawy stronnictw skupionych w PKP. Po mianowaniu delegata rządu, kierownik przyszłej SCN odbył rozmowę z Cyrylem Ratajskim i oddał mu do dyspozycji swój aparat. Jednakże, jak pisał Kazimierz Gluźniński – „z oferty tej nie skorzystano”. Po powstaniu 8 maja 1943 r. Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej (TNRP)

kierownikiem Wydziału Służby Cywilnej został Tadeusz Salski („Tadeusz”), a po jego wyjeździe jesienią tego roku do Londynu – Stanisław Kasznica („Służa”, „Stanisław”, „Stanisław Wąsacz”).

Dotychczas brak całościowego opracowania działalności Służby Cywilnej Narodu. Jej pracownikami mieli być m.in. dr Stefan Golachowski, dr Zbigniew Makarczyk, inż. Stefan Seidel, dr Alfred Jesionowski, Leszek Prorok. W okręgu krakowskim SCN kierował Juliusz Sas-Wisłocki („Kulczyński”, „Wiktor”), jego zastępcą był Roman Blum, a poszczególnymi odcinkami pracy kierowali: Jasiewicz – działem administracyjnym, Władysław Babel de Froncberg – prawnym, Jerzy Wojdowski – rolnym, Stefan Przeginalski – wschodnim, Włodzimierz Wnuk – rejonem południowym, Mieczysław Sysło („Ludwik”) – sekcją młodzieżową.

W okręgu lubelskim na czele SCN stał inż. Sławomir Luberadcki, z zastępcą Bożysławem Mioduszeuskim. Członkami SCN byli ponadto: Władysław Byszewski, Mieczysław Kiełczewski, Witold Kołodziejski, Roman Leśnikowski, Kazimierz Kłos, Zygmunt Śliwiński, Tadeusz Wawrzóń. W Chełmie powiatową SCN kierował NN („Stanek”).

Innym jeszcze zagadnieniem wymagającym przynajmniej krótkiego omówienia jest sprawa tzw. Teczki. Był to kryptonim Szefostwa Biur Wojskowych ZWZ-AK. Nie był to żaden rewolucyjny pomysł, przed wojną (dodajmy, że po wojnie także) w każdym ministerstwie istniało Biuro Wojskowe, zajmujące się szeroko rozumianymi sprawami obronności państwa. W marcu 1940 r. płk Rowecki przedstawił PKP propozycję powołania szefa koordynacji „do współpracy ze stronnictwami w dziedzinie polityki państwowej, a poza tym jako organu Komendanta Głównego ZWZ dla współpracy ze

stronnictwami przy koniecznym już tworzeniu administracji zastępczej”. Potrzeba tworzenia takiej administracji wynikała z zaawansowanych prac nad „konceptją wojenno-powstańczą kraju”. Szefem koordynacji w kwietniu został ppor. rez. Ludwik Muzyczka („Benedykt”), który przystąpił do prac wstępnych i odszukania odpowiednich specjalistów.

W celu opracowania projektu tworzenia administracji konspiracyjnej powołano specjalną komisję, w skład której weszli: Skorobohaty-Jakubowski, Muzyczka i Stanisław Kauzik. Projekt opracowany został we wrześniu 1940 r. Pracowało także utworzone wiosną 1940 r. Biuro Koordynacji, którym kierował Muzyczka. Warto zauważyć, iż już w styczniu 1941 r. powołano Biuro Studiów dla Przyszłych Ziem Odzyskanych. W grudniu 1940 r., wobec objęcia urzędu delegata rządu przez Cyryla Ratajskiego, komendant główny ZWZ powołał do życia komórki wojskowe dla współpracy z Administracją Zastępczą. Wobec trudności we współpracy szefa koordynacji z delegatem rządu i stronnictwami skupionymi w PKP, Muzyczka w marcu 1941 r. złożył rezygnację ze swojego stanowiska. Został on następnie mianowany szefem biur wojskowych w KG ZWZ-AK. Od tego czasu organizowanie tajnej administracji biegło dwoma torami: ZWZ-AK i delegatury. Taki dualizm trwał do sierpnia 1943 r., kiedy to zostały ustalone zasady połączenia obu administracji pod kierownictwem delegata rządu. Proces scalania tych aparatów trwał praktycznie do końca 1944 r.

Warto jednak pamiętać, wobec zarzutów pod adresem ZWZ-AK jakoby wojskowi chcieli przejąć administrację cywilną, iż w przepisach o organizacji „Teczki” wyraźnie zaznaczono konieczność współpracy z administracją cywilną i zakazywano obejmowania przez ludzi ZWZ-AK administracji w miejscach, gdzie funkcjonowała już administracja cywilna. Zarzuty polityków wysuwane już w czasie wojny brały

się z powolności procesu organizowania administracji przez delegaturę – na co wpływała konieczność uzgadniania kandydatur. Natomiast wojsko robiło to o wiele sprawniej i dzięki temu obejmowało swoim działaniem tereny, które jeszcze długo pozostawały poza zasięgiem polityków. Najlepszym przykładem tutaj będzie województwo nowogródzkie, gdzie delegatura dopiero w lutym 1944 r. zwróciła się do wojska o wskazanie kandydata na delegata okręgowego.

3. Administracja Zastępcza – Delegatura Rządu na Kraj

Pod wpływem wiadomości o upadku Francji toczyło się spotkanie „Vogla” z przedstawicielami stronnictw skupionych w PKP, które odbyło się 28 czerwca 1940 r. W wyniku prowadzonych rozmów 3 lipca powstała tzw. Zbiorowa Delegatura Rządu. Jej pracami kierował płk Skorobohaty-Jakubowski, a poza nim w jej skład weszli: Pużak, Stefan Korboński („Baworski”), Dębski („Bukowski”), Kwieciński z SP, oraz gen. Rowecki i Tadeusz Kruk-Strzelecki z ZWZ. Sekretarzem tej delegatury został niedawny emisariusz rządowy Jerzy Michalewski („Heller”). O fakcie powołania Zbiorowej Delegatury powiadomili rząd zarówno Rowecki, jak i Skorobohaty-Jakubowski. Z uwagi na brak bezpośredniej łączności z Londynem, gdzie już wówczas znajdował się rząd RP, depesze te zostały wysłane z Budapesztu 17 lipca 1940 r. W Budapeszcie znajdowała się baza łączności ZWZ, a także osobna placówka łączności politycznej podlegająca Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.

Zbiorowa Delegatura funkcjonowała tylko do 13 września. Zakończyła pracę w wyniku zdecydowanego sprzeciwu rządu. Stronnictwa powróciły do formuły PKP, a Skorobohaty-Jakubowski pełnił nadal funkcję tymczasowego delegata rządu.

Od września do grudnia 1940 r. podlegali mu: Muzyczka jako szef koordynacji, Jerzy Michalewski jako łącznik z KG ZWZ (określany również jako sekretarz generalny delegatury), Stanisław Kauzik oraz powołani w czerwcu dyrektorzy zawiązków departamentów (Biurowojskowych): Edward Baird – rolnictwa, Jan Stanisław Jankowski – pracy i opieki społecznej, Bolesław Rutkowski – przemysłu i handlu, Jan Dybowski – komunikacji. Również do tego „urzędniczego” aparatu należałoby zaliczyć Komisję Rewindykacyjną i Odszkodowań, kierowaną przez Antoniego Olszewskiego, choć formalne włączenie do delegatury nastąpiło w połowie 1941 r. Komisja opracowywała referaty na temat strat wojennych. Pierwsze opracowanie zostało wysłane do rządu w Paryżu już w marcu 1940 r., a kolejne w listopadzie tego roku. W tym czasie rozpoczął też działalność były wiceminister spraw zagranicznych Roman Knoll. Już w marcu 1940 r. dotarł do Paryża jego memoriał w sprawach ukraińskich, żydowskich i litewskich. Następnie Knoll został referentem spraw zagranicznych w Biurze Prezydyjnym Delegatury, a w drugiej połowie 1943 r. stanął na czele Sekcji Spraw Zagranicznych.

W listopadzie 1940 r. zastępcą Skorobohatego-Jakubowskiego został Cyryl Ratajski. Jako prezes Zarządu Wojewódzkiego SP odegrał on ważną rolę w Poznaniu, gdzie od 5 do 14 września 1939 r. sprawował funkcję prezydenta miasta. Więziony przez kilka dni w kwietniu 1940 r. w Forcie VII w Poznaniu, został następnie wysiedlony do Generalnego Gubernatorstwa. Do listopada PKP miał wskazać kandydatury na stanowisko głównego delegata i na delegatów okręgowych. Ponieważ rozmowy w Warszawie przeciągały się, rząd mianował 3 grudnia 1940 r. dwóch głównych delegatów. Delegatem na ziemię zachodnie (włączone bezpośrednio do III Rzeszy) został Adolf Bniński, a delegatem na Generalne Gubernatorstwo

wspomniany już Cyryl Ratajski. Trzeciego głównego delegata (na ziemię wschodnie) nie mianowano. Praktycznie funkcję taką spełniał Władysław Zych we Lwowie. Był on upoważniony do organizowania opieki społecznej, ale organizował także PSP, a jego meldunki dla rządu przedstawiały także sytuację panującą nie tylko na ziemiach południowo-wschodnich, ale także na Wileńszczyźnie. Sam Zych odbył także podróż na Wołyń, gdzie niewątpliwie zorganizował przynajmniej załączek tajnej administracji. Sprawy te nie zostały dotychczas gruntownie zbadane. Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 r. i szybkie zajęcie przez Wehrmacht polskich Kresów Wschodnich przekreśliły potrzebę utrzymywania podziału kraju na odrębne delegatury. Dodatkowo przyczyniło się do tego powstałe w sierpniu 1941 r. zamieszanie we Lwowie. Do rządu dotarła informacja o rezygnacji z pracy Zycha. W sierpniu 1941 r. Ratajski zaproponował na stanowisko okręgowego delegata w Wilnie Aleksandra Zwierzyńskiego, a we wrześniu wskazał na takie stanowisko we Lwowie prof. Franciszka Bujaka („Lupski”).

Główny delegat na ziemię zachodnie – Adolf Bniński wyznaczył okręgowych delegatów na: Pomorze – Antoni Antczak („Ida”), Śląsk – Ignacy Sikora („Teodor”), Ciechanów – Kazimierz Howiecki („Rura”), Łódź – Witold Kotowski („Henryk”), natomiast funkcję okręgowego delegata na Wielkopolskę miał pełnić sam Bniński, niestety został aresztowany 28 lipca 1941 r. Mimo podejmowanych prób utrzymania niezależności delegatury na ziemię zachodnie, praktycznie od grudnia 1941 r. ziemię zachodnie podlegały już delegatowi głównemu w Warszawie. 21 grudnia został aresztowany ostatni delegat główny na ziemię zachodnie – Leon Mikołajczak.

Wracając do Ratajskiego, który praktycznie od końca 1941 r. pełnił funkcję delegata na cały kraj – 14 grudnia objął

urząd. Przejął od tymczasowego delegata dotychczasowy „aparaturzędniczy”. Jan Skorobohaty-Jakubowski został jego zastępcą, a od sierpnia 1941 r. funkcję tę pełnił prof. Jan Piekalkiewicz. Cyryl Ratajski został zdymisjonowany 5 sierpnia 1942 r., a jego miejsce zajął 17 września Piekalkiewicz. Pełnił on swój urząd tylko kilka miesięcy, gdyż został aresztowany 19 lutego 1943 r. Niemniej jednak trzeba wyraźnie podkreślić zasługi Piekalkiewicza dla tworzenia aparatury administracyjnego. Uporządkował on organizację Biura Delegata.

Następcą Piekalkiewicza został 21 kwietnia 1943 r. Jan Stanisław Jankowski, dotychczasowy dyrektor Departamentu Pracy i Opieki Społecznej oraz od grudnia 1942 r. zastępca delegata. Jednocześnie z Jankowskim zostali mianowani trzej jego zastępcy: Adam Bień („Rybicki”) z SL, Antoni Pajdak („Okrzejski”) z PPS-WRN oraz Stanisław Jasiukowicz („Kucieński”) z SN.

Najprawdopodobniej w maju 1943 r. doszło do podziału obowiązków pomiędzy delegatem a jego zastępcami. Delegat rządu zatrzymał w swoim ręku nadzór nad Biurem Prezydyjnym oraz departamentami: Spraw Wewnętrznych, Informacji i Prasy, a także kontakty z Komendą Główną AK. Pierwszy zastępca Bień nadzorował departamenty: Sprawiedliwości, Oświaty i Kultury, Rolnictwa; oraz Komitet Koordynacji Ustawodawczej, objął również (w zastępstwie delegata) przewodnictwo Rady Narodowościowej. Antoni Pajdak nadzorował departamenty: Pracy i Opieki Społecznej, Komunikacji (Kolei), Poczty i Telegrafów; natomiast Jasiukowiczowi podlegały departamenty: Rolnictwa, Likwidacji Skutków Wojny, Przemysłu i Handlu, Skarbu. Działania zastępców określał „Regulamin zakresu działalności Zastępców DR”.

22 maja 1943 r. Jankowski, dotychczasowy minister, został mianowany zastępcą prezesa rady ministrów w kraju – czyli wicepremierem.

26 kwietnia 1944 r. prezydent RP podpisał dekret o tymczasowej organizacji władz na terytorium Rzeczypospolitej. Zgodnie z nim obok delegata-wicepremiera mianowano trzech ministrów dla spraw kraju. Nominacje ministrów przekazano do kraju 26 lipca 1944 r. z datą 12 marca. W związku z dekretem oraz wspomnianymi nominacjami Jankowski powołał Krajową Radę Ministrów. Trzema ministrami zostali dotychczasowi zastępcy delegata. Odpowiednie oświadczenie delegata z datą 3 maja zostało ogłoszone w „Dzienniku Ustaw RP. Część III”, rozkolportowanym z datą 20 lipca – już w czasie Powstania Warszawskiego.

Aparat urzędniczy, czyli zgodnie z dekretem prezydenta Biuro Delegata Rządu, składał się z kilkunastu departamentów.

Biuro Prezydialne stanowiło bezpośrednie zaplecze pracy codziennej delegata. Tu znajdował się sekretariat, komórka łączności, zapewniająca bieżące kontakty z poszczególnymi departamentami, oraz komórka łączności radiowej, zapewniająca wymianę informacji z rządem w Londynie. Na etacie tego Biura znajdowali się także: referent spraw zagranicznych – Roman Knoll, późniejszy, od drugiej połowy 1943 r., kierownik Sekcji Spraw Zagranicznych; referent spraw narodowościowych – do czasu utworzenia Rady Narodowościowej przy Delegacie Rządu; kierownik Społecznego Komitetu Antykomunistycznego – Franciszek Białas.

Sekcja Finansowo-Budżetowa zapewniała finansowanie bieżącej działalności całego aparatu delegatury. Ale nie tylko jego. Udzielano pomocy finansowej partiom politycznym, Radzie Pomocy Żydom „Żegota”, ale także Kościołowi katolickiemu. Właściwie pomija się w dotychczasowej literaturze fakt, iż od kwietnia 1943 r. do czerwca 1944 r. Kościół katolicki otrzymywał comiesięczne dotacje z funduszy delegatury w wyso-

kości 150 tys. – 180 tys. złotych. Dla porównania partie tworzące Krajową Reprezentację Polityczną otrzymywały po 20 tys. złotych.

Pieniądze na działalność delegatury były przekazywane do kraju za pośrednictwem placówek łączności politycznej, a następnie za pośrednictwem „kociaków” (nazywanych tak od nazwiska ministra spraw wewnętrznych prof. Stanisława Kota), kurierów i emisariuszy do delegatury, przerzucanych drogą powietrzną („cichociemni”).

Sekcja Kontroli prowadziła działalność Najwyższej Izby Kontroli – czyli kontrolowała budżety poszczególnych departamentów oraz struktur terenowych (okręgowe delegatury rządu).

Departament Spraw Wewnętrznych organizował pracę okręgowych delegatur rządu (teren województwa), mniejszymi jednostkami administracyjnymi były powiatowe delegatury rządu. W 1944 r., zwłaszcza na terenach GG, dochodziło do wyznaczania konspiracyjnych wójtów i burmistrzów. Wydział Bezpieczeństwa – wywiad i kontrwywiad polityczny – nosił kryptonim „Stożek”. Państwowy Korpus Bezpieczeństwa (PKB) – policję PPP – tworzyło ponad 11 tys. policjantów. Jako formacje pomocnicze PKB funkcjonowały Straże Samorządowe i Straże Obywatelskie.

Ale także tutaj funkcjonowała komórka „Zachód” (Polski Związek Zachodni w konspiracji) – od marca 1942 r. utrzymująca kontakt z Polakami wywiezionymi na roboty do III Rzeszy i Austrii. Wysłano 37 pełnomocników dla nawiązania tego kontaktu.

Departament Sprawiedliwości przygotowywał kodyfikacje prawne, ale także zajmował się przepisami dotyczącymi sądownictwa podziemnego.

Departament Pracy i Opieki Społecznej przygotowywał rozwiązania prawne na okres powojenny: izby pracy, związki

zawodowe, ubezpieczenia. Prowadził także akcję opieki czynnej. Udzielano pomocy aresztowanym członkom konspiracji i ich rodzinom.

Departament Rolnictwa przygotowywał projekty reformy rolnej. Gospodarstwa powyżej 100 ha miały zostać rozparcelowane, opracowano wytyczne ogólnej przebudowy gospodarczej. Przygotowywano także zapotrzebowanie Polski w zakresie rolnictwa i wyżywienia dla Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA). Pierwsze takie opracowanie zostało wysłane do Londynu już w lipcu 1942 r. W ramach departamentu funkcjonowała tajna Dyrekcja Lasów Państwowych.

Departament Skarbu przygotowywał przepisy prawne oraz kadre dla przejęcia banków i innych instytucji finansowych, monopoli. Przygotowano także projekt budżetu państwa na pierwszy rok po wojnie.

Departament Przemysłu i Handlu przygotowywał kadre i przepisy prawne dla objęcia zakładów przemysłowych i instytucji handlowych, uruchomienia przemysłu – także na wypadek powstania powszechnego. Określał też zapotrzebowanie dla UNRRA.

Departament Poczty i Telegrafów przygotowywał kadre i przepisy prawne dla przejęcia urzędów pocztowych, uruchomienie poczty polowej w czasie powstania powszechnego.

Departament Likwidacji Skutków Wojny – Komisja Rewindykacyjna przygotowywała przepisy prawne dla likwidacji prawa niemieckiego wprowadzonego w czasie okupacji w Polsce oraz na „ziemiach postulowanych”.

Departament Komunikacji przygotowywał objęcie transportu kolejowego.

Departament Informacji i Prasy prowadził akcję informacyjną i propagandową – wydawanie prasy, biuletynów

dla redakcji gazet, stworzył „Membranę” – Polską Agencję Telegraficzną, Polskie Radio, Referat poczty do rządu.

Departament Robót Publicznych i Odbudowy – przygotowywał projekty prawne, ale i rozwiązania praktyczne odbudowy kraju.

Departament Oświaty i Kultury prowadził akcję tajnego nauczania na wszystkich poziomach – szkolnictwo powszechne, szkolnictwo średnie, uczelnie wyższe. Przygotowywał programy przebudowy szkolnictwa po wojnie, przygotowywał kadre nauczycieli dla „ziem postulowanych”.

Kierownictwo Walki Cywilnej – tutaj kilka słów z uwagi na pojawiające się mylne informacje. KWC powstało jesienią 1940 r. jako referat Biura Informacji i Propagandy KG ZWZ. Początkowo jego pracami kierował Jerzy Makowiecki, przy pomocy Mariana Gieysztora i Stanisława Kauzika. Od kwietnia 1941 r. kierownictwo objął Stefan Korboński („Nowak”, „Zieliński”). Dopiero w kwietniu 1942 r., a więc cały rok później, KWC zostało włączone do aparatu delegatury. KWC zajmowało się wytyczaniem celów walki cywilnej i finansowaniem oddziałów bojowych własnych oraz innych organizacji: Szarych Szeregów, PPS-WRN, Socjalistycznej Organizacji Bojowej, Społecznej Organizacji Samoobrony. Trzeba z wielką ostrożnością podchodzić do wspomnień Stefana Korbońskiego, który przedstawia organizację KWC jako kilka wydziałów. Cały centralny aparat KWC liczył 20 osób. Z tego aż osiem było zatrudnionych w dziale technicznym, który zajmował się utrzymywaniem łączności radiowej z Londynem. Niewątpliwą zasługą tego zespołu była praca radiostacji „Świt”. Radiostacja, pracująca w Anglii, pozorowała pracę z terenu okupowanego kraju, a zespół Korbońskiego dostarczał jej bieżący serwis informacyjny.

Samodzielna niejako działalność KWC trwała do 15 lipca 1943 r., kiedy to doszło do powstania Kierownictwa Walki

Podziemnej (KWP). Od tego momentu szefem KWP był dowódca AK – gen. Tadeusz Komorowski („Bór”). Natomiast Korboński wraz z całym dotychczasowym aparatem KWC wszedł do KWP jako kierownik oporu społecznego. I tutaj mamy do czynienia z kolejnym paradoksem konspiracji – w listopadzie 1943 r., a więc już po utworzeniu KWP, dotychczasowa komórka Korbońskiego liczy już 31 osób!

Komitet Ekonomiczny rozpatrywał i opiniował tezy programowe w zakresie prac na okres powojenny, wykonywane przez poszczególne departamenty.

Rada Narodowościowa – powstała w drugiej połowie 1943 r. Zadaniem jej było prowadzenie prac nad rozwiązywaniem problemów narodowościowych. Prowadzono rozmowy z Ukraińcami, Litwinami, Białorusinami. Jednakże rezultaty prac Rady były raczej nikłe. Brak było praktycznie możliwości porozumienia z Ukraińcami, gdyż członkowie Rady nie mogli wyjść dalej poza propozycje rozszerzania praw mniejszości narodowych, ale w ramach państwa polskiego.

Departament Obrony Narodowej powstał dopiero w grudniu 1944 r. Choć myśl o jego utworzeniu pojawiła się już w 1941 r., jednak zdecydowany sprzeciw gen. Roweckiego spowodował utworzenie w grudniu 1942 r. Delegatury MON z gen. Roweckim jako szefem, ale w ramach KG AK. W końcu 1944 r. i na początku 1945 r. Departament Obrony Narodowej zajmował się organizowaniem opieki nad rannymi i chorymi żołnierzami AK oraz ich rodzinami. Obsada departamentu liczyła trzy osoby.

4. Polityczny Komitet Porozumiewawczy – Krajowa Reprezentacja Polityczna – Rada Jedności Narodowej

Polityczny Komitet Porozumiewawczy powstał 26 lutego 1940 r. Komitet utworzyły partie polityczne wcześniej wcho-

dzące w skład Rady Obrony Narodowej SZP: PPS – Kazimierz Pużak, SL – Józef Grudziński i SN – Aleksander Dębski. Z tego porozumienia odpadło SD. Natomiast w skład PKP wchodzili wówczas płk Rowecki, gen. Karaszewicz-Tokarzewski i mjr rez. Tadeusz Kruk-Strzelecki (sekretarz) z ZWZ. Przewodniczyć PKP mieli jej poszczególni członkowie na zasadzie rotacji, pierwszym przewodniczącym został Kazimierz Pużak.

Taki stan trwał do 3 lipca 1940 r., kiedy to utworzono Zbiorową Delegaturę Rządu, która funkcjonowała do 13 września 1940 r.; później jednak powrócono, na skutek sprzeciwu rządu, do formuły PKP. W tym czasie w pracach Komitetu brało już udział Stronnictwo Pracy. Stronnictwa zajmowały się wówczas uzgadnianiem kandydatur na stanowiska delegatów głównych i okręgowych. Jego pracami kierował tymczasowy delegat rządu Skorobohaty-Jakubowski. Sytuacja uległa zmianie w grudniu 1940 r., kiedy to rząd mianował, 3 grudnia, delegatów na ziemię zachodnie i Generalne Gubernatorstwo. Mówimy tutaj o PKP w Warszawie, które działało na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Podobne porozumienia polityczne funkcjonowały w Poznaniu i we Lwowie. Używały one trochę innej nazwy – Porozumienie Stronnictw Politycznych. Jednakże dość szybko zostały w poważnej mierze przerzedzone w wyniku aresztowań, co w połączeniu ze zmianami w organizacji delegatury – mianowaniem delegata rządu na kraj – spowodowało obniżenie ich rangi do roli PKP okręgowych. Takie lokalne komitety istniały praktycznie we wszystkich okręgach (województwach). Choć trzeba też wyraźnie podkreślić, iż przynajmniej do tej pory brak szerszych opracowań ukazujących działalność takich porozumień na szczeblu okręgowym (wojewódzkim), a zgoła sporadycznie wspomina się o podobnych komitetach na poziomie powiatów (obwodów).

14 grudnia 1940 r., na pierwszym posiedzeniu PKP, w którym brał udział nowo mianowany delegat główny na GG, Cyryl Ratajski, toczyły się burzliwe obrady. Politycy sprzeciwiali się nominacji Ratajskiego, którego akceptowali jako zastępcę tymczasowego delegata rządu. Innym punktem budzącym niezadowolenie była koncepcja rządowa podziału kraju na trzy delegatury. Oprócz już wymienionych – miała powstać delegatura na ziemie wschodnie. Taki podział zaakceptowało tylko SN. Już w styczniu 1941 r. PKP uzgodnił kandydatury prof. Jana Piekałkiewicza z SL na delegata rządu, a Józefa Cyrankiewicza z PPS na jego zastępcę. Ten pierwszy, ciężki okres, pełen zadrażnień i oporów w budowaniu aparatu delegata, trwał do czerwca 1941 r. Wtedy to, na skutek zmiany stanowiska ludowców, udało się uzgodnić pierwsze kandydatury na delegatów okręgowych.

Jednakże zgodna współpraca polityków z najważniejszych partii trwała tylko do września 1941 r., kiedy to z PKP ustąpił przedstawiciel PPS-WRN. Od października tego roku do marca 1943 r. w pracach Komitetu uczestniczył przedstawiciel innej partii – Polscy Socjaliści. W tym też miesiącu PKP przekształciło się w Krajową Reprezentację Polityczną.

PKP/KRP poza koordynowaniem działalności politycznej zajmowała się opiniowaniem i rekomendowaniem kandydatów na stanowiska kierownicze w tajnej administracji. Za pośrednictwem komisji opiniodawczych funkcjonujących przy poszczególnych departamentach zapoznawano się z prowadzonymi tam pracami. W skład Komisji wchodziła „grubej czwórki” – czyli partii tworzących PKP/KRP.

Jednym z ciekawszych zagadnień jest powołanie Społecznego Komitetu Antykomunistycznego (SKA). I tutaj mamy do czynienia z pewnymi uproszczeniami w dotychczasowej

literaturze. Otóż 26 października 1943 r. na posiedzeniu KRP omawiano sprawę powołania „Komitetu do Walki z Komuną”. Miała to być komórka o charakterze społecznym. W efekcie dalszych rozmów w skład Komitetu weszli etatowi pracownicy delegatury, przedstawiciele KG AK oraz delegaci partii politycznych. Nazwa SKA pojawia się dopiero w styczniu 1944 r. na pierwszej odezwie SKA podpisanej przez 24 organizacje konspiracyjne.

8 stycznia 1944 r. KRP podjęła decyzję o powołaniu Rady Jedności Narodowej. Delegat/pełnomocnik rządu wydał komunikat w tej sprawie 9 stycznia – i tak w dotychczasowej literaturze utrzymywana jest data powstania RJN. Rozpoczął się wówczas proces rozszerzania bazy politycznej dotychczasowej KRP. Do RJN mieli wejść: po trzech przedstawicieli dotychczasowych uczestników KRP ($4 \times 3 = 12$), przedstawiciel duchowieństwa oraz dwie–trzy osoby ze Społecznej Organizacji Samoobrony, razem 15–16 osób. Ponadto przewidywano miejsce dla „lewicy patriotycznej” oraz dla przedstawiciela mniejszości narodowych. Kilku słów omówienia wymaga Społeczna Organizacja Samoobrony. Organizacja ta powstała w październiku 1942 r. i grupowała kilkanaście mniejszych organizacji konspiracyjnych, które znalazły się poza PKP. Do SOS należały m.in.: Chłopska Organizacja Wolności „Raclawice”, Front Odrodzenia Polski, Komenda Zbrojnego Wyzwolenia, Pobudka, Polski Związek Wolności, Stronnictwo Demokratyczne, Unia, Związek Odbudowy Rzeczypospolitej. Trzeba tu zaznaczyć, iż SOS współpracowała z Kierownictwem Walki Cywilnej, a jej przedstawiciel wchodził w skład SKA. Intensywne rozmowy nie doprowadziły wówczas do porozumienia. W lutym proponowano jedno miejsce w RJN obozowi sanacyjnemu i jedno miejsce „Raclawicom”; jak również rozszerzenie składu Rady do 18 osób.

Rada ukonstytuowała się 4 marca 1944 r. 12 marca uchwalono Regulamin pracy RJN, a 15 marca ogłoszono deklarację „O co walczy Naród Polski”. Utworzono także wówczas Komisję Główną (Prezydium) RJN. Praktycznie od tej pory zbierała się tylko Komisja Główna, cała Rada z uwagi na warunki bezpieczeństwa nie została, mimo takich planów, zwołana przed wybuchem powstania. Funkcjonowały także od czerwca 1944 r. komisje problemowe RJN: gospodarki narodowej, samorządów, oświaty i kultury. Przy czym wydaje się, że obsadę personalną owych komisji stanowili dotychczasowi członkowie komisji opiniodawczych, funkcjonujących dotychczas przy poszczególnych departamentach delegatury.

Dopiero w lipcu 1944 r. zostali przedstawieni nowi członkowie RJN z mniejszych organizacji konspiracyjnych: Eugeniusz Czarnowski („Czernik”) – Zjednoczenie Demokratyczne, Jan Jacek Nikisch („Sielecki”) – „Ojczyzna”, Józef Krasowski („Bohusz”) – „Raławice”. Także w lipcu 1944 r. RJN uzgodniła trzy kandydatury na stanowisko zastępcy prezydenta RP, byli nimi: Wincenty Witos z SL, Tomasz Arciszewski z PPS, Bolesław Bielawski z SN. W efekcie dalszych rozmów zastępcą tym został Arciszewski i on odleciał w nocy 25/26 lipca 1944 r. do Londynu. Tu możemy tylko przypomnieć, iż następnie od 29 listopada 1944 r. aż do 1949 r. był premierem rządu RP (po ustąpieniu Mikołajczyka).

5. Powstanie Warszawskie

Naczelnym zadaniem Polskiego Państwa Podziemnego było przygotowanie i zwycięskie przeprowadzenie powstania powszechnego. Jak twierdzili jego twórcy, powstanie „nie mogło się nie udać”, gdyż groziłoby to biologiczną zagładą narodu polskiego. Pierwszy plan powstania powszechnego został opra-

cowany w drugiej połowie 1940 r. Miało ono wybuchnąć w momencie załamania się Niemiec. Drugi, zmodyfikowany plan, został wysłany rządowi 8 września 1942 r.

W październiku 1943 r. plan powstania powszechnego został zastąpiony planem „Burza”. Administracji Zastępczej przypisywano w planach powstańczych rolę pomocniczą, zasadnicze jej działanie miało się rozpocząć po opanowaniu „bazy powstania” lub większego terenu kraju. Podobnie było w przypadku Powstania Warszawskiego. Tajna administracja miała rozpocząć swoje urzędowanie po wypędzeniu Niemców z miasta. Niestety, ten plan nie został zrealizowany. Powstanie zamieniło się w krwawe i przeciągające się walki w kilku, izolowanych od siebie, rejonach miasta, dlatego też tajna administracja była zmuszona przystąpić do działania. Nie było możliwości odtworzenia przedwojennej struktury administracyjnej miasta. Zamiast czterech starostw grodzkich utworzono cztery rejonowe delegatury rządu (działające w Śródmieściu) oraz kilka mniejszych struktur administracyjnych dla Starego Miasta, Żoliborza, Mokotowa. Władze cywilne starały się zapewnić w miarę godziwe warunki bytowe ludności cywilnej, a także tworzyły warsztaty rzemieślnicze wytwarzające niezbędne przedmioty codziennego użytku. Dbano również o zaopatrzenie w wodę (budowa studzien), jedzenie (piekarnie, kuchnie społeczne), a także o ochronę zdrowia i życia (szpitale, przychodnie).

Od lat, właściwie już od 1944 r., toczy się bardziej lub mniej ożywiona dyskusja na temat sensowności powstania czy zasadności tak długiego prowadzenia walk w mieście. W dotychczasowej literaturze pomijana lub nie dość podkreślana jest decyzja o kapitulacji, która praktycznie zapadła 7–8 września 1944 r. 7 września Adam Bień („Walkowicz”)

na posiedzeniu Krajowej Rady Ministrów, „powołując się na argumenty ogólnopolityczne, wojskowe oraz ze względu na wyczerpanie ludności cywilnej”, stwierdził, „że dalsze trwanie powstania w stolicy jest niecelowe”. Tego samego dnia Rada Jedności Narodowej wydała opinię, „że powstanie w Warszawie jest w takim stadium, które nakazuje kapitulować”. Od tego momentu zaczęły się przygotowania do kapitulacji oraz rozmowy na jej temat z Niemcami. Sytuacja taka trwała do 11 września, kiedy to na skutek „zapowiedzianego współdziałania aliancko-sowieckiego w obronie Warszawy” odroczone decyzję o kapitulacji.

Do sprawy kapitulacji władze cywilne PPP powróciły 29 września. Postanowiono wówczas zawiadomić Rosjan, iż „wobec wzmożonego natarcia [Niemców], upadku Mokotowa oraz głodu” powstanie może trwać tylko do 1 października, jeżeli w ciągu 48 godzin nie otrzyma wydatnej pomocy.

Ostatnie posiedzenie KRM w Warszawie odbyło się 2 października. Postanowiono na nim wznowić prace poza Warszawą, wyznaczając termin 9 października.

6. Schyłek działalności Polskiego Państwa Podziemnego

Ostatni okres działalności struktur PPP można podzielić na dwie podstawowe części. Pierwsza z nich trwała od upadku Powstania Warszawskiego do marca 1945 r., kiedy to władze sowieckie aresztowały przywódców polskiego podziemia. W tym okresie praktycznie odbudowano „przedpowstaniowe” struktury. Szybko nawiązano kontakt z pozostałymi okręgami zarówno AK, jak i delegatury. Komenda Główna AK mieściła się w Częstochowie, a władze cywilne skupiły się w miejscowościach podwarszawskich (Milanówek), a także w Kra-

kwie. Istotnym wydarzeniem było rozpoczęcie ofensywy styczniowej przez Armię Czerwoną i w jej wyniku decyzja z 19 stycznia 1945 r. o rozwiązaniu AK. Jednakże nie stanowiło to faktycznego zakończenia walki przez żołnierzy AK.

Delegat Rządu na Kraj i Rada Jedności Narodowej trwali nadal, aż do lipca 1945 r. Wówczas to, w wyniku zapowiedzi cofnięcia uznania rządowi RP w Londynie przez aliantów oraz zapowiedzi przeprowadzenia demokratycznych wyborów w Polsce, naczelne władze Polskiego Państwa Podziemnego zdecydowały o likwidacji swych struktur konspiracyjnych. Walkę o niepodległość Polski zamierzano przenieść na „pole parlamentarne” i przejść do jawnej działalności politycznej partii tworzących do tej pory RJN.

Dariusz Libionka

ZAGŁADA ŻYDÓW



olokaust i Szoa to określenia na niemającą precedensu w dziejach zbrodnię dokonaną na sześciu milionach Żydów przez narodowych socjalistów w okresie II wojny światowej. Od lat 60. w USA i krajach anglojęzycznych w powszechnym użyciu jest słowo *Holocaust*, pochodzące od greckiego słowa *holokaustos*, oznaczającego ofiarę całopalną poświęconą Bogu. Wskazuje ono na wyjątkowość zbrodni na Żydach i jej nieprzeniknioność i niezrozumiałość. W Izraelu, a także we Francji, stosowane jest pojęcie hebrajskie *Shoah* oznaczające zagładę, katastrofę o ogromnych rozmiarach. Mimo iż w polskim dyskursie przyjęło się pojęcie Holokaust, to coraz częściej konsekwentnie stosowany jest pozbawiony konotacji religijnych polski odpowiednik słowa Szoa – Zagłada.

W ciągu kilkudziesięciu lat nazistowskie ludobójstwo na Żydach doczekało się licznych opisów i interpretacji historycznych, socjologicznych, psychologicznych i psychoanalitycznych oraz teologicznych. Głębsza refleksja historyograficzna nad Zagładą pojawiła się jednak dopiero na początku lat 60. Wyraźną cezurą stał się odbywający się w Jerozolimie proces jednego z głównych realizatorów „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” Adolfa Eichmanna (11 kwietnia–11 grudnia 1961). Wcześniejsza ambiwalencja wobec Zagłady

spowodowana była wieloma czynnikami, po części bezradnością w obliczu zbrodni niepoddającej się zrozumieniu (Elie Wiesel napisał, iż Auschwitz „wymyka się wyobraźni i percepcji”), po części trudnościami związanymi z przyswojeniem i zrozumieniem tego traumatycznego doświadczenia w krajach, które w taki czy inny sposób dotknęła Zagłada. Jej dzieje nie ograniczają się bowiem do nazistowskiej polityki prowadzącej do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Zagłada nie jest li tylko wydarzeniem z historii Niemiec, należy zarówno do historii powszechnej, jak i historii większości państw europejskich. Równie niepokojący jest inny aspekt zbrodni na Żydach: „Holocaust pojawił się i był realizowany w naszej nowoczesnej, racjonalistycznej społeczności, na wysokim szczeblu rozwoju naszej cywilizacji, u szczytu dokonań ludzkiej kultury” (Z. Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, Warszawa 1991, s. 13).

Pomimo trudności ze zrozumieniem natury tego zjawiska Holocaust był wydarzeniem historycznym, który „miał swoich sprawców, których winę trzeba ustalić tak, by można wymierzyć im karę proporcjonalnie do ciężaru zbrodni. Miał swoje ofiary – zagazowane, rozstrzelane lub zagłodzone na śmierć – których męczeństwo trzeba ocalić od zapomnienia; oraz ofiary, którym udało się uniknąć zguby, lecz nie głębokich ran duchowych, wymagających leczenia, jeżeli ich zabliznienie jest w ogóle możliwe. I miał też swych świadków i biernych obserwatorów: takich, którzy patrzyli ze zgrozą, ponieważ nic nie mogli zrobić; takich, którzy zamykali oczy, ponieważ niewiele mogli zrobić, a jeszcze mniej śmieli; oraz takich, którzy mogli coś zrobić, może nawet wiele, ale nie mieli na to ochoty lub nie byli całkiem przekonani, że mord, jaki się odbywa na ich oczach, jest czymś złym” (Z. Bauman, *Holokaust: pięćdziesiąt lat później*, s. 34–36). Autor pierwszej monumentalnej analizy maszyny

Zagłady, amerykański uczone Raul Hilberg wyodrębnił i podał analizie trzy kategorie: sprawców, ofiary i *bystanders* (w języku polskim w dużym uproszczeniu oddaje się to pojęcie słowem „świadkowie”).

Sprawcami Zagłady byli owładnięci rasistowską i antysemitką obsesją naziści i ich pomocnicy, upatrujący w Żydach źródła wszelkiego zła. Nie była to wcale grupa jednorodna. Uproszczeniem byłoby wywodzić genezę Zagłady z ducha niemieckiego antysemityzmu, mimo że pojęcie to narodziło się właśnie w Niemczech (1874) na odróżnienie nowego, rasistowskiego, typu nienawiści do Żydów od jej dawniejszej, motywowanej religijnie, formy. Pamiętać bowiem należy, że na przełomie XIX i XX w. to nie w Niemczech skrajny antysemityzm rozwijał się w sposób najbardziej dynamiczny. Takimi państwami były natomiast Francja, podzielona tzw. aferą Dreyfusa, a zwłaszcza carska Rosja, przez którą co kilkanaście lat przetaczały się fale pogromów i gdzie obowiązywało antyżydowskie ustawodawstwo. Jednym z centrów antysemitycznej agitacji był również Wiedeń. To tutaj właśnie w latach 1897–1913 kształtował się obsesyjny na punkcie Żydów światopogląd późniejszego wodza III Rzeszy Adolfa Hitlera (1889–1945), bez którego nie sposób wyobrazić sobie Zagłady. Pierwsza zachowana wypowiedź Hitlera na temat „kwestii żydowskiej” pochodzi jednak dopiero z 16 września 1919 r. Już wtedy deklarował się jako rzecznik „rozumowego wyeliminowania” Żydów („antysemityzm wpływający z rozumu musi doprowadzić do planowego, ustawowego zwalczania i uchylecia przywilejów, które tylko Żydzi [...] posiadają. Natomiast niezachwianym celem ostatecznym musi być całkowite usunięcie Żydów”).

Program Narodowosocjalistycznej Partii Robotników Niemiec (NSDAP), ogłoszony 24 lutego 1920 r., przewidywał

odebranie Żydom praw obywatelskich, podporządkowanie ich ustawodawstwu o obcokrajowcach, wprowadzenie zakazu piasowania przez nich urzędów publicznych, czy wreszcie usunięcie ich z Rzeszy. Antysemicka agitacja stała się ważnym czynnikiem mobilizacji członków od pierwszych dni istnienia tej niewielkiej podówczas i mało znaczącej partii. Antyżydowskie obsesje zostały ujęte w system w autobiografii Hitlera *Mein Kampf* (1924), powstałej w więzieniu w Landsbergu. Mowa tam już nie o wysiedleniu, ale o „wytępieniu” Żydów, opisywanych w kategoriach „szkodników”, „zarazy” i „pasożytów”. Jednak to nie język wyróżniał Hitlera spośród ówczesnych antysemitów, lecz skrajny radykalizm. Oskarżając Żydów o spowodowanie klęski Niemiec w 1918 r., dochodził do konkluzji: „Gdyby się było na początku wojny i w czasie jej trwania raz potrzymano się pod trującym gazem dwanaście lub piętnaście tysięcy tych hebrajskich szkodników narodowych, tak jak na polu walki znieść to musiało setki tysięcy naszych najlepszych robotników ze wszystkich warstw i zawodów – wówczas milionowa ofiara frontu nie byłaby daremna. Przeciwnie: pozbycie się we właściwym czasie dwunastu tysięcy łotrów byłoby może uratowało życie milionom porządnych i cennych dla przyszłości Niemców”.

Dojście nazistów do władzy w 1933 r. oznaczało wprowadzenie w życie światopoglądu Hitlera i otworzyło nowy, najbardziej tragiczny, rozdział w dziejach Żydów. Wszystko to jednak, co wprowadzili w życie naziści, miało precedensy w ustawodawstwie świeckim i kościelnym. Polityka antyżydowska w poszczególnych państwach europejskich miała za sobą wielowiekową historię. „Historia Zachodu – pisał Raul Hilberg – zna trzy następujące po sobie etapy polityki wymierzonej przeciw żyjącym w rozproszeniu Żydom”: nawracanie, wypędzenie, a wreszcie wytępienie. Druga stano-

wiła alternatywę dla pierwszej – dziewiętnastowieczni antysemita, porzuciwszy cele religijne, stali się zwolennikami emigracji Żydów. Pogląd o konieczności izolacji i wyłączenia (*exclusion*) Żydów przejęli naziści i stała się ona celem ich działań do połowy 1941 r., kiedy to nastąpiła radykalizacja polityki antyżydowskiej. „Chrześcijańscy misjonarze w gruncie rzeczy mówili: nie macie prawa żyć wśród nas jako Żydzi. Po nich nadeszli władcy świeccy twierdzący: nie macie prawa żyć wśród nas. Wreszcie niemieccy naziści zadekretowali: nie macie prawa żyć” (R. Hilberg, *The Destruction of the European Jews*, t. 1, s. 10–12). Konsekwentne działania wymierzone w Żydów niemieckich rozpoczęły się już wiosną 1933 r. Bojkotowi firm żydowskich prowadzonemu pod terrorem SA towarzyszyły uregulowania prawne zorientowane na osiągnięcie celów długofalowych, mających prowadzić do usunięcia Żydów ze służby publicznej, systemu edukacji, sfery gospodarczej. Początkowo zapisy te omijały osoby zasłużone dla Rzeszy, m.in. weteranów wojennych i ich rodziny. Antysemityzm stał się ideologią państwową, zaś antyżydowskie działania prowadziła administracja państwowa. Przełomowym krokiem było opracowanie i ogłoszenie podczas zjazdu NSDAP w Norymberdze 15 września 1935 r. definicji „Żyda”. Było to warunkiem koniecznym kontynuowania zorganizowanych prześladowań. Zgodnie z wykładnią ustaw „O obywatelstwie Rzeszy” i „O ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci” za Żydów uznano osoby posiadające przynajmniej trzech żydowskich dziadków. Inną kategorię stanowili tzw. mieszańcy (*Mischlinge*), którym przyznano „obywatelstwo tymczasowe”. Od początku 1938 r. przyspieszeniu uległ proces „aryzacji” gospodarki.

Hitlerowska polityka wobec Żydów weszła w nową fazę po zajęciu Austrii 11 marca 1938 r. W kraju tym, głównie w Wiedniu, mieszkało 185 tys. Żydów. Z miejsca poddano

ich fizycznej i psychicznej presji. Zlikwidowano wszystkie instytucje żydowskie, a ich pracowników aresztowano. Na porządku dziennym było bicie i poniżanie Żydów, którym towarzyszyły zwolnienia z pracy i rabunki mienia na wielką skalę. Pod wpływem tej presji do września 1939 r. z Austrii wyjechało 126 445 Żydów. W tym okresie raptownie pogorszyła się również sytuacja Żydów niemieckich. W nocy z 9 na 10 listopada doszło do pogromu, który przeszedł do historii pod nazwą „nocy kryształowej” (*Kristallnacht*). Pretekstem było zamordowanie 7 listopada przez młodego Żyda, Herschela Grynszpana, sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu, w proteście przeciwko wygnaniu kilkunastu tysięcy Żydów-obywateli polskich z Niemiec. Przy bierności policji podpalano synagogi, demolowano (i wbrew zaleceniom organizatorów płađrowano) żydowskie sklepy i mieszkania oraz dokonywano masowych aresztowań. Śmierć poniosło 91 Żydów (kilkudziesięciu zostało zamordowanych w obozach koncentracyjnych), zniszczono 267 synagog i 7500 sklepów, zbezczeszczono wszystkie żydowskie cmentarze, aresztowano i zesłano do obozów koncentracyjnych ok. 30 tys. ludzi. Nie pozostało to bez wpływu na wzrost emigracji Żydów z Niemiec. Od chwili dojścia Hitlera do władzy Rzeszę opuściło ponad 150 tys. Żydów. Jednak to nie pogromy miały być sposobem na rozwiązanie „kwestii żydowskiej”.

W mowie Hitlera wygłoszonej 30 stycznia 1939 r. padło znamienne ostrzeżenie: „W okresie mojej walki o władzę to przede wszystkim rasa żydowska przyjmowała me proroctwa ze śmiechem, kiedy powiadałem, że pewnego dnia przejmę ster państwa i razem z nim przywództwo całego narodu i że wówczas ureguluję między innymi problem żydowski. [...] Dziś raz jeszcze będę prorokiem. Jeżeli międzynarodowa finansjera żydowska spoza Europy zdoła raz jeszcze pograżać

narody w wojnie światowej, wówczas wynikiem jej będzie nie bolszewizacja ziemi, a więc zwycięstwo Żydostwa, ale zagłada rasy żydowskiej w Europie”. W latach wojny Hitler wielokrotnie powracał do owej „przepowiedni”. Jednakże plany ataku na Polskę nie zawierały, poza dyrektywą brutalności wobec przeciwnika, specjalnych wytycznych dotyczących traktowania „problemu żydowskiego”.

Historycy spierają się, czy już wówczas istniał daleko- siężny plan eksterminacji Żydów. Żywa jest nadal dyskusja wokół genezy *Endlösung* rozpoczęta na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Zarysowały się wówczas dwa stanowiska prowadzące się do kwestii: czy wymordowanie Żydów stanowiło przeprowadzoną w sprzyjających okolicznościach realizację planu powziętego już w latach 20. przez opętanego antyżydowską obsesją Adolfa Hitlera, czy też Zagłada była efektem ewolucji (radikalizacji) polityki nazistowskiej pod wpływem zmiennych kolei wojny, sytuacji ekonomicznej, etc. Zwolenników pierwszego podejścia określono mianem intencjonalistów, ich oponentów nazwano funkcjonalistami. Obecnie dyskusja, rozstrzygnięta na korzyść interpretacji funkcjonalistycznej, toczy się wokół inaczej sformułowanych problemów. Choć nie odnaleziono pisemnego rozkazu nakazującego wymordowanie wszystkich Żydów (pytanie, czy taka dyrektywa została w ogóle sporządzona w takiej formie, nadal pozostaje bez odpowiedzi), światło dzienne ujrzały inne dokumenty umożliwiające rekonstrukcję kolejnych stopni procesu decyzyjnego prowadzącego do Zagłady Żydów. Nikt nie kwestionuje roli Hitlera w podjęciu decyzji o wymordowaniu Żydów – to on był bezsprzecznie architektem ludobójstwa kryjącego się pod eufemizmem „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” – jak podsumował to jeden z publicystów: „gdyby nie było Hitlera, nie byłoby Holokaustu”. Niewielu

zwolenników znajduje jednak pogląd, że już we wrześniu 1939 r. istniał taki zamysł, ani że o losie Żydów zdecydowała pojedyncza dyrektywa. Panuje zgoda co do tego, że kluczowe i nieodwracalne zmiany dokonały się w 1941 r.

Odtworzenie chronologii i kontekstu procesu radykalizacji polityki nazistowskiej, jaki dokonywał się w owych brzemiennech w skutki miesiącach, to jedno z centralnych zagadnień w rozważaniach historyków. Koncentrują się oni na roli odegranej w przygotowaniach do „ostatecznego rozwiązania” niemieckich czynników lokalnych (zarówno SS jak i administracji cywilnej), badają powiązania między nimi a Hitlerem i centralnymi ośrodkami decyzyjnymi, czy wreszcie problem budowania konsensusu w sprawie losu Żydów pomiędzy poszczególnymi agendami i urzędami niemieckimi. Wydaje się dowiedzione, że pomiędzy wrześniem 1939 a październikiem 1941 r. na nazistowską „politykę żydowską” złożyły się następujące po sobie projekty „ostatecznego rozwiązania”. Pierwszy przewidywał uczynienie Rzeszy „wolnej od Żydów” (*judenfrei*), drugi „uwolnienie” od nich Europy, co zamierzano osiągnąć za pomocą wydalenia. Dopiero później pojawiło się „ostateczne rozwiązanie” za pomocą masowych mordów (Ch. Browning, *The Origins of the Final Solution. Evolution of Nazi Jewish Policy 1939–1942*, Lincoln and Jerusalem 2005, s. 424).

Prowadzone w wielu krajach europejskich, Izraelu i USA interdyscyplinarne badania nad Zagładą mają swoją narodową specyfikę, która w dużym stopniu wynika z dostępności i charakteru zachowanych źródeł. Historią morderców zajmują się przede wszystkim historycy niemieccy, mimo że najgłośniejsze prace podejmujące problem zbiorowej niemieckiej odpowiedzialności za Holocaust powstały w USA (Daniel Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera*). Historiografia izraelska, i w znacznym stopniu amerykańska, zajmuje się przede wszystkim proble-

matyką ofiar, losami i cierpieniami jednostek i całych społeczności. W przeciwieństwie do historii sprawców, odtwarzanej za pomocą nazistowskiej dokumentacji i zeznań z powojennych procesów, historia ofiar pisana jest na podstawie autobiograficznych zapisów ocalałych. Jest to bezsprzecznie najistotniejsza perspektywa w badaniach nad Zagładą, jako że, co wielokrotnie podkreślano, stawianie w centrum analiz historii sprawców byłoby skrajną nieodpowiedzialnością i nadużyciem. Jest to również materia delikatna, jako że podejmuje problemy trudne, takie jak działalność rad żydowskich i policji żydowskiej. Tematom tym towarzyszą emocje i kontrowersje (najlepszym przykładem dyskusje wokół pracy Hannah Arendt *Eichmann w Jerozolimie*). Odrębną grupę stanowią badania nad „świadkami” Zagłady, prowadzone od kilkunastu lat, tak w byłych krajach okupowanych, państwach pozostających w sojuszu z III Rzeszą, jak i w państwach neutralnych. W pierwszym i drugim przypadku szczególnie drażliwym aspektem tych badań jest kwestia postaw i zachowań ludności miejscowej w obliczu prześladowań Żydów. Przedmiotem tych badań są reakcje kościołów, elit politycznych, poszczególnych warstw i grup społecznych, postawa ruchu oporu, postawy kolaboranckie. Szczególne znaczenie ma zaniechana przez długi czas problematyka pomocy Żydom.

W Polsce, podobnie jak w państwach powstałych po upadku ZSRR i innych krajach „demokracji ludowej”, cieniem na naukowej refleksji nad Zagładą położył się okres komunistyczny. W naszym kraju pamięć o tragicznym losie Żydów ma ogromne znaczenie z dwóch powodów. Po pierwsze: ponad połowę ofiar stanowili żydowscy obywatele II Rzeczypospolitej. Po drugie: to w gettach i obozach zagłady utworzonych przez nazistów na ziemiach polskich (głównie w obozie w Auschwitz-Birkenau) dokonywała się eksterminacja Żydów europejskich. Historycy Zagłady i stosunków polsko-

-żydowskich w okresie niemieckiej okupacji, podobnie zresztą jak wszyscy badacze dziejów najnowszych, byli tu poddawani licznym ograniczeniom. Również dzieje Zagłady miały być opisywane w myśl propagandowych wytycznych. Tendencja ta osiągnęła apogeum w czasie kampanii antysyjonistycznej prowadzonej przez PZPR w latach 1967–1968, której smętnym symbolem są ingerencje w treść hasła „Obozy koncentracyjne i obozy zagłady” w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN i manipulacje podczas obchodów 25. rocznicy powstania w getcie warszawskim. Mimo że nie udało się całkowicie zastopować i w pełni poddać kontroli refleksji intelektualnej i moralnej nad prześladowaniami Żydów (w Polsce wydano szereg wydawnictw źródłowych i pionierskich opracowań historycznych, zwłaszcza w okresie tuż po wojnie), skutkiem „polityki historycznej” prowadzonej przez komunistów była marginalizacja znaczenia tej problematyki, jej zrytualizowanie, a także wypchnięcie z pamięci zbiorowej. Pomimo wysiłków podejmowanych od początku lat 80. przez środowiska opozycyjne, a później w niepodległej Polsce, dla przeważającej części Polaków Zagłada nie przynależy ani do historii Polski, ani też nie stanowi części polskiego losu.

Agresja niemiecka na Polskę stała się cezurą w historii polskich Żydów. Jeszcze podczas trwania walk, a zwłaszcza w ramach tzw. oczyszczania zaplecza frontu przez specjalne grupy operacyjne (Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei), w wielu miejscach doszło do antyżydowskich ekscesów. Płonęły synagogi, a Żydzi stawali się obiektem terroru i szykan. Nie były to odosobnione incydenty, lecz zaledwie preludeum zorganizowanych prześladowań.

Zasadnicze decyzje dotyczące traktowania Żydów na okupowanych ziemiach polskich dojrzały w Berlinie w pierwszych tygodniach wojny. Szczegółowe wytyczne w tej sprawie zawierał telefonogram rozesłany 21 września 1939 r. przez

Reinhardta Heydricha do dowódców Einsatzgruppen. Szef Służby Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst, SD) i Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, Sipo) oraz Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt, RSHA) nakazywał tworzenie rad żydowskich (Judenrat, Judenräte), które miały realizować rozkazy okupantów oraz przeprowadzić spisy ludności żydowskiej i ich majątku. Pierwszym krokiem miała być koncentracja Żydów (gminy liczące mniej niż 500 osób miały zostać rozwiązane, a mieszkańcy skierowani do większych ośrodków), oraz usunięcie ludności żydowskiej zamieszkałej na obszarze, który miał zostać przyłączony do Rzeszy. Wszystkie te działania miały stanowić wstęp do działań długofalowych. Heydrich podkreślał, iż: „należy odróżnić: ostateczny cel (*Endziel*), który wymaga dłuższego czasu, od etapów prowadzących do ostatecznego celu (które będą realizowane w krótkich terminach)”. Mimo iż ów ostateczny cel „polityki żydowskiej” nie został sprecyzowany, wyznaczony został jego kierunek.

Na terytoriach okupowanych przez III Rzeszę znalazło się ponad 2 mln Żydów, z czego w Generalnym Gubernatorstwie (GG) ponad 1 400 tys., a ponad 650 tys. na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Do końca marca 1940 r. kilkadziesiąt tysięcy tych ostatnich deportowano do GG, jednakże plan wysiedlenia wszystkich Żydów okazał się niewykonalny. Tym samym upadła koncepcja utworzenia na Lubelszczyźnie „rezerwatu” dla Żydów. Po klęsce Francji, latem 1940 r., rozważano plan wysiedlenia Żydów znajdujących się w niemieckiej strefie wpływów na wyspę Madagaskar, leżącą u wschodnich wybrzeży Afryki. Koncepcja ta, określana mianem „terytorialnego rozwiązania”, narodziła się w kręgach niemieckiego MSZ. Kres jej położyła klęska Niemiec w bitwie o Anglię. Równoległe z tymi dalekosiężnymi strategiami prowadzona była brutalna polityka zmierzająca do pozbawiania

Żydów praw publicznych i podjęcia podstaw ich egzystencji. W Generalnym Gubernatorstwie była ona bardziej radykalna niż w okupowanych państwach Europy Zachodniej (Francji, Holandii, Belgii, Norwegii). Począwszy od jesieni 1939 r., wprowadzono cały szereg zarządzeń ograniczających możliwości wyboru miejsca pobytu, poruszania się w obrębie miast i podróżowania, wprowadzono przymus pracy dla Żydów. Pod hasłem „aryzacji” dokonywano wywłaszczeń, konfiskat i grabieży mienia. Jednym z pierwszych posunięć władz niemieckich, zarówno w „Kraju Warty”, jak i w GG, była stygmatyzacja Żydów poprzez wprowadzenie obowiązku noszenia opasek z gwiazdą Dawida lub innego oznaczenia na ubraniu.

Całkowite odseparowanie Żydów od ludności „aryjskiej” miały jednak zapewnić getta. Dążenie do izolowania Żydów nie było pomysłem nowym – dzielnice żydowskie powstawały w Europie Zachodniej od XI w. Zwolennikiem ograniczenia kontaktów między chrześcijanami a Żydami był przez wieki Kościół katolicki. Stąd wiele otoczonych murami dzielnic żydowskich powstało w miastach włoskich (sama nazwa getto pochodzi prawdopodobnie od włoskiego słowa *borghetto*). Pod wpływem prądów oświeceniowych, wraz z postępem asymilacji i emancypacji Żydów, rozpoczął się proces ich likwidacji. Ostatnie zamknięte getto (w Rzymie) zlikwidowane zostało w 1870 r. I choć w wielu krajach europejskich w wieku XX pojawiły się siły polityczne postulujące wprowadzenie takich czy innych ograniczeń prawnych wobec Żydów (takie postulaty zgłaszano również w Polsce w drugiej połowie lat 30.), dopiero naziści nawiązali w praktyce do tej idei. Dzielnic żydowskie istniejące w wiekach XVI–XVIII w wielu miastach europejskich zdecydowanie odróżniały się od koszmarnych tworów, które powstały z niemieckiego nadania na ziemiach okupowanych. Nazistowskim ideałem była ściśle określona i hermetycznie zamknięta przestrzeń, która pomieścić miała wszystkich tych,

którzy z punktu widzenia ustaw norymberskich uznani zostali za Żydów. Getta tworzono tylko na okupowanych ziemiach polskich, a później na Kresach Wschodnich i okupowanych obszarach ZSRR (Hermann Göring jeszcze przed wybuchem wojny sugerował zamknięcie Żydów niemieckich w gettach – pomysł ten nie znalazł zrozumienia wśród nazistowskich decydentów, w tym Heydricha).

Mimo iż pierwsze getto utworzono w Piotrkowie Trybunalskim już 8 października 1939 r., proces izolowania Żydów (tzw. gettoizacja) zajął wiele miesięcy. Do końca 1941 r. na okupowanych ziemiach polskich utworzono ok. 400 gett. W GG największe z nich powstało 15 listopada 1940 r. w Warszawie. Po przesiedleniu tu mieszkańców z kilkunastu miejscowości dystryktu warszawskiego oraz licznych Żydów z Rzeszy liczba jego mieszkańców osiągnęła 450 tys. Kolejna faza izolowania Żydów rozpoczęła się wiosną 1941 r.; powstały wówczas getta w Częstochowie (48 tys.), Lublinie (32 tys.), Radomiu (32 tys.), Kielcach (27 tys.). W tym samym czasie utworzono getto w Krakowie, w którym zamknięto kilkanaście tysięcy Żydów. Jeszcze w czerwcu 1940 r. miasto liczyło 67 tys. żydowskich mieszkańców, lecz zgodnie z „życzeniem” generalnego gubernatora Hansa Franka, by jego siedziba w jak największym stopniu została „uwolniona od Żydów”, wysiedlono z miasta ponad 40 tys. osób. Jedynym gettem w „Kraju Warty” było getto łódzkie, które w czerwcu 1940 r. liczyło 160 tys. mieszkańców. W przeciwieństwie do gett w Generalnym Gubernatorstwie było ono całkowicie izolowane od świata zewnętrznego. Na przyłączonym do Rzeszy Śląsku getta powstały dopiero w przededniu „akcji likwidacyjnych” – w połowie 1942 r.

W dokumentach niemieckich słowo getto nie występowało, zastąpiono je określeniem „dzielnica żydowska” (*Jüdischer Wohnbezirk*). Propaganda nazistowska zawsze przedsta-

wiała konieczność izolacji Żydów jako działanie „racjonalne”. Miał to być środek prowadzący do zwalczania przestępczości i spekulacji, a przede wszystkim środek ochronny przed chorobami zakaźnymi. Jak to wyraził gubernator dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer, w uzasadnieniu decyzji o stworzeniu getta w Warszawie kierowano się tak względami „ogólnopolitycznymi i światopoglądowymi”, jak i „zdrowotnymi i gospodarczymi”. Gubernator dystryktu lubelskiego twierdził z kolei, że zarządzenie nakazujące utworzenie getta wydał „ze względu na dobro publiczne”. W rzeczywistości polityka gettoizacji realizowała kilka celów. Z pewnością nie sposób negować roli ideologicznych przesłanek podczas podejmowania decyzji o całkowitym odseparowaniu ludności „aryjskiej” i żydowskiej. W dużym stopniu chodziło o rozwiązanie kwestii praktycznych: uproszczenie kontroli nad ludnością żydowską, maksymalizację zysków wynikających z wykorzystania Żydów jako darmowej siły roboczej, ostateczne przejęcie majątku żydowskiego, a także doprowadzenie do pogorszenia warunków egzystencji Żydów. Getta w Europie Wschodniej miały być miejscem, do którego miano deportować Żydów z innych okupowanych krajów Europy, a także z Rzeszy. Lokalizacja getta nie miała najczęściej logicznego uzasadnienia, co prowadziło do kolosalnych utrudnień w codziennym funkcjonowaniu jego mieszkańców. Panowała w nich ogromna ciasnota. W Warszawie na powierzchni 403 ha zamknięto ponad 450 tys. ludzi. Na km² przypadało 110 800 osób (38 tys. w innych dzielnicach miasta). W styczniu 1941 r. na jedną izbę przypadało 6–7 osób, później sytuacja była jeszcze gorsza, jako że obszar getta uległ okrojeniu. Skutkiem wprowadzenia głodowych racji żywnościowych było pogorszenie się stanu zdrowia mieszkańców gett, epidemie i wzrastająca śmiertelność. W getcie warszawskim w styczniu 1941 r. zmarło 898 osób,

w lutym – 1023, a w marcu 1608. W wielu miejscowościach rozpaczliwą sytuację mieszkańców ratował szmugiel żywności ze „strony aryjskiej”. Szczególnie ważne było dostarczanie żywności gettu warszawskiemu. Od połowy 1941 r. zaostrzono kontrolę getta, a 15 października 1941 r. wprowadzono karę śmierci za ich opuszczenie bez specjalnego zezwolenia. Karani śmiercią mieli być również wchodzący w kontakty z Żydami „Aryjczycy”.

Pomimo skrajnie trudnych warunków w wielu gettach prowadzono ożywioną działalność społeczną, charytatywną, kulturalną i polityczną. Sprawą pierwszoplanowej wagi było zorganizowanie pomocy społecznej dla uchodźców, przesiedleńców i powiększającej się rzeszy ludzi pozostających bez środków do życia. Zajmowała się tym Żydowska Samopomoc Społeczna (ŻSS), Żydowskie Towarzystwo Opieki Społecznej (ŻTOS) oraz polskie przedstawicielstwo Jointu (American Jewish Joint Distribution Committee). Centrum tej działalności stanowiło getto warszawskie. To tutaj toczyło się życie kulturalne, rozwijała się tajna edukacja, wychodziła prasa konspiracyjna (ukazywało się 47 tytułów różnego typu wydawnictw). Na szczególną uwagę zasługuje działalność naukowo–archiwalna prowadzona przez zespół kierowany przez wybitnego historyka Emanuela Ringelbluma. Z jego inicjatywy w 1940 r. powstało konspiracyjne Archiwum Getta Warszawskiego, noszące kryptonim „Oneg Szabat” (Radość Sobotnia), którego celem było zabezpieczenie materiałów dotyczących losów ludności żydowskiej. Gromadzono dokumenty władz okupacyjnych i Judenratu, legalną i nielegalną prasę, a zwłaszcza zapiski autobiograficzne. W tym okresie wielu Żydów, wywodzących się z różnych warstw społecznych, zaczęło gorączkowo spisywać swe obserwacje i doświadczenia. Po wojnie udało się odnaleźć dwie z trzech ukrytych części archiwum. Była to

jednak nie tylko placówka naukowo-badawcza, lecz także instytucja, w której gromadzono i opracowywano dokumentację dokonującego się ludobójstwa, którą przekazywano następnie stronie polskiej. Ośrodkami życia politycznego były głównie duże getta. Na drugim biegunie były getta prowincjonalne, w których doszło do całkowitego zaniechania działalności politycznej i rozbicia struktur społecznych, co było skutkiem fatalnej sytuacji ekonomicznej i ograniczenia codziennego funkcjonowania do walki o przetrwanie.

Poważnie zmieniła się mapa żydowskiego życia politycznego. Elitę, która w większości opuściła Warszawę we wrześniu 1939 r., zastąpili nowi przywódcy. Uległa też zmianie struktura życia politycznego; obok tradycyjnych partii politycznych, wśród których największą rolę odgrywał mający silne powiązania ze stroną polską (Polską Partią Socjalistyczną i Polskimi Socjalistami) „Bund”, coraz poważniejszą rolę zaczęły odgrywać organizacje młodzieżowe: Haszomer Hacair (Młody Strażnik), Gordonia, Akiwa (Związek Młodzieży Hebrajskiej „Akiwa”) i Dror He-Chaluc (Pionier). Aktywna była też młodzieżówka Bundu – „Cukunft” (Przyszłość). Rozwój i intensywność nielegalnych inicjatyw po części wynikały z faktu, że Niemcy przez długi czas nie przywiązywali większej wagi do konspiracyjnej działalności wśród Żydów. Na tym etapie wystarczała całkowita izolacja Żydów od polskiego społeczeństwa. Na drugim biegunie znajdowały się patologie charakterystyczne dla funkcjonowania społeczności znajdującej się pod przymusem. Okupantom udało się skłonić pewne grupy Żydów do współpracy, która przejawiała się na przykład donosicielstwem. Kolaboracja wynikała z chęci zdobycia przywilejów i korzyści materialnych. Nieraz chodziło o pragnienie ocalenia siebie i rodziny przed śmiercią. Czarną kartę zapisała tzw. policja żydowska w gettach (Służba

Porządkowa), która w późniejszym okresie brała aktywny udział w akcjach deportacyjnych.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 r. rozpoczynał nowy etap w prześladowaniach Żydów. Miała to być wojna eksterminacyjna (*Vernichtungskrieg*), zmierzająca nie do pokonania, lecz unicestwienia wroga. Główny trzon sił przeznaczonych do akcji eksterminacyjnej stanowiły Einsatzgruppen (EG). Choć i tym razem, podobnie jak w dniach agresji na Polskę, jednostki te formalnie podporządkowane były armii, w praktyce podlegały RSHA. W przededniu inwazji zostały utworzone cztery takie formacje (oznaczono je literami A, B, C i D), w sile od 500 do tysiąca ludzi każda. Postępowały one za jednostkami bojowymi i dokonywały masowych rozstrzeliwań. Ludobójstwo odbywało się w sposób usystematyzowany. Egzekucje starano się wykonywać w miejscach ustronnych (np. w podwileńskich Ponarach czy Babim Jarze pod Kijowem). Ofiary doprowadzano na miejsce kaźni w mniejszych grupach i zabijano ogniem z karabinów maszynowych. Na Litwie, Łotwie i w Estonii do mordowania Żydów wykorzystano formacje utworzone z miejscowych kolaborantów. Nie jest pewne, kiedy dowódcy Einsatzgruppen otrzymali rozkazy zabijania wszystkich Żydów, bez względu na płeć i wiek. Na przełomie sierpnia i września 1941 r. egzekucjom mężczyzn, żydowskich przywódców oraz rzeczywistych lub domniemanych komunistów, zaczęły towarzyszyć masowe egzekucje kobiet i dzieci. Tym samym przekroczona została granica.

Eskalacji zbrodni na Żydach na dawnych polskich Kresach, w państwach bałtyckich i na zajmowanych przez armie niemieckie obszarach ZSRR towarzyszyły przygotowania do „rozwiązania kwestii” żydowskiej w skali globalnej. Nie bez przyczyny 31 lipca 1941 r. Hermann Göring, dotychczasowy

oficjalny pełnomocnik do uregulowania kwestii żydowskiej (Beauftragte für die Regelung der Judenfrage), scedował swe uprawnienia na szefa RSHA Heydricha, zlecając mu przeprowadzenie „wszystkich niezbędnych pod względem organizacyjnym, rzeczowym i materialnym przygotowań do całkowitego rozwiązania (*Gesamtlösung*) kwestii żydowskiej w niemieckiej strefie wpływów w Europie”. Z pewnością stała za tym inicjatywa Hitlera. Już na początku czerwca 1941 r. Hitler podzielił się z szefem Kancelarii Rzeszy, Heinrichem Lammersem, myślą, że po wojnie nie będzie już Żydów w Rzeszy. Niewykluczone, że w grę mogło wchodzić jeszcze ich wydalenie. Sytuacja wyjaśniła się w ciągu kilku następnych miesięcy. W obliczu przeciągającej się wojny upadły nadzieje nazistów na deportację wszystkich Żydów europejskich „na wschód”. Ostateczna decyzja wymordowania wszystkich Żydów, nie wyłączając starców, kobiet i dzieci, znajdujących się pod niemieckim panowaniem, zapadła pomiędzy październikiem a grudniem 1941 r. Już wcześniej, jak twierdzą niektórzy historycy, bo na przełomie września i października 1941 r., wydano wyrok na polskich Żydów.

20 stycznia 1942 r. w berlińskiej dzielnicy Wannsee odbyła konferencja z udziałem czternastu wysokich rangą przedstawicieli administracji rządowej, Kancelarii Rzeszy, RSHA, Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa dotycząca szczegółów „ostatecznego rozwiązania”. Jej przebieg znamy za sprawą protokołu sporządzonego przez podwładnego Heydricha – Adolfa Eichmanna. Pierwotnie, co nie jest bez znaczenia, konferencja miała się odbyć 9 grudnia 1941 r., czyli jeszcze przed wypowiedzeniem wojny USA (11 grudnia 1941). Przedmiotem narady było omówienie stanu przygotowań do akcji „ostatecznego rozwiązania”. Heydrich poinformował zebranych o uzgodnionych z Hitlerem zmianach polityki żydow-

skiej: „emigrację” zastąpić miała „ewakuacja na wschód”. Znaczenie tego eufemizmu musiało być dla wszystkich zupełnie jasne, choćby dlatego, że nie wskazano żadnego konkretnego miejsca przeznaczenia dla ofiar deportacji. Przedmiotem akcji mieli być nie tylko Żydzi z Rzeszy i obszarów zajętych przez Niemców, lecz także mieszkańcy takich krajów, jak Anglia, Irlandia, Szwecja czy Szwajcaria. W sumie chodziło o 11 mln ludzi. Nie były to zapowiedzi gołosłowne – jak odkryli ostatnio historycy niemieccy, w okupowanej Grecji utworzono Einsatzkommando, które przygotowywało się do wymordowania Żydów na terenie Palestyny po jej rychłym, jak przewidywano, zajęciu przez armię niemiecką. Jedyнным krajem wolnym od Żydów (*Judenfrei*) była wówczas Estonia – tamtejszych Żydów zdążyły już wymordować komanda EG i miejscowi kolaboranci. Poszczególne „akcje ewakuacyjne” miały być uzależnione od sytuacji wojennej. Żaden z urzędników nie wyrażał jakichkolwiek wątpliwości. Reprezentujący generalnego gubernatora, Hansa Franka, sekretarz stanu GG Joseph Bühler domagał się rozpoczęcia „procesu oczyszczania” od Generalnego Gubernatorstwa, gdzie znajduje się dwuipółmilionowa rzesza Żydów „niezdolnych do pracy”.

Skład uczestników narady w Wannsee unaocznia mechanizm Zagłady. Nie utworzono specjalnego urzędu mającego zająć się uśmierceniem Żydów, wykorzystując do tego celu resorty cywilne i wojskowe, synchronizując nałożone na nie zadania. Już wcześniej, z pomocą lokalnych struktur SS i policji, wybrano lokalizację ośrodków masowej zagłady – miejsc, w których Żydzi mieli być natychmiast po przybyciu mordowani. Ofiary z poszczególnych części Europy przyporządkowano kolejno powstającym ośrodkom zagłady. Na obszarach ZSRR masowe mordy Żydów miały być nadal przeprowadzane siłami Einsatzgruppen, albowiem koncepcja stworzenia tu

obozów zagłady upadła. Żydzi polscy mieli być uśmierceni w ośrodkach zlokalizowanych na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Z kolei Żydzi znajdujący się na północno-zachodnich ziemiach polskich włączonych do Rzeszy znaleźli się w strefie działania obozu w Chełmnie nad Nerem. I wreszcie, Żydzi z Europy Zachodniej, Południowej i Środkowej znaleźli się w strefie podlegającej kompleksowi obozowemu w Auschwitz. Ludobójstwo rozpoczęło się najpierw w Kraju Warty (grudzień 1941), potem w GG (połowa marca 1942) i Auschwitz (koniec marca 1942).

8 grudnia 1941 r. z inicjatywy namiestnika Arthura Greisera uruchomiono pierwszy obóz śmierci we wsi Chełmno (Kulmhof) nad rzeką Ner. Już latem 1941 r. w kręgach lokalnej administracji narodził się pomysł, aby „niezdolnych do pracy” Żydów uśmiercać przy pomocy „jakiegoś szybko działającego środka”. 2 stycznia 1942 r. Himmler wydał rozkaz nakazujący „odżydzenie Kraju Warty”. Akcję przeprowadzał oddział policyjny dowodzony przez Herberta Langego (tzw. Sonderkommando Lange), a po jego odwołaniu przez Hansa Bothmanna. Powstał on już w 1939 r. i zlikwidował w latach 1939–1941 ponad 3500 pacjentów zakładów psychiatrycznych. Od połowy stycznia do Chełmna zaczęły przybywać pierwsze transporty Żydów z getta łódzkiego i mniejszych miejscowości. Ofiary były mordowane spalinami w samochodach – komorach gazowych (*Sonderwagen*), używanych już wcześniej do uśmiercania umysłowo chorych. Później „testowały” je też działające na terenach wschodnich Einsatzgruppen. Ofiary były uśmiercane spalinami, które przedostawały się do wnętrza samochodu przez rurę wydechową; trwało to kilka – kilkanaście minut. Następnie ciała wywożono do położonego w odległości 4 km lasu, gdzie, po ich przeszukaniu, grzebano je w masowych grobach. Z danych niemieckich wynika, że w Chełmnie do końca grudnia 1942 r. zamordowano 145 301 osób.

Już 17 marca 1941 r. Frank usłyszał od Hitlera, że Żydzi z Generalnego Gubernatorstwa zostaną deportowani na „wschód”. To nie on jednak decydował o formie i przebiegu przygotowań. Szczególna rola w realizacji polityki Zagłady przypadła dystryktowi lubelskiemu, gdzie już wcześniej ulokowano liczne obozy pracy przymusowej dla Żydów. Rola tego regionu wzrosła niebagatelnie po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Zgodnie z Generalnym Planem Wschodnim w „starym hanzeatyckim mieście” Lublinie powstać miała ogromna dzielnica SS i policji, a część Lubelszczyzny miała stać się „bastionem niemczyzny”. Współautorem tego planu był dowódca SS i policji w dystrykcie lubelskim, a zarazem zaufany Reichsführera SS Himmlera, SS-Gruppenführer Odilo Globocnik (1904–1945). Pochodzący z Triestu Globocnik miał za sobą wiele lat służby w SS, sprawował też ważne funkcje w austriackiej NSDAP. 20 lipca 1941 r. został mianowany przez przebywającego w Lublinie Himmlera pełnomocnikiem do utworzenia ośrodków SS i policji na terenach wschodnich, mających na celu pełną germanizację Lubelszczyzny. Jednym z pierwszych efektów wizyty Himmlera było rozpoczęcie budowy pierwszego na terenie Generalnego Gubernatorstwa obozu koncentracyjnego w Lublinie (w dzielnicy Majdanek).

To właśnie Globocnik został wyznaczony na osobę odpowiedzialną za zgładzenie Żydów; przedsięwzięciu temu, po śmierci Heydricha, zabitego przez czeski ruch oporu, nadano kryptonim „Akcja Reinhardt” (*Aktion Reinhardt*). Jej celem, poza wymordowaniem ludności żydowskiej, było wykorzystanie pracy ofiar oraz zorganizowana grabież mienia. Do dyspozycji Globocnika oddano 450 ludzi. Trzon tych sił stanowił personel z jednostki „T4” (skrót od jej siedziby Tiergartenstrasse 4), realizującej wcześniej program eutanazji. Specjalną rolę przeznaczono formacji pomocniczej (SS-Wachmann-

schaften), składającej się z byłych jeńców sowieckich, przeszkolonych w obozie szkoleniowym w miejscowości Trawniki (dlatego nadano im miano *Trawniki*männer lub „ochotnicy” – *Hilfswillige*, w skrócie *Hiwis*). Tworzono z nich załogi obozów zagłady oraz oddziały do przeprowadzania akcji likwidacyjnych w gettach. Owi „żołnierze ostatecznego rozwiązania” odegrali niezwykle istotną rolę w procesie eksterminacji polskich Żydów. Wyszkolono ich w sumie ok. 5 tys. Jednym z nich był Iwan Demianiuk.

Deportowani z gett Żydzi mieli być mordowani w zbudowanych specjalnie do tego celu obozach zagłady. Nie miały one żadnego precedensu. „Nigdy przedtem w historii ludzie nie byli zabijani na linii montażowej” – napisał Hilberg. Budowę pierwszego obozu rozpoczęto w październiku 1941 r. w Bełżcu (pow. Tomaszów Lubelski). O takiej lokalizacji zdecydowało dogodne położenie i bliskość linii kolejowej łączącej Warszawę i Lublin ze Lwowem. Obóz zajmował niewielki obszar (ok. 6 ha), był otoczony ogrodzeniem z drutu kolczastego i zamaskowany. Podzielono go na dwie części: administracyjną, gdzie zlokalizowano mieszkania dla załogi (kilkunastu esesmanów i ok. 100–120 Hiwisów) i pomieszczenia gospodarcze oraz część eksterminacyjną z komorami gazowymi i rowami do palenia zwłok. Początkowo próbowano zastosować procedurę sprawdzoną podczas realizacji programu eutanazji. Jednak po przeprowadzeniu „eksperymentów” zdecydowano się na zastąpienie kłopotliwych w transporcie butli z gazem, które musiałyby być sprowadzane z Rzeszy, prostym urządzeniem wytwarzającym i tłoczącym do komory gazowej dwutlenek węgla wytwarzany przez silnik spalinowy. W początkowym okresie funkcjonowania obozu działały trzy takie komory. Każda z nich mieściła po 150–200 osób. Śmierć następowała z reguły w ciągu kilkunastu minut. W czerwcu zbudowano nowe komory, mogące pomieścić jednorazowo

2 tys. osób. Obóz w Bełżcu stał się wzorcem dla obozów w Sobiborze w powiecie włodawskim (uruchomiony w maju 1942 r.) i Treblince (uruchomiony 23 lipca 1942 r.). W ramach „Akcji Reinhardt” Żydzi trafiali również do obozu na Majdan-ku, który łączył funkcję obozu koncentracyjnego i obozu zagłady. „Obozy zagłady działały szybko i sprawnie. Rankiem człowiek opuszczał pociąg, a już po południu jego ciało było spalone, zaś jego spakowane ubranie oczekiwało na wysłanie do Rzeszy” (Hilberg, *Destruction...*, s. 221).

Plan zagłady polskich Żydów opierał się na podziale administracyjnym Generalnego Gubernatorstwa. Pierwszym miastem, w którym przystąpiono do jego realizacji, był Lublin. W przededniu deportacji zapowiedziano, że w getcie pozostaną tylko posiadacze dokumentów stwierdzających ich przydatność dla gospodarki III Rzeszy, a reszta zostanie „wysiedlona”. Była to powtarzana później wielokrotnie manipulacja, mająca na celu zasianie wątpliwości wśród ofiar i danie pewnej ich części nadziei na pozostanie na miejscu. „Akcja Reinhardt” rozpoczęła się w nocy z 16 na 17 marca 1942 r. o godzinie 22.00. Esesmani i Hiwisi wdzierali się do mieszkań, wypędzając zdeorientowanych mieszkańców na ulice. Na miejscu zabito kilkadziesiąt osób, a 1500 zapędzono na rampę kolejową, gdzie załadowano ich do podstawionych wagonów towarowych i wywieziono do Bełżca. Ten scenariusz powtarzał się odtąd każdej nocy prawie przez miesiąc. Do połowy kwietnia do Bełżca wywieziono ok. 28 tys. Żydów lubelskich, a na miejscu zamordowano 2 500 osób. Pozostałych przy życiu (7 tys.–8 tys.) przeniesiono do getta szczątkowego. Równocześnie z likwidacją getta lubelskiego Niemcy rozpoczęli deportacje z mniejszych ośrodków. Do niektórych z nich (Izbica, Rejowiec, Piaski), które stały się tzw. gettami tranzytowymi, zaczęły napływać transporty Żydów z Niemiec, Protektoratu Czech i Moraw, Słowacji oraz Austrii.

Kolejne deportacje do obozów zagłady odbywały się wedle sprawdzonego w Lublinie modelu, różnił je tylko stopień brutalności. Równocześnie z akcją w Lublinie rozpoczęły się „wysiedlenia” z dystryktu Galicja. Do końca kwietnia do obozu w Bełżcu wysłano ok. 15 tys. ludzi, głównie ze Lwowa. „Akcje deportacyjne” we Lwowie i w innych dużych gettach powtarzano kilkakrotnie. Przykładowo 26 czerwca 1942 r. przeprowadzono akcję, którą później nazwano „akcją błyskawiczną” (*Blitz Aktion*) – w ciągu 12 godzin schwytano, wywieziono i zamordowano ponad 6 tys. Żydów. Podczas „wielkiej deportacji” trwającej od 8 do 23 sierpnia wywieziono do Bełżca 50 tys., a w listopadzie dalsze 10 tys. osób. 1 czerwca 1942 r. rozpoczęły się deportacje Żydów z dystryktu krakowskiego, zaczynając od Krakowa (1–6 czerwca). Ofiary prowadzono na dworzec w Płaszowie, gdzie ładowano je do wagonów towarowych. Deportacje kontynuowano, z przerwami, do jesieni 1942 r. Towarzyszyła im skrajna brutalność, np. podczas „akcji” przeprowadzonej 28 października 1942 r. 4500 Żydów wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu, a 600 zamordowano na miejscu. Podobnie było w innych miejscowościach dystryktu krakowskiego.

„Akcja Reinhardt” weszła w nową fazę latem 1942 r. 19 lipca Himmler nakazał swym podwładnym zakończenie „likwidacji” ludności żydowskiej do końca grudnia 1942 r. Już kilka dni wcześniej przybył z Lublina do Warszawy oddział złożony z kilkunastu oficerów oraz funkcjonariusze formacji pomocniczych. Przygotowując się do akcji w getcie, powołano również odrębny ośrodek złożony z warszawskich funkcjonariuszy SS i Gestapo. 22 lipca, na posiedzeniu Rady Żydowskiej, szef sztabu „Einsatz Reinhardt”, osławiony Herman Höfle, podyktował zebrany szczegółowe rozporządzenia wykonawcze. Wszyscy Żydzi zamieszkali w Warszawie, bez względu na wiek i płeć, mieli zostać „przesiedleni na wschód”.

Każdemu z „przesiedlanych” zezwalano na zabranie z sobą 15 kg bagażu i żywności na trzy dni. Radę Żydowską czyniono odpowiedzialną za rozplakatowanie tych zarządzeń oraz dostarczanie na punkt zborny codziennych kontyngentów wynoszących 6 tys. ludzi. Spośród przeznaczonych do wywiezienia wyłączono osoby zatrudnione w niemieckich przedsiębiorstwach, personel medyczny, pracowników Judenratu, funkcjonariuszy Służby Porządkowej oraz członków ich rodzin. Prezes Rady Żydowskiej Adam Czerniaków odmówił wyznaczania codziennych kontyngentów i popełnił samobójstwo. Jego czyn nie odmienił losu warszawskich Żydów.

Punktem zbornym był plac w sąsiedztwie Dworca Gdańskiego, przylegający do ulic Stawki, Niskiej i Zamenhofs, służący dotąd jako „korytarz” między gettem a dzielnicą aryjską (*Transferstelle*). Teraz miejsce to stało się placem przeładunkowym (*Umschlagplatz*). Przez długi czas Niemcom udało się zachować w tajemnicy miejsce przeznaczenia transportów. Wywózki Żydów z getta warszawskiego do obozu zagłady w Treblince trwały do 21 września. Początkowo codziennie wywożono, a następnie mordowano, przeciętnie po 6 tys. ludzi. W połowie sierpnia ich liczba wzrosła do 10 tys. Według źródeł niemieckich zostało wywiezionych 253 742 Żydów, a zgodnie z szacunkami żydowskimi ok. 300 tys. Getto warszawskie, w którym przebywało jeszcze ok. 50 tys. osób, przekształcone zostało w ogromny obóz pracy. Jednocześnie w sierpniu 1942 r. przeprowadzono brutalne deportacje z mniejszych gett dystryktu warszawskiego. Masowe deportacje najpóźniej rozpoczęły się w dystrykcie radomskim (1 sierpnia 1942 r.). W ciągu ok. trzech i pół miesiąca deportowano do Treblinki ok. 300 tys. Żydów.

Według oficjalnej statystyki SS tylko w obozach zagłady „Akcji Reinhardt” do końca grudnia 1942 r. uśmiercono

1 274 166 osób. Dziesiątki tysięcy zamordowano w gettach podczas masowych egzekucji, transportu czy wreszcie w obławach na uciekinierów. Wbrew rozpowszechnionemu stereotypowi Żydzi nie pozostawali bierni, tysiące ludzi szukały ucieczki w lasach i po tzw. stronie aryjskiej. Niespełna dziewięć miesięcy po rozpoczęciu „Akcji Reinhardt” na obszarze GG pozostawało 297 914 Żydów. Największą liczbę Żydów pozostawiono przy życiu w dystrykcie Galicja – 161 514, najmniejszą w dystrykcie lubelskim – 20 tys. W dystrykcie warszawskim pozostało 50 tys. osób, w krakowskim 37 tys., a w radomskim 29 tys. Statystyka ta nie obejmuje osób ukrywających się na „aryjskich papierach”, w lasach lub u Polaków. Oficjalnie Żydzi mogli przebywać jedynie w tzw. gettach wtórnych (w dystrykcie lubelskim było ich 8, warszawskim – 5, krakowskim – 5, radomskim – 4, a w Galicji – 32) lub obozach pracy. Większość z tych pierwszych zlikwidowano w ciągu kilku miesięcy.

Wielka akcja likwidacyjna w getcie warszawskim doprowadziła do zasadniczych zmian w ocenie możliwości przetrwania ludności żydowskiej w Warszawie, a co za tym idzie do reorientacji w strategii przyjmowanej wobec okupanta. Traktowana dotychczas jako ostateczność myśl o zbrojnym oporze znajdowała coraz więcej zwolenników, przede wszystkim wśród młodzieży. Już na początku „wielkiej akcji”, 28 lipca 1942 r., powstała Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB, Jidisze Kampf Organizacje), której trzon stanowiły ruchy pionierskie Haszomer Hacair, Dror i Akiba. Nie udało się wówczas nawiązać kontaktów z polskim podziemiem, co dla tworzącej się konspiracji zbrojnej miało znaczenie decydujące. W październiku 1942 r. do ŻOB przystąpiły Bund, Poalej Syjon i komuniści. Komendantem organizacji został działacz Haszomer Hacair, Mordechaj Anielewicz. I co najważniejsze,

udało się nawiązać kontakt ze strukturami Armii Krajowej. Prowadzono intensywne szkolenie bojowe i ożywioną działalność propagandową oraz likwidowano zdrajców i kolaborantów. Stosunki ŻOB z dowództwem Armii Krajowej były skomplikowane. Mimo to AK udzieliła Żydom pomocy w uzbrojeniu. Mniej więcej w tym samym czasie narodziła się w getcie druga organizacja zbrojna – utworzony przez działaczy partii syjonistów-rewizjonistów i jej młodzieżowej przybudówki „Betar” Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW). Na jego czele stali Paweł Frenkel i znany dziennikarz Leon Rodal. Z powodu poważnych różnic programowych i przedwojennych urazów nie doszło do połączenia obu organizacji. Rewizjoniści, choć mniej liczni i niemający kontaktów z AK, byli dobrze uzbrojeni i zorganizowani. Dużą w tym zasługą przedwojennego modelu szkolenia członków „Betaru”, którzy uczyli się dyscypliny i posługiwania się bronią.

Do ostatecznej likwidacji getta warszawskiego naziści przystąpili 19 kwietnia 1943 r. Spotkali się z heroiczną obroną kilkuset bojowców ŻOB, ŻZW i mniejszych uzbrojonych grup. Pierwszego dnia walk siły niemieckie musiały wycofać się z getta z poważnymi stratami. Bojowcy walczyli bez żadnej nadziei na zwycięstwo. Plan walki przewidywał prowadzenie walk ulicznych najdłużej jak się da, a gdy stanie się to niemożliwe przejście do działań partyzanckich, w tym celu przygotowano wcześniej bunkry i schrony. Możliwości ocalenia czy pomocy z zewnątrz nie oczekiwano. Starano się jednak nadać walce wartość uniwersalną, powiązać ją z walką Polaków o niepodległość. W odezwie ŻOB wydanej w pierwszych dniach powstania czytamy: „Walka toczy się o Waszą i naszą wolność. O wasz ludzki, społeczny i narodowy honor i cześć... Niech żyje braterstwo broni i krwi Polski Walczącej! Niech żyje wolność!”. Z kolei bojowcy ŻZW wywiesili na bronionych przez siebie

pozycjach biało-niebieski i biało-czerwony sztandar. Nie mogąc poradzić sobie z obrońcami, dowodzący siłami niemieckimi generał SS Jürgen Stroop rozkazał podpalić getto. W ciągu miesiąca walk ludność getta wywieziono do obozów zagłady i obozów na Lubelszczyźnie (Majdanek, Poniatowa i Trawniki). Kilkudziesięciu bojowcom ŻOB udało się wyjść z getta kanałami i wydostać poza Warszawę.

Warszawa nie była jedynym miejscem, gdzie Żydzi stawili Niemcom opór. Na Kresach oraz we wschodnich dystryktach GG powstawały grupy przetrwania i żydowskie oddziały partyzanckie, a konspiracja działała we wszystkich większych gettach. W okresie deportacji do czynnego oporu doszło w Częstochowie i Będzinie. Najsilniejszy opór, obok Warszawy, stawiało getto białostockie. Deportacje do Auschwitz i Treblinki z włączonego do Prus Wschodnich Okręgu Białystok trwały od listopada 1942 r. do lutego 1943 r. Akcję przerwano, chciano bowiem wykorzystać jeszcze żydowską siłę roboczą. Ostateczna likwidacja getta w Białymstoku rozpoczęła się w połowie sierpnia 1943 r., dowodził nią sam Globocnik. Członkowie organizacji bojowej próbowali przerwać okrążenie getta i umożliwić jego mieszkańcom ucieczkę. Plan ten nie powiódł się z powodu olbrzymiej dysproporcji sił. Niemcy zmuszeni zostali jednak do użycia broni pancernej i podpalenia części getta. Przywódcy konspiracji, z Mordechajem Tenenbaumem na czele, zginęli w walce. Powstańców okrążono w bunkrach i wymordowano.

Na szczególny podziw zasługują bunty w obozach zagłady. 2 sierpnia 1943 r. więźniom Treblinki udało się podpalić część obozu i sforsować jego bramy. Większość zginęła, ale kilkudziesięciu udało się uciec. 14 października rozpoczęło się powstanie w Sobiborze. Podczas chaotycznej wymiany ognia i ostrzału z wież strażniczych zginęło wielu więźniów,

wielu innych padło ofiarą min. Jednak 300 więźniom udało się zbiec. Według danych niemieckich zginęło dziewięciu esesmanów. Bunt więźniów Treblinki i Sobiboru miały wpływ na los Żydów zamkniętych w obozach pracy na Lubelszczyźnie. 3 i 4 listopada 1943 r. zgładzono ok. 42 tys. więźniów Majdanaka i innych obozów żydowskich w Lublinie oraz więźniów obozów pracy w Trawnikach i Poniatowej – operacji tej nadano kryptonim „Erntefest” („Dożynki”). Zginęło również ok. 2 tys. podoficerów Wojska Polskiego pochodzenia żydowskiego przetrzymywanych w obozie przy ul. Lipowej w Lublinie. Była to największa masowa egzekucja w okresie II wojny światowej. Decyzja o wymordowaniu więźniów żydowskich została podjęta przez Reichsführera SS Heinricha Himmlera, bez zważania na straty, jakie poniosła w związku z tym gospodarka niemiecka. Kilka dni później (19 listopada) rozstrzelano 4 tys. żydowskich więźniów obozu przy ul. Janowskiej we Lwowie.

Chrześcijańscy mieszkańcy miast, miasteczek i wsi byli świadkami kolejnych etapów prześladowań, a następnie fizycznej eksterminacji Żydów. Sprawa oceny ich postaw nie jest, i nigdy nie była, jednoznaczna. Jedni z narażeniem życia swojego i swych najbliższych wspomagali lub ratowali Żydów, inni współpracowali z okupantem, powodowani strachem bądź żądzą łatwego zysku. Większość jednak, z różnych powodów – obcości i odmienności Żydów, antysemitycznych uprzedzeń będących skutkiem przedwojennej antysemitycznej propagandy, postrzegania w Żydach zwolenników komunizmu, czy wreszcie skutkiem indoktrynacji nazistowskiej bądź po prostu ze strachu – pozostawała bierna i obojętna. Wojskowe i cywilne organy Polskiego Państwa Podziemnego, ZWZ-AK i Delegatura Rządu na Kraj, w depeszach i za pośrednictwem kurierów (najbardziej znany spośród nich to Jan Karski, który dotarł do Londynu w listopadzie 1942 r.) przekazywały rządowi polskiemu

informacje o prześladowaniach Żydów. Na czynne wystąpienia w obronie ginących Żydów Polska Walcząca była zbyt słaba. W strukturach Komendy Głównej AK i Delegatury Rządu na Kraj działały specjalne komórki zajmujące się sprawami żydowskimi. Ogromną rolę odegrał umiejscowiony w ramach AK referat żydowski kierowany przez Henryka Wolińskiego, który prowadził działalność informacyjną, uczestniczył w tworzeniu ŻOB, koordynował przekazywanie broni tej organizacji. Powstałym wiosną 1943 r. referatem żydowskim przy delegaturze kierował Witold Bieńkowski, a jego zastępcą był Władysław Bartoszewski. Obaj uczestniczyli w tworzeniu organizacji mającej na celu niesienie pomocy Żydom. Jeszcze w czasie „wielkiej akcji” w getcie warszawskim, 27 września 1942 r., powstał Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty. W jego miejsce, 4 grudnia 1942 r., powołana została Rada Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu pod kryptonimem „Żegota”. Jej działalność polegała na dostarczaniu ukrywającym się Żydom fałszywych dokumentów, wyszukiwaniu mieszkań oraz świadczeniu pomocy finansowej. Organizacja otrzymywała subwencje rządu polskiego oraz dotacje od międzynarodowych organizacji żydowskich. Ogniwa Rady działały również w Krakowie i Lwowie. Szczególne znaczenie miała działalność referatu do spraw dziecięcych, ratował on dzieci żydowskie, które umieszczano w zakładach opiekuńczych, internatach, klasztorach oraz u polskich rodzin. Uratowano w ten sposób ok. 2500 dzieci. Indywidualna i zorganizowana działalność pomocowa mogła objąć tylko niewielką część potrzebujących. Ogromnym zagrożeniem dla ukrywających się Żydów byli szantażyści (tzw. szmalcownicy). Państwo Podziemne wydało im bardziej zdecydowaną walkę dopiero jesienią 1943 r. Zdaniem wielu badaczy była ona zresztą nieadekwatna do rozpowszechnienia tego zjawiska i nie dość skuteczna.

Większość polskich Żydów, ok. 2 mln, zginęła podczas „Akcji Reinhardt” w wyniku głodu, chorób, masowych rozstrzeliwań, a wreszcie w komorach gazowych. W Bełżcu, wedle odnalezionego niedawno w archiwach brytyjskich niemieckiego sprawozdania z końca 1942 r., śmierć poniosło 434 506 osób. Przyjmuje się jednak, iż w rzeczywistości liczba ofiar tego obozu jest większa. Mniejsza jednak niż dotychczasowe szacunki, mówiące o 600 tys. ofiar. Masowe mordy w Bełżcu zakończono w grudniu 1942 r. W następnych miesiącach zajmowano się paleniem zwłok ofiar (w obozach „Akcji Reinhardt” nie było krematoriów) i maskowaniem śladów zbrodni. Obóz zlikwidowano ostatecznie w lipcu 1943 r. Szacunki ofiar obozu zagłady w Sobiborze wahają się od 150 do 250 tys. Obóz zlikwidowano w listopadzie 1943 r. po buncie i ucieczce więźniów. Najwięcej ofiar, ok. 800 tys., pochłonął obóz zagłady w Treblince. Mimo buntu więźniów i zniszczenia części urządzeń obozowych (2 sierpnia 1943 r.), w obozie zamordowano jeszcze 7600 Żydów z getta w Białymstoku. Obóz zlikwidowano w połowie listopada, starając się zatrzeć ślady zbrodni. Według najnowszych badań liczba Żydów zamordowanych na Majdanku wynosi 60 tys. Oprócz Żydów polskich w trzech obozach zagłady „Akcji Reinhardt” uśmiercono również 135 tys. Żydów spoza Generalnego Gubernatorstwa. Z danych tych wynika, że o wiele większa, niż dotąd sądzono, liczba polskich Żydów została wymordowana poza ośrodkami zagłady, podczas „akcji likwidacyjnych” w gettach i bezpośrednio po nich, w następstwie „polowań” na uciekinierów.

W obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem śmierć poniosło 150–160 tys. Żydów. Główne nasilenie eksterminacji trwało do jesieni 1942 r., choć ofiary przybywały do obozu jeszcze do początku kwietnia 1943 r. Potem, tak jak gdzie

indziej, rozpoczął się demontaż urządzeń obozu i palenie zwłok. Mimo to od czerwca do sierpnia 1944 r. do obozu w Chełmnie trafiło 7196 żydowskich mieszkańców Łodzi. Większość łódzkich Żydów zginęła w Auschwitz.

Auschwitz-Birkenau, największy i najdłużej działający obóz zagłady, jest najważniejszym symbolem Holokaustu. Obóz w Auschwitz został założony w 1940 r. Do połowy 1942 r. większość jego ofiar stanowili Polacy. Potem jego funkcja uległa zmianie. Jeśli wierzyć wspomnieniom komendanta obozu Rudolfa Hössa (1900–1947): „W lecie 1941 roku – dokładnej daty nie potrafię podać w tej chwili – zostałem nagle wezwany do Reichsführera SS do Berlina bezpośrednio przez jego adiutanturę. Himmler, wbrew swemu zwyczajowi, bez asysty adiutanta oświadczył mi, co następuje. Führer zarządził ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej. My, SS, mamy ten rozkaz wykonać. Istniejące na wschodzie miejsca zagłady nie podołają akcjom na wielką skalę. Wobec tego wyznaczyłem Oświęcim na ten cel zarówno ze względu na jego korzystne położenie pod względem komunikacyjnym, jak i dlatego, że obszar ten można łatwo odizolować i zamaskować” (*Wspomnienia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, Warszawa 1965, s. 193). Pierwszy zarejestrowany transport (999 Żydówek ze Słowacji) przybył tu 26 marca 1942 r. Kilka dni później, 30 marca, przybył pierwszy transport z Paryża.

W komorach gazowych Auschwitz-Birkenau zadawano śmierć za pomocą cyjanowodoru (HCN), czyli skryształizowanego kwasu pruskiego. Preparat noszący nazwę cyklonu, służący m.in. do tępienia robactwa, produkowany był przez prywatne zakłady chemiczne w Dessau. Sposób użycia był niezwykle prosty – po otwarciu pojemnika preparat wsypywano przez mały otwór do komory gazowej. Dla uśmiercenia

2 tys. osób potrzeba było 5–7 kg cyklonu. Eksperymenty z cyklonem B przeprowadzono już w sierpniu i wrześniu 1941 r., wykorzystując do tego celu grupy jeńców sowieckich. W związku ze wzrastającą skalą masowego mordu istniejące urządzenia do gazowania okazały się zbyt małe, co zdecydowało o stworzeniu ośrodka zagłady w Brzezince. Od początku maja 1942 r. zaczęła działać komora gazowa, nazwana bunkrem nr 1, mogąca pomieścić 800 osób. W lecie wybudowano drugą komorę – bunkier nr 2, w której mogło się zmieścić 1200 osób. Sytuacja taka istniała do czasu wybudowania czterech nowych komór gazowych i krematoriów, wybudowanych w okresie od marca do czerwca 1943 r.

Deportacjami z krajów Europy Zachodniej zawiadywał kierowany przez Adolfa Eichmanna referat żydowski w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, o kryptonimie IVB4. Transportami zajmowały się koleje niemieckie Deutsche Reichsbahn, koleje mające status „samodzielnych” (węgierskie, rumuńskie i słowackie) oraz będące pod nadzorem niemieckim koleje francuskie, belgijskie i holenderskie. W przeciwieństwie do Żydów z GG, ofiary z Europy Zachodniej podróżowały w wagonach osobowych, a ich bagaż w wagonach towarowych. Transport taki liczył zazwyczaj ok. tysiąca osób (30–40 wagonów).

Wedle powojennych zeznań Hössa obóz pochłonął 3 mln ofiar. Z najnowszych badań wynika, że do KL Auschwitz trafiło co najmniej 1 100 tys. Żydów. Z tego 438 tys. z Węgier, ok. 300 tys. z ziem polskich, 70 tys. z Francji, 60 tys. z Holandii, 55 tys. z Grecji, 46 tys. z Czech i Moraw, 23 tys. z Niemiec i Austrii, 27 tys. ze Słowacji, 25 tys. z Belgii, 10 tys. z Jugosławii, 7500 z Włoch, 690 z Norwegii i 34 tys. z obozów koncentracyjnych oraz miejsc, których nie udało się ustalić. Tylko 200 tys. z nich zarejestrowano jako więźniów.

Pozostali zostali zamordowani bezpośrednio po przybyciu do obozu. Ponadto w obozie przebywało ok. 150 tys. Polaków, 23 tys. Cyganów, 15 tys. sowieckich jeńców wojennych oraz 25 tys. więźniów innych narodowości. W sumie obóz pochłoniął przynajmniej 1 100 tys. istnień ludzkich. Śmierć poniosło ok. 960 tys. Żydów, 70–75 tys. Polaków, 21 tys. Cyganów, 15 tys. jeńców sowieckich i 10–15 tys. więźniów innych narodowości (wszystkie dane za Franciszek Piper, *Liczba ofiar KL Auschwitz*, s. 186–189).

Zbigniew Wawer

POLSKIE SIŁY ZBROJNE
NA OBCZYŻNIE

Rodowód Wojska Polskiego, które rozpoczęto organizować na ziemi francuskiej, sięga stycznia 1939 r. Wówczas wprowadzono w życie ustawę *Le Nation en temps de guerre*. W jej rozdziale *La Mobilisation* podano, że każdy cudzoziemiec, który zgłosi się w czasie mobilizacji na ochotnika do wojska, otrzyma automatycznie obywatelstwo francuskie. Polsko-francuska konwencja wojskowa z 19 maja 1939 r. miała wejść w życie z chwilą parafowania układu politycznego do sojuszu z 1921 r. między tymi państwami. Strona francuska jednak przeciągała zawarcie układu i w dniu wybuchu wojny nie był on jeszcze zatwierdzony. Rozpoczęcie rozmów na temat organizacji polskiej dywizji piechoty u boku armii francuskiej zostało zlecone 1 września przez ministra Józefa Becka polskiemu ambasadorowi w Paryżu. Najbardziej sporna okazała się sprawa reklamowania od poboru obywateli polskich zatrudnionych w najważniejszych gałęziach przemysłu francuskiego. Owo zastrzeżenie w polsko-francuskiej umowie, podpisanej przez premiera Edouarda Daladiera i ambasadora Juliusza Łukasiewicza 9 września 1939 r. o utworzeniu polskiej dywizji, miało kolosalne znaczenie dla przyszłej organizacji Wojska Polskiego we Francji. Miejscem formowania 1. Dywizji Piechoty stał się stary francuski obóz wojskowy w Coetquidan.

Nowy okres w dziejach polskich jednostek wojskowych powstających we Francji rozpoczął się po przybyciu do Paryża gen. Władysława Sikorskiego i objęciu przez niego dowództwa nad Wojskiem Polskim we Francji. Na podstawie wytycznych gen. Sikorskiego opracowany został plan przyszłej organizacji polskiej armii we Francji. W jej skład miały wejść dwa dwudywizyjne korpusy piechoty, wielka jednostka pancerna, a także lotnictwo.

4 stycznia 1940 r. w Paryżu po długich i trudnych pertraktacjach została podpisana nowa umowa wojskowa polsko-francuska. Umowę podpisali gen. Sikorski i premier Daladier. Umowa ta dawała możliwość rozbudowy armii polskiej. Na wieść o tworzeniu polskiej armii z obozów internowania na Węgrzech, w Rumunii, na Litwie i Łotwie oraz z okupowanego kraju przez zieloną granicę do Francji podażyło ponad 40 tys. ochotników. Równocześnie gen. Sikorski, opierając się na danych o Polakach przebywających na Litwie i Łotwie, chciał zorganizować jedną dywizję piechoty na terenie Finlandii. Według danych z powszechnego spisu, wśród Polaków zamieszkałych we Francji, w 28 rocznikach, przewidzianych do poboru było 129 tys. mężczyzn. Z tej liczby zmobilizowano tylko 44,5 tys.

9 lutego 1940 r. w Coetquidan rozpoczęto organizowanie Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich (SBSPodh.) gen. Zygmunta Bohusza-Szyszko. Brygada powstała z myślą o wysłaniu jej w składzie alianckiego korpusu ekspedycyjnego na pomoc walczącej ze Związkiem Sowieckim Finlandii. Po zawarciu 12 marca 1940 r. pokoju sowiecko-fińskiego udział w ekspedycji fińskiej stał się nieaktualny. Wobec napaści niemieckiej na Norwegię 9 kwietnia gen. Sikorski wyznaczył brygadzie nowe zadanie. 7 maja brygada lądowała w Norwegii. 27 maja oddziały polskie rozpoczęły natarcie, którego celem

było opanowanie: Ankenes, Nyborga, Beisfjordu. Zajęcie Beisfjordu wyprowadziło oddziały polskie na kierunek odwrotu nieprzyjaciela z półwyspu Narvik. Frontalny atak na Ankenes napotkał bardzo silny opór Niemców. 31 maja nastąpiło połączenie z oddziałami francuskimi. Nieprzyjaciel został zepchnięty do granicy szwedzkiej. 8 czerwca ze względu na szybkie postępy niemieckie na froncie zachodnim oddziały alianckie zostały ewakuowane z Norwegii.

W czasie, gdy SBSPodh. płynęła do Norwegii, 1. Dywizja Grenadierów (1 DGren.) gen. Bronisława Ducha znalazła się w Lotaryngii. 16 maja 1 DGren. weszła w skład francuskiego XX Korpusu gen. Huberta. Od 14 czerwca brała ona udział w walkach obronnych prowadzonych przez XX Korpus, broniąc styku francuskich 3 i 5 Armii. 16 czerwca dywizja prowadziła ciężkie boje w rejonie Dieuze. W nocy z 16 na 17 czerwca 1 DGren. otrzymała rozkaz gen. Huberta obsadzenia i obrony kanału Marna–Ren. 17 czerwca Niemcy osiągnęli linię kanału w rejonie Lagarde, gdzie doszło do zaciętych walk z oddziałami polskimi. Wieczorem 18 czerwca dywizja wycofała się do lasów Baccarat, gdzie przeszła do odwodu XX Korpusu. Następnego dnia BBC nadało rozkaz Naczelnego Wodza do walczących na froncie jednostek polskich, aby te starały się przedostać na południe Francji, a gdyby to było niemożliwe, do Szwajcarii. Dowódca dywizji po otrzymaniu tego rozkazu zameldował się u gen. Huberta, prosząc o zwolnienie polskiej jednostki ze składu korpusu. Generał Duch poinformował francuskiego dowódcę, że w myśl zaleceń Naczelnego Wodza 1 DGren. miała przebijać się na południe Francji. Generał Hubert stwierdził, że taką decyzję też by podjął, ale w obecnym położeniu nie widział żadnych szans powodzenia tego planu. Generał Duch poinformował oficerów, że dywizja pozostanie z Francuzami do końca prowadzenia przez nich walki. 21 czerwca w związku

z kapitulacją francuskiego XX Korpusu gen. Duch wydał rozkaz „Wykonać 4444”, który oznaczał rozwiązanie dywizji. Ze stanu około 15 tys. żołnierzy tylko 2 tys. udało się przedostać do południowej Francji, a 900 do Szwajcarii.

W ślad za 1 DGren. do strefy przyfrontowej w Lotaryngii została przerzucona 2. Dywizja Strzelców Pieszych (2 DSP) gen. Bronisława Prugara-Ketlinga. W myśl planów gen. Sikorskiego i przeprowadzonych rozmów z gen. Maximem Weygandem polskie dywizje: 1 i 2 miały utworzyć korpus. W rzeczywistości do tego nie doszło. 2 DSP weszła w skład francuskiego XLV Korpusu gen. Mariusa Daille'a. 2 DSP w dniach 18 i 19 czerwca prowadziła działania w rejonie rzeki Doubs, uniemożliwiając nieprzyjacielowi odcięcie oddziałów XLV Korpusu od granicy szwajcarskiej. Piękną kartą w dziejach 2 DSP były walki obronne pod Maiche, Damprichard i Saint-Hippolyte. W nocy z 19 na 20 czerwca oddziały polskie przekroczyły granicę francusko-szwajcarską, gdzie schronienie znalazło ok. 13 tys. żołnierzy 2 DSP. Żołnierze polscy zostali internowani i przebywali w Szwajcarii do zakończenia wojny. Do roku 1944 r. obowiązywał bezwzględny zakaz ucieczek ze Szwajcarii. Dopiero w drugiej połowie 1944 r. kilkuset żołnierzy 2 DSP zasililo oddziały 2. Korpusu.

10 czerwca na front w Szampanii została skierowana część 10. Brygady Kawalerii Pancernej (10 BKPanc.) gen. Stanisława Maczka. 16 czerwca otrzymała ona zadanie opanowania przepraw na Kanale Burgundzkim w rejonie Montbard, co miało umożliwić otwarcie drogi za Loarę francuskiej 235 DP. Działając przez zaskoczenie, brygada zaatakowała czołgami Montbard i po krótkiej walce go zdobyła. 17 czerwca brygada została otoczona przez nieprzyjaciela. Wobec braku paliwa i amunicji, gen. Maczek powziął decyzję o przebijaniu się małymi grupami za Loarę.

Obok wymienionych jednostek na froncie walczyły również polskie kompanie przeciwpancerne, przydzielone do francuskich dywizji piechoty. Pozostałe polskie jednostki były jeszcze w trakcie organizacji. Największe z nich, 3. i 4. Dywizje Piechoty, nie miały jeszcze pełnych stanu. W czerwcu 1940 r. armia polska we Francji liczyła ok. 84 500 żołnierzy.

Wobec zbliżającej się klęski Francji gen. Sikorski postanowił ewakuować oddziały polskie do Wielkiej Brytanii. Jednak ze względu na brak kontaktu z dowództwem brytyjskim ewakuacja nie mogła zostać przeprowadzona. 18 czerwca Naczelny Wódz odleciał do Londynu. W czasie spotkania z premierem Winstonem Churchillem uzyskał zapewnienie, że Wielka Brytania nie zamierza kapitulować przed Niemcami i będzie prowadziła dalszą walkę aż do pełnego zwycięstwa. Przywódca brytyjski nakazał ewakuację oddziałów polskich z Francji.

W tym czasie sytuacja pozostających na terenie Francji oddziałów polskich stawała się coraz bardziej dramatyczna. Zastępujący gen. Sikorskiego gen. Kazimierz Sosnkowski oraz gen. Marian Kukiel spotkali się z francuskim gen. Victorem Denainem, od którego zażądali udzielenia pomocy w ewakuacji oddziałów polskich. Niespodziewanie gen. Denain zaznaczył, że gdyby warunki rozejmu dotyczyły również armii polskiej, to jednostki polskie będą musiały kapitulować przed Niemcami. Spowodowało ostrą reakcję gen. Sosnkowskiego, który powiedział: „nie mogę uwierzyć w to, aby rząd francuski, zapomniawszy o honorze żołnierskim, mógł wydać Niemcom Wojsko Polskie, które spełniało i zawsze spełnia do końca swój obowiązek względem sprzymierzonej Francji”. W wyniku nacisku francuski generał zgodził się na wycofanie oddziałów polskich do portów francuskich.

Najtragiczniejszy los spotkał Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich (SBSPodh.), która – w wyniku błędnej

oceny sytuacji przez aliantów – została skierowana do Francji z Wielkiej Brytanii, gdzie zatrzymała się w drodze powrotnej z Norwegii. Brygada weszła w skład obrony „reduity bretońskiej”. 17 czerwca wobec informacji o zawieszeniu broni gen. Bohusz-Szyszko zwrócił się do gen. Marie E. Béthouarta z prośbą o umożliwienie ewakuacji SBSPodh. do Wielkiej Brytanii. Francuski przełożony zgodził się na to, nakazując jedynie pozostawienie na miejscu wszystkich żołnierzy pochodzących z Francji. Następnego dnia wobec braku szans na przebicie gen. Bohusz-Szyszko rozwiązał brygadę. Z ponad 4 tys. ludzi do Wielkiej Brytanii zdołano ewakuować tylko kilkuset.

Również tragicznie potoczyły się losy liczącej około 9600 żołnierzy 3. Dywizji Piechoty (3 DP) płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego, która wchodziła w skład obrony „reduity bretońskiej”. Kiedy okazało się, że Francuzi nie będą bronili Bretanii, dowódca 3 DP postanowił wycofać ją za Loarę. Ze względu na żądanie dowodzącego obroną Bretanii gen. René Altmayera, aby polska dywizja kapitulowała przed Niemcami, płk dypl. Zieleniewski postanowił rozwiązać dywizję. Zamel-dował o tym przygotowującemu się do ewakuacji gen. Louisowi Faury'emu, który oświadczył: „daję Panu rozkaz. Zbierze Pan z powrotem swoją dywizję i zgłosi się Pan do Niemców”. Płk Zieleniewski nie wykonał rozkazu francuskiego przełożonego. Do Wielkiej Brytanii zdołano ewakuować około 2500 żołnierzy. Taka mała liczba żołnierzy z 3 DP przybyłych do Wielkiej Brytanii była związana z wydaniem przez polskie Ministerstwo Spraw Wojskowych rozporządzenia zezwalającego dowódcom na zwalnianie w tzw. krótkiej drodze tych żołnierzy, którzy nie chcieli dalej służyć w wojsku. Z możliwości tej skorzystali prawie wszyscy Polacy zamieszkali we Francji, a także bardzo nieliczna grupa żołnierzy z kraju. Rozkaz ten wyraźnie odbił się na wynikach ewakuacyjnych do Wielkiej Brytanii. Trzeba jednak

zaznaczyć, że gdyby go nie wydano, to i tak znaczna część Polaków zamieszkałych we Francji opuściłaby samowolnie szeregi, nie chcąc pozostawić swoich bliskich.

Dzięki pomyślnemu przebiegowi londyńskich rozmów wieczorem 19 czerwca rozpoczęła załadunek 4. Dywizja Piechoty (4 DP) gen. Rudolfa Dreszera oraz grupa płk. dypl. Kazimierza Dworaka z 10 BK Panc. niebiorąca udziału w walkach. Wraz z 4 DP ewakuowały się różne ośrodki i obozy wojskowe. W czerwcu 1940 r. do Wielkiej Brytanii udało się ewakuować 17 205 żołnierzy wojsk lądowych. Pierwszym miejscem pobytu Polaków na wyspach brytyjskich była Szkocja.

Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich

Jedyną polską jednostką, która uratowała się w całości po klęsce Francji, była Brygada Strzelców Karpackich. Rodowód tej jednostki sięga 19 grudnia 1939 r., kiedy to gen. Sikorski zaproponował utworzenie polskiej jednostki przy francuskiej Armii Lewantu na Bliskim Wschodzie. Miała ona powstać z żołnierzy oraz ochotników ewakuowanych z Rumunii i Węgier. 2 kwietnia 1940 r. utworzona została Brygada Strzelców Karpackich płk. dypl. Stanisława Kopańskiego. Ze względu na bardzo duży odsetek żołnierzy z wyższym wykształceniem brygada stała się najbardziej inteligentną jednostką polskich sił zbrojnych w okresie II wojny światowej. Miejscem formowania był francuski obóz wojskowy Homs w Syrii. Warunki tam panujące dla nieprzystosowanych do życia na pustyni polskich żołnierzy były ciężkie ze względu na często występujące burze piaskowe. Główną bolączką był brak uzbrojenia. Przez wiele tygodni żołnierze musieli ćwiczyć bez broni. Gdy wreszcie nadeszło upragnione wyposażenie, okazało się, że było ono gorsze od sprzętu, jakim dysponowało Wojsko Polskie przed wybuchem wojny.

19 czerwca po kapitulacji francuskiej armii płk Kopański postanowił, że brygada nie złoży broni. Wieczorem do brygady dotarł rozkaz gen. Sikorskiego, nakazujący przejście na tereny brytyjskie. 28 czerwca Francuzi zażądali pozostania brygady w Syrii oraz zdania broni. Wobec zdecydowanej postawy płk. Kopańskiego, który w dramatycznej rozmowie powiedział, że broni nie odda i nie chciałby stwarzać sytuacji, w której mogłoby dojść do rozlewu krwi pomiędzy Francuzami a Polakami, dowództwo Armii Lewantu ustąpiło. Nowym miejscem postoju brygady stał się obóz Latrun w Palestynie.

12 stycznia 1941 r. brygada otrzymała nazwę Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (SBSK).

Od 19 do 28 sierpnia SBSK w tajemnicy została przetransportowana drogą morską do twierdzy w Tobruku. 3 października brygada przejęła najdłuższy i najcięższy, zachodni odcinek obrony twierdzy, od tzw. wylomu za wzgórzem Ras el Medauar, na którym siedzieli Niemcy, mając dokładny wgląd w głąb oblężonej twierdzy, aż po brzeg morza. Odległość od pozycji wroga wynosiła na tym odcinku od 80 do 800 m. Ze względu na długość odcinka gen. Kopańskiemu zostały podporządkowane oddziały brytyjskie i czeskie. W czasie jednego z patroli ułani z Karpackiego Pułku Ułanów wzięli do niewoli jeńca włoskiego, który poinformował o szykującym się generalnym szturmie na Tobruk. Informacja ta, potwierdzona również przez inne źródła, przyspieszyła brytyjską ofensywę z Egiptu. 18 listopada brytyjska 8. Armia rozpoczęła operację „Crusader”. Po przejściowych niepowodzeniach na początku grudnia 8. Armia przeszła ponownie do ofensywy, zmuszając nieprzyjaciela do odwrotu. W nocy z 9 na 10 grudnia oddziały SBSK rozpoczęły natarcie na oblegające Tobruk siły włoskie i niemieckie. 10 grudnia oblężenie Tobruku zostało przerwane, a sprzymierzeni przeszli do pościgu za nieprzyjacielem.

W dniach 14–17 grudnia SBSK wzięła udział w bitwie pod Gazalą. Droga do Cyrenajki została otwarta. Gazala była pierwszym pełnym polskim zwycięstwem na lądzie od września 1939 r.

Wojsko polskie w Wielkiej Brytanii

5 sierpnia 1940 r. w Londynie podpisano polsko-brytyjską umowę wojskową. Jej zawarcie przez premiera Winstona Churchilla było naruszeniem brytyjskiego prawa konstytucyjnego, które nie zezwalało na pobyt na terenie Zjednoczonego Królestwa obcych wojsk bez uzyskania zgody parlamentu. Z uwagi jednak na ogólną sytuację militarną premier Churchill przekroczył swoje uprawnienia i razem z ministrem spraw zagranicznych podpisali umowę. Był to jedyny przypadek złamania przepisów prawnych w Wielkiej Brytanii w okresie II wojny światowej. Ostatecznie pobyt oddziałów polskich został zalegalizowany 22 sierpnia 1940 r. ustawą *Allied Forces Act*, która nadała Polskim Siłom Zbrojnym takie same prawa, jak siłom zbrojnym państw Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Polsko-brytyjska umowa wojskowa umożliwiła organizowanie nowych jednostek, przy czym brak szeregowych zmusił Naczelnego Wodza do organizacji jednostek kadrowych. W końcu sierpnia 1940 r. na terenie Wielkiej Brytanii polskie wojska lądowe składały się: z dwóch brygad strzelców i z trzech brygad kadrowych strzelców oraz Zgrupowania Żołnierzy Broni Pancerniej. 28 września 1940 r. gen. Sikorski utworzył I Korpus.

We wrześniu 1941 r. rozpoczęła się dyskusja nad zorganizowaniem pierwszej polskiej dywizji pancerniej. Jednym z największych orędowników tej sprawy był gen. Maczek, którego memoriały zyskały poparcie gen. Sikorskiego. 25 lutego 1942 r. została utworzona 1. Dywizja Pancerna (1 DPanc.).

Generał Sikorski był zwolennikiem tworzenia wojsk szybkich oraz powietrzno-desantowych. 9 października 1941 r. utworzył 1. Samodzielną Brygadę Spadochronową (1 SBSpad.) płk. Stanisława Sosabowskiego. 21 sierpnia 1942 r. gen. Sikorski w rozmowie z dowódcą Home Forces zastrzegł sobie prawo „użycia Brygady Spadochronowej wyłącznie do działań na korzyść Kraju w chwili, kiedy ten podejmie jawną walkę z najeźdźcą”. Wiosną 1943 r. Brytyjczycy, wiedząc, że nie zdołają zorganizować do czasu inwazji na kontynent odpowiedniej liczby własnych jednostek, rozpoczęli starania o przekazanie do ich dyspozycji polskiej brygady. Wobec sprzeciwu gen. Sikorskiego szef brytyjskiego Sztabu Imperialnego gen. Alan Brooke zgodził się na użycie brygady tylko do wsparcia powstania w Polsce: „Nie będzie ona przewidziana do żadnej innej operacji na kontynencie”. Po śmierci gen. Sikorskiego Brytyjczycy ponownie zażądali przekazania do ich dyspozycji polskiej brygady. W wypadku nie spełnienia tego postulatu zagrozili wstrzymaniem dostaw uzbrojenia dla 1 SBSpad. Wobec zmieniającej się sytuacji politycznej cel, dla którego brygada została utworzona, stawał się coraz mniej realny.

Po śmierci gen. Sikorskiego Naczelnym Wodzem mianowano gen. Kazimierza Sosnkowskiego (nie byli z tego zadowoleni zarówno Brytyjczycy, jak i część polityków polskich). Nowy Naczelnny Wódz rozpoczął dowodzenie od załatwienia naglącej sprawy, jaką była reorganizacja 1 DPanc. na nowy typ dywizji pancernej, składającej się z brygady pancernej i brygady piechoty. Brytyjskie War Office sugerowało, że w przypadku odrzucenia proponowanej reorganizacji polska jednostka zostanie skreślona z Ordre de Bataille 21. Grupy Armii. W kwietniu 1944 r. 1 DPanc. po otrzymaniu uzupełnień została ostatecznie zreorganizowana.

Na jesieni 1943 r. Sztab Naczelnego Wodza, licząc się z bliskim terminem inwazji na kontynent, rozpoczął u władz

brytyjskich i francuskich starania o uzyskanie zgody na mobilizację obywateli polskich z terytorium Francji. Prace nad rozbudową wojska na okres przejściowy („Plan P”) rozpoczęły się na początku lipca 1944 r. Plan został podzielony na trzy fazy. W pierwszej fazie organizacja nowych jednostek miała opierać się na wykorzystaniu polskich rezerw znajdujących się na terenie Francji, Szwajcarii i Belgii oraz Bałkanów (dla 2. Korpusu). Oceniano je na około 36 tys. żołnierzy, w tym tysięcy oficerów. W drugiej fazie rozbudowa wojska nastąpiłaby przez wykorzystanie Polaków znajdujących się na terenie III Rzeszy. Rezerwy te oceniano na około 17 tys. oficerów i 40 tys. szeregowych w obozach jenieckich, 1,2 mln robotników przymusowych oraz 300 tys. Polaków wcielonych do armii niemieckiej i organizacji Todta. Z powyższej liczby zamierzano wcielić do wojska około 200 tys. ludzi, tworząc z nich cztery korpusy.

We wrześniu 1944 r. po dymisji gen. Sosnkowskiego Naczelnym Wodzem został komendant Armii Krajowej gen. Tadeusz Bór-Komorowski. Z uwagi na jego pobyt w niewoli obowiązki zostały rozdzielone pomiędzy prezydenta, ministra obrony narodowej i szefa Sztabu Naczelnego Wodza. Nominacja ta wywołała sprzeciw wielu wyższych dowódców polskich, z gen. Andersem na czele.

22 listopada szef Sztabu Naczelnego Wodza spotkał się z zastępcą szefa brytyjskiego Sztabu Imperialnego gen. Archibaldem E. Nye'em. W trakcie rozmowy gen. Kopański wysunął postulat zgrupowania całości wojsk lądowych na terenie północno-zachodniej Europy (Francja, Belgia, Holandia) wskazując, że byłaby to najkrótsza droga do kraju. Sugerował on też przeniesienie 2. Korpusu z Włoch do Francji oraz zorganizowanie drugiej dywizji pancernej w Wielkiej Brytanii, która po połączeniu z 1. Dywizją Pancerną utworzyłaby na

kontynencie I Korpus Pancerny. Gen. Nye stwierdził, że Sztab Imperialny nie widzi żadnej możliwości przerzucenia 2. Korpusu z Włoch do Francji.

5 lutego 1945 r. po wielu reorganizacjach w Wielkiej Brytanii powstała 4. Dywizja Piechoty (4 DP) gen. Kazimierza Głabisza oraz 16. Samodzielna Brygada Pancerna. Ze względu na zakończenie działań wojennych w Europie 4 DP nie zdążyła wejść do akcji.

Armia Polska w ZSRR 1941–1942

30 lipca 1941 r. gen. Sikorski i ambasador Iwan Majski podpisali w Londynie układ polsko-sowiecki. Układ został zawarty pod naciskiem Brytyjczyków. W przygotowanym w pośpiechu tekście układu znalazły się liczne braki i nieprecyzyjne sformułowania. Nie było w nim mowy na temat granicy polsko-sowieckiej z 1939 r. Z tego właśnie powodu na znak protestu do dymisji podali się ministrowie: August Zaleski, Kazimierz Sosnkowski i Marian Seyda. Parafowania układu odmówił także prezydent Władysław Raczkiewicz. Mimo tak silnej opozycji po zrekonstruowaniu rządu premier Sikorski wprowadził układ w życie.

W celu zawarcia umowy wojskowej do ZSRR udała się misja wojskowa z gen. Bohuszem-Szyszko. 4 sierpnia z więzienia na Łubiance zwolniony został gen. bryg. Władysław Anders, przewidziany przez Naczelnego Wodza na stanowisko dowódcy Armii Polskiej w ZSRR i awansowany do stopnia generała dywizji.

12 sierpnia 1941 r. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR ogłosiło dekret o tzw. „amnestii dla obywateli polskich pozbawionych wolności na terytorium ZSRR”. Wykonanie tego dekretu napotykało od samego początku ogromne trudności. Zwalniano z obozów przede wszystkim ludzi schorowanych

i słabych fizycznie (silni i zdrowi byli potrzebni do niewolniczej pracy). 14 sierpnia gen. Bohusz-Szyszko i gen. Andriej Wasilewski podpisali polsko-sowiecką umowę wojskową, na podstawie której organizowana Armia Polska miała być częścią składową Polskich Sił Zbrojnych. Dokument zawierał nieprecyzyjne sformułowania, co w przyszłości wielokrotnie prowadziło do nieporozumień. Dalsze rozmowy na temat formowania armii prowadzone były w drugiej połowie sierpnia w Moskwie przez mieszaną komisję polsko-sowiecką. W czasie posiedzeń komisji uzgodniono, że Armia Polska będzie składała się z dwóch dywizji piechoty oraz ośrodka zapasowego. Wstępnie ustalono jej stan na 25 tys. żołnierzy. Generał Anders uważał, że na terytorium ZSRR powinno przebywać około 1,5 mln obywateli polskich wywiezionych w latach 1939–41 z Kresów Wschodnich, wśród nich kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy wziętych do niewoli sowieckiej we wrześniu 1939 r. W związku z tym podaną przez Sowietów liczbę przyjęto jako stan wyjściowy dla przyszłej organizacji armii. Nowo tworzone jednostki miały organizować się: w Tatiszczewie – 5. Dywizja Piechoty, w Tockoje – 6. Dywizja Piechoty oraz Ośrodek Zapasowy Armii, w Buzułuku – dowództwo armii.

Do 10 września do rejonów formowania Armii Polskiej przybyło 983 oficerów i 21 662 szeregowych. W ostatnich dniach września wszystkie polskie obozy były już przepełnione, wobec tego część nowo wcielonych do wojska musiała kwaterować pod gołym niebem. Stan zdrowotny ochotników z sowieckich obozów pracy przymusowej był bardzo zły. Zdarzało się, że w transportach przybywających do rejonów formowania w wagonach znajdowano ciała zmarłych. Przyjeżdżający ubrani byli w łachmany, większość nie miała butów. W początkowym okresie szkolenia z powodu braku obuwia 60 proc. żołnierzy odbywało zajęcia w namiotach.

Od samego początku Sowieci zamierzali możliwie szybko wysłać na front 5. Dywizję. W związku z tym rozpoczęto intensywne uzbrajanie i wyposażanie polskiej jednostki w sprzęt, ale 5. Dywizja nigdy nie otrzymała kompletnego, przewidzianego regulaminem wyposażenia. Mimo obietnic strona sowiecka nie dostarczyła uzbrojenia dla 6. Dywizji.

1 października Naczelny Wódz w depeszy do gen. Andersa pisał: „Zobowiązuję Pana Generała, by żadną miarą nie dopuścił do zmarnowania jednostek polskich, formujących się w Rosji przez zbyt szybkie wysłanie ich na front. Jednostki te muszą być należycie uzbrojone, żołnierz zaś powrócić do sił i uzyskać należyte przeszkolenie bojowe. [...] Musi być ona [Armia] jednak użyta jako całość”.

5 października Sowieci ograniczyli stan żywienia do 30 tys. porcji dziennie, a armia liczyła 38 889 żołnierzy. Równocześnie z przydzielanych porcji dożywiano ludność polską gromadzącą się wokół obozów wojskowych. Generał Anders zażądał bezwzględного utrzymania stanu wojska w uzgodnionej wcześniej liczbie. 14 listopada po interwencji u Stalina ambasadora polskiego w ZSRR Stanisława Kota racje żywnościowe przywrócono do poprzedniego stanu.

30 listopada do Kujbyszewa przybył gen. Sikorski. 3 grudnia na Kremlu Stalin i gen. Sikorski podpisali Deklarację Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Rady Najwyższej Związku Radzieckiego o przyjaźni i wzajemnej pomocy. Nazajutrz odbyły się polsko-sowieckie rozmowy wojskowe, na których ustalono, że Armia Polska będzie liczyła 96 tys. żołnierzy, a 25 tys. żołnierzy zostanie ewakuowanych do Wielkiej Brytanii i na Środkowy Wschód. Uzgodniono także, że cztery nowo organizowane dywizje 7, 8, 9, 10 będą formowane i wyposażane tak, jak odpowiednie jednostki brytyjskie. W wyniku rozmów moskiewskich rząd sowiecki zezwolił na przesunięcie Armii Polskiej na południe, ustanowienie delegatów ambasady

w większych skupiskach polskich oraz obiecał zwolnić Polaków służących w sowieckich batalionach roboczych.

Pod koniec grudnia 1941 r. władze sowieckie wyznaczyły w Kazachstanie, Uzbekistanie i Kirgizji nowe miejsca postoju dla jednostek polskich. Od 15 stycznia do 25 lutego 1942 r. trwało przesunięcie Armii Polskiej do republik azjatyckich. W trakcie transportu zmarło wielu żołnierzy. Nowe miejsca postoju pod względem epidemiologicznym, a także warunków zakwaterowania i wyżywienia były jeszcze gorsze niż poprzednie. Tylko w lutym 1942 r. chorowało ponad 6 tys. żołnierzy.

2 lutego gen. Anders został powiadomiony przez mjr. NKWD Gieorgija Żukowa, że rząd sowiecki uważa za wskazane wysłanie na front 5. Dywizji. Wobec niedostatecznego uzbrojenia dywizji (zupełny brak artylerii przeciwlotniczej i broni przeciwpancernej) dowódca armii nie wyraził na to zgody, oświadczając: „proszę zakomunikować rządowi sowieckiemu, że osobiście jestem stanowczo przeciwny temu. Nie widzę w realizacji projektu wysłania na front jednej dywizji nic dodatniego, a na odwrót wszystko ujemne”.

Cztery dni później w depeszy wysłanej do gen. Sikorskiego pisał: „W żadnym wypadku nie mogę się zgodzić na użycie pojedynczych dywizji w miarę osiągnięcia gotowości bojowej, co zostało wyraźnie zastrzeżone w czasie konferencji na Kremlu”.

Poza brakami w uzbrojeniu organizację armii utrudniał brak kadry dowódczej. Poszukiwania oficerów, którzy po kampanii wrześniowej 1939 r. trafili do sowieckich obozów w Kozzielsku, Griazowcu, Starobielsku i Ostaszkowie nie przyniosły rezultatu (groby kilku tysięcy z nich, zamordowanych w 1940 r., odkryto w 1943 r. Katyniu).

6 marca 1942 r. gen. Anders został powiadomiony o ograniczeniu przydzielanych racji do 26 tys. porcji dziennie. 18 marca został przyjęty przez Stalina. W trakcie spotkania gen. Anders

uzyskał zgodę na zwiększenie liczby racji do 44 tys. porcji. Nadwyżka żołnierzy ponad tę liczbę miała być ewakuowana do Persji (Iranu). Od 24 marca do 4 kwietnia przez Krasnowodzk ewakuowano do Persji 33 069 żołnierzy, 10 789 cywilów, w tym 3 tys. dzieci. W całości opuściły ZSRR nowo powstałe związki 8., 9., 10. Dywizji Piechoty, broni pancernej oraz nadwyżki 6, 7 DP i Ośrodka Organizacyjnego Armii. Ewakuacja ludności cywilnej była powodem przejściowego konfliktu gen. Andersa ze sztabem Naczelnego Wodza w Londynie oraz ambasadą RP, która obawiała się, że wobec początkowego sprzeciwu władz brytyjskich dotyczącego ewakuacji ludności cywilnej mogłyby wystąpić utrudnienia w ewakuacji żołnierzy. Zmiana nastąpiła po przybyciu pierwszego transportu z cywilami do Persji. Brytyjczyków zaskoczył wygląd przybyłych, z ich relacji dowiedzieli się, na czym polegał „sowiecki raj”.

Po pierwszej ewakuacji na terenie Związku Sowieckiego pozostało jeszcze 40 508 żołnierzy. 5 kwietnia, po likwidacji polskich placówek wojskowych na terenie republik azjatyckich, rekrutacja do wojska została praktycznie wstrzymana. Równocześnie obywatele polscy otrzymali zakaz podróży bez odpowiedniego zezwolenia. Coraz częściej dochodziło do sowieckich prowokacji w stosunku do żołnierzy polskich.

7 czerwca gen. Anders w depeszy do gen. Sikorskiego pisał: „Nasza sytuacja wojskowa tutaj zbliża się ku katastrofie. Nie otrzymujemy już niektórych produktów prawie zupełnie, jak tłuszczów i jarzyn, inne w znikomych ilościach. Żołnierze głodują, mam już kilkanaście procent kurzej ślepoty. Nie ma żadnej nadziei na polepszenie, odwrotnie, położenie pogarsza się stale. [...] Wskutek powyższego morale wojska utrzymuje się wyłącznie nadzieją wyjścia z ZSRR i wielką narodową dyscypliną”.

W tym czasie w Teheranie toczyły się brytyjsko-sowieckie rozmowy na temat ewakuacji polskich dywizji do Persji. Brytyjczycy, obawiając się niemieckiej ofensywy przez Kaukaz w kierunku pól naftowych w Persji i Iraku, zwrócili się do Sowietów z propozycją umożliwienia ewakuacji Armii Polskiej do Persji. Strona brytyjska uważała, że w obecnej sytuacji znajdujące się w ZSRR polskie dywizje nie zostaną uzbrojone, a ewakuacja stworzyłaby taką możliwość. Wynik negocjacji był pomyślny dla sprawy polskiej. W końcu czerwca Mołotow przekazał ambasadorowi brytyjskiemu w Moskwie informację, że władze sowieckie przyjęły postulaty Churchilla o przekazaniu do dyspozycji brytyjskiej znajdujących się w ZSRR jednostek polskich. W jednej z depešy wysłanych w lipcu do Stalina premier Churchill pisał: „Jestem pewien, że leży w naszym wspólnym interesie, aby trzy dywizje polskie, które Pan łaskawie zaofiarował, połączyły się ze swoimi rodakami w Palestynie, gdzie mamy możliwość w pełni je uzbroić”.

26 lipca do sztabu armii nadeszło pismo, w którym: „rząd ZSRR zgadza się uczynić zadość staraniom dowódcy Armii Polskiej w ZSRR gen. dyw. Andersa o ewakuację oddziałów polskich z ZSRR na teren Bliskiego Wschodu i nie ma zamiaru stawiać jakichkolwiek przeszkód w natychmiastowym urzeczywistnieniu ewakuacji”.

Druga ewakuacja trwała od 5 do 25 sierpnia. W sumie w marcu i sierpniu ewakuowano do Persji 116 543 osoby, wśród nich 78 631 żołnierzy.

Wojsko Polskie na Środkowym i Bliskim Wschodzie 1942–1943

Po pierwszej ewakuacji gen. Sikorski rozkazał utworzyć na Środkowym Wschodzie korpus pod dowództwem gen.

Józefa Zająca (dowódca Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie). 3 maja 1942 r. w Qastina w Palestynie z połączenia przybyłych z ZSRR 9 i 10 DP z SBSK utworzono 3. Dywizję Strzelców Karpackich (3 DSK) gen. Kopańskiego.

12 września gen. Sikorski zatwierdził organizację Armii Polskiej na Wschodzie (APW), znosząc wszystkie dotychczas istniejące nazwy. Dowódcą armii został gen. Anders. Obszarem koncentracji APW w Iraku stał się rejon Khanaqin-Qizil Ribat położony w dorzeczu rzeki Tygrys na kamienistej pustyni w odległości około 140 km na półn-wsch. od Bagdadu. W planach Paiforces (Persian and Iraq Force) APW otrzymała zadanie obrony przełęczy górskich od strony Persji oraz ochrony pól naftowych w północnym Iraku. O tej porze roku największe spustoszenie w szeregach wywołał nawrót epidemii malarii, na którą chorowało ok. 5 tys. żołnierzy. Do tego dochodziły liczne porażenia słoneczne oraz choroby przewodu pokarmowego. Średni stan chorobowy w APW w okresie przebywania w Iraku wynosił około 15 proc. jej stanu.

Po pierwszym okresie wyszkoleniowym gen. Anders w porozumieniu z gen. Sikorskim postanowił zreorganizować armię, dostosowując jej organizację do istniejących stanów osobowych. W armii pozostały 3 DSK, 5. Kresowa Dywizja Piechoty (5 KDP), 2. Brygada Czołgów (następnie 2. Brygada Pancerna) oraz 7. Dywizja Piechoty.

27 maja 1943 r. na Bliski Wschód przybył gen. Sikorski. Przyjazd spowodowały liczne informacje dochodzące do Londynu o rodzącym się w APW buncie przeciwko Naczelnemu Wodzowi. W trwającej do 17 czerwca inspekcji gen. Sikorski odwiedził obozy 3 DSK oraz 5 KDP.

Na zakończenie pobytu gen. Sikorski wydał wiele zarządzeń, z których najważniejszym było wyłonienie z APW związku taktycznego, który otrzymał nazwę 2. Korpusu. Wbrew

sugestiom wielu polskich polityków Naczelny Wódz pozostawił nadal na stanowisku dowódcy armii gen. Andersa, uważając go za doskonałego organizatora i wybitnego dowódcę. Inspekcja w Iraku wypadła znakomicie. W tym najwierniejszym z wiernych wojsk nie mogło być mowy o buncie przeciwko gen. Sikorskiemu.

Dwa tygodnie później, 4 lipca gen. Sikorski zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze.

21 lipca weszła w życie nowa organizacja APW. Tego samego dnia gen. Anders otrzymał z dowództwa Paiforces rozkaz przesunięcia oddziałów polskich do Palestyny. Początkowo dowództwo brytyjskie chciało, aby na front włoski została wysłana jedna polska dywizja piechoty. Ostatecznie gen. Anders wyjednał wysłanie na front innej alianckiej dywizji. Główną przesłanką takiego postępowania była obawa, że w ten sposób po kolei mogłyby być wyciągnięte ze składu 2. Korpusu wszystkie jednostki, a ten jako całość nigdy nie wszedłby do walki.

W grudniu 1943 r. pierwsze oddziały 2. Korpusu zostały przerzucone do Włoch. W Egipcie pozostało Dowództwo Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie pod dowództwem gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, a następnie gen. Józefa Wiatra.

Działania bojowe 2. Korpusu Polskiego w kampanii włoskiej

Monte Cassino

21 marca 1944 r., jeszcze w trakcie trwania trzeciej bitwy o Monte Cassino, w Casercie doszło do spotkania dowódcy Alianckiej Armii Włoch gen. Harolda Alexandra z dowódcą

amerykańskiej 5. Armii gen. Markiem Clarke'em i dowódcą brytyjskiej 8. Armii gen. Olivierem Leese'em. Dyskutowano na temat przyszłej operacji mającej na celu przełamanie niemieckiej obrony na „linii Gustawa” i zajęcia Rzymu. Generał Leese zaproponował wprowadzenie do walki pozostającego dotychczas w odwodzie 2. Korpusu gen. Andersa.

24 marca w rozmowie z gen. Andersem gen. Leese powiedział, że w jego planach 2. Korpus miałby przełamać niemieckie pozycje w masywie Monte Cassino – zdobyć klasztor oraz miejscowość Piedimonte na Linii Hitlera. „Monte Cassino to twierdza, o którą walczyło wiele narodów, to twierdza znana na cały świat – wspominał gen. Anders. – Jeśli odmówię, to korpus będzie użyty w dolinie rzeki Liri, gdzie natarcie przyniesie również ciężkie straty, lecz rozrzucone na dłuższy okres czasu.[...] Jeśli zdobędziemy Monte Cassino, a zdobyć je musimy, wysuniemy sprawę polską – obecnie tak tłamszoną – na czoło zagadnień świata i damy rządowi polskiemu nowy atut w obronie naszych praw. Wydaje mi się, że w obecnych warunkach dla dobra przyszłości narodu i jego dalszych pokoleń zestawienie zysków i strat – przy wykonaniu tego zadania – daje nam saldo dodatnie i stąd też straty przypuszczalne 3500 żołnierzy musimy wziąć na swoje sumienie”. Po krótkim namyśle gen. Anders wyraził zgodę na użycie 2. Korpusu do walk w masywie Monte Cassino.

11 maja rozpoczęła się czwarta bitwa o Monte Cassino. Na odcinku 2. Korpusu natarcie rozpoczęło się o godz. 01.00 od wejścia do walki batalionów 5. Wileńskiej Brygady Piechoty (5 WBP), które miały zająć Widmo, a następnie uderzyć na wzgórze 575 i San Angelo. Po zajęciu Widma przez bataliony pierwszego rzutu do natarcia miał zostać wprowadzony 18. Batalion. Nacierające Bataliony nie zdołały opanować Widma, a ich dalsze działania w kierunku San Angelo i wzgórze 575

nie powiodły się. 12 maja od świtu Niemcy coraz częściej kontratakowali. Ostrzał artylerii nieprzyjaciela zadawał coraz dotkliwsze straty obsadzającym Widmo oddziałom.

Równocześnie z natarciem 5. Dywizji do akcji weszły bataliony 1. Brygady Strzelców Karpackich (1 BSK) z 3 DSK, które miały opanować wzgórze 593 i 569 oraz Gardziel. W początkowej fazie natarcia opanowano wzgórze 593, jednak Niemcy po kilkukrotnych kontratakach przy wsparciu artylerii i moździerzy odbili zajęte przez karpatczyków pozycje. Nie powiodło się również natarcie na Gardziel, której pomimo wsparcia czołgów nie zdołano opanować.

12 maja w godzinach popołudniowych dowódca 8. Armii nakazał przerwanie natarcia 2. Korpusu. Gen. Leese uznał, że korpus wykonał swój cel operacyjny, gdyż ściągnął na siebie większość ognia niemieckiej artylerii stojącej w dolinie rzeki Liri oraz poprzez związanie niemieckich odwodów umożliwił brytyjskiemu XIII Korpusowi utworzenie przyczółka na rzece Rapido.

W ocenie gen. Andersa pierwsze natarcie: „nie odniosło spodziewanego sukcesu taktycznego, poza zużyciem oddziałów nieprzyjaciela, natomiast sukces operacyjny należy ocenić jako poważny, albowiem dzięki zaangażowaniu gros ognia na masyw Monte Cassino, nieprzyjaciel skierował na brytyjski XIII Korpus znacznie mniejszą część swoich środków i nie zdołał przeszkodzić XIII Korpusowi w uzyskaniu przyczółka. Gros sił piechoty przeciwnika była w tym czasie zaangażowana na kierunku natarcia Korpusu Polskiego”.

13 maja Francuski Korpus Ekspedycyjny przeszedł masyw Aurunci i przełamał w tym rejonie Linie Gustawa.

Wznowienie działań przez 2. Korpus było uzależnione od powodzenia natarcia XIII Korpusu. 16 maja gen. Anders spotkał się z gen. Sidney'em Kirkmanem, który zwrócił się z prośbą

o przełożenie terminu polskiego drugiego natarcia na godzinę 7.00 17 maja, ze względu na trudności z wprowadzeniem do akcji oddziałów pancernych w pasie natarcia XIII Korpusu. Generał Anders zapisał: „zdaję sobie sprawę z niekorzystnej godziny natarcia dla 5 KDP, lecz współczesność natarcia z XIII Korpusem daje gwarancję, że tylko część ognia moździerzy i artylerii nieprzyjaciela będzie mogła być użyta przeciwko nam”.

Na odcinku 5 KDP walka rozpoczęła się jeszcze przed drugim natarciem, wypadem kompanii 16. Batalionu na północny grzbiet Widma. Powodzenie tej akcji zachęciło dowódcę natarcia płk. dypl. Klemensa Rudnickiego do wprowadzenia do walki całego batalionu. 16 maja o godz. 23.00 północna część Widma została zajęta przez 16. Batalion. Dzięki temu do akcji wszedł 15. Batalion, który 17 maja o godz. 07.15 opanował południową część Widma. Dowódca 5. Dywizji gen. Nikodem Sulik, obawiając się, że po opanowaniu Widma biorące udział w walkach bataliony nie będą już zdolne do wysiłku, postanowił skierować na wzgórze San Angelo 17. Batalion, a następnie 13. Batalion oraz zgrupowanie komandosów mjr. Władysława Smrokowskiego. Po kilku godzinach walk 17. Batalion zdobył Małe San Angelo, natomiast zajęcie San Angelo nie powiodło się. O godz. 10.00 Niemcy przypuścili silny kontratak na pozycje 17. Batalionu. Nastąpił kryzys boju. Wprowadzony do walki w godzinach popołudniowych 18. Batalion rozpoczął swoje natarcie od likwidacji niezdobytých jeszcze na Widmie bunkrów. Pomimo ataków wszystkich biorących udział w natarciu oddziałów 5. Dywizji opanowano tylko północne stoki San Angelo.

17 maja dowódca niemieckiej 10. Armii wydał rozkaz do wycofania oddziałów 1. Dywizji Spadochronowej z masywu Monte Cassino na Linie Hitlera. Wkrótce wiadomość o tym

z nasłuchu dotarła do 2. Korpusu. Gen. Anders poinformował dowódcę 5. Dywizji, że według danych uzyskanych od Brytyjczyków oddziały niemieckie będą próbowały przebijać się z miasteczka Cassino w nocy z 17 na 18 maja. Dowódca 2. Korpusu, wiedząc o wycofywaniu się głównych sił niemieckich, nakazał podległym sobie dowódcom „oszczędzanie krwi żołnierskiej”. Przed ostatecznym natarciem płk Rudnicki postanowił uporządkować w ciągu nocy walczące oddziały i uderzyć całością sił na San Angelo.

W pasie natarcia 3 DSK do walki weszły bataliony 2. Brygady Strzelców Karpackich (2 BSK). Zadaniem brygady było przełamanie niemieckiej obrony na wzgórzach 593 i 569 oraz zajęcie Massa Albaneta przy pomocy czołgów 4. Pułku Pancernego. Pierwszy do akcji wyruszył 4. Batalion, który po ciężkich walkach wszedł na wzgórze 593 i rozpoczął likwidację znajdujących się tam bunkrów. Około południa w atakujących kompaniach zginęła lub została ranna większość oficerów. Wówczas do działań wprowadzono 5. Batalion. 18 maja nad ranem opanowano wzgórze 593 i 569. W tym samym czasie przy wsparciu czołgów 6. Batalion walczył w Gardzieli i dążył do opanowania Massa Albaneta oraz wspierał natarcie 4. Batalionu na wzgórze 593. Z przekazanych do Sztabu 3 DSK meldunków wynikało, że opór niemiecki był coraz słabszy.

O godz. 9.00 odbyła się odprawa, na której szef Sztabu 2. Korpusu płk dypl. Kazimierz Wiśniowski oświadczył, że walki 5. Dywizji w rejonie San Angelo „w dniu wczorajszym stworzyły kryzysowy moment dla Niemców, którzy z obawy o odcięcie musieli ewakuować klasztor”. Według jego opinii „korpus spełnił swe operacyjne zadanie w 100 proc., a oddziały dały z siebie wszystko, a nawet więcej na co było ich stać”.

Na wieść o wycofywaniu się Niemców z klasztoru gen. Duch rozkazał wysłanie na wzgórze klasztorne grupy

szturmowej. O godz. 09.30 do opuszczonego przez Niemców klasztoru wkroczył patrol 12. Pułku Ułanów Podolskich, który zawiesił na ruinach klasztoru proporczyk pułkowy. Następnie na murach zawisła biało-czerwona flaga. Wkrótce z rozkazu gen. Andersa obok polskiej flagi zawieszono flagę brytyjską.

Pomimo opuszczenia klasztoru nieprzyjaciel nadal mocno trzymał obronę na odcinku 5 KDP. Oddziały atakujące Winnicę znalazły się pod silnym ogniem niemieckiej broni maszynowej ze wzgórza 575 i Passo Corno oraz z bunkrów na południowym stoku San Angelo. 18 maja o godz. 16.20 rozpoczęło się natarcie 5. Dywizji na San Angelo. Major Leon Gnatowski, dowodzący tą akcją, podzielił atakujące oddziały na dwie grupy: pierwszą stanowili komandosi mjr. Smrokowskiego, a drugą pododdziały batalionów 15., 17., 18. Po ciężkich walkach o godz. 17.45 komandosi opanowali San Angelo.

18 maja o godz. 18.00 radio BBC nadało komunikat: „Cassino i klasztor zostały zdobyte. Końcowe natarcie na miasto wykonały wojska brytyjskie, podczas gdy wojska polskie zajęły klasztor. Nieprzyjaciel został całkowicie wymanewrowany przez armie alianckie we Włoszech w wyniku pierwotnego przełamania linii Gustawa przez 5. Armię”.

19 maja o godz. 7.10 15. Batalion zajął wzgórze 575 i Winnicę. Na wzgórzu 575 nastąpiło spotkanie z patrolami 3 DSK. Rankiem 19 maja cały masyw Monte Cassino był w rękach polskich. Sukces 2. Korpusu polegał na umożliwieniu XIII Korpusowi wejścia w dolinę rzeki Liri bez obawy, że północne skrzydło korpusu mogło zostać zaatakowane przez nieprzyjaciela z rejonu masywu Monte Cassino. Natomiast Passo Corno zdobyli ułani z Karpackiego Pułku Ułanów, a Monte Cairo – 15. Poznański Pułk Ułanów.

23 maja rozpoczęło się natarcie 8. Armii na Linie Hitlera. Następnego dnia po ciężkich walkach Piedimonte zostało opa-

nowane przez polską Grupę „Bob”. 25 maja Linia Hitlera została przełamana. Straty 2. Korpusu w bitwie o Monte Cassino wyniosły 923 poległych i 2931 rannych.

Ankona

Po walkach o Monte Cassino 2. Korpus przeszedł na odpoczynek. W połowie czerwca 1944 r. dowódca 8. Armii nakazał gen. Andersowi pościg za nieprzyjacielem wzdłuż wybrzeża Adriatyku oraz „opanowanie i zapewnienie otwarcia portu w Ankonie, który stał się niezbędny ze względów gospodarczych”. 17 czerwca 3 DSK rozpoczęła pościg za nieprzyjacielem wzdłuż drogi Nr 16. Mimo że oddziały niemieckie zniszczyły przeprawy, mosty i drogi, tempo polskiego pościgu nie słabło.

21 czerwca 1 BSK dotarła do rzeki Chienti. Dwa dni później do rzeki doszła 2 BSK. Nad Chienti walki trwały do końca czerwca.

1 lipca gen. Anders wydał wytyczne do bitwy o Ankonę. Na ich podstawie 3 DSK miała opanować Castelfidardo, zamykając tym samym kierunek nadmorski, i zapewnić w dalszej kolejności przejście przez rzekę Musone. Następnie dywizja miała zająć Osimo oraz M. della Crescia i miejscowość Offagna. Miało to umożliwić osłonę natarcia 5. Dywizji ku północy. Natomiast 5 KDP miała opanować pas wzniesień pomiędzy rzekami Musone a Fiumicello.

W dniach od 1 do 16 lipca 3 DSK i 2. Brygada Pancerna (2 BPanc.) po zaciętych walkach sforsowały na prawym skrzydle korpusu rzekę Musone i zdobyły 3 lipca Castelfidardo, 5 lipca Osimo, podchodząc 7 lipca do Monte della Crescia, gdzie napotkały silny opór. W tym samym czasie 5 KDP zajęła wzgórze Centofinestre i miejscowość San Biagio. Walki w tym rejonie były bardzo zaciekle, wsparcia piechocie udzielały

czołgi 2 BPanc. Pomimo tego niektóre miejscowości i wzgórza przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk. 10 lipca 5. Dywizja sforsowała rzekę Musone i nawiązała styczność z 3 DSK. Niemiecka obrona w tym rejonie została rozbita.

Przed przystąpieniem do głównej bitwy o Ankonę 2. Korpus rozciągnięty był na przestrzeni 60 km, z tego na odcinku 40 km był w styczności z nieprzyjacielem.

15 lipca gen. Anders rozkazał zająć Ankonę. W tej fazie bitwy główne zadanie 5 KDP, która miała zająć Monte della Crescia oraz grzbiet San Stefano, a następnie miejscowość Offagna i Monte Pugliolo. W tej fazie bitwy 3. Dywizja miała wiązać siły nieprzyjaciela na odcinku obronnym od Monte San Pietro do morza.

17 lipca 2. Korpus rozpoczął natarcie na Ankonę. Po południu opanowano Monte della Crescia. Umożliwiło to 2 BPanc. wykonanie manewru oskrzydłającego i wyjście na tyły jednostek niemieckich broniących rejonu Ankony. Do wieczora oddziały polskie podeszły do Agugliano. O świcie 18 lipca została zajęta bez walki miejscowość Offagna. Tego dnia oddziały 6. Lwowskiej Brygady Piechoty (6 LBP) dotarły do rzeki Esino, gdzie został utworzony przyczółek. W tym czasie 2 BPanc. wyszła nad morze. Ankona została odcięta od północnego-zachodu. 18 lipca o godz. 14.30 do miasta wkroczył Pułk Ułanów Karpackich. W ręce polskie dostał się niezniszczony port.

Bitwa o Ankonę była jedyną samodzielną operacją Polskich Sił Zbrojnych na froncie zachodnim w okresie II wojny światowej. Bezpośrednio po zajęciu Ankony 2. Korpus ruszył w pościg za nieprzyjacielem w kierunku Linii Gotów. W pierwszej kolejności należało pokonać opór nieprzyjaciela na rzeką Misą. Na przełomie sierpnia i września 1944 r. oddziały polskie przełamały przedni skraj Linii Gotów.

Walki w Apeninach Emiliańskich

Po krótkim odpoczynku w połowie października 2. Korpus został ponownie skierowany na front w Apeninach Emiliańskich. Jednostki polskie otrzymały zadanie osłony zachodniego skrzydła 8. Armii, działającej wzdłuż drogi Nr 9 z Ankony na Bolonię. Działania 2. Korpusu zostały podzielone na dwie fazy. W pierwszej fazie 5 KDP miała opanować wzgórza Monte Grosso i Monte San Pietro, umożliwiając tym samym rozwinięcie całego polskiego korpusu. W drugiej fazie jednostki polskie wspólnie z jednostkami 8. Armii miały nacierać na miejscowość Forli. Teren działań, w którym przyszło walczyć 2. Korpusowi, był ze względów naturalnych bardzo trudny do pokonania. Strome zbocza, ostre szczyty oraz panujące o tej porze roku nietypowe, bardzo niekorzystne warunki atmosferyczne zmuszały walczące jednostki do maksymalnego wysiłku. W tym okresie walki toczyły się w bardzo trudnych warunkach terenowych, w czasie ulewnych deszczy, które zamieniły górskie drogi w grząskie bajora. Pierwsza do akcji weszła 5. Dywizja, mając za zadanie zdobyć węzeł drogowy w rejonie miejscowości Galeata. W ramach dywizji główne zadanie przypadło 5. Wileńskiej Brygadzie Piechoty (5 WBP). W okresie do 20 października opanowała ona miejscowości Santa Sofia, Galeata i Monte Grosso oraz zdobyła przyczółek na rzece Rabbi, wbijając się klinem pomiędzy dwie niemieckie dywizje. 25 października 18. Batalion zajął miejscowość Predappio, miejsce urodzenia Mussoliniego.

Tego dnia gen. Anders otrzymał zadanie przecięcia drogi Nr 9 między Forli a Faenzą. W tym momencie główna rola przypadła 3 DSK, która po ciężkich walkach, prowadzonych niejednokrotnie w strugach deszczu, w połowie listopada zagroziła południowemu skrzydłu nieprzyjaciela w rejonie Forli.

Ta pierwsza faza działań 2. Korpusu umożliwiła oddziałom brytyjskim uchwycenie ważnego węzła drogowego w rejonie Forli.

26 listopada 3 DSK wyszła na przedpole Faenzy. 4 grudnia oddziały 3 DSK przełamały niemiecką obronę na rzekach Lamone i Sintria. 17 grudnia oddziały polskie osiągnęły rzekę Senio.

Cień Jałty

11 lutego w Jałcie zakończyła się konferencja Wielkiej Trójki. To właśnie wtedy Polska została zdradziecko sprzedana Stalinowi przez zachodnich aliantów. Następnego dnia wieczorem został ogłoszony w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie komunikat o postanowieniach konferencji jałtańskiej. We fragmencie dotyczącym polskiej granicy wschodniej przywódcy trzech mocarstw postanowili, że powinna ona przebiegać wzdłuż linii Curzona. Wywołało to wstrząs w Polskich Siłach Zbrojnych. Oddanie Kresów Wschodnich Sowietaom odbiło się szerokim echem wśród oddziałów 2. Korpusu, gdzie służyło wielu żołnierzy pochodzących z tych ziem. Sytuacja stała się napięta.

13 lutego rząd polski zaprotestował przeciwko piątemu rozbirowi Polski. Tego dnia gen. Anders w depeszy do prezydenta Raczkiewicza pisał: „Wobec tragicznego komunikatu ostatniej konferencji trzech melduję, że 2. Korpus nie może uznać jednostronnej decyzji oddającej Polskę i naród polski na łup bolszewikom [...] Zwróciłem się do władz sojuszniczych o wycofanie oddziałów Korpusu z odcinków bojowych. Nie mam sumienia żądać w obecnej chwili od żołnierza ofiary krwi”. W nawiązaniu do tej depeszy gen. Anders przesłał list dowódcy 8. Armii, w którym pisał: „Widzę konieczność natychmiastowego złuzowania z odcinka bojowego oddziałów

2. Korpusu Polskiego. [...] wobec faktu, że ani ja, ani podwładni mi dowódcy nie mogli dzisiaj znaleźć w sumieniu swym uzasadnienia dla żądania od żołnierzy 2. Korpusu Polskiego nowych ofiar”. Dwa dni później w tej sprawie dowódca 2. Korpusu spotkał się z dowódcą 8. Armii gen. Richardem McCreerym, który poinformował go, że ze względów operacyjnych nie istniała w tym czasie możliwość wycofania polskiego Korpusu z frontu, gdyż nie było go czym zastąpić.

14 lutego ukazał się Apel Rządu Rzeczypospolitej Polskiej do żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wzywający do zachowania spokoju i utrzymywania dalszego braterstwa broni z żołnierzami angielskimi, amerykańskimi, kanadyjskimi i francuskimi.

W ciągu kilku następujących dni dowódca 2. Korpusu spotkał się jeszcze z gen. Clarkiem i marszałkiem Alexandrem. Ten ostatni „wzywał do cierpliwości i prosi, by gen. Anders nie zarządzał żadnych zmian. Uznał, że nie byłoby rzeczą przyzwolą żądać od Korpusu Polskiego podejmowania czynnych działań i zapewnił, że żądać będzie od niego jedynie trzymania powierzonego mu odcinka”.

Jałta odbiła się największym echem w oddziałach 5. Kresowej Dywizji Piechoty. W tym trudnym okresie gen. Anders wydał odezwę do wszystkich żołnierzy Korpusu, w której pisał: „przeżyliśmy razem wszystkie dotychczasowe ciężkie chwile, przeżyłem z wami wszystkie dole i niedole. I dziś wierzę, że Bóg Najwyższy pozwoli Narodowi i Żołnierzowi Polskiemu przetrwać obecny najcięższy okres i przewyciężyć wszystkie przeciwności piętrzące się przed nami na drodze do Wolnej i Niepodległej Polski.

Ja, jako wasz dowódca, uczynię wszystko, aby postępowanie wasze było takie, jak tego wymagać będzie dobro Ojczyzny i Honor Narodu”.

15 lutego dowódca 2. Korpusu został wezwany przez prezydenta Raczkiewicza do Londynu. 21 lutego gen. Anders został przyjęty przez premiera Churchilla. W trakcie spotkania brytyjski przywódca powiedział: „Wy sami jesteście temu winni. Już od dawna namawiałem was do załatwienia sprawy granic z Rosją sowiecką i oddania jej ziem na wschód od linii Curzona. Gdybyście mnie posłuchali, dzisiaj cała sprawa wyglądałaby inaczej. Myśmy wschodnich granic Polski nigdy nie gwarantowali. Mamy dzisiaj dość wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może Pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich”. Generał Anders odpowiedział na to: „Nie mówił Pan tego przez ostatnich kilka lat. My nadal chcemy się bić, ale o Polskę wolną i niepodległą. Rosja nie ma żadnego prawa do naszego terytorium, którego nigdy nie kwestionowała. Złamała wszystkie umowy i ziemie te w swoim czasie zagrabiła na mocy układu i przymierza z Hitlerem”.

26 lutego gen. Anders objął obowiązki p.o. Naczelnego Wodza. Następnego dnia w Izbie Gmin odbyła się debata dotycząca spraw Polski. Tzw. poprawka w sprawie polskiej zgłoszona przez grupę członków Izby Gmin, mająca wyrazić ubolewanie „z powodu oddania drugiemu mocarstwu terytorium sprzymierzonego kraju z pogwałceniem art. 2 Karty Atlantyckiej” została odrzucona 396 głosami przeciwko 25.

Bitwa o Bolonię

Wiosną 1945 r. linia frontu we Włoszech przebiegała od wschodu od jeziora Comacchio nad Adriatykiem linią rzeki Senio na południowy-zachód po północne stoki Apeninów pomiędzy Faenzą a Imolą, następnie skręcała na zachód, omijając poprzez stoki górskie od strony południowej Bolonię i dalej wzdłuż rzeki Reno, skręcając na zachód prowadziła w kierunku Zatoki Liguryjskiej. U północnych stoków Apeninów biegła

droga Nr 9 zwana Via Emilia, która prowadziła przez Imolę – Castel San Pietro do Bolonii. Pomiędzy nią i równoległe w kierunku Adriatyku płynęła rzeka Reno z licznymi dopływami: Senio, Santerno, Sillaro Quaderno, Idice.

Alianci obawiali się, że Hitler będzie próbował zorganizować obronę w Alpach. W początkach 1945 r. na obszar tzw. Twierdzy Alpejskiej zostało przerzuconych kilka niemieckich dywizji pancernych. Dowódca Obszaru Śródziemnomorskiego marsz. Alexander chciał uniemożliwić odwrót niemieckich armii w kierunku Alp przez zniszczenie ich w dolinie Lombardzkiej. Zadanie to miały wykonać: 5. Armia, nacierając po zachodniej stronie górnego biegu rzeki Reno, oraz 8. Armia, posuwając się w kierunku Niziny Padańskiej po sforsowaniu dolnego biegu rzeki Reno w rejonie jeziora Comacchio. Na południowym odcinku natarcia 8. Armii 2. Korpus i brytyjski V Korpus miały przełamać niemiecką obronę nad rzekami Senio i Santerno oraz utworzyć przyczółek w Massa Lombarda i Mordano.

Stan 2. Korpusu przed rozpoczęciem wiosennej ofensywy wynosił 55 780 żołnierzy w pierwszej linii. W związku z planowaną operacją „Buckland” korpus został rozbudowany o nowe jednostki i wzmocniony oddziałami brytyjskimi.

21 marca p.o. dowódcy 2. Korpusu gen. Bohusz-Szyszko ogłosił wytyczne do przyszłej operacji, w których określone zostały zadania. Według nich 3 DSK miała działać w ścisłej łączności z V Korpusem i ubezpieczając się od południa „przełamać pozycje n[ie]p[rzyjacie]la na rzece Senio oraz zdobyć przedmościa na rzekach Senio i Santerno”. Natomiast 5 KDP w trzecim dniu miała być gotowa do pościgu za nieprzyjacielem w kierunku Castel San Pietro.

8 kwietnia przed rozpoczęciem bitwy o Bolonię do korpusu przybył gen. Anders. Następnego dnia wraz z dowódcą 15. Grupy Armii gen. Clarkiem znalazł się na wysuniętym

stanowisku dowodzenia korpusu. Od bombardowania niemieckich pozycji nad rzeką Senio rozpoczęło się natarcie 8. Armii. W trakcie nalotu jedna z fal alianckich bombowców pomyliła wyznaczony rejon i zrzuciła bomby na pozycje 2 BSK, której bataliony gotowe były do natarcia. Pod wieczór ruszyło polskie natarcie. Niemcy stawili opór na linii rzeki Senio. Do północy na południowym skrzydle natarcia 3 DSK przełamana została niemiecka obrona i utworzono przyczółek. Natomiast na środkowym i północnym odcinku natarcia udało się tego dokonać dopiero rano następnego dnia. Niemcy nie zrezygnowali z odbicia utraconych pozycji i kontratakowali.

10 kwietnia do akcji wprowadzono Zgrupowanie „Rud” gen. Klemensa Rudnickiego, które zajęło wschodni wał rzeki Senio i rozpoczęło działania w kierunku rzeki Santerno. Pomiędzy rzekami Senio i Santerno nieprzyjaciel pozostawił silne oddziały osłonowe, które stawiały zaciekły opór. O świcie 12 kwietnia Zgrupowanie „Rud” zajęło Castel Bolognese.

14 kwietnia do działań weszła 5 KDP. Akcja rozpoczęła się od przełamania niemieckiej obrony na rzece Santerno. Niemcy stawiali twardy opór na kanałach Tosso Gambellera i Correechio. Przeciwnikiem oddziałów 5. Dywizji była niemiecka 4. Dywizja Spadochronowa. Najważniejszym wydarzeniem tego dnia było zdobycie miejscowości Imola przez Zgrupowanie „Rud”.

W nocy z 14 na 15 kwietnia 6 LBP doszła do rzeki Sillaro, gdzie utworzono przyczółki. 15 kwietnia czołowe elementy w Zgrupowaniu „Rak” gen. Bronisława Rakowskiego przekroczyły rzekę Sillaro. Wobec licznych pól minowych oraz naturalnych przeszkód terenowych wystąpiły trudności w działaniach czołgów 2 BPanc.

W dalszej fazie bitwy 2. Korpus miał zająć przyczółki na rzece Idice w celu osłonięcia lewego skrzydła 8. Armii oraz

miał być przygotowany do opanowania Bolonii. 18 kwietnia oddziały 5. Dywizji dotarły do rzeki Gaiana i rozpoczęły walki o przeprawę.

Następnego dnia w pasie działania 5 KDP został przekroczony kanał Fossatone. Przekroczenie kanału zmusiło nieprzyjaciela do opuszczenia pozycji na rzekę Gaiana i odwrotu głównych sił w kierunku zachodnim. W nocy nieprzyjaciel rozpoczął odwrót w kierunku rzeki Idice. „Wieczorem 19 kwietnia zarysował się kryzys bitwy – pisano w sprawozdaniu 5. Dywizji z walk o Bolonię. – Straty po obu stronach były znaczne. Szala zwycięstwa przechyliła się na naszą stronę. Gdyby nieprzyjaciel pozostał, dobitnie go planowane było przez normalne natarcie w dniu 20 kwietnia od rana. [...] Intencją dowódcy Zgrupowania 5 KDP było za wszelką cenę utrzymać styczność i ścigać n[ie]p[rzyjacie]la, gdyby odchodził – natomiast nie widział on możliwości kontynuowania natarcia nocnego, w terenie trudnym do użycia czołgów, oddziałami zmęczonymi i skrwawionymi”.

Bolonia znajdowała się poza pasem działania 2. Korpusu i była celem natarcia 5. Armii. Dowódca 2. Korpusu, obawiając się, że Niemcy, broniąc tego ważnego węzła komunikacyjnego, mogą uderzyć na nieosłonięte skrzydło nacierających oddziałów polskich, postanowił zająć miasto. 21 kwietnia Bolonia została opanowana przez oddziały Zgrupowania „Rud”.

Następnego dnia oddziały 2. Korpusu zostały zatrzymane w dalszym pościgu za nieprzyjacielem i przeszły do odwołu 8. Armii.

Walki 1. Dywizji Pancерnej

W końcu lipca 1944 r. 1. Dywizja Pancerna (1 DPanc.) gen. Maczka została przerzucona do Normandii, gdzie weszła w skład kanadyjskiego II Korpusu z kanadyjskiej 1. Armii.

8 sierpnia rozpoczęła się druga faza operacji „Totalize” z udziałem kanadyjskiej 4 DPanc. i polskiej 1 DPanc. Natarcie poprzedziło bombardowanie pozycji niemieckich przez alianckie lotnictwo. W wyniku tragicznej pomyłki zginęło kilkuset żołnierzy alianckich, w tym również Polacy. Jako pierwsze do akcji weszły 2. Pułk Pancerny i 24. Pułk Ułanów. 2. Pułk dostał się pod silny ogień artylerii niemieckiej na południowy-wschód od St. Aignan. W walce stracił 26 czołgów. Natomiast 24. Pułk napotkał trudny do pokonania wąż na południowy-wschód od St. Aignan. W trakcie pokonywania przeszkody polskie czołgi dostały się pod ogień niemieckich „Tygrysów” kpt. Michaela Wittmana. Pułk stracił 14 czołgów.

Następnego dnia rozpoczęły się działania 1 DPanc. w kierunku Soignolles i La Croix. Nacierające 24. Pułk Ułanów i 1. Pułk Pancerny po przejściu Cauvicourt dostały się pod ogień niemieckich dział przeciwpancernych. Pomimo tego czołgi 1. Pułku dotarły do wzgórza 111. Jednak wobec przewagi wroga polscy pancerniacy musieli opuścić wzgórze. Tego dnia pułk stracił 22 czołgi. 10 sierpnia na wzgórzu 111 zostały skierowane 10. Pułk Dragonów, 9. Batalion Strzelców i 10. Pułk Strzelców Konnych. Walki toczyły się przez cały dzień.

W pierwszym okresie działań 1 DPanc. straciła 66 czołgów oraz 656 poległych, rannych i zaginionych. Taki był koszt zdobycia długiego na 15 km i szerokiego na 8 km korytarza.

11 sierpnia marsz. Bernard Montgomery rozkazał kanadyjskiej 1. Armii zająć Falaise. 1 DPanc. miała opanować przeprawę na rzece Dives. W nocy z 14 na 15 sierpnia Niemcy wysadzili mosty na rzece Dives na wysokości Vendeuvre i Jort. Jednak 10. Pułk Strzelców Konnych przeszedł rzekę w bród w miejscowości Jort i dotarł na wznesienia na wschód od wioski. Dzięki temu można było zbudować przeprawy przez rzekę.

17 sierpnia kanadyjska 4 DPanc. i 1 DPanc. otrzymały zadanie zamknięcia drogi ucieczki niemieckich oddziałów z kotła pomiędzy kanadyjską 1. Armią a amerykańską 3. Armią. W rzeczywistości lukę tę udało się zamknąć dopiero po dwudniowych walkach stoczonych przez oddziały kanadyjskie i polskie.

W nocy z 17 na 18 sierpnia gen. Maczek nakazał zgrupowaniu ppłk. Stanisława Koszutkiego nacierać w kierunku na Chambois. W dalszej fazie działań dowódca 1 DPanc. planował opanować wzgórza 252 i 262 oraz zablokować drogi wychodzące z Chambois. Zajęcie wzgórza 262 opóźniło się na skutek pomyłki ppłk. Koszutkiego, który zamiast na Chambois skierował swoje zgrupowanie na Les Champeaux. Wzgórze 262, Mont Ormel, nazwane zostało przez polskich żołnierzy ze względu na ukształtowanie „Maczugą”. 18 sierpnia zgrupowanie ppłk. Aleksandra Stefanowicza zajęło wzgórze 262 (północne), które zamykało drogę odwrotu oddziałów niemieckich z kotła. Nie udało się opanować wzgórza 262 (południowego). Wieczorem na wzgórze 262 (północne) dotarło zgrupowanie ppłk. Koszutkiego. Ze wzgórza był doskonały wgląd w obszar „kotła Falaise”. Jednak wzgórze 262 (południowe) oraz przyległe do niego wzniesienia uniemożliwiały obserwację na południowy-wschód. Ukształtowanie terenu oraz liczne żywopłoty, zarośla oraz gęste zalesienie spowodowało, że prowadzenie ostrzału było utrudnione, szczególnie w nocy. Umożliwiło to wyjście z kotła znacznej liczbie oddziałów niemieckich.

19 sierpnia o godz. 19.30 zgrupowanie mjr. Władysława Zgorzelskiego po krwawych walkach zajęło północny skraj Chambois i nawiązało kontakt z oddziałami amerykańskimi.

Następnego dnia nieprzyjaciel rozpoczął ataki na pozycje zajmowane przez zgrupowania ppłk. Koszutkiego i Stefanowicza. Oddziały niemieckie nie tylko atakowały od zachodu,

ale również od wschodu, skąd próbowały odciążyć zamknięte w kotle jednostki. Sytuacja na wzgórzu stawała się coraz trudniejsza, przybywało rannych. Żołnierze polscy wytrwali na swoich pozycjach. 22 sierpnia 1 DPanc. została zluzowana przez oddziały kanadyjskie.

30 sierpnia 1 DPanc. ruszyła w dalszy pościg za nieprzyjacielem. Następnego dnia dywizja przekroczyła Sekwanę. W trzy dni później po ciężkich walkach Batalion Strzelców Podhalańskich wkroczył do Abbeville. 6 września 1 DPanc. przekroczyła granicę francusko-belgijską, zajmując Ypres. W dalszym działaniach Polacy wyzwolili Gandawę, Lokeren i Saint Nicolas. 15 września oddziały dywizji osiągnęły kanał Axel–Hulst. Następnego dnia 3. Brygada Strzelców przekroczyła granicę holenderską. W tej fazie działań gen. Maczek otrzymał zadanie oczyszczenia z nieprzyjaciela rejonu Antwerp. Następnie 1 DPanc. miała odciąć drogę odwrotu oddziałów niemieckich z Tilburga do Bredy i opanować most w Moerdijk. 29 października 3. Brygada Strzelców wkroczyła od południa do Bredy. Rankiem następnego dnia zgrupowanie złożone z części 1. Pułku Pancernego oraz 10. Pułku Dragonów weszły do miasta od północy. Nieprzyjaciel musiał opuścić miasto. W Bredzie zapanowała ogromna radość. Żołnierze polskiej dywizji stali się bohaterami. 11 listopada 1944 r. rada miasta przyznała gen. Maczkowi i jego żołnierzom honorowe obywatelstwo. W mieszkańcach miasta polscy żołnierze znaleźli oddanych przyjaciół, a po zakończeniu wojny wielu z nich założyło tu rodziny.

14 kwietnia 1945 r. 1 DPanc. znalazła się na granicy holendersko-niemieckiej. Pierwszym celem było sforsowanie Kanału Kusten. Po pięciodniowych walkach w bardzo trudnym terenie udało się przełamać obronę niemiecką. W miarę posuwania się w głąb terytorium wroga opór niemieckiej obrony

tężał. Na szlaku polskiej dywizji znalazł się obóz w Oberlangen, gdzie przebywały wywiezione po Powstaniu Warszawskim kobiety – żołnierze Armii Krajowej. Obóz wyzwolił patrol 2 Pułku Pancernego.

4 maja 1 DPanc. rozpoczęła przełamywanie obrony niemieckiej w rejonie Wilhelmshaven. 6 maja do miasta wkroczył 2 Pułk Pancerny ppłk. Michała Gutowskiego i 8 Batalion Strzelców. Kapitulację niemieckiej załogi przyjął płk dypl. Antoni Grudziński.

Po zakończeniu wojny polska 1. Dywizja Pancerna wraz z 1. Samodzielną Brygadą Spadochronową pełniły służbę okupacyjną Niemiec.

1. Samodzielna Brygada Spadochronowa

6 czerwca 1944 r. Rada Ministrów RP wyraziła zgodę na przejście 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej (1 SBSpad.) pod rozkazy brytyjskie. Od tego momentu główne zadanie brygady – wsparcie powstania powszechnego w Polsce – zostało anulowane. Naczelnny Wódz nie powiadomił o tym dowódcy AK, który w planach przygotowywanego powstania nadal liczył na 1 SBSpad. 1 sierpnia w Warszawie wybuchło powstanie. 14 sierpnia gen. Stanisław Sosabowski, dowódca 1 SBSpad. zameldował Naczelnemu Wodzowi, że żołnierze brygady na znak protestu przeciwko obojętności aliantów wobec tragedii walczącej Warszawy odmówili przyjęcia posiłków.

17 września rozpoczęła się operacja Market-Garden. Oddziałom brytyjskim udało się zająć częściowo miasto Arnhem. Pierwszy rzut szybowcowy 1 SBSpad. 18 i 19 września lądował w rejonie walk, na północnym brzegu Renu. Natomiast rzut spadochronowy wskutek złych warunków atmosferycznych lądował z dwudniowym opóźnieniem na południowym brzegu

Renu. Wobec pogarszających się warunków atmosferycznych brytyjskie dowództwo lotnictwa wstrzymało dalsze zrzuty. W ten sposób na pomoc walczącej w rejonie Arnhem w osamotnieniu brytyjskiej 1. Dywizji Spadochronowej przybyła tylko część polskiej brygady, licząca 1067 żołnierzy. 1 SBSpad. otrzymała zadanie opanowania przeprawy na południowy wschód od miejscowości Driel. W momencie wejścia Polaków do akcji Arnhem zostało ponownie zajęte przez oddziały niemieckie. Brytyjska dywizja znalazła się w okrążeniu.

W nocy z 22 na 23 września polskie oddziały, idąc na pomoc Brytyjczykom, usiłowały przepłynąć się na drugi brzeg Renu. Jednak wobec braku dostatecznej liczby sprzętu przepławowego udało się przetrzymać tylko 60 żołnierzy. 23 września pozostała część rzutu spadochronowego 1 SBSpad. została zrzucana w rejonie Grave – 30 km od walczących oddziałów. W nocy z 23 na 24 września przez Ren na kierunku Oosterbeek przepłynęło się ok. 150 polskich żołnierzy. Następnego dnia próbowano przepłynąć pozostałą część brygady, jednak silny ogień nieprzyjaciela uniemożliwił to zadanie.

25 września do Driel dotarły oddziały zrzucane pod Grave. Tego dnia zarządzono wycofanie resztek brytyjskiej 1 DSpad. na południowy brzeg Renu. W nocy z 25 na 26 września z północnego brzegu Renu zdołano ewakuować 2163 żołnierzy brytyjskich oraz 160 żołnierzy polskich, którzy stanowili osłonę ewakuacji. Żołnierze polscy w większości przepłynęli rzekę w pław.

Marynarka Wojenna

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. polskie konrtorpedowce: *Burza*, *Błyskawica* i *Grom* na podstawie polsko-brytyjskiej umowy wojskowej przeszły do Wielkiej Brytanii.

3 września dywizjon polskich kontrtorpedowców rozpoczął służbę u boku Royal Navy. Polskie kontrtorpedowce uczestniczyły w wielu akcjach bojowych. Tragicznie zakończył się udział Groma w kampanii norweskiej. 4 maja 1940 r. został on zatopiony w rejonie Narwiku. Po jego stracie Marynarka Wojenna otrzymała nowy kontrtorpedowiec Garland, a kilka miesięcy później Piorun. To właśnie Piorun 26 maja 1941 r. wytropił pozycję niemieckiego pancernika Bismarck i przekazał tę wiadomość brytyjskiej admiralicji. Po ataku niemieckim na ZSRR polskie niszczyciele uczestniczyły w eskorcie konwojów alianckich płynących z pomocą materiałową do Murmańska. Najbardziej dramatyczny był rejs Garlanda w osłonie konwoju PQ 16 w maju 1942 r. W trakcie walki z niemieckimi samolotami zginęło lub zostało rannych kilkudziesięciu członków załogi.

W lutym 1943 r. do osłony konwojów płynących do Murmańska został włączony Orkan. To na jego pokładzie w lipcu z Gibraltaru do Wielkiej Brytanii została przewieziona trumna z ciałem gen. Sikorskiego. W kilka miesięcy później Orkan został zatopiony przez niemiecki okręt podwodny. Uratowało się tylko 22 marynarzy.

Do historii II wojny światowej przeszła bohaterska epopeja polskich okrętów podwodnych Orła i Wilka, które przedarły się do Wielkiej Brytanii. Najślynniejsza była ucieczka Orła z internowania w Tallinie. 8 kwietnia 1940 r. Orzeł zatopił niemiecki transportowiec Rio de Janeiro. W kilka tygodni później sam został zatopiony. W 1940 r. Polska Marynarka Wojenna otrzymała od Brytyjczyków dwa nowe okręty podwodne: Sokół i Jastrząb. Ten ostatni na skutek pomyłki wkrótce został zatopiony przez okręty alianckie w czasie rejsu w osłonie konwoju do Murmańska. Załoga szczęśliwie została uratowana. W miejsce Jastrzębia otrzymaliśmy nowy okręt podwodny

Dzik. Sokół i Dzik nazywane „straszными bliźniakami” największe swoje sukcesy odniosły w czasie działań na Morzu Śródziemnym, gdzie zatopiły i uszkodziły 40 nieprzyjacielskich okrętów i statków.

Obok okrętów podwodnych i kontrtorpedowców polska marynarka wojenna otrzymała trzy kontrtorpedowce eskortowe nowego typu „Hunt”. W 1941 r. banderę podniesiono na Krakowiaku i Kujawiaku. Na przełomie 1941 i 1942 r. uczestniczyły one w osłonie brytyjskiej wyprawy na Lofoty, której celem było zniszczenie znajdującej się tam niemieckiej bazy zaopatrzenia. Najpóźniej do służby wszedł Ślązak. Sławę przyniósł mu udział w operacji alianckiej pod Dieppe w sierpnia 1942 r. Polskie kontrtorpedowce wzięły udział w osłonie floty inwazyjnej w czerwcu 1944 r.

W skład Polskiej Marynarki Wojennej wchodziły również ścigacze oraz krążowniki, z których jeden został uszkodzony w czasie inwazji w Normandii. Po zakończeniu działań wojennych Polska Marynarka Wojenna musiała oddać okręty wypożyczone na czas wojny od Brytyjczyków.

Polskie Siły Powietrzne

Obok sił lądowych gen. Sikorski planował utworzenie silnego lotnictwa w składzie dwudziestu eskadr bojowych rozmieszczonych na terenie Francji i Wielkiej Brytanii. Polskie Siły Powietrzne (PSP) znalazły się w bardzo dobrej sytuacji, gdyż 80 proc. personelu udało się przedostać do państw neutralnych. W kulminacyjnym okresie bitwy o Francję w czerwcu 1940 r. uczestniczyło 173 polskich pilotów myśliwskich. Po kapitulacji Francji personel PSP został ewakuowany do Wielkiej Brytanii.

10 lipca Luftwaffe rozpoczęła działania bojowe przeciwko Wielkiej Brytanii od zaatakowania żeglugi w Kanale La

Manche i instalacji morskich oraz rozpoznania brytyjskiej obrony powietrznej. W tym czasie w brytyjskim Fighter Command służyło na ochotnika dwudziestu czterech polskich pilotów. 19 lipca pierwszych czterech Polaków zostało przydzielonych do brytyjskich dywizjonów myśliwskich.

12 sierpnia niemieckie lotnictwo zaatakowało nadbrzeżne urządzenia radarowe oraz lotniska RAF-u. W wyniku walk straty brytyjskiego lotnictwa myśliwskiego były coraz większe. Zaczęło brakować wyszkolonych pilotów. W związku z tym Fighter Command postanowiło z dniem 15 sierpnia skierować do akcji polski 302. Dywizjon Myśliwski, a na następnie 303. Dywizjon.

5 września Luftwaffe rozpoczęła naloty na brytyjskie miasta – dokonując w ciągu ośmiu godzin dwudziestu dwóch nalotów na różne cele w rejonie Londynu, Manchesteru i Liverpoolu. W walkach przeciwko tym wyprawom uczestniczył 303. Dywizjon. Na początku brytyjscy przełożeni podchodzili z dużą ostrożnością do zgłaszanych przez pilotów 303. Dywizjonu zwycięstw nad niemieckimi Messerschmittami 109. Sytuacja ta zmieniła się, gdy jeden z brytyjskich dowódców polecił za Polakami i zobaczył naszych pilotów w akcji. Po powrocie powiedział: „Na Boga, oni to naprawdę robią, to nie jest wytwór wyobraźni”.

W kulminacyjnym momencie bitwy o Anglię 15 września w powietrzu znalazły się wszystkie dywizjony myśliwskie znajdujące się w rejonie Londynu. Tego dnia piloci 302. i 303. Dywizjonu oraz Polacy latający w brytyjskich dywizjonach strącili 27 niemieckich samolotów.

W bitwie o Anglię walczyło 145 polskich pilotów, którzy zestrzelili 203 samoloty nieprzyjaciela. Również w następnych latach polskie dywizjony myśliwskie zniszczyły wiele maszyn wroga.

Jeszcze w trakcie bitwy o Anglię do akcji weszły dwa polskie dywizjony bombowe. W następnych latach polskie lotnictwo bombowe uczestniczyło w nalotach na Niemcy.

W połowie 1944 r. brytyjskie lotnictwo myśliwskie było gotowe do współdziałania z jednostkami bombowymi oraz armiami lądowymi w czasie inwazji na kontynent. Do działań osłonowych w dniu „D” zostały wyznaczone dwa polskie skrzydła myśliwskie 131 i 133. W pierwszych dwóch dniach inwazji polscy piloci zestrzelili 16 samolotów niemieckich. 18 sierpnia 1944 r. 315. Dywizjon Myśliwski w rejonie Beauvais spotkał się z 60 niemieckimi Focke-Wulfami. Polscy piloci zestrzelili 16 niemieckich maszyn.

1 stycznia 1945 r. Luftwaffe przeprowadziła ostatni atak na lotniska brytyjskie na terenie Belgii, Holandii i Francji. Powracające na lotnisko w St. Denijs polskie Dywizjony 308 i 317 ze 131 Skrzydła zniszczyły 18 niemieckich samolotów przy stracie dwóch pilotów.

Polscy piloci myśliwscy nie uczestniczyli w paradzie zwycięstwa w Londynie 8 czerwca 1946 r. Polskie dywizjony myśliwskie po raz ostatni pojawiły się nad niebem Londynu w czasie parady 14 września z okazji szóstej rocznicy bitwy o Anglię. Na przełomie 1946 i 1947 r. zostały rozwiązane wszystkie polskie dywizjony myśliwskie.

1 maja 1945 r. Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie liczyły około 194 tys. żołnierzy. W wyniku napływu ochotników stan ten zwiększył się 1 lipca do 228 tys. ludzi. 5 lipca, po cofnięciu uznania przez aliantów legalnemu rządowi polskiemu w Londynie, brytyjskie władze wojskowe wydały zarządzenia nakazujące wstrzymanie dalszej rekrutacji do Wojska Polskiego. 8 czerwca 1946 r. wśród uczestników parady zwycięstwa w Londynie zabrakło Polaków, gdyż nie zostali zaproszeni.

Sławomir Dębski

**POLITYKA ZAGRANICZNA
ZWIĄZKU SOWIECKIEGO
WOBEC POLSKI
W LATACH 1939–1945**

Nie wiemy dokładnie, kiedy w 1939 r. Stalin po raz pierwszy dostrzegł wyłaniającą się z politycznego chaosu Europy szansę na odzyskanie przez sowiecką Rosję statusu europejskiego mocarstwa. Możemy jedynie domniemywać, iż stało się to na przełomie lutego i marca 1939 r. Sowiecki przywódca zdawał sobie sprawę, że sposób rozstrzygnięcia kryzysu sudeckiego rozczarował Hitlera. Kanclerz Rzeszy chciał małej wojny, a nie dyplomatycznego kontredansu. Wprawdzie brytyjski premier, wysiadłszy z samolotu po powrocie z Monachium, wymachiwał przed reporterami dokumentem zawartego tam układu, oświadczając, że wraz z premierem Daladierem, Mussolinim i Hitlerem zapewnił Europie pokój „niewielkim kosztem dalekiego kraju, o którym tak mało wiemy”, ale sowiecki przywódca miał prawo przypuszczać, że zaklinanie rzeczywistości nic nie da.

10 marca w przemówieniu na XVIII zjeździe WKP(b) sowiecki przywódca nakreślił obraz świata podzielonego na dwa rywalizujące ze sobą bloki. Pierwszy blok tworzyły państwa agresywne: Niemcy, Włochy i Japonia, które rzuciły wyzwanie cofającym się pod ich naporem Anglii, Francji i Stanom Zjednoczonym. Zdaniem Stalina rywalizacja między tymi dwoma blokami była niczym innym, jak grą o nowy

podział świata, o wyznaczenie nowych stref wpływów. Krytykował politykę ustępstw mocarstw zachodnich wobec państw agresywnych, stwierdzając jednocześnie, iż Związek Sowiecki nie będzie za nikogo „wyciągał kasztanów z ognia”. „Cechą charakterystyczną całej tej części przemówienia Stalina – pisał w swoim raporcie Waław Grzybowski, polski ambasador w Moskwie – jest wyrażenie niezadowolenia Związku Sowieckiego nie tyle z polityki państw agresorów, ile znacznie więcej z powodu zachowania się Francji, a zwłaszcza Anglii. [...] Jest rzeczą uderzającą widoczne oszczędzanie Niemiec i chęć wytłumaczenia [...], że głównej przyczyny napiętych stosunków między Niemcami i Związkiem Sowieckim należy szukać w stałym podjudzaniu Niemiec przeciwko ZSRR przez państwa zachodnie”. W słowach Stalina można dostrzec zapowiedź włączenia się sowieckiej Rosji do gry o nowy podział świata. Z perspektywy Kremla jednym z jej przedmiotów wcześniej czy później musiała stać się Polska. Bolszewikom Polska zawsze jawiła się przede wszystkim jako zaporę odgradzająca sowiecką Rosję od Europy. Jej sforsowanie często było postrzegane jako niezbędny warunek dla sukcesu programu „eksportu” rewolucji.

Duże znaczenie dla tego sposobu myślenia miały doświadczenia wyniesione przez sowiecką Rosję z wojny z Polską w latach 1919–1921, a zwłaszcza z klęski, jakiej w 1920 r. doznała nad Wisłą Armia Czerwona. Bohaterowie tych zmagania, Tuchaczewski, Stalin, Budionny, Jegorow, w okresie międzywojennym stanowili polityczno-wojskową elitę sowieckiego państwa. Żądza rewanzu była im zapewne nieobca. Nie był to jednak czynnik dominujący.

Nie mniej istotne były argumenty natury strategicznej, wiążące z likwidacją państwa polskiego szanse na przywrócenie Rosji pozycji europejskiego mocarstwa, którą utraciła w rezul-

tacie bolszewickiej rewolucji. Niepodległe państwo polskie, zbudowane w latach 1918–1921 na gruzach rosyjskiego imperium stanowiło barierę dla idei odbudowy Rosji w granicach sprzed rewolucji 1917 r. i restauracji jej wpływów politycznych w Europie. Niepodległość Polski warunkowała istnienie suwerennych Litwy, Łotwy i Estonii, być może także Finlandii, a nawet Rumunii, których kształt na mapie politycznej Europy wyłonił się także dzięki implozji rosyjskiego imperium.

Zapewne te kalkulacje ideologiczne, polityczne i strategiczne nakładały się na Kremlu na myślenie kategoriami sowieckiej polityki narodowościowej. W drugiej połowie lat 30. została ona zaostrowana w odniesieniu do obywateli sowieckich narodowości polskiej. Polskość i jej przejawy zostały zdefiniowane jako wrogie władzy sowieckiej. Istniejąca po sąsiedzku polska państwowość musiała stanowić kontrast z formułowanymi na Kremlu dyrektywami dotyczącymi traktowania zamieszkujących Związek Sowiecki Polaków.

Pięć dni po przemówieniu Stalina na XVIII zjeździe wojska niemieckie wkroczyły do Pragi. Wielka Brytania, na gwałt poszukując remedium na powstałe po „systemie monarchijskim” *vacuum*, udzieliła Polsce i Rumunii politycznych gwarancji bezpieczeństwa. Wkrótce potem dołączyła do niej Francja.

Gwarancje brytyjskie dla Polski i Rumunii przekreślały perspektywę takiego zaspokojenia niemieckich aspiracji terytorialnych na wschodzie Europy, które potencjalnie mogłoby się stać fundamentem dla antysowieckiej kooperacji Niemiec i mocarstw zachodnioeuropejskich. Jednocześnie zabezpieczały sowiecką Rosję przed możliwością skierowania imperialnych aspiracji III Rzeszy na wschód przy biernej postawie Francji i Wielkiej Brytanii. Londyn za darmo oddał Stalinowi atuty, które pozwoliły mu decydować o losach Europy.

Hitler bowiem nie dysponował żadną realną możliwością zaatakowania ZSRS bez uprzedniego zwyciężenia Polski i jej zachodnich sojuszników.

Niepokój na Kremlu mogła budzić teoretyczna możliwość rozstrzygnięcia „kryzysu polskiego” wzorem „nowego Monachium”, międzynarodowej konferencji zwołanej bez udziału ZSRS. Dlatego celem sowieckich zabiegów od kwietnia 1939 r. było zablokowanie możliwości realizacji takiego scenariusza. Zasadniczym elementem tej taktyki było, z jednej strony, utwierdzanie Hitlera w przekonaniu, iż zbrojna konfrontacja z Polską nie doprowadzi do powstania konfliktu interesów ze Związkiem Sowieckim, z drugiej zaś, pozorowanie przez Moskwę zainteresowania budową wspólnie z Francją, Wielką Brytanią, Polską oraz innymi państwami Europy Środkowej jakiejś opozycji wobec niemieckich aspiracji w Europie Środkowej.

Uwzględniając ewolucję sytuacji politycznej w Europie wiosną i latem 1939 r., powstrzymanie prącego do wojny z Polską Hitlera było możliwe jedynie w razie rzeczywistego współdziałania brytyjsko-francusko-polsko-sowieckiego, opartego o jednoznaczną gwarancję poszanowania przez Związek Sowiecki suwerenności i integralności terytorialnej wszystkich jego sąsiadów. Problem polegał na tym, że takie rozwiązanie prowadziłyby najprawdopodobniej do jakiegoś rozwiązania multilateralnego, zapewne konferencji międzynarodowej, „nowego Monachium”, choć tym razem z udziałem ZSRS. W efekcie, działając w tym kierunku, Związek Sowiecki *de facto* przedłużałby funkcjonowanie systemu wersalsko-ryskiego, jednocześnie zaś osiągnięte w ten sposób wzmocnienie pozycji międzynarodowej ZSRS wcale nie musiało być trwałe. Stalin nie mógł bowiem wykluczyć, że po ewentualnym zażegnaniu kryzysu wokół Polski, polityka europejska znowu powróciłaby

w utarte, locareńskie koleiny, a Związek Sowiecki ponownie mógłby się znaleźć poza jej głównym nurtem. Drugi wariant, który musiał być na Kremlu przedmiotem rozważań, polegał na wspieraniu rosnącego antagonizmu między Niemcami a Francją i Wielką Brytanią, a więc popychaniu Niemiec do agresji przeciw Polsce. Realizacji tych celów z całą pewnością służyło przyjęcie niemieckich propozycji normalizacji stosunków niemiecko-sowieckich, a następnie udzielanie wsparcia planom Hitlera zmierzającym do likwidacji Polski.

Kontynuowanie rozmów z mocarstwami zachodnimi w sprawie tworzenia bloku antyniemieckiego było odąd traktowane przez Stalina wyłącznie jako środek nacisku na Niemcy. Nie jest jednak pewne, w którym momencie zorientowano się w Moskwie, że niemiecka napaść na Polskę może doprowadzić do wybuchu wojny powszechnej. W każdym razie na podstawie dostępnych źródeł nie można jednoznacznie przesądzić odpowiedzi na to pytanie.

Pod koniec kwietnia do Moskwy zostali wezwani na naradę sowieccy pełnomocni przedstawiciele z kluczowych europejskich stolic: Iwan Majski z Londynu, Aleksiej Mieriekałow z Berlina oraz Jakow Suric z Paryża (ostatecznie do Moskwy pojechał jego zastępca). Wzięli oni udział w posiedzeniu Politbiura, które obradowało 21 kwietnia w składzie Stalin, Wiaczesław Mołotow, Anastas Mikojan, Łazar Kaganowicz i Kliment Woroszyłow. Uczestniczyło w nim również kierownictwo Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych – Maksym Litwinow i jego pierwszy zastępca Władymir Potiomkin. W trakcie narady doszło do gwałtownej wymiany poglądów na temat sytuacji międzynarodowej i kierunków polityki zagranicznej ZSRS. Mieriekałow miał jakoby wyrazić pogląd, że Führer będzie dążył do agresji na Związek Sowiecki za 2–3 lata i z tego powodu należałoby odrzucić niemieckie

„awanse”. Mieriekałowa poparł prawdopodobnie Litwinow, który był zwolennikiem współpracy z mocarstwami zachodnimi i tworzenia – za odpowiednio wysoką cenę – wraz z nimi bloku antyniemieckiego. Za opcją zmierzającą do zawarcia porozumienia z Berlinem opowiedział się Mołotow. Skończyło się na tym, że 3 maja „Politbiuro spełniło prośbę Litwinowa i zwolniło go z obowiązków Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych”, a do sowieckich przedstawicielstw za granicą Stalin rozesłał komunikat informujący, że powodem dymisji Litwinowa był „poważny konflikt” między nim i Mołotowem, powstały w związku z nielojalnością Litwinowa wobec Rady Komisarzy Ludowych. Stalin usunął więc z Ludowego Komisarjatu Spraw Zagranicznych głównych przeciwników zbliżenia z Niemcami. Litwinowa zastąpił Mołotow, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych.

Wszystkie późniejsze zabiegi sowieckiej dyplomacji, rozmowy o współpracy z mocarstwami zachodnimi o krzyżowych gwarancjach i pomocy wojskowej dla Polski i innych państw Europy Wschodniej, miały w istocie rzeczy na celu zablokowanie jakichkolwiek możliwości rozładowania napięcia w Europie w drodze dyplomatycznej. Moskwa w relacjach z Polską szermowała oczywiście retoryką dobrej woli i życzliwości, ale w całej Europie traktowano tę retorykę z podejrzliwością i rezerwą.

Zawarcie układu o nieagresji z III Rzeszą 23 sierpnia 1939 r. było ostatecznym zwieńczeniem sowieckich wysiłków na rzecz usunięcia przeszkód, które mogłyby odwieść Hitlera od inwazji na Polskę. Stalin *de facto* tę agresję ułatwił. Choć szanse na stworzenie antyniemieckiego sojuszu mocarstw zachodnich i ZSSR nie były duże, niemniej jednak w Berlinie obawiano się, iż gdyby mimo wszystko sojusz taki powstał, to mógłby pokrzyżować lub tylko znacznie skomplikować zamierzenia Hitlera.

Dla Stalina pakt Ribbentrop–Mołotow miał znaczenie fundamentalne. Popychał Hitlera do wojny z Polską i wzmacniał pozycję międzynarodową Związku Sowieckiego, który zawierając układ, zgłaszał aspiracje do statusu mocarstwa. Ewentualna wojna polsko-niemiecka, zwłaszcza w sytuacji pasywnej postawy Francji i Anglii, eliminowała wpływy tych mocarstw z bezpośredniego sąsiedztwa Związku Sowieckiego. „Strefa buforowa” traciła swoich protektorów, co otwierało przed Sowietami szansę na przywrócenie Rosji jej przedrewolucyjnych granic. Jest bardzo prawdopodobne, że w Moskwie zdawano sobie sprawę, iż mocarstwa zachodnie nie tylko nie mają ochoty, ale też nie będą w stanie samodzielnie udzielić Polsce skutecznej pomocy – wskazywały na to choćby pełne determinacji zabiegi Anglików i Francuzów o pozyskanie dla tego celu współdziałania Armii Czerwonej. Istniała więc duża szansa, że po pokonaniu Polski kolejną ofiarą niemieckiej agresji zostanie Francja. Rodziło to nadzieję na ziszczenie się marzeń Lenina o wojnie w obozie państw kapitalistycznych. Wojnie, która miała przynieść korzyści wyłącznie rewolucji proletariackiej. Ewentualne ryzyko mogło się dla Moskwy wiązać z postawą mocarstw zachodnich. Gdyby w Paryżu i Londynie mimo wszystko zdecydowano się na interwencję zbrojną w wojnę niemiecko-polską po stronie Polski, ewentualne korzyści dla ZSRS płynące z porozumienia z III Rzeszą mogłyby stać się pod znakiem zapytania. W takim przypadku Związek Sowiecki powinien raczej pozostać poza konfliktem, aby ewentualnie nie zostać uznanym za niemieckiego sojusznika.

Wartość traktatu z 23 sierpnia 1939 r. dla stosunków sowiecko-niemieckich rosła wraz z korzystnym dla Kremla rozwojem sytuacji międzynarodowej. Podpisanie brytyjsko-polskiego sojuszu 25 sierpnia 1939 r., rozpoczęcie niemieckiej agresji na Polskę, zaistnienie stanu wojny między Wielką

Brytanią, Francją i III Rzeszą, możliwość podjęcia przez wojska brytyjskie i francuskie akcji zbrojnej przeciw III Rzeszy na jej własnym terytorium – wszystko to skłaniało Hitlera do skorzystania z układu ze Stalinem nie tylko w celach taktyczno-propagandowych, ale także *stricte* wojskowych. Niemcy nie mieli jednak pewności, czy w związku z nową sytuacją polityczno-wojskową w Europie porozumienie o rozgraniczeniu stref wpływów między III Rzeszą i ZSSR pozostaje w mocy. Świadczą o tym podejmowane przez Ribbentropa próby wywarcia różnego rodzaju nacisków na Kreml, aby go skłonić do włączenia się do wojny z Polską. Stalin był jednak ostrożny. Decyzja, iż Armia Czerwona w dogodnym momencie dokona agresji na Polskę i zajmie uzgodnioną z Niemcami część jej terytorium, zapadła w Moskwie prawdopodobnie 6 września, ale oczekiwanie na sprzyjający moment trwało jeszcze kilka dni.

7 września Stalin spotkał się kierownictwem Kominternu i wyjaśnił mu zasadnicze założenia swej polityki zagranicznej. Stwierdził, że wojna toczy się między państwami, które z jednej strony posiadają kolonie i źródła surowców, z drugiej zaś tymi, które nie posiadają kolonii, odczuwają surowcowy deficyt. „Nie mamy nic przeciwko – mówił – żeby oni porządnie się pobili i osłabili jeden drugiego. Byłoby nieźle, jeśli rękami Niemiec zostałaby zachwiana pozycja bogatszych państw kapitalistycznych (w szczególności Anglii). Hitler, sam tego nie rozumiejąc i nie chcąc, podrywa system kapitalistyczny. [...] My możemy manewrować, popychać jedną stronę przeciw drugiej, aby się lepiej pobili”. Zapowiedział także, iż Związek Sowiecki podejmie z Niemcami współdziałanie w celu likwidacji państwa polskiego. „Zniszczenie tego państwa oznaczałoby o jedno burżuazyjne, faszystowskie państwo mniej! Co byłoby złego, jeśli w rezultacie rozgromienia Polski rozszerzylibyśmy system socjalistyczny na nowe terytoria i no-

wą ludność”. Następnego dnia Georgij Dymitrow sporządził dyrektywę dla partii komunistycznych; toczącą się wojnę określono w niej jako imperialistyczną i niesprawiedliwą, przeciwko której powinny wystąpić wszystkie partie komunistyczne, którym nie wolno jednocześnie wspierać „faszystowskiej” Polski.

Niewiadomą pozostał termin przystąpienia Związku Sowieckiego do wojny z Polską. Zasadnicze znaczenie miała w tej kwestii nie tyle siła polskiego oporu stawianego Niemcom, ile bierność wojsk francuskich i brytyjskich na froncie zachodnim.

Stalin mógł się obawiać, że zbyt wczesne wkroczenie do Polski może mu skomplikować stosunki z Francją i Wielką Brytanią. Chodziło może nawet nie tyle o dobre polityczne uzasadnienie, które mogliby zaakceptować francuscy i brytyjscy politycy, ile o ewentualną reakcję opinii publicznej w tych krajach. Aby nie ograniczać sobie pola manewru na przyszłość, Związek Sowiecki starał się mimo wszystko unikać sytuacji, która zachodnim obserwatorom jego polityki dostarczyłaby argumentów dla określenia go mianem agresora i stawiania w jednym rzędzie z III Rzeszą. Należy przyznać, iż ta taktyka okazała się bardzo skuteczna. Agresja sowiecka na Polskę nie została przez społeczność międzynarodową uznana za początek stanu wojny między Polską i ZSRS. Natomiast nie ma już wątpliwości co do stanowiska polskiego rządu w tej sprawie. Było ono jednoznaczne. Pomimo nieporozumień wokół słynnego rozkazu marszałka Rydza-Śmigłego, zawierającego dyrektywę „z Sowietami nie walczyć”, nie ma wątpliwości, że rząd polski uważał wkroczenie wojsk sowieckich do Polski za akt agresji, inicjujący stan wojny między Polską i ZSRS. Takie stanowisko polskiego rządu przekazali sojusznikom polscy ambasadorowie w Londynie i Paryżu.

Ale interes mocarstw zachodnich polegał na stwarzaniu wrażenia istnienia niejasności co do rzeczywistej natury współpracy niemiecko-sowieckiej. W efekcie obaj sojusznicy Polski obrali taktykę sprowadzającą się do „niepopychania Rosjan w złą stronę”. Kalkulacje Stalina opierały się w dużej mierze na antycypacji takiej właśnie decyzji. Sytuacja, która była jej konsekwencją, umożliwiła stronie sowieckiej manewrowanie między stronami zaangażowanymi w działania zbrojne, zgodnie ze sposobem myślenia zaprezentowanym kierownictwu Kominternu 7 września.

Nie zmienia to jednak faktu, że 17 września 1939 r. Związek Sowiecki w istocie rzeczy przystąpił do II wojny światowej. Podjęcie przez Związek Sowiecki „paralelnej akcji militarnej” w Polsce – jak określił agresję sowiecką zastępca niemieckiego ministra spraw zagranicznych Weizsäcker w rozmowie z włoskim ambasadorem 27 września – położyło ostatecznie kres działaniom zbrojnym nad Wisłą, pomogło Niemcom w zakończeniu działań wojennych na wschodzie oraz oddaliło od nich groźbę prowadzenia wojny na dwóch frontach. Wprawdzie niektórzy dyplomaci mocarstw zachodnich początkowo twierdzili jeszcze, że zajęcie wschodniej Polski przez Związek Sowiecki nastąpiło bez wiedzy Berlina i wbrew niemieckim interesom, jednak wymowa faktów była jednoznaczna. O ile na zachodzie Europy mieliśmy do czynienia z tzw. dziwną wojną, na wschodzie kontynentu funkcjonował „dziwny sojusz”. We wrześniu 1939 r. ZSRS zainicjował współdziałanie wojskowe z III Rzeszą celem wyzyskania sytuacji wynikającej z wyeliminowania w Europie Środkowej i Wschodniej wpływów Francji i Wielkiej Brytanii, które dotąd działały stabilizująco i powstrzymywały Sowiety od prób zmiany granic i ekspansji na Zachód.

W tajnym protokole dodatkowym dołączonym do paktu Ribbentrop–Mołotow ustalono, że linia rozgraniczenia intere-

sów nazizmu i bolszewizmu przebiegająca przez terytorium państwa polskiego będzie się w przybliżeniu opierała na rzekach Narew, Wisła i San. Oba rządy traktowały to porozumienie jako całkowicie wstępne i wymagające skonkretyzowania „w drodze przyjacielskie zgody” w późniejszym czasie, to znaczy po zakończeniu wojny niemiecko-polskiej i objęciu w posiadanie przez Związek Sowiecki przyznanej mu przez III Rzeszę „strefy interesów” na ziemiach polskich.

W komunikacie TASS wydanym z okazji podpisania układu 24 sierpnia oba rządy deklarowały, że zawarte przez nie porozumienie kładzie „kres wrogości między Niemcami i ZSRS. Różnice w ideologii nie powinny stanowić przeszkody w ustanowieniu dobrosąsiedzkich stosunków między obu krajami”, a przyjaźń obu narodów powinna odtąd „uzyskać niezbędne warunki do swego rozwoju i rozkwitu”.

W myśl przytoczonych sformułowań rządy obu państw wyrażały wolę odrzucenia różnic ideologicznych i utworzenia granicy „przyjaźni i współpracy”, która miała stanowić istotny element „dobrosąsiedzkich stosunków” między nimi. Zagłada polskiej państwowości miała położyć fundament pod harmonijną współpracę Hitlera i Stalina. Wydaje się jednak, że Niemcy w tej sprawie byli zdecydowanie mniej pryncypialni niż strona sowiecka. W tajnym protokole dodatkowym, dołączonym do paktu Ribbentrop–Mołotow, sprawę pozostawienia jakiegoś skrawka polskiej państwowości traktowano jeszcze jako otwartą. „Kwestia, czy w interesie obu stron jest utrzymanie niepodległego państwa polskiego oraz jak przebiegać będą granice tego państwa, może zostać wyjaśniona dopiero w miarę dalszego rozwoju politycznych wydarzeń”. Jeszcze we wrześniu 1939 r. próbował ten pomysł w Berlinie lansować były niemiecki ambasador w Warszawie Hans Adolf von Moltke. Stalin jednak miał w tej sprawie bardzo jasny pogląd. Osobiście

oświadczył niemieckiemu ambasadorowi, że Związek Sowiecki nie życzy sobie żadnego „szczętkowego” polskiego państwa, ponieważ jego istnienie mogłoby spowodować rozłam między III Rzeszą i sowiecką Rosją. Berlin ostatecznie przychylił się do tego punktu widzenia. W trakcie drugiej wizyty Ribbentropa w Moskwie, 28 września 1939 r., podpisano kolejny traktat między III Rzeszą i ZSRS, tym razem dotyczył „granicy i przyjaźni”. Przekreślenie bytu suwerennej Polski – kolejny raz w historii – umożliwiło stworzenie „dobrosąsiedzkich” stosunków między Niemcami i Rosją. Niestety, po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 r., los Polski ponownie stał się zakładnikiem stosunków między mocarstwami, tym razem jednak chodziło o relacje brytyjsko-sowieckie. Stalin zmusił Churchilla do uznania zasięgu sowieckiej strefy interesów, którą wynegocjował z Hitlerem w sierpniu i we wrześniu 1939 r.

Wymierzony w Polskę sojusz Związku Sowieckiego z III Rzeszą umożliwił Stalinowi odzyskanie dla Rosji mniej więcej tych samych terytoriów, które do Rosji przyłączyła w wyniku trzeciego rozbioru Polski, w 1795 r. caryca Katarzyna II. Kwestia niepodległości Polski, podobnie jak to było w XIX w., stała się „sprawą” w polityce mocarstw, a Polacy zamieszkujący ziemie polskie „obiektem” planowej polityki eksterminacyjnej nowych-starych zaborców.

Polityka władz sowieckich wobec Polaków, którzy w wyniku zwycięskiego „pochodu” Armii Czerwonej na Polskę znaleźli się w granicach ZSRS, ewoluowała w latach 1939–1941 wraz ze stanem relacji sowiecko-niemieckich. W istocie była kontynuacją polityki antypolskich represji zainicjowanej przez Stalina w latach 30. Początkowo jej główne ostrze wymierzone było w unicestwienie instytucji i symboli polskiej państwowości. Cechowało ją także dążenie do jak najszybszego

przekształcenia byłych obywateli państwa polskiego w „ludzi sowieckich”. Ale już od grudnia 1939 r. zaczął nasilać się zaplanowany i zorganizowany terror, który swoje apogeum osiągnął wraz z zamordowaniem 14 tys. polskich oficerów, policjantów i urzędników z obozów jenieckich w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, wymordowaniem 7 tys. więźniów na Białorusi i Ukrainie, oraz dał swój wyraz w trzech masowych wywózkach ludności w głąb Związku Sowieckiego, które w sumie objęły ok. 325 tys. osób.

Od lipca 1940 r. – wraz ze stopniowym pogarszaniem się stosunków sowiecko-niemieckich – polityka sowiecka wobec Polaków zaczęła łagodnieć. Zakończyły się wywózki, ustały szykany wobec Polaków, których nie zdołano jeszcze wysiedlić, a propaganda sowiecka rozpoczęła propolską ofensywę kulturalną. Jesienią 1940 r. zorganizowano uroczyste ogólnopaństwowe obchody 85. rocznicy śmierci Adama Mickiewicza, w Krzemieńcu otwarto muzeum Juliusza Słowackiego, a w marcu 1941 r. ukazał się pierwszy numer pisma polityczno-kulturalnego „Nowe Widnokregi”. Państwo sowieckie przestało być ukazywane wyłącznie jako ojczyzna internacjonalistycznego proletariatu, awangardy postępu społecznego, jako obrońca klas i narodów ciemnionych przez „bielopolaków”, czyli polską szlachtę, burżuazję i duchowieństwo, a zaczęto kreować obraz ZSRS jako państwa roztaczającego opiekę nad żywiołem polskim, jego dziedzictwem kulturowym, jako protektora i, w podtekście, przyszłego sojusznika narodu polskiego w jego walce z faszystowskim okupantem.

Przejawem nowego podejścia władz sowieckich do kwestii polskiej była częściowa liberalizacja polityki kulturalnej, przyzwolenie na podejmowanie przez środki przekazu problematyki polskiej, zorganizowanie obchodów mic-

kiewiczowskich, wydawanie na szerszą skalę polskojęzycznych czasopism i książek, wreszcie współpracujący z Sowiecami polscy literaci zostali przyjęci do organizacji pisarzy sowieckich, natomiast polskich komunistów z rozwiązanej KPP – przyjęto do WKP(b). Jednocześnie Sowieci prowadzili poufne rozmowy z wybranymi (spośród ocalałych jeńców) oficerami polskimi, mające na celu utworzenie polskiej dywizji w składzie Armii Czerwonej.

4 czerwca 1941 r. Politbiuro KC WKP(b) podjęło decyzję o sformowaniu do dnia 1 lipca 238 dywizji strzeleckiej złożonej z żołnierzy „narodowości polskiej i znających język polski” o liczebności 10 298 żołnierzy.

W tym kontekście narzuca się oczywiste pytanie: czym kierowała się strona sowiecka, dokonując tak radykalnego zwrotu w swojej polityce wobec problemu polskiego? Nie wolno przecież zapominać, iż propolska zmiana, o której w tym miejscu mówimy, dokonała się ledwie dwa miesiące po zakończeniu ostatniej fazy represji wobec ludności polskiej, po dokonaniu masowych aresztowań, po trzech falach deportacji z terenów państwa polskiego okupowanych przez Armię Czerwoną w 1939 r., wreszcie niedługo po tym, jak ucichły strzały w lesie katyńskim, a ziemia kryjąca masowe mogiły polskich żołnierzy, policjantów, urzędników, duchowieństwa, inteligencji była jeszcze całkiem świeża. Nowy sowiecki kurs wobec sprawy polskiej musiał się zatem wiązać z jakościową zmianą sytuacji międzynarodowej, w wyniku której kierownictwo sowieckie uznało, iż kwestia polska może być mu wkrótce przydatna. W ówczesnych warunkach zmianę taką mógł wywołać jedynie kryzys stosunków z Niemcami. Związek Sowiecki, po olśniewających tryumfach niemieckiego Blitzkriegu na Zachodzie, zaczął się szykować do „wielkiej wojny”, która, z założenia, miała toczyć się głównie na teryto-

rium nieprzyjaciela, a więc na ziemiach polskich, czechosłowackich i niemieckich. Dlatego też, podobnie jak to miało miejsce w 1939 r. i przed każdą następną kampanią „wyzwoleńczą” Armii Czerwonej, należało zadbać o odpowiednią oprawę propagandową przyszłych działań Armii Czerwonej, zjednać sobie przychylność ludności zamieszkującej teatr przyszłych działań bojowych.

Hitler jednak Stalina uprzedził. „Sprawa polska” stała się tym samym funkcją stosunków Kremla z mocarstwami zachodnimi. Fakt, iż nastąpiło „odwrócenie sojuszy”, nie skłaniał jednak Stalina do wyrzeczenia się łupu wojennego, który w 1939 r. wytargował od Hitlera w zamian za udzieloną mu pomoc w rozgromieniu i likwidacji niepodległej Polski.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. postawił „sprawę polską” w głównym nurcie stosunków brytyjsko-sowieckich. Londyn dążył do sformalizowania sojuszu ze Związkiem Sowieckim, a Churchill publicznie oświadczył w Izbie Gmin, iż gotów byłby wszystkich przekonywać do sojuszu z samym diabłem, gdyby Hitler zdecydował się dokonać inwazji na piekło. W zaistniałej sytuacji, z punktu widzenia interesów brytyjskich, polski sojusznik, znajdujący się w stanie wojny z sowiecką Rosją, mógł być postrzegany wyłącznie jako źródło problemów.

Polski rząd w Londynie, na którego czele stał premier i naczelny wódz gen. Władysław Sikorski, znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Pojawiały się pytania: Czy Stalin w ogóle uzna polski rząd w Londynie? Czy wyrzeknie się zdobyczy terytorialnych uzyskanych dzięki współpracy z Hitlerem? A co z polskimi jeńcami wojennymi i innymi obywatelami polskimi wywiezionymi do łagrów i więzień? Czy możliwe będzie sformowanie polskiej armii w Rosji?

Z inicjatywą wznowienia stosunków wystąpił gen. Władysław Sikorski, który w przemówieniu radiowym 23 czerw-

ca wyraził gotowość puszczenia w niepamięć krzywd wyrządzonych Polakom przez Sowietów i zadeklarował gotowość wspólnej walki z Niemcami. Ale o „sprawie polskiej” z Sowietami od początku zaczęli rozmawiać Brytyjczycy. Już na początku tych rozmów perspektywy dla Polski nie rysowały się korzystnie. Strona sowiecka gotowa była ułatwić Polakom utworzenie w Rosji „Polskiego Komitetu Narodowego” (co sugerowało kwestionowanie legalności rządu londyńskiego), zwolnić polskich jeńców, których w Związku Sowieckim jakoby było nie więcej niż 20 tys., nie miała także nic przeciwko, aby po wojnie odtworzone zostało państwo polskie „w granicach etnicznych”, przy czym wspañiałomyślnie nie wykluczano, że pewne tereny zajęte przez ZSRS we wrześniu 1939 r. „będą mogły powrócić do Polski”. Takie stanowisko oznaczało jednak brak uznania dla rządu polskiego, czyniło z przebiegu wschodniej granicy Polski sprawę otwartą, która może być przedmiotem negocjacji w przyszłości. Zastanawiała także liczba 20 tys. polskich jeńców, podana przez sowieckiego ambasadora w Londynie, gdyż zgodnie z ogłaszanymi przez władze sowieckie statystykami powinno ich być ok. 200 tys.

Wszystko to wskazywało na to, że strona sowiecka w dalszym ciągu kwestionuje przebieg granicy polsko-sowieckiej, podważając ją w taki sposób, jak to uzgodniła z Ribbentropem w 1939 r. W lipcu 1941 r. wciąż wychodziła więc z tych samych przesłanek, które stworzyły fundament pod sowiecko-niemiecką współpracę w dziele rozbioru Polski. Anthony Eden, brytyjski minister spraw zagranicznych, usłyszał także od Iwana Majskiego, sowieckiego ambasadora w Londynie, że „w jego kraju rząd polski uważa się za reakcyjny [...] zasadniczo wrogi Rosji”. Wprawdzie nie przekazał tej uwagi polskim sojusznikom, ale zapewne zdał sobie sprawę z tego, że nie ma dużego pola manewru.

Rząd polski stał początkowo na stanowisku, iż odnowienie stosunków polsko-sowieckich może się dokonać wyłącznie na gruncie wyrzeczenia się przez ZSRS traktatów z 1939 r., ale pod wpływem presji, której był poddawany ze strony swego brytyjskiego sojusznika, Sikorski łagodził stopniowo swoją pozycję. W pierwszej rozmowie z Majskim nie wspomniał już o anulowaniu postanowień traktatów z III Rzeszą, ale żądał potwierdzenia traktatu ryskiego z 1921 r. Sowiecki ambasador kategorycznie odrzucił to żądanie, powtarzając polskiemu politykowi znane już stronie brytyjskiej stanowisko, iż o powrocie do przebiegu granicy sprzed 1939 r. mowy być nie może, co najwyżej zgadzał się, aby sprawę tę zostawić „otwartą” i odłożyć na później. Na nic zdały się podejmowane przez Sikorskiego próby rozwiązania impasu. Majski nie zaakceptował także propozycji odwołania się do dwustronnej deklaracji z 26 listopada 1938 r., w której oba państwa potwierdziły bazę traktatową łączących je stosunków, a więc także traktat ryski. Negocjacje toczyły się przy rosnącym zniecierpliwieniu strony brytyjskiej, której zależało na podpisaniu polsko-sowieckiego porozumienia normalizującego, wszystko jedno na jakich warunkach, a skoro tak, to mogła je swobodnie podyktować Moskwa. Doszło do tego, iż brytyjski Gabinet Wojenny podjął uchwałę, iż układ polsko-sowiecki sformułowany zgodnie z życzeniem strony sowieckiej „będzie w interesie Polski”. Warunki sowieckie, presja brytyjska, woła Sikorskiego doprowadzenia jednak do jakiegoś kompromisu – wywołały rozłam w polskim obozie, co dodatkowo osłabiło polską pozycję negocjacyjną.

W rezultacie 30 lipca 1941 r. doszło do podpisania, w obecności Churchilla i Edena, układu Sikorski–Majski, który był równoznaczny z polską klęską dyplomatyczną. Strona sowiecka zgodziła się jedynie stwierdzić, że „traktaty sowiec-

ko-niemieckie z roku 1939 r. odnoszące się do terytorialnych zmian w Polsce utraciły ważność”, ale nie szło za tym żadne zobowiązanie do przywrócenia granicy z lipca 1939 r. W specjalnym protokole Związek Sowiecki zobowiązał się również objąć „amnestią” wszystkich obywateli polskich uwięzionych w Rosji. Użyty termin „amnestia”, którego przyjęcie dyplomacja brytyjska wymusiła na Sikorskim, także był polską porażką. Oznaczał bowiem uznanie, iż istniały uzasadnione podstawy uwięzienia osób podlegających teraz – wskutek politycznej decyzji – amnestyjnemu zwolnieniu. Choć polsko-sowiecki układ normalizacyjny został podpisany, nie usunęło to różnicy stanowisk między rządem polskim a Stalinem. Następnego dnia po tym wydarzeniu Sikorski w wypowiedzi radiowej kategorycznie zaprzeczył, aby granice Polski z 1939 r. mogły być w ogóle kwestionowane. Na odpowiedź strony sowieckiej nie trzeba było długo czekać. 3 sierpnia „Izwestia” podważyły to stanowisko stwierdzeniem, że nie przewiduje się przywrócenia przedwojennej granicy polsko-sowieckiej. Sikorski liczył być może, iż wraz z postępami Wehrmachtu w Rosji, Stalin będzie łagodził swoje stanowisko i uzyskanie potwierdzenia granicy sprzed wybuchu wojny będzie możliwe. Dla takiego rozumowania problemem stawała się jednak złowróżbna postawa Brytyjczyków, którzy tradycyjnie już w imię interesów własnych mieli tendencję do handlowania interesami „małego kraju, o którym tak mało wiedzą”.

Niedługo potem, 12 sierpnia, Churchill i Roosevelt podpisali Kartę atlantycką, która wlała w serca Polaków nową nadzieję. Sygnatariusze deklarowali m.in., że nie będą dążyć do zwiększenia swego stanu posiadania przez ekspansję terytorialną (art. 1), że „nie pragną żadnych zmian terytorialnych, które byłyby niezgodne ze swobodnie wyrażonymi życzeniami zainteresowanych narodów” (art. 2), że uznają „prawo wszystkich

narodów do wyboru takiej formy rządów, w jakiej pragną żyć” (art. 3). Entuzjazm wzrósł, gdy 24 września akces do Karty wraz z Polską zgłosił Związek Sowiecki. Polacy przeszli do porządku dziennego nad zagadkową deklaracją dodatkową, którą przy tej okazji zgłosił jednak Iwan Majski. Stwierdził on: „praktyczne stosowanie [...] [zasad Karty] będzie nieuchronnie zależało od okoliczności, potrzeb i odrębności historycznej poszczególnych krajów”. Żadne inne państwo nie uznało za konieczne sformułować podobnych zastrzeżeń.

Niebezpieczeństwo kryło się także w tym, iż – co już było stronie polskiej wiadome – Związek Sowiecki stał na stanowisku, że stan posiadania, którym godził się zadowolić, oznaczał granicę sprzed 22 czerwca 1941 r., nie zaś sprzed 23 sierpnia 1939 r. I nic w zakresie interpretacji sowieckiej pozycji nie mogło zmienić przemówienie Stalina z 6 listopada 1941 r., w którym stwierdził: „Nie mamy i nie możemy mieć takich celów wojennych, jak zajmowanie obcych terytoriów i zniewalanie innych narodów”. Ziemi polskich włączonych do ZSRS po 17 września 1939 r. sowiecki przywódca nie uznawał bowiem za „obce”, ale za własne. Niestety rządowi polskiemu w Londynie nie pozostawało nic innego, jak żywić złudzenia i nadzieje.

Następstwem zawarcia układu Sikorski–Majski było podpisanie umowy wojskowej 14 sierpnia 1941 r., zakładającej utworzenie samodzielnej armii polskiej w Rosji. Armia ta miała być tworzona w oparciu o amerykańską pomoc otrzymywaną na takich samych zasadach i w takiej samej wysokości jak Armia Czerwona. Rząd polski przewidywał, że w Rosji uda się zorganizować 300-tysięczną armię, a wspólne działania przeciwko Niemcom wzmocnią polską pozycję wobec Sowietów. Szacunki polskich możliwości nie wydawały się wygórowane. Z oficjalnych informacji zamieszczonych w prasie sowieckiej

w rocznicę sowieckiej agresji na Polskę wynikało, że do sowieckiej niewoli dostało się 10 generałów, 52 pułkowników i 72 podpułkowników, 5131 starszych oficerów i 96 młodszych oficerów oraz ponad 181 tys. wojskowych innych rang. Polskie władze szacowały natomiast, iż do października 1939 r. w niewoli Armii Czerwonej znalazło się ponad 230 tys. polskich żołnierzy, w tym 12 generałów i ponad 10 tys. oficerów. Do tego dochodziły szacunki dotyczące wysokości poboru do Armii Czerwonej, zarządzanego przez władze sowieckie na terytoriach polskich okupowanych przez ZSRS (ok. 100 tys.), a także ok. 900 oficerów, którzy powinni dostać się do sowieckiej niewoli w wyniku włączenia w skład Związku Sowieckiego Litwy, Łotwy i Estonii latem 1940 r.

Początkowo tworzenie armii polskiej szło dobrze. Do końca października 1941 r. do polskiej kwatery głównej w Buzulu stawiało się 46 tys. ludzi. Zastanawiała mała, jak na wcześniejsze szacunki, liczba polskich oficerów, brakowało ich aż ok. 8 tys. Podjęte przez polskie władze wojskowe poszukiwania zaczęły dostarczać powodów do przypuszczeń, iż polscy oficerowie zostali wymordowani. Ponadto strona sowiecka, wbrew zobowiązaniom, nie zwolniła z obozów większości deportowanych, nie ułatwiała także podróży tym, którzy z „amnestii” skorzystali. Na dodatek na początku listopada władze sowieckie poinformowały gen. Władysława Andersa, któremu powierzone zostało dowództwo nad tworzącym się w Rosji wojskiem polskim, że zapewnią racje żywnościowe tylko dla 30 tys. żołnierzy, co oznaczało, że należało wstrzymać proces rekrutacji i odprawić ok. 16 tys. już wcielonych.

W takiej sytuacji w grudniu 1941 r. do Moskwy udał się premier Sikorski. W rozmowach ze Stalinem przedstawił aktualną sytuację formującego się w Rosji wojska polskiego, wręczył listę 4 tys. zidentyfikowanych z imienia i nazwiska

oficerów, którzy znaleźli się w 1939 r. w sowieckiej niewoli, a których los pozostawał nieznany, i zaproponował przeniesienie części polskiego wojska na Bliski Wschód, gdzie zostałyby ono przygotowane do działań bojowych. Stalin zareagował irytacją na propozycję wycofania części polskich wojsk do Iranu. Stwierdził, że nie może Polaków zmusić do tego, aby walczyli z Niemcami, więc jeśli chcą odejść do Iranu, to niech sobie idą. Sprawę zaginionych polskich oficerów zbył uwagą, że być może jeszcze przed ogłoszeniem „amnestii” „zbiegli do Mandżurii”. Ostatecznie jednak porozumiano się, iż w Rosji zostanie utworzona polska armia w składzie 6 dywizji, po 11 tys. żołnierzy każda, a 25 tys. żołnierzy zostanie ewakuowanych na Bliski Wschód, ponadto 2 tys. pilotów i marynarzy uda się do Wielkiej Brytanii na szkolenie.

7 grudnia została podpisana deklaracja o przyjaźni i wzajemnej pomocy, Sikorski wynik swoich moskiewskich rozmów uznał za wielki sukces. W rzeczywistości jego wizyta zakończyła się jednak fiaskiem. Polityka sowieckich władz wojskowych wobec armii Andersa się nie zmieniła. W marcu 1942 r. gen. Anders otrzymał notę informującą, że liczebność polskiego wojska w Rosji została ograniczona do 44 tys. Było to aż o 52 tys. mniej, niż uzgodniono w trakcie wizyty Sikorskiego. Jednocześnie strona sowiecka całkowicie wstrzymała zwalnianie Polaków z więzień i łagrów. Pomimo apeli i starań Sikorskiego oraz polskiego ambasadora w Moskwie Stanisława Kota Stalin odmówił kontynuowania zwalniania polskich więźniów. 31 lipca Sowieci poinformowali Polaków, że postanowili ewakuować z Rosji do Iranu całość sił polskich – ok. 42 tys. żołnierzy. W sumie ZSRS opuściło ok. 113 tys. osób, w tym kobiety i dzieci.

Wiele wskazuje więc na to, iż Stalinowi nigdy nie zależało na sukcesie Sikorskiego i Andersa i ich wysiłków zmierza-

jących do sformowania polskiej armii w Rosji. O ile jesienią i zimą 1941 r. za kłopoty z aprowizacją dla polskiego wojska można było obarczać bardzo trudną sytuację wojskową, gospodarczą i transportową oraz ekstremalne warunki pogodowe, o tyle już wiosną 1942 r. jedynym wytłumaczeniem mogła być jawna obstrukcja, uprawiana najpierw przez sowieckie władze wojskowe, a następnie znajdująca swój wyraz w stanowisku Stalina. Sowiecki przywódca zapewne zdawał sobie sprawę z politycznych komplikacji, które dla jego polityki wobec Polski musiałyby się wiązać z faktem współdziałania w walce z Niemcami z armią Andersa działającą na froncie wschodnim. Dodatkową komplikację sprawiała sprawa zaginionych polskich oficerów, która podminowywała perspektywy współpracy polsko-sowieckiej. Istniało wszakże ryzyko, iż armia Andersa, walcząc w Rosji, wcześniej czy później natrafi na ślad zbrodni katyńskiej. W każdym razie zezwolenie na opuszczenie przez nią terytorium ZSRS takie prawdopodobieństwo w istotny sposób zmniejszało, tak jak załatwiało Sowiecom problem udzielania, coraz to mniej wiarygodnych, odpowiedzi na pytania o los zaginionych żołnierzy.

Inną sprawą, która nieustannie groziła załamaniem się stosunków polsko-sowieckich, była kwestia granicy. Po przystąpieniu do Karty Atlantyckiej Związek Sowiecki nie zmienił swojego zasadniczego stanowiska. W dalszym ciągu uważał za punkt wyjścia granicę sprzed 22 czerwca 1941 r. Zmieniła się jednak sowiecka argumentacja. Dyplomacja sowiecka unikała odwoływania się do układów z Niemcami z 1939 r., w zamian zaczęła się powoływać na legitymizację zaboru uzyskaną w drodze przeprowadzonych w październiku 1939 r. na Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainie plebiscytów, w których to jakoby została przez narody białoruski i ukraiński wyrażona w sposób „swobodny” wola przystąpienia do ZSRS.

Ewenementem w tej sytuacji była oferta złożona przez Stalina Sikorskiemu w grudniu 1941 r. W trakcie przyjęcia wydanego przez gospodarzy na cześć polskiego gościa Stalin zaproponował ustalenie granicy polsko-sowieckiej przed konferencją pokojową w trakcie rozmów dwustronnych. Sikorski propozycję odrzucił, stwierdzając, że nie mógłby zaakceptować jakiegokolwiek „sugestii, jakoby polskie granice państwowe miały być elastyczne”. Czy była szansa, aby w rozmowach ze Stalinem uzyskać lepsze warunki? Biorąc pod uwagę późniejszy rozwój wydarzeń, wydaje się to zupełnie bez znaczenia. Zwycięstwo Armii Czerwonej pod Stalingradem zaczęło wpływać na usztywnienie się sowieckiej polityki nie tylko wobec Polski, ale także wobec Wielkiej Brytanii i USA. Stalin coraz chętniej zaczynał narzucać swoim partnerom warunki współpracy, a Polska nie była nawet partnerem o drugorzędnym znaczeniu.

W styczniu 1943 r. w komunikacie sowieckim dotyczącym zbrodni niemieckich określono Lwów miastem sowieckim. Polskie protesty spowodowały stanowcze oświadczenie Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, stwierdzające, iż w przyszłości każda nota sugerująca, że ziemie Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi nie przynależą do ZSRS, zostanie odrzucona. Kilka dni później strona polska została przez Sowietów poinformowana, że wszyscy deportowani Polacy, a także byli jeńcy wojenni pozostający na terenie Związku Sowieckiego, będą uznawani za obywateli sowieckich. Protestujący przeciwko takim krokom rząd polski spotkał się 1 marca 1943 r. z odpowiedzią oskarżającą go o próbę „zaboru” Ukrainy i Białorusi i o odmawianie narodom białoruskiemu i ukraińskiemu prawa do „zjednoczenia się z ich braćmi w ZSRS”. Stosunki polsko-sowieckie już na miesiąc przed wybuchem „sprawy katyńskiej” stały się tak napięte, że mogły pęknąć w każdej chwili.

13 kwietnia 1943 r. Niemcy ogłosili światu, że w lesie katyńskim nieopodal Smoleńska odkryli masowy grób polskich oficerów. Informowali, że odnaleziono kilka tysięcy zwłok zamordowanych strzałem w tył głowy. Reakcja sowiecka nastąpiła dwa dni później, gdy TASS ogłosił komunikat: „Doniesienia niemieckich faszystów [...] nie pozostawiają wątpliwości co do tragicznego losu polskich jeńców wojennych, którzy w roku 1941 zatrudnieni byli przy pracach budowlanych na terenach na zachód od Smoleńska [...] [i którzy] wpadli w ręce niemieckich faszystowskich katów latem 1941 r. po wycofaniu wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska”. Komunikat stwierdzał następnie, iż Niemcy w celach propagandowych usiłują zrzucić winę za swą zbrodnię na Związek Sowiecki. Cała sprawa stawiała polskie władze w Londynie w bardzo trudnej sytuacji. Wiadomość o odkryciu ofiar mordu potwierdzała wcześniejsze, najgorsze przypuszczenia, co do losu zaginionych w Rosji oficerów. Ale fakt, że świat dowiedział się o nim za pośrednictwem Goebbelsa i jego propagandzistów, znacznie ograniczał pole manewru. Rząd polski zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, mającego swoją siedzibę w neutralnej Szwajcarii, z prośbą o przeprowadzenie niezależnego dochodzenia. Moskwa wykorzystała okazję, aby przedstawić polski rząd w Londynie jako współdziałający z Niemcami w szerzeniu antysowieckiej propagandy, co stanowiło preludium do zerwania przez Związek Sowiecki stosunków dyplomatycznych z rządem polskim w Londynie, które nigdy nie miały być później odnowione.

Pięć dni po zerwaniu stosunków Stalin udzielił wywiadu prasie anglojęzycznej, w którym zapewnił, że ZSRS jest zainteresowany istnieniem po wojnie silnej i niepodległej Polski, a łączące ją stosunki ze Związkiem Sowieckim powinny być oparte „Na trwałych podstawach stosunków dobrego sąsiedztwa i wzajemnego poszanowania oraz jeśli naród polski

będzie tego pragnął – na podstawach sojuszu o wzajemnej pomocy”. Świat był zachwycony, a Stalin niemal natychmiast przystąpił do tworzenia warunków dla urzeczywistnienia wizji zakreślonej na potrzeby zachodniej opinii publicznej. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż los wolnej Polski zdecydował się w istocie rzeczy wiosną 1940 r. wraz z rozstrzelaniem polskich oficerów. Dwa lata później odkrycie ich mogił zmusiło Stalina do ujawnienia swych intencji wobec istnienia niepodległego polskiego państwa.

Już na przełomie 1941 i 1942 r. władze sowieckie rozpoczęły działania zmierzające do powołania w Polsce komórek komunistycznych, które w przyszłości miały stać się kolejnym argumentem w sowieckiej polityce wobec Polski. Na spadochronach przierzucano do kraju polskich komunistów i z ich pomocą powołano Polską Partię Robotniczą, która do czasu zerwania przez Sowiety stosunków z rządem polskim w Londynie dążyła do współpracy z polskim podziemiem. W czerwcu 1943 r. odbył się w Moskwie pierwszy zjazd Związku Patriotów Polskich, który wystąpił z programem zerwania z „faszystowskim” i „reakcyjnym” rządem polskim w Londynie i odbudowy demokratycznej Polski w oparciu o przyjaźń ze Związkiem Sowieckim. Kierownictwo Związku objęła Wanda Wasilewska, pułkownik Armii Czerwonej, żona zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych Olega Korniejczuka, a przytłaczającą większość członków stanowili funkcjonariusze NKWD i Kominternu. Władze sowieckie zaczęły przygotowywać to grono do przejęcia rządów na zajmowanych przez Armię Czerwoną ziemiach polskich, a w stosunkach z aliantami przedstawiano ją jako prawomocną i „demokratyczną” alternatywę dla polskich władz londyńskich.

Trzeba powiedzieć, iż Stalin znajdował dla tej taktyki przyzwolenie, tak Roosevelta, jak i Churchilla. Na konferencji

w Teheranie, na której bez wiedzy i udziału Polaków zdecydowano o wschodnich granicach Polski, obaj przywódcy demokratycznego świata przeszli do porządku dziennego nad sprawą sprzeciwu Stalina wobec sugestii odnowienia stosunków z rządem londyńskim. Roosevelta interesowała wyłącznie sprawa zbliżających się wyborów prezydenckich, w których zamierzał kandydować. Zgadzał się z wszystkimi postulatami Stalina co do sposobu rozstrzygnięcia sprawy polskiej, pod warunkiem, iż do czasu wyborów strona sowiecka nie będzie ich upubliczniać, powodując konieczność zajęcia stanowiska przez prezydenta USA. Churchill, choć bardziej stanowczo domagał się przywrócenia stosunków polsko-sowieckich, to jednak przede wszystkim zajmował się kwestią skoordynowania planowanego lądowania na kontynencie europejskim z ofensywą Armii Czerwonej. Jego plany zorganizowania dwuersyjnego lądowania w Grecji zostały zgodnie odrzucone przez Stalina i Roosevelta. Problem granic Polski z punktu widzenia obu przywódców mocarstw zachodnich miał więc trzeciorzędne znaczenie. Stalin wykorzystał zaś tę okoliczność dla uzyskania od nich potwierdzenia skutków paktu Ribbentrop–Mołotow dla Europy Wschodniej i potwierdzenia zasięgu własnej strefy wpływów w tej części kontynentu. Churchill zadowolił się ideą, iż Polska zostanie skompensowana obszarami Niemiec, które zostaną do niej przyłączone. Rok później, na konferencji Wielkiej Trójki w Jałcie, Stalin był jeszcze silniejszy, Roosevelt, mimo wygranych wyborów, z powodu choroby coraz słabszy, Churchill zaś jeszcze bardziej bezsilny, choć pozbawiony jakichkolwiek złudzeń co do celów polityki Stalina wobec Polski.

W styczniu 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła granicę polsko-sowiecką sprzed września 1939 r., a władze sowieckie ogłosiły o utworzeniu w Polsce Krajowej Rady Naro-

dowej – podziemnego „parlamentu”, reprezentującego jakoby wszystkie siły polityczne. Konsekwencje pasywności Amerykanów i Brytyjczyków wobec Stalina dały o sobie natychmiast znać w polityce sowieckich władz na zajmowanych polskich terytoriach. Przedstawiciele polskich władz w Londynie i członkowie Armii Krajowej zaczęli być zwalczani jako wrogowie władzy sowieckiej. Jednocześnie Sowietzi rozpoczęli kampanię szkalującą polski rząd w Londynie, oskarżając go o to, że „nie prowadzi żadnej walki z Niemcami, że nie chce i nie potrafi walczyć”. Akcja ta była skorelowana z proklamowaniem utworzenia przez Sowietów nowego „rządu” w Lublinie – Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Oceniając polskie wysiłki pod Monte Cassino w maju 1944 r., a następnie wybuch Powstania Warszawskiego, należy pamiętać o tych zarzutach. Pod koniec lipca, gdy Armia Czerwona dochodziła pod Warszawę, nie tylko żołnierze Armii Krajowej, ale także polskie społeczeństwo pragnęło zadać kłam sowieckiej propagandzie.

Trwające w Warszawie od 1 sierpnia do 2 października 1944 r. powstanie stało się symbolem polityki Stalina wobec sprawy polskiej. Sowietki przywódca odmówił powstańcom pomocy, zabronił także alianckim lotnikom międzylądowań na obszarze kontrolowanym przez Armię Czerwoną, tym samym – tak jak we wrześniu 1939 r. – współpracował z Hitlerem, który wydał rozkaz zrównania Warszawy z ziemią. Stalin wiedział, że wcześniej czy później stolica Polski wpadnie w jego ręce i było dla niego korzystne, aby nie zastał tam nic, co tworzyłoby prawną, instytucjonalną i aksjologiczną ciągłość z Polską międzywojenną – „pokracznym bękartem traktatu wersalskiego” – jak to w październiku 1939 r. ujął Mołotow. Już po upadku powstania konsekwencją tego stanowiska były aresztowania członków władz Polskiego Państwa Podziemnego, dowódców i żołnierzy Armii Krajowej. W marcu 1945 r. aresztowano 16

przywódców Polski Podziemnej, wywieziono ich do ZSRS, osadzono na Łubiance, wreszcie w czerwcu 1945 r. skazano za kolaborację z Niemcami, sabotaż i dywersję wymierzoną w Armię Czerwoną. Tak jak sowieckie oskarżenie o współpracę z faszystowskimi Niemcami sformułowane pod adresem przedstawicieli wolnej Polski spina klamrą sowiecką politykę w sprawie polskiej w okresie II wojny światowej, tak losy gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, ostatniego dowódcy Armii Krajowej, i Kazimierza Pużaka, przewodniczącego Rady Jedności Narodowej, podziemnego, wolnego parlamentu, oraz ich 14 towarzyszy, symbolicznie łączą się z losem polskich oficerów wymordowanych przez NKWD wiosną 1940 r.

Stalin dzięki układowi Ribbentrop–Mołotow przesunął kosztem Polski zachodnie granice Związku Sowieckiego i rozszerzył zasięg jego wpływów w Europie Wschodniej, w trakcie konferencji w Teheranie i Jałcie uzyskał natomiast zgodę demokratycznego świata na ubezwłasnowolnienie powojennej Polski i zainstalowanie w niej władzy sowieckiej, choć ukrytej pod propagandowymi hasłami władzy ludowej i odbudowy kraju w sojuszu z ZSRS. Związek Sowiecki wracał na scenę międzynarodową już nie tylko jako europejskie mocarstwo, ale jako drugie co do wielkości i znaczenia mocarstwo świata. Ceną za ten powrót było istnienie niepodległej i wolnej Polski.

Jacek Tebinka

**MOCARSTWA ZACHODNIE
WOBEC POLSKI
W LATACH 1939–1945**

Napaść III Rzeszy Niemieckiej na Polskę 1 września 1939 r. zapoczątkowała najbardziej krwawą i niszczącą w dziejach wojnę, która ogarnęła nie tylko kontynent europejski. W dniu niemieckiej agresji Polska była związana sojuszami z dwoma mocarstwami zachodnimi: Francją, zawartym w 1921 r., i Wielką Brytanią, podpisanym 25 sierpnia 1939 r. Traktaty te wydawały się gwarantować jej bezpieczeństwo i niepodległość. Wielka Brytania i Francja zobowiązały się wypowiedzieć wojnę III Rzeszy, gdyby ta zaatakowała zbrojnie Polskę. Upłynęły jednak aż dwa dni zanim polscy sojusznicy zdecydowali się postawić Hitlerowi jednoznaczne ultimatum, żądając zaprzestania agresji i wycofania Wehrmachtu z Polski. Czas ten poświęcono na próby nakłonienia Niemiec do zaprzestania działań wojennych. O wiele więcej determinacji okazano w Londynie, gdzie w przeciwieństwie do rządu francuskiego Edouarda Daladiera, brytyjski premier, Neville Chamberlain znalazł się pod silną presją opinii publicznej i parlamentu, aby wystąpić w obronie Polski.

W Warszawie z dużym zaniepokojeniem przyjmowano postawę mocarstw zachodnich. Wiadomość z 3 września 1939 r. o upłynięciu o godzinie 11.00 brytyjskiego, a następnie o 17.00 francuskiego, ultimatum spowodowała całkowitą zmianę nas-

trojów. Wielotysięczny tłum zgromadzony przed budynkiem ambasady brytyjskiej, a później francuskiej, wiwatował na cześć sojuszników. Socjalista Adam Pragier był świadkiem, jak Żyd w chałacie, z długą brodą, ścisnął się z policjantem i obaj płakali. Skomentował to: „Zdawało się, że świat się kończy”. Uczucie powszechnej radości zapewne ustąpiłoby, gdyby mieszkańcy Warszawy wiedzieli, iż w planach militarnych Francji i Wielkiej Brytanii nie mieściło się rozpoczęcie ofensywy lądowej na froncie zachodnim.

Brytyjska i francuska decyzja o wypowiedzeniu wojny III Rzeszy nie wynikały jedynie z zamiaru wypełnienia postanowień układów sojuszniczych z Polską. Kolejna agresja Hitlera uzmysławiała fiasko jakichkolwiek nadziei na porozumienie z nim. Równowaga strategiczna w Europie uległa wyraźnemu zachwianiu na niekorzyść mocarstw zachodnich i trudno było kontynuować politykę ustępstw wobec Berlina. Za formalnym aktem wojny nie poszły jednak żadne działania militarne, które zmusiłyby Hitlera do wycofania części wojsk z Polski i przekonały Stalina o niebezpieczeństwie przyłączenia się do podboju zachodniego sąsiada. Wręcz przeciwnie, na spotkaniu w Abbeville, 12 września, premierzy Chamberlain i Daladier opowiedzieli się za dalszą strategią bierności na froncie zachodnim i uznali, że los Polski będzie zależał od końcowego wyniku wojny. Polityka ta wynikała przede wszystkim z niechęci Francji do podjęcia ofensywy lądowej. Działania mocarstw zachodnich stały w całkowitej sprzeczności do składanych Polakom przed wojną obietnic: armia francuska miała rozpocząć ofensywę na lądzie 15 dnia po mobilizacji, a brytyjskie lotnictwo atakować cele w Niemczech, odciągając Luftwaffe z nieba nad Polską. Samoloty RAF-u znalazły się wprawdzie nad niemieckimi miastami we wrześniu 1939 r., ale zamiast bomb zrzucały ulotki. Niemiecki marszałek Wilhelm

Keitel ocenił w czasie procesu norymberskiego, że jeśli we wrześniu 1939 r. Francuzi i Brytyjczycy rozpoczęliby ofensywę, to Niemcy mogliby przeciwstawić im tylko iluzoryczną obronę.

Szybkość ofensywy niemieckiej i bierność Zachodu stanowiły zachętę dla ZSRR, który napadł na Polskę 17 września, chcąc zająć jej część zagwarantowaną mu w pakcie Ribbentrop–Mołotow. Przypieczętowało to los II Rzeczypospolitej. Obawy Stalina o reakcje Londynu i Paryża okazały się płonne. Wielka Brytania i Francja nie były formalnie zobowiązane do wypowiedzenia ZSRR wojny w przypadku jego ataku na Polskę. W Londynie i Paryżu nie zamierzano nawet zrywać stosunków dyplomatycznych z ZSRR. Ograniczono się jedynie do nic nieznaczących gestów dyplomatycznych, aby wyrazić niezadowolenie z powodu działań Stalina.

Wielka Brytania i Francja pozostawiły Polskę własnemu losowi w kampanii wrześniowej. Niemniej mocarstwa te nie uznały jej rozbioru w postaci układu radziecko-niemieckiego z 28 września 1939 r. Podobnie postąpiły Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, ogłaszając neutralność wobec wojny. Francuzi i Brytyjczycy nie zamierzali zawierać pokoju z nazistowskimi Niemcami, choć określenie „dziwna wojna” doskonale oddawało ich bierność na lądzie i w powietrzu. Pierwszy żołnierz brytyjski na froncie we Francji zginął dopiero 9 grudnia 1939 r. Za sprawą mocarstw zachodnich rozbiór Polski nie został zalegalizowany. Hitler nie zdołał ograniczyć wojny jedynie do starcia z nią, wplątując się w konflikt z Imperium Brytyjskim, którego pragnął wcześniej uniknąć.

Niemcom i ZSRR nie udało się także przerwać ciągłości prawnej państwa polskiego. Naczelne władze RP zostały wprawdzie internowane w Rumunii, ale prezydent Ignacy Mościcki na podstawie Konstytucji RP mianował swoim

następcą Władysława Raczkiewicza. Ten z kolei powołał na terytorium sojuszniczej Francji gen. Władysława Sikorskiego, przeciwnika obozu sanacyjnego, na Naczelnego Wodza i premiera. Pierwotna decyzja Mościckiego, aby prezydentem został gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, spotkała się ze sprzeciwem Francuzów. Świadczyło to wyraźnie, że francuska gościnność wiązała się silnie z chęcią wpływania na poczynania władz polskich na wychodźstwie. Fakt dyplomatycznego uznawania rządu RP przez mocarstwa zachodnie miał jednak istotne znaczenie dla innych państw w Europie i poza nią, przede wszystkim neutralnych, zniechęcając je do popierania stanowiska Berlina i Moskwy głoszącego, że państwo polskie przestało istnieć.

Niezbyt dobrze wyglądała perspektywa odzyskania Kresów Wschodnich, ponieważ Wielka Brytania i Francja nie znajdowały się w stanie wojny z ZSRR. Co gorsze, w Paryżu, a szczególnie w Londynie, dosyć silne były przekonania w kołach rządowych o niepolskim charakterze ziem zajętych przez Armię Czerwoną. Przekonał się o tym w tej drugiej stolicy w październiku 1939 r. polski minister spraw zagranicznych August Zaleski, któremu „Brytyjscy mężowie stanu wyraźnie zaznaczyli [...], że w żadnych warunkach Polska nie może liczyć na to, aby W. Brytania wszczęła wojnę przeciw Rosji Sowieckiej na rzecz odzyskania przez Polskę tych obszarów, które zostały zajęte przez Sowiety. Zaleskiemu przypomniano, że w r. 1919 granica zaproponowana przez Anglię, a znana potocznie jako linia Curzona, oddzielała te obszary od Polski jako ziemie przeważnie nie polskie, lecz białoruskie lub ukraińskie”. W kwestii terenów zagarniętych przez Rosjan ponad obszar zakreślony linią Curzona brytyjscy rozmówcy wyrażali nadzieję, że zostaną one zwrócone Polsce podczas konferencji pokojowej.

Linia Curzona, czyli projekt linii rozejmowej polsko-rosyjskiej, zaproponowany w telegramie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, lorda Curzona, z 11 lipca 1920 r., nie była w rzeczywistości linią podziału etnograficznego. Na wschód od niej pozostawały duże obszary zwarcie zamieszkane przez ludność polską, jak np. Wileńszczyzna. Z kolei na terenie Galicji Wschodniej, będącej częścią monarchii Austro-Węgierskiej, a więc nie Rosji, telegram Curzona wyznaczał dwie sprzeczne ze sobą linie podziału. Jedna oddawała Lwów Polsce, a druga Rosji.

Do wiosny 1940 r. Francja i Wielka Brytania nie określiły dokładnie celów wojny, choć domagały się wycofania wojsk niemieckich z terytorium Polski jako warunku rozpoczęcia rozmów pokojowych. Nadzieje na pokonanie Hitlera dyplomacie tych krajów wiązały bardziej z aktywnością jego niemieckich przeciwników w szeregach generalicji Wehrmachtu niż z działaniami własnych armii. Realizacja scenariusza, w którym dyktator III Rzeszy zostałby obalony przez konserwatywną opozycję, kwestionującą przedwojenną granicę polsko-niemiecką, a następnie doszłoby do rozejmu z mocarstwami zachodnimi, niosła groźbę, iż Polska odrodziłaby się w karłowatym kształcie. Potwierdził to poniekąd premier Chamberlain, zapewniając w marcu 1940 r. Sumnera Wellesa, pokojowego wysłannika prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Franklina D. Roosevelta, że włączenie Gdańska i obszarów o przewadze ludności niemieckiej do nowych Niemiec przysłużyłoby się pokojowi.

Francja i Wielka Brytania zostały ukarane za swoje militarne kunktatorstwo oraz nieprzygotowanie do wojny. 10 maja 1940 r. Niemcy, po zajęciu Danii i prawie całej Norwegii, zaatakowały na froncie zachodnim, podbijając Belgię, Holandię, Luksemburg i zadając w ciągu kilku tygodni miazdzącą klęskę

Francji. Był to szok dla Polaków. Upadek Francji nie tylko oddalał perspektywę wyzwolenia Polski, ale stawiał je pod znakiem zapytania. Jedyнным państwem w Europie, które przeciwstawiało się Niemcom w oparciu o własne terytorium, pozostała Wielka Brytania. Istotne znaczenie dla sprawy polskiej miała zmiana u steru władzy, jaka dokonała się w Londynie 10 maja, kiedy Chamberlaina zastąpił dotychczasowy pierwszy lord admiralicji Winston S. Churchill, stając na czele koalicyjnego rządu. Nowy premier był zdecydowany prowadzić wojnę z Hitlerem aż do ostatecznego zwycięstwa bez względu na cenę. Zapewnił o tym osobiście gen. Sikorskiego 19 czerwca na Downing Street 10, oferując gościnę władzom RP i pomoc w ewakuacji na Wyspy Brytyjskie polskich oddziałów, które ocalały z kampanii francuskiej.

Pozostanie Wielkiej Brytanii wraz z jej imperium w wojnie z III Rzeszą oznaczało, że rząd polski mógł odbudować siły zbrojne i kontynuować walkę w oparciu o brytyjskiego sojusznika. Przegrana Luftwaffe w bitwie o Anglię jesienią 1940 r., w czym swoje zasługi mieli też polscy piloci, oddaliła groźbę inwazji na Wyspy Brytyjskie, ale nadal nie stwarzała realnej perspektywy wyzwolenia Polski, nad którą wisił cień współpracy Niemiec i ZSRR.

Winston Churchill opowiadał się wprawdzie w 1920 r. za poparciem Polski w wojnie z bolszewicką Rosją, ale od wiosny 1939 r. uważał, że do pokonania III Rzeszy niezbędny będzie udział ZSRR. Klęska Francji spowodowała, że sprawa odciągnięcia Kremla od współpracy z Niemcami nabrała jeszcze większej wagi w polityce brytyjskiej. Stalin podchodził jednak nadzwyczaj nieufnie do starań Churchilla, obawiając się, że celem Londynu było wciągnięcie ZSRR do wojny z III Rzeszą. W tej sytuacji złożenie przez Brytyjczyków w Moskwie w październiku 1940 r. oferty m.in. uznania *de facto*

posiadania przez ZSRR wschodniej Polski, państw bałtyckich i części Rumunii nie było na tyle atrakcyjne, aby skłonić Kreml do pozytywnej reakcji. Propozycja brytyjska, poczyniona za plecami rządu polskiego, była wyraźnym świadectwem, że w Londynie, wbrew traktatowi sojuszniczemu, zmierzano do zaakceptowania radzieckiej okupacji Polski, a także stanowiła ostrzeżenie, iż Brytyjczycy gotowi są poświęcić interesy polskie dla dobra współpracy ze Stalinem.

Zignorowanie propozycji Churchilla przez komunistycznego dyktatora spowodowało, że brytyjski premier powstrzymał się w pierwszej połowie 1941 r. od podejmowania nowych inicjatyw dyplomatycznymi wobec Kremla, czekając, aż Hitler, prędzej czy później, przystąpi do realizacji swoich planów: szukania drogi do pokonania Wielkiej Brytanii oraz zdobywania przestrzeni życiowej na wschodzie. Przyczyniło się to do względnej bezkonfliktowości stosunków polsko-brytyjskich w miesiącach poprzedzających niemiecki atak na ZSRR. Generał Sikorski był zresztą politykiem, z którym Churchill spotykał się najczęściej spośród premierów rządów na wychodźstwie, mających swoje schronienie na Wyspach Brytyjskich. Nie przekładało się to jednak na stworzenie przez polskich polityków sieci kontaktów z brytyjskim establishmentem, poza wyjątkami, takimi jak ambasador w Londynie Edward Raczyński. Ta słabość utrudniała przez cały okres wojny prowadzenie polskiej polityki zagranicznej i propagowanie własnych celów na brytyjskim gruncie.

Okres, w którym na Wielkiej Brytanii spoczywał największy ciężar walki z III Rzeszą, skończył się 22 czerwca 1941 r., w momencie napaści Hitlera i jego sojuszników na ZSRR. Oznaczało to przerwanie współpracy pomiędzy dwoma zaborcami Polski. Od tego czasu ZSRR stał się sojusznikiem Wielkiej Brytanii w walce z Niemcami. Groziło to marginaliza-

cją pozycji polskiego rządu w polityce Londynu, zainteresowanego przede wszystkim utrzymaniem państwa Stalina w wojnie z Hitlerem. Świadczyło o tym zawarcie 12 lipca 1941 r. formalnego brytyjsko-radzieckiego porozumienia sojuszniczego bez konsultacji z Polakami. Równolegle jednak Brytyjczycy odegrali istotną rolę w doprowadzeniu do podpisania 30 lipca 1941 r. układu o normalizacji stosunków między rządem RP na wychodźstwie a ZSRR. Był on sukcesem dyplomacji brytyjskiej, zainteresowanej zakończeniem konfliktu między dwoma sojusznikami Londynu. Moskwa zgodziła się na nawiązanie stosunków dyplomatycznych z rządem polskim, amnestię dla uwięzionych polskich obywateli oraz utworzenie spośród nich Armii Polskiej w ZSRR. Układ zawarty przez gen. Sikorskiego i ambasadora ZSRR Iwana Majskiego, w obecności Churchilla, pozostawiał w dalszym ciągu otwartą sprawę granicy pomiędzy obu państwami. Na skutek klęsk na froncie wschodnim pozycja przetargowa Stalina była słaba, ale nie zamierzał zgodzić się na uznanie granicy sprzed 17 września 1939 r., a Brytyjczycy nie chcieli naciskać na niego w tej kwestii.

Od upadku Francji w czerwcu 1940 r. Wielka Brytania była mocarstwem, od którego władze RP były politycznie, finansowo i militarnie najbardziej uzależnione. Pomimo formalnych więzów sojusznicznych Polacy byli zdani na dobrą wolę Brytyjczyków, których pozycja była dominująca, m.in. jeśli chodzi o wytyczanie strategii prowadzenia wojny. Sytuacja ta nie uległa zmianie w grudniu 1941 r., kiedy Stany Zjednoczone Ameryki Północnej znalazły się w stanie wojny z państwami osi.

W przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii Stany Zjednoczone nie miały żadnych formalnych zobowiązań wobec Polski. Waszyngton w większym jednak stopniu musiał liczyć się w swoim postępowaniu z opinią publiczną niż Brytyjczycy, przede wszystkim za sprawą Polonii amerykańskiej. Nie była

ona na tyle zorganizowana i silna, aby efektywnie wpłynąć na politykę prezydenta Franklina D. Roosevelta w sprawie polskiej, choć troska o głosy polskich Amerykanów powodowała, że bał się on, aż do 1945 r., wystąpić publicznie przeciw interesom Rzeczypospolitej. Białemu Domowi odpowiadała sytuacja, w której najważniejsza rola w podejmowaniu sprawy polskiej wobec ZSRR przypadała stronie brytyjskiej.

W polityce amerykańskiej był też korzystny aspekt dla Sikorskiego, ponieważ Waszyngton opowiadał się początkowo za odłożeniem dyskusji o kwestii zmiany granic do czasu konferencji pokojowej. Stanowisko to okazało się pomocne dyplomacji polskiej w pierwszej połowie 1942 r., kiedy próbowała nie dopuścić do zawarcia przez Wielką Brytanię układu sojuszniczego z ZSRR, w którym znalazłoby się potwierdzenie jego granic z 22 czerwca 1941 r. Choć Moskwa gotowa była dyskutować z rządem RP kształt granic Polski, to Sikorski nie zamierzał na to przystać. Polski premier obawiał się, że zgoda Londynu na aneksję Litwy, Łotwy i Estonii przez ZSRR stanowiłaby zagrożenie dla powojennego polskiego bezpieczeństwa oraz byłaby niebezpiecznym precedensem, mogącym mieć zastosowanie przy decydowaniu o losach granic Polski bez jej zgody.

Ostatecznie układ sojuszniczy między Wielką Brytanią i ZSRR, podpisany 26 maja 1942 r. w Londynie, nie zawierał żadnych postanowień o przyszłych granicach, co było niewątpliwym sukcesem polityki gen. Sikorskiego, osiągniętym w dużej mierze dzięki presji wywieranej przez Roosevelta na Churchilla. Sprawa granic została jednak tylko odsunięta w czasie i wszystko zależało od układu sił między mocarstwami i tego, kto zajmie terytorium Polski w dalszej fazie wojny.

Brytyjczycy starali się wprowadzić łagodź napięcia w stosunkach między rządem RP a Moskwą, ale w okresie od

lata 1942 r. do wiosny 1943 r. wyraźnie zlekceważyli narastającą w nich kryzys. Decydujące znaczenie miała trudna sytuacja militarna w tym przełomowym okresie wojny. Churchill, kierując się względami strategicznymi, pomógł Stalinowi w usunięciu podstawowego elementu, który łączył rząd RP i Kreml, tj. Armii Polskiej tworzonej w trudnych warunkach na terenie ZSRR. Brytyjski premier starał się już od jesieni 1941 r., aby przenieść ją na Środkowy Wschód i wykorzystać następnie w walkach w Afryce Północnej. Ponieważ Sikorski nie chciał zgodzić się na użycie na froncie wschodnim nieprzygotowanych oddziałów polskich, Stalin postanowił pozbyć się obcej armii z terenu ZSRR i w lipcu 1942 r. odpowiedział pozytywnie na brytyjskie prośby. W tym momencie Niemcy byli bliscy zdobycia Egiptu i opanowania Kanału Sueskiego. Churchillowi tak bardzo zależało na polskich żołnierzach, że wbrew sceptycznym reakcjom brytyjskich wojskowych nakazał przyjąć na kontrolowanym przez Wielką Brytanię obszarze Środkowego Wschodu rzesze towarzyszących im osób cywilnych, którym Moskwa pozwoliła opuścić terytorium ZSRR.

Kreml wykorzystał ewakuację armii dowodzonej przez gen. Władysława Andersa do Persji do oskarżenia rządu polskiego, kłamliwie zresztą, o niechęć do walki z Niemcami. Towarzyszyła temu likwidacja polskiego aparatu opiekuńczego w ZSRR. Był to krok w kierunku ponownego narzucenia obywatelstwa radzieckiego setkom tysięcy obywateli RP. Stosunki między rządem polskim a Moskwą znalazły się od lata 1942 r. na równi pochyłej, prowadzącej do ich całkowitego zerwania. Churchill zignorował jednak to zagrożenie w czasie wizyty w Moskwie w sierpniu 1942 r. W rozmowach ze Stalinem w ogóle o Polsce nie wspominał. Podobnie postępowali Amerykanie, co dawało dyktatorowi wyraźny sygnał, że mocarstwa

zachodnie nie przejmowały się zbytnio interesami polskiego sojusznika.

Działania USA i Wielkiej Brytanii były konsekwentnie podporządkowane pragnieniu utrzymania sojuszu z ZSRR. Z punktu widzenia brytyjskiej polityki Polska przed II wojną światową nie miała większego znaczenia pod względem gospodarczym czy też strategicznym. To dopiero poczynania Hitlera doprowadziły do powstania sojuszu obu państw. Wynikał on nie z zamiaru ochrony interesów Londynu w Polsce, ale z tego, że w 1939 r. próbowano znaleźć na Wschodzie państwo, które nie uległoby żądaniom Niemiec oraz stworzyło polityczny i militarny front wschodni. Od czerwca 1941 r. do końca wojny państwem pełniącym tę rolę był już jednak Związek Radziecki. Również dla USA Polska, znajdująca się na peryferiach Europy, nie miała znaczenia strategicznego, a względy sentymentalne nic nie znaczyły w polityce administracji Roosevelta. Sprawa polska nie była dla Londynu i Waszyngtonu kwestią na tyle ważną, aby stawiać ją jako problem zasadniczy dla dalszej współpracy obu mocarstw z Moskwą i uzależniać np. pomoc w ramach dostaw *lend-lease* od postawy ZSRR wobec rządu polskiego na wychodźstwie.

Sikorski przekonał się o tym boleśnie w kwietniu 1943 r., po ogłoszeniu przez propagandę niemiecką informacji o odnalezieniu w lesie katyńskim zwłok ponad 4 tys. polskich oficerów, zastrzelonych trzy lata wcześniej na polecenie Stalina. Churchill nie miał żadnych wątpliwości co do odpowiedzialności Rosjan za zbrodnię, ale radził Sikorskiemu zachować ostrożność i powstrzymać się od otwartego atakowania ZSRR. Brytyjski premier, podobnie jak prezydent USA, nie zamierzał narażać sojuszu z Moskwą. Polski apel do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie sprawy zbiegł się w czasie z podobnym wnioskiem ze strony niemieckiej, co zirykowało

Brytyjczyków i zostało wykorzystane przez Stalina. Dyplomacja brytyjska wymogła wprawdzie na generale wycofanie wniosku z Genewy, ale nie zdołała zapobiec zerwaniu przez Kreml stosunków dyplomatycznych z rządem RP w nocy z 25/26 kwietnia 1943 r. Nie pomogły łagodne apele kierowane do Moskwy przez Churchilla i Roosevelta. Stalin osiągnął w całej sprawie podwójny sukces. Najpierw wymordował przedstawicieli polskich elit, a następnie otworzył sobie drogę do budowy w przyszłości własnego, komunistycznego rządu polskiego, w czym pomogła mu bierna postawa mocarstw zachodnich.

Po zerwaniu przez Moskwę stosunków dyplomatycznych z rządem RP Brytyjczycy pokładali nadzieję na rozwiązanie kryzysu w stosunkach polsko-radzieckich w gen. Sikorskim, uznając go za jedyne polskiego polityka zdolnego do porozumienia się ze Stalinem. Nic więc dziwnego, że Churchill przyjął jako niemal osobisty cios śmierć polskiego premiera w katastrofie samolotowej w Gibraltarze 4 lipca 1943 r. Niezależnie od spekulacji towarzyszących okolicznościom śmierci Sikorskiego nie wpłynęła ona zasadniczo na politykę mocarstw zachodnich wobec Polski w następnych latach. Pozycja Sikorskiego w Londynie i Waszyngtonie była niewątpliwie silniejsza niż jego następcy na stanowisku premiera – Stanisława Mikołajczyka. Nie na tyle jednak, aby wpłynąć zasadniczo na politykę mocarstw zachodnich, kierujących się własnymi interesami w relacjach z Moskwą. Generał Sikorski odszedł w momencie, kiedy jego strategiczna koncepcja, iż alianci zachodni będą mieli decydujący wpływ na wyzwolenie Polski, zaczęła stawać pod znakiem zapytania. Dzień po jego śmierci Hitler rozpoczął ofensywę na froncie wschodnim na łuku kurskim, która zakończyła się przegraną Wehrmachtu i przejściem inicjatywy strategicznej przez Armię Czerwoną.

Zerwanie przez ZSRR stosunków z rządem RP utwierdziło Brytyjczyków w przeświadczeniu o konieczności nakłonienia Polaków do ustępstw terytorialnych na rzecz wschodniego sąsiada, w zamian za, jak oczekiwano w Londynie, ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych przez Kreml. Mocarstwa zachodnie nie postrzegały latem 1943 r. zamiarów Stalina jako dążenia do sowietyzacji sąsiadów, sądziły raczej, że pragnie on, by władzę w tych krajach sprawowały rządy przyjazne ZSRR. Po bitwie na łuku kurskim okazało się, iż niewielkie są szanse na wyzwolenie Europy Środkowej przez mocarstwa zachodnie, co i tak nie było przedmiotem ich wojskowego planowania. Brytyjczycy i Amerykanie nie zamierzali, bo też nie byli w stanie, przeciwstawiać się terytorialnym planom Stalina wobec Polski. Ostatnia szansa na to zaistniała w sierpniu i wrześniu 1943 r. Włochy, gdzie odsunięto od władzy Benito Mussoliniego, przeszły na stronę koalicji antyhitlerowskiej. USA i Wielka Brytania nie były jednak przygotowane do wykorzystania możliwości, jakie się przed nimi nagle otworzyły. Zamiast znaleźć się pod koniec lata 1943 r. ze swoimi siłami zbrojnymi u podnóża Alp, dopuściły do okupacji Włoch przez Wehrmacht.

Plan rozwiązania konfliktu radziecko-polskiego poprzez skłonienie rządu Mikołajczyka do zgody na linię Curzona w zamian za terytorialne nabytki kosztem Niemiec narodził się w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych latem 1943 r. Dążenie Londynu do uznania linii Curzona za wschodnią granicę Polski wynikało z przekonania o konieczności politycznej takiego rozwiązania, które na zewnątrz uzasadniano rzekomo etnograficznym charakterem linii. Plan uzyskał aprobatę brytyjskiego premiera w przededniu spotkania Wielkiej Trójki w Teheranie. Amerykanie zamierzali trzymać się z dala od brytyjskiej inicjatywy, określając sprawę polską w rozmowach

z Brytyjczykami mianem „politycznego dynamitu”. Ostrożność Roosevelta wynikała jednak nie ze sprzeciwu wobec brytyjskiej koncepcji rozwiązania problemu, ale z obaw, że przedwczesne publiczne ujawnienie zgody na radzieckie żądania terytorialne mogłoby zaszkodzić jego przyszłym szansom wyborczym.

Rząd polski pod przewodnictwem Stanisława Mikołajczyka był przeciwny koncepcji rekompensaty terytorialnej. Opowiadał się za odbudową Polski w granicach przedwojennych wraz z nabytkami terytorialnymi kosztem pokonanych Niemiec. Strona polska już przed konferencją ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, USA i ZSRR w Moskwie 19–30 października 1943 r. nie oponowała wobec pomysłu podjęcia tam przez Brytyjczyków sprawy wznowienia stosunków dyplomatycznych z Kremlen. Szef brytyjskiej dyplomacji, Anthony Eden, uważał jednak, że Mikołajczyk swoją nieustępliwością w kwestii wschodniej granicy Polski wykluczał jakąkolwiek możliwość sukcesu brytyjskich poczynań.

Sytuacja uległa pewnej zmianie w drugiej dekadzie listopada 1943 r. Oficjalnie polski premier Stanisław Mikołajczyk i minister spraw zagranicznych RP Tadeusz Romer powtarzali Brytyjczykom sprzeciw wobec przesunięcia terytorium Rzeczypospolitej oraz wyrażali obawy co do radzieckich intencji w stosunku do Polski. Pomimo to ambasador RP w Londynie, Edward Raczyński, w trakcie rozmowy z Edenem 17 listopada 1943 r. nieoficjalnie powiedział mu, że Polska mogłaby przyjąć rozwiązanie terytorialne narzucone przez mocarstwa, jeśli otrzymałaby jednoznaczne gwarancje niepodległości i niezależności od ZSRR. Był to długo oczekiwany przez Edena krok naprzód, choć Raczyński nie określił dokładnie granicy ustępstw. Problem polegał też na tym, że gwarancji niepodległości Polski mocarstwa zachodnie nie były w stanie udzielić.

Sprawa polska na konferencji przywódców USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR w Teheranie (28 listopada–1 grudnia 1943 r.) została podjęta przez Churchilla, który zaproponował przesunięcie terytorium Polski na zachód, oparcie jej wschodniej granicy na linii Curzona i wznowienie przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z rządem RP. Stalin jednak nie po to rozbudowywał komunistyczną alternatywę dla przyszłej Polski, aby cofać się do sytuacji sprzed kwietnia 1943 r. Zgodził się przyjąć wspólną formułę w sprawie granic Rzeczypospolitej przedłożoną przez Churchilla: „W zasadzie stwierdza się, że państwo polskie i naród polski mają mieć swoją siedzibę między tzw. linią Curzona i linią Odry, włączając do Polski Prusy Wschodnie i Opole, lecz ściśle wyznaczenie linii granicznej wymaga starannych studiów i możliwie przesiedlenia ludności w niektórych punktach”. Stalin postawił warunek, iż uzyska jeszcze dodatkowo niemiecki Królewiec i nie chciał słyszeć o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z rządem polskim. Roosevelt nie sprzeciwiał się tym propozycjom terytorialnym i zaakceptował je w rozmowie ze Stalinem. Prezydentowi USA Polska była w gruncie rzeczy obojętna. Bardziej zajmowała go Finlandia, walcząca po stronie Niemiec, i los państw bałtyckich.

Poparcie w Teheranie przez USA i Wielką Brytanię radzieckich pretensji względem Królewca doprowadziło do podziału Prus Wschodnich pomiędzy ZSRR i Polskę oraz zmniejszenia rekompensaty terytorialnej, która miała przypaść tej ostatniej. Nikt wówczas nie mógł przewidzieć, że skutkiem tej decyzji będzie powstanie 48 lat później, po rozpadzie ZSRR, rosyjskiej enklawy oddalonej o kilkaset kilometrów od terytorium macierzystej Rosji.

Uzgodnienia, jakie zapadły na konferencji teherańskiej, przesądziły sprawę późniejszego przebiegu granicy polsko-

-radzieckiej wzdłuż tzw. linii Curzona. Granica nakreślona przez Stalina w Teheranie stała się wschodnią granicą powojennej Polski, z wyjątkiem odcinka północnego, gdzie na terenie Prus Wschodnich w 1945 r. Rosjanie arbitralnie przesunęli ją na południe od Królewca o kilkadziesiąt kilometrów. Stalin odniósł duży sukces polityczny, uzyskując ze strony Churchilla i Roosevelta satysfakcjonujące zapewnienia w sprawie granicy ZSRR z Polską. Nie nosiły one wprawdzie charakteru formalnego, ale trudno było się z nich potem mocarstwom zachodnim wycofać. Strona radziecka uniknęła natomiast zaciągania zobowiązań w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych z rządem Mikołajczyka, przygotowując równocześnie powołanie polskiego komitetu narodowego spośród działaczy stworzonego przez siebie komunistycznego Związku Patriotów Polskich.

Mocarstwa zachodnie poniosły w Teheranie dyplomatyczną porażkę. Zamiast zgodnie z tradycją swojej szkoły dyplomatycznej prowadzić negocjacje na zasadzie ustępstwo za ustępstwo, Churchill, będący w nie najlepszej formie fizycznej, zajmował się apelowaniem do dobrej woli Stalina, którego armie nie zajęły jeszcze obszaru będącego przedmiotem radzieckich roszczeń. Po konferencji brytyjska dyplomacja znalazła się w niezręcznej sytuacji, gdyż spadł na nią ciężar przekonania polskiego rządu o konieczności akceptacji linii Curzona. Brytyjczycy nie mieli w zamian nic do zaoferowania w sferze stosunków polsko-radzieckich, poza obietnicami, iż Moskwa wykaże swoją dobrą wolę w odpowiedzi na taki krok. W dodatku postawa Białego Domu, polegająca na ukrywaniu przed Mikołajczykiem rzeczywistego stanowiska USA w kwestii polskiej granicy wschodniej, utrudniła znacznie w następnych miesiącach brytyjskie próby nakłonienia jego rządu do wyrażenia zgody na linię Curzona.

Churchill nie czekał zresztą na polskie ustępstwa w sprawie granicy i po bezskutecznych próbach przekonania Mikołajczyka do koncepcji rekompensaty terytorialnej, uznał 22 lutego 1944 r. w Izbie Gmin, po raz pierwszy publicznie, radzieckie prawa do linii Curzona, nie napotykając na poważniejszy sprzeciw parlamentarzystów. Brytyjczycy byli gotowi poprzeć aneksje terytorialne dokonane przez Stalina jeszcze wspólnie z Hitlerem, jako cenę powojennych dobrych stosunków z Moskwą.

Uporczywe próby Churchilla przemówienia Mikołajczykowi i Polakom do rozsądku nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Rząd polski nie chciał zgodzić się na ustępstwa terytorialne, choć 15 lutego 1944 r. wyraził gotowość do wytyczenia na wschód od Wilna i Lwowa linii demarkacyjnej, mającej jednak charakter tymczasowy i nieprzesądzającej ostatecznego przebiegu granicy polsko-radzieckiej. Polskie obawy co do intencji Kremla potwierdziła postawa ZSRR już w styczniu 1944 r., po przekroczeniu przez Armię Czerwoną granicy sprzed 17 września 1939 r. Stalin otwarcie żądał zmian w polskim rządzie oraz ustąpienia prezydenta RP Władysława Raczkiewicza i usunięcia z rządu m.in. ministrów: Mariana Kukieła i Stanisława Kota, obwinianych przez Moskwę za rzekome oskarżenia pod jej adresem w związku ze zbrodnią katyńską.

Szczególnie upokarzające dla Polaków i cyniczne w swojej wymowie były radzieckie żądania, aby strona polska odwołała rzekome oskarżenia pod adresem ZSRR o popełnienie mordu katyńskiego. Po zajęciu przez Armię Czerwoną rejonu Katynia, komisja akademika Nikołaja Burdenki przeprowadziła pokazowe śledztwo. W komunikacie ogłoszonym 24 stycznia 1944 r. podano, iż polscy oficerowie zginęli z rąk Niemców.

Churchill nie miał wątpliwości co do radzieckiej odpowiedzialności za zbrodnię. 30 stycznia 1944 r. zwrócił się do Edena, aby ten poprosił dyskretnie ambasadora Wielkiej Brytanii przy rządzie polskim, Owena O'Malleya, o opinię na temat raportu Burdenki. Brytyjski dyplomata przesłał Edenowi 11 lutego 1944 r. memorandum, w którym punkt po punkcie wykazywał nieprawdziwość radzieckiego oświadczenia. Churchill i Eden odrzucili jednak sugestię O'Malleya, aby zapytać profesora François Naville'a z Uniwersytetu w Genewie, członka międzynarodowej komisji utworzonej przez Niemców w 1943 r. w celu wyjaśnienia zbrodni katyńskiej, o jego wersję przebiegu wypadków.

Frustrację Churchilla w trakcie nacisków na polskiego premiera, mających nakłonić go do uznania linii Curzona za wschodnią granicę, dobrze charakteryzują jego słowa o Polakach skierowane na początku stycznia 1944 r. do Edena: „Uważam, że nie powinniśmy dawać im najmniejszej nadziei na dalszą pomoc ani uznanie, jeśli z całego serca nie poprą decyzji, które osiągnęliśmy z sowieckim sojusznikiem. Muszą być bardzo głupi, jeżeli wyobrażają sobie, że zamierzamy rozpocząć nową wojnę z powodu polskiej granicy wschodniej. Narody, które okazały się niezdolne do obrony swojego własnego kraju, muszą zaakceptować rozsądne wskazania od tych, którzy zdołali się obronić i oferują perspektywę wolności i niepodległości”. W rzeczywistości Churchill i Eden coraz bardziej obawiali się, że Moskwa, wykorzystując swoje sukcesy militarne, ustanowi wkrótce marionetkowy rząd polski, stawiając rozgrywkę dyplomatyczną na nowej płaszczyźnie. Z kolei Roosevelt rozważał pod koniec lutego 1944 r. wskazanie Stalinowi na konieczność rozwiązania sprawy polskiej, ze względu na zamieszkiwanie znacznej grupy Polaków w USA. Porzucił jednak ten pomysł, uznając, że dotychczasowo-

wa pasywna polityka i ukrywanie rzeczywistego stanowiska Białego Domu w kwestii granicy polsko-radzieckiej lepiej służyły jego politycznym interesom w obliczu jesiennych wyborów prezydenckich.

Problem polegał na tym, iż „wskazania” Churchilla wcale nie dawały gwarancji niepodległości, z czego Mikołajczyk zdawał sobie sprawę. Reakcje Wielkiej Brytanii i USA na polskie zapytania o gwarancje granic i niepodległości świadczyły o dążeniu mocarstw zachodnich do zdjęcia z siebie odpowiedzialności za przyszłość Polski. W Londynie i Waszyngtonie widziano w konflikcie radziecko-polskim zagrożenie dla dobrych stosunków z ZSRR, których podstawy, według Roosevelta, ustanowiono na konferencjach moskiewskiej i teherańskiej.

Fiasko brytyjskiej mediacji w stosunkach polsko-radzieckich, widoczne w kwietniu 1944 r., oznaczało, iż ustępstwa, na jakie mocarstwa zachodnie poszły w Teheranie, okazały się dyplomatyczną porażką. Brytyjczycy błędnie założyli jesienią 1943 r., iż sprawa granic jest najważniejszym problemem, podczas gdy była ona pochodną ekspansjonistycznych planów Stalina względem Polski i Europy. Wraz ze wzmacnianiem się pozycji militarnej ZSRR w Europie Wschodniej coraz trudniej było liczyć na radzieckie ustępstwa w sprawie polskiej.

Po nieudanych zabiegach mediacyjnych Churchill doszedł wiosną 1944 r. do wniosku, iż Roosevelt może okazać się politykiem, który przekona polskiego premiera do ustępstw terytorialnych wobec ZSRR. Ze względu na kampanię wyborczą prezydent USA obawiał się odpowiedzialności za rozwiązywanie sprawy polskiej. Ostatecznie zgodził się jednak na przyjazd szefa polskiego rządu.

Wbrew nadziejom Churchilla Mikołajczyk powrócił w połowie czerwca 1944 r. z Waszyngtonu umocniony w swoim oporze wobec linii Curzona. Roosevelt, z myślą o uzyskaniu poparcia Polonii amerykańskiej w listopadowych wyborach

prezydenckich, wciąż ukrywał swoje poglądy na temat przebiegu polskiej granicy wschodniej. Obiecał nawet Mikołajczykowi podjęcie starań na rzecz pozostawienia Polsce Lwowa, Tarnopola i Drohobycza oraz przekazania jej Królewca. Niemal równocześnie z tym oświadczeniem ambasador USA w Moskwie, Averell Harriman, na osobiste polecenie Roosevelta potwierdził Stalinowi, że amerykańskie stanowisko w sprawie polskiej pozostaje niezmiennie w stosunku do teherańskich uzgodnień.

Kolejnym źródłem brytyjskich niepokojów było załamanie się 23 czerwca 1944 r. rozmów prowadzonych w Londynie przez premiera Mikołajczyka i przewodniczącego Rady Narodowej Stanisława Grabskiego z radzieckim ambasadorem przy rządach emigracyjnych, Wiktorem Lebiediewem. Nastąpiło to w dniu rozpoczęcia przez Armię Czerwoną nowej ofensywy, która szybko miała doprowadzić do ponownej okupacji przez ZSRR Kresów Wschodnich. Armia Krajowa odpowiedziała na to zintensyfikowaniem operacji „Burza”, pragnąc wyzwolić Wilno i Lwów przed nadejściem Rosjan. Akcja AK na Kresach Wschodnich zakończyła się jednak politycznym fiaskiem. Stalin nie zamierzał dopuścić, aby przedstawiciele rządu RP mogli przejąć kontrolę nad częścią terytorium Rzeczypospolitej, którą uważał za należącą do ZSRR. Operacja „Burza” nie została też na tyle nagłośniona w Wielkiej Brytanii i USA, aby wywołać oburzenie opinii publicznej brutalnością radzieckich działań wobec AK. Dla Londynu i Waszyngtonu testem radzieckich intencji miało być zachowanie Armii Czerwonej dopiero na zachód od linii Curzona.

Obawy Churchilla w sprawie stworzenia przez Stalina marionetkowego rządu sprawdziły się 22 lipca 1944 r., kiedy Moskwa obwieściła powstanie Polskiego Komitetu Wyzwolen-

nia Narodowego (PKWN). Sprawa polska znalazła się teraz w nowym punkcie. Dyplomacja brytyjska straciła złudzenia co do możliwości skutecznego oddziaływania na Stalina w kwestii zasadniczych zmian linii Curzona i przypisywała priorytetowe znaczenie zachowaniu niepodległości Polski, której kształt terytorialny miał dla niej mniejszą wagę. Realizacja tego podstawowego celu zależała w dużym stopniu od składu przyszłego rządu, który mógł powstać – z czym w Londynie liczone się coraz bardziej – w wyniku połączenia legalnego polskiego ośrodka władzy w postaci rządu RP na wychodźstwie i PKWN. Brytyjczykom i Amerykanom nie pozostało nic innego, jak zabiegać o zapewnienie Mikołajczykowi odpowiedniej pozycji w przyszłym rządzie.

Sprawa polskiej granicy wschodniej została w praktyce przesądzona w wyniku zawartego 27 lipca 1944 r. przez PKWN tajnego układu z ZSRR, w którym uzgodniono jej przebieg wzdłuż tzw. linii Curzona w wersji radzieckiej, a także pozbawiono Polskę większości Małopolski Wschodniej wraz ze Lwowem. O ile nie kolidowało to z polityką mocarstw zachodnich, o tyle zakres planowanego przesunięcia Polski na zachód znacznie odbiegał od ich intencji. W zamian bowiem Moskwa obiecała poparcie dla ustanowienia zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie, bez określenia jednak, o którą Nysę chodzi: Kłodzką, czy Łużycką. Tak duża rekompensata terytorialna kosztem Niemiec wychodziła poza teherańskie ustalenia mocarstw.

Roosevelt, a szczególnie Churchill, dalecy byli wówczas od pobłażliwości dla niemieckiego wroga. Brytyjski premier w rozmowach latem 1944 r. z Mikołajczykiem i gen. Władysławem Anderssem, dowódcą II Korpusu Polskiego, walczącego we Włoszech, bez jakichkolwiek wahań opowiadał się za masowym wysiedleniem ludności niemieckiej z tere-

nów, które przypadłyby Polsce. Churchill wskazał Andersowi, że „Niemcy żyjący tam, jakieś 6,5 milionów, powinni zostać wszyscy razem zmuszeni do przeniesienia się do Niemiec. Powiedział on, że jakiegokolwiek wykręty typu, że nie ma tam dla nich miejsca nie będą akceptowane, ponieważ już zabiliśmy ich jakieś 6 milionów i możemy jeszcze zabić dużo więcej”. Churchill zafascynowany był wymianą ludności jako modelem rozwiązywania konfliktów narodowościowych.

Pomimo powołania marionetkowego ciała w postaci PKWN Stalin nie zamierzał antagonizować niepotrzebnie mocarstw zachodnich i zgodził się na wizytę Mikołajczyka. Polski premier przybył do Moskwy 30 lipca 1944 r., w przededniu wybuchu Powstania Warszawskiego. Wbrew polskim nadziejom nie stało się ono atutem, który można było wykorzystać w rozmowach ze Stalinem i PKWN. Wprost przeciwnie, Mikołajczykowi przyszło zabiegać u dyktatora o pomoc dla powstania, którego powodzenie zagrażało celom politycznym ZSRR w Polsce.

W planach strategicznych aliantów zachodnich nie mieściło się powstanie powszechne na ziemiach polskich. Byli oni zainteresowani przede wszystkim działalnością sabotażową i wywiadowczą AK. Latem 1944 r., po wylądowaniu 6 czerwca w Normandii, ich wojska znajdowały się tysiące kilometrów od Polski. Brytyjczycy powiadomili pod koniec lipca rząd polski, iż ewentualne powstanie w Warszawie nie może liczyć na ich realną pomoc, w tym także wykluczili zrzućenie do Polski Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Władze Polskiego Państwa Podziemnego otrzymały tę informację od kuriera z Londynu, Jana Nowaka, tuż przed podjęciem decyzji o rozpoczęciu operacji „Burza” w Warszawie.

Powstanie Warszawskie, trwające od 1 sierpnia do 2 października 1944 r., stało się problemem wielce kłopotliwym dla mocarstw zachodnich, zwłaszcza wobec braku zgody Kremla

na loty wahadłowe lotnictwa alianckiego ze zrzutami zaopatrzenia dla Warszawy. Postawa Stalina w kwestii zrzutów alianckich nie pozostawiała złudzeń, iż życzył powstaniu jak najgorzej. Dyktator przedwcześnie jednak odsłonił swoje zamiary i naraził się na konflikt z zachodnimi sprzymierzeńcami, szczególnie z Brytyjczykami.

Churchill pragnął wykorzystać sytuację i skłonić Amerykanów do wsparcia jego wysiłków rozwiązania polskiego problemu. Pomysł Churchilla, aby mocarstwa zachodnie postawiły Moskwę przed faktem dokonanym i wysłały samoloty ze zrzutami broni i amunicji dla powstańców, które następnie wylądowałyby na lotniskach radzieckich bez pytania o pozwolenie, spotkał się ze sprzeciwem Waszyngtonu. Pod koniec sierpnia 1944 r. amerykański prezydent uznał, iż alianci zachodni nie byli już w stanie nic uczynić w sprawie pomocy lotniczej dla powstańców.

Waszyngton zgodził się za to z Londynem na wydanie 30 sierpnia 1944 r. deklaracji, w której uznano siły powstańcze za kombatantów wojennych. Churchill nie miał od początku w tej kwestii wątpliwości, a prawie miesięczna zwłoka wynikała przede wszystkim z oczekiwania na decyzję USA. Moskwa, stawiając sobie za cel eliminację AK, nie zamierzała przyłączyć się do oświadczenia. Działanie mocarstw zachodnich, choć mocno spóźnione, przyczyniło się do traktowania przez Niemców wziętych do niewoli powstańców, po ostatecznej kapitulacji, zgodnie z konwencją genewską.

Nieoczekiwaną ofiarą Powstania Warszawskiego stał się polski Naczelnny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski. Wzbudzał on swoją krytyczną postawą wobec brytyjskich działań w sprawie polskiej narastającą irytację Churchilla, który bezzasadnie sądził, iż jego ustąpienie ze stanowiska ułatwi porozumienie radziecko-polskie. Doskonałym pretekstem, słu-

żącym do wymuszenia na polskich władzach odwołania gen. Sosnkowskiego ze stanowiska, stał się rozkaz, jaki wydał on 1 września 1944 r. do żołnierzy AK, oskarżając sojuszników o bierność wobec powstania.

Wrogie Powstaniu Warszawskiemu stanowisko Stalina wywołało 4 września 1944 r. ostrą krytykę ZSRR na posiedzeniu brytyjskiego gabinetu wojennego. Churchill rozważał nawet wstrzymanie konwojów z dostawami do ZSRR w ramach retorsji. Roosevelt był daleki od podzielenia oburzenia Brytyjczyków i wysłał następnego dnia do brytyjskiego przywódcy kuriozalny telegram, w którym powoływał się na informacje swojego wywiadu, iż powstańcy opuścili Warszawę i problem sam się w ten sposób rozwiązał.

Wzburzone postawą ZSRR brytyjskie władze zachęciły prasę do wyjaśniania przyczyn braku pomocy aliantów zachodnich. Po raz pierwszy od czasu sprawy katyńskiej, którą skutecznie i szybko wyciszono, gazety brytyjskie otwarcie pisały o rozdźwięku w sojuszu na tle kwestii polskiej. Głosem największych dzienników towarzyszyło rzeczywiste zaniepokojenie brytyjskich polityków i dyplomacji intencjami Kremla oraz coraz większe obawy o perspektywę powojennych stosunków. Powstanie Warszawskie nie zagroziło jednak relacjom mocarstw zachodnich z ZSRR. Stalin zgodził się 9 września 1944 r. na loty wahadłowe, choć nie zmieniło to jego wrogiego stanowiska wobec powstania.

Stosunek Moskwy do Powstania Warszawskiego nie wpłynął na zmianę założeń polityki brytyjskiej wobec Polski, podzielanych także przez Amerykanów, znacznie mniej jednak aktywnych w sprawie polskiej. W Londynie dążono do unikania bezpośredniej konfrontacji z ZSRR w krajach Europy Środkowej, będących jego sąsiadami. Służyć miało temu osiągnięcie porozumienia polsko-radzieckiego w kwestiach

granicy i rządu, przy zachowaniu poparcia Londynu dla gabinetu Mikołajczyka. Aktualna w działaniach Brytyjczyków pozostawała myśl Edena: „Winniśmy pokazać Stalinowi, że uczciwe rozwiązanie sprawy polskiej jest niezbędne dla przyszłych dobrych stosunków pomiędzy ZSRR i Wielką Brytanią, zachęcając w tym samym czasie Polaków do zrozumienia realiów i okazania ducha kompromisu”.

Na początku października 1944 r. Churchill udał się do Moskwy, pragnąc uzgodnić podział stref wpływów na Bałkanach, a także spróbować ponownie rozwiązać problem polski. W tej ostatniej sprawie zaproszono do stolicy ZSRR Mikołajczyka, który przybył tam 12 października 1944 r. Brytyjski przywódca osobiście wywierał na niego ogromną presję, starając się wymusić akceptację linii Curzona i w zamian kuszając mirażem podziału mandatów w przyszłym, wspólnym z PKWN rządzie, w stosunku 50 proc. : 50 proc. Churchill był wprawdzie bliski złamania oporu polskiego premiera w kwestii uznania linii Curzona, w tym aneksji Lwowa przez ZSRR, ale Mikołajczyk uzależnił swoją ewentualną zgodę od stanowiska stronnictw politycznych wchodzących w skład jego gabinetu i postawy USA.

Cena, jaką Stalin był gotów zapłacić za uznanie przez Mikołajczyka linii Curzona, była jednak coraz mniejsza. Dyktator jeszcze przed rozmowami z Brytyjczykami i polską delegacją z Londynu uzgodnił z przedstawicielami PKWN maksimum ustępstw w sprawie rządu, w postaci gotowości powierzenia Mikołajczykowi funkcji premiera i oddania $\frac{1}{3}$ tek ministerialnych, bez ważniejszych resortów. Założenia te wskazują, iż gdyby nawet szef polskiego rządu ustąpił pod naciskiem Churchilla, to i tak zyskałby niewiele więcej w sprawie kształtu rządu, niż udało mu się w czerwcu 1945 r. Stanowisko premiera zapewne zapewniłoby Mikołajczykowi silniejszą po-

zycję niż dawała mu otrzymana później teka wicepremiera, ale nie zmieniłoby zasadniczo sytuacji, przedłużając co najwyżej przyszłą agonię „legalnej” opozycji antykomunistycznej w Polsce.

Druga wizyta Mikołajczyka w Moskwie zakończyła się fiaskiem, choć Churchill był zadowolony z rozmów ze Stalinem, szczególnie z osiągnięcia porozumienia o podziale stref wpływów na Bałkanach. Brytyjski premier nie tracił także nadziei, że sprawa polska znajdzie rozwiązanie, a Mikołajczyk po powrocie do Londynu skłoni swoich kolegów z rządu do zaakceptowania linii Curzona. Premier RP był coraz bardziej sceptycznie nastawiony do udzielanych mu przez Roosevelta zapewnień o poparciu, ale dopiero w Moskwie przekonał się osobiście o ich wartości, kiedy szef radzieckiej dyplomacji Wiaczesław Mołotow przypomniał teherańskie poparcie prezydenta dla radzieckich roszczeń terytorialnych względem Polski.

Po powrocie z Moskwy Churchill starał się przekonać Mikołajczyka do ustępstw w sprawie granicy oraz składu przyszłego rządu polskiego brytyjskim poparciem dla daleko idącego przesunięcia terytorium Polski na zachód. W tajnej nocy z 2 listopada 1944 r. Brytyjczycy wyrazili gotowość poparcia zachodniej granicy na Odrze, a nawet włączenia do Polski Szczecina. Churchill nie przejmował się wówczas perspektywą masowych przesiedleń ludności niemieckiej, nad której losem będzie się użalał w przemówieniu w Fulton w 1946 r., zabiegając o poparcie Niemców w konfrontacji z ZSRR.

Premier Wielkiej Brytanii nie zdołał złamać polskiego oporu zachętami i groźbami. 3 listopada 1944 r. Rada Ministrów RP odmówiła wyrażenia zgody na linię Curzona. Pomimo to nie porzucił on nadziei, że uda mu się doprowadzić do porozumienia. Perspektywę tę wydawało się przybliżać wyborcze zwy-

cięstwo, 7 listopada 1944 r., Roosevelta nad republikańskim rywalem Thomasem Deweyem, przyjęte z zadowoleniem także w Moskwie, gdzie ten ostatni był ucieleśnieniem wroga ZSRR. Po wyborach Biały Dom nie zrobił jednak nic, aby zaktywizować politykę w kwestii polskiej, zostawiając osamotnionego Churchilla na pierwszym planie. W rozmowach z amerykańskimi dyplomatami Roosevelt snuł fantastyczne rozważania o możliwości funkcjonowania kapitalistycznego polskiego Lwowa w radzieckim komunistycznym otoczeniu, a następnie zgodził się zaapelować do Stalina o pozostawienie miasta Polsce. Nie pomogło to jednak mocarstwom zachodnim w ocaleniu Mikołajczyka. Sprzeciw w rządzie RP wobec ustępstw terytorialnych skłonił polskiego premiera do podania się do dymisji 24 listopada 1944 r.

Przesilenie w polskim rządzie nie wywołało początkowo większych obaw Churchilla, który błędnie sądził, że cieszący się jego poparciem Mikołajczyk szybko powróci do władzy. Nowym premierem został socjalista Tomasz Arciszewski, przetrzycony mostem powietrznym z kraju do Wielkiej Brytanii pod koniec lipca 1944 r. wraz z częściami niemieckiej rakiety V-2 zdobytej przez AK. Stawianie na czele rządu polityka, który znajdował się w Wielkiej Brytanii zaledwie od czterech miesięcy, nie znał realiów w niej panujących, języka i nie miał kontaktów w brytyjskich kręgach politycznych było pomysłem tylko ułatwiającym Londynowi izolację jego gabinetu. Nie oznaczało to jednak zamiaru uznania PKWN przez Churchilla za rząd polski. Walka u boku zachodnich sprzymierzeńców prawie dwustutysięcznych Polskich Sił Zbrojnych powodowała, że Brytyjczycy nie mogli zupełnie ignorować rządu Arciszewskiego. Niemniej aż do momentu wycofania dyplomatycznego uznania w lipcu 1945 r. Churchill i Eden nie spotkali się ze swoimi nowymi polskimi odpowiednikami, nadal wiążąc nadzieje na przyszłe porozumienie z ZSRR z osobą Mikołajczyka.

Londyn i Waszyngton starały się w drugiej połowie grudnia 1944 r. nie dopuścić do uznania PKWN przez ZSRR za rząd polski. Stalin nie przejął się jednak ostrzeżeniami Roosevelta i Churchilla. Pozwolił swoim komunistycznym podopiecznym utworzyć w noc sylwestrową Rząd Tymczasowy, który oficjalnie uznał. Moskwa stwarzała w ten sposób zupełnie nową jakościowo sytuację. Od 17 września 1939 r., z wyjątkiem okresu krótkotrwałej normalizacji stosunków polsko-radzieckich po zawarciu układu Sikorski–Majski, celem Kremla była likwidacja rządu RP, postrzeganego jako wrogiemu interesom ZSRR. Po powołaniu Rządu Tymczasowego Stalin mógł udać się na kolejną konferencję z zachodnimi przywódcami, mając własny polski rząd jako ważny atut polityczny.

Kiedy na początku lutego 1945 r. Stalin miał w ręku polskie terytorium i własny rząd, mocarstwom zachodnim pozostawało jedynie wynegocjować cenę za uznanie radzieckiego stanu posiadania oraz podjąć próbę zapewnienia Polsce choćby częściowej niezależności od Kremla, poprzez stworzenie nowego rządu z udziałem, obok komunistów, ludzi Mikołajczyka i Polaaków z kraju. Udając się do Jałty na kolejne spotkanie ze Stalinem, Churchill i Roosevelt nie mieli zbyt wielu atutów w sprawie polskiej, zdawali bowiem sobie sprawę, że kwestia granicy wschodniej jest przesądzona.

Słabością polityki mocarstw anglosaskich w Teheranie wobec ZSRR w kwestii polskiej był brak koordynacji ich działań zarówno przed konferencją, jak i w trakcie konferencji. Zachodni przywódcy nie wyciągnęli jednak z tego wniosków przed kolejnym spotkaniem Wielkiej Trójki, tym razem na Krymie. Wina leżała przede wszystkim po stronie Roosevelta, zafascynowanego postacią Stalina i pragnącego uniknąć oskarżeń o zrywanie się przeciw niemu z brytyjskim premierem.

W przededniu konferencji jałtańskiej, w drodze do ZSRR, doszło 1 lutego 1945 r. na Malcie do spotkania Anthony'ego Edena z sekretarzem stanu USA Edwardem Stettiniusem. Ministrowie dokonali próby uzgodnienia stanowiska w sprawie polskiej, uznając problem granicy wschodniej za praktycznie rozstrzygnięty. Opowiedzieli się za przekazaniem Polsce Prus Wschodnich bez Królewca, Wolnego Miasta Gdańska, części Pomorza i całego Górnego Śląska. Wykazali jednak wstrzeźliwość wobec ewentualnych dalej idących polskich nabytków kosztem Niemiec. Stanowisko Edena oznaczało cofnięcie się brytyjskiej dyplomacji w stosunku do szczodrych obietnic terytorialnych czynionych Mikołajczykowi na początku listopada 1944 r. Zmieniła się strategia Wielkiej Brytanii wobec rządu pod przewodnictwem Arciszewskiego, z którym nie wiązano żadnych nadziei na porozumienie z ZSRR i którego nie zamierzano nakłaniać do przyjęcia linii Curzona. Eden i Stettinius uznali, iż należy usunąć oba „polskie” rządy i na ich miejsce powołać gabinet, który tworzyłyby różne siły polityczne, w tym komuniści. Nie uzgodnili jednak, ponieważ nie posiadali do tego mandatu, szczegółowej taktyki postępowania na spotkaniu Wielkiej Trójki.

Konferencja jałtańska w dniach 4–11 lutego 1945 r. stała się miejscem konkretyzacji ustaleń z Teheranu dotyczących kształtu polskiej granicy wschodniej. Roosevelt i Churchill oficjalnie potwierdzili swoje poparcie dla linii Curzona i oderwania od Polski Lwowa, choć w tej ostatniej kwestii prezydent USA zaapelował, bezskutecznie, do Stalina o uczynienie gestu dobrej woli. Amerykański przywódca, podobnie jak w Teheranie, był już na początku spotkania znudzony Polską i pozwoił sobie na uwagę, potwierdzającą jego ignorancję w sprawach dziejów Europy Środkowej, iż „kwestia polska w ciągu pięciu wieków przyprawiała świat o ból głowy”.

Pozbawiwszy Polskę prawie połowy jej przedwojennego terytorium, mocarstwa nie były w stanie porozumieć się w kwestii zakresu rekompensaty dla niej kosztem Niemiec. Stalinowi nie udało się przeforsować propozycji oparcia granicy zachodniej o Odrę i Nysę Łużycką, co było elementem jego poczynań, mających osłabić przyszłe Niemcy i uzależnić jeszcze bardziej powojenną komunistyczną Polskę od ZSRR. Wyrażając swój sprzeciw wobec tak daleko idącego przesunięcia terytorium Polski na zachód, Churchill obrazowo stwierdził, iż „Wątpliwe, czy byłoby celowe, aby polska gęś została w takim stopniu nadziana niemieckim jadem, że skończyła od niestrawności”, choć jeszcze dwa miesiące wcześniej popierał linię Odry. Gdy osadzenie w Polsce przyjaznego mocarstwom anglosaskim rządu stawało się coraz bardziej wątpliwe, brytyjski przywódca nie zamierzał zgadzać się przedwcześnie na przekazanie potencjalnemu radzieckiemu satelicie zbyt dużego obszaru Niemiec. Ostatecznie w komunikacie z konferencji zapowiedziano, niezbyt precyzyjnie, przyznanie Polsce znaczących nabytków terytorialnych na zachodzie i północy.

Zasadniczym elementem sprawy polskiej omawianym w Jałcie był problem rządu i przeprowadzenia przez niego wolnych wyborów. O ile Roosevelt i Churchill dążyli do stworzenia najbardziej reprezentatywnego ciała na bazie czterech stronnictw, stanowiących polityczne zaplecze dla rządu Mikołajczyka (Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy) oraz Polskiej Partii Robotniczej, jedyną realną siłą, stojącą za Rządem Tymczasowym, to Stalin zamierzał dodać do tego ostatniego tworu kilku figurantów, zapewniając swoim komunistycznym podopiecznym zdecydowaną przewagę. Ignorując legalny rząd RP w Londynie i stawiając jedynie na Mikołajczyka, mocarstwa zachodnie popełniły negocjacyjny błąd, ponieważ wykluczyły

z debaty własnego sojusznika. Ułatwiło to znacznie grę dyplomatyczną Stalinowi, który nie miał żadnych oporów w zachwalaniu „osiągnięć” Rządu Tymczasowego w odbudowie kraju i prezentowaniu go jako jedyne go godnego rządu Polską.

Wątpliwość Wielkiej Brytanii i USA załamała się 9 lutego 1945 r., kiedy Amerykanie, pragnący za wszelką cenę włączyć ZSRR do wojny z Japonią, zrezygnowali ze swojej koncepcji powołania Rady Prezydenckiej i opowiedzieli się za przekształceniem Rządu Tymczasowego w reprezentatywne ciało, mające następnie przeprowadzić wybory. Propozycja ta wychodziła naprzeciw radzieckiej koncepcji oparcia przyszłego rządu o kontrolowany już przez komunistów Rząd Tymczasowy i spotkała się początkowo ze sprzeciwem delegacji brytyjskiej, pragnącej stworzenia zupełnie nowego, koalicyjnego gabinetu. Wobec nielojalnego stanowiska strony amerykańskiej, Churchillowi, którego pozycja w gronie Wielkiej Trójki była coraz słabsza, pozostała jedynie walka o gwarancję dla przeprowadzenia wolnych wyborów w Polsce. Pozbawiony i w tej sprawie wsparcia Roosevelta, ustąpił i zgodził się na niewiele znaczącą formułę, iż ambasadorzy trzech mocarstw w Warszawie będą informować swoje rządy o sytuacji w Polsce. Był to substytut wcześniejszego żądania międzynarodowej kontroli nad wyborami.

Stalin i Mołotow zrezygnowali na konferencji jałtańskiej do wypracowania porozumienia w sprawie polskiej, które nie stwarzało zagrożenia dla radzieckich planów rozciągnięcia kontroli nad Polską. Osiągnęli bezsporny sukces, zyskując zgodę na przekształcenie komunistycznego Rządu Tymczasowego w Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (TRJN), bez określenia, jacy polscy politycy i w jakich partyjnych proporcjach się w nim znajdują. Nieokreślone również pozostały zasady działania komisji trzech mocarstw,

która miała tej reorganizacji przewodniczyć, czyli w praktyce dokonać likwidacji ciągłości prawnej państwa polskiego. Nie zapewniono także, co było zgodne z intencjami Stalina, realnych gwarancji przeprowadzenia wolnych wyborów przez TRJN, a wprowadzony przez Rosjan zapis, iż zostaną do nich dopuszczone tylko partie demokratyczne i antynazistowskie, stwarzał komunistom znakomitą sposobność do zdyskwalifikowania części przeciwników przed wyborczą walką, co zresztą później uczynili z największą przedwojenną polską partią polityczną, Stronnictwem Narodowym.

Umowa jałtańska była aktem dziwnym z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Trzy mocarstwa traktowały Polskę jako kraj bez terytorium i rządu. Porozumienie zawarto bez jakichkolwiek uzgodnień z prawowitym rządem polskim. Nie miało ono także charakteru traktatu międzynarodowego, ze względu na życzenie Roosevelta, pragnącego uniknąć problemów z jego ratyfikacją.

Liberalny komentator amerykański, Walter Lippmann, określił w następujący sposób politykę Churchilla i Roosevelta w końcowej fazie II wojny światowej: „Brytyjczycy i Amerykanie podjęli starania zredukowania poprzez negocjacje i dyplomatyczne naciski pozycji, którą ZSRR zdobył w Europie Wschodniej, ponieważ Armia Czerwona zniszczyła 2/3 armii niemieckiej”. Rzeczywiście, udając się na Krym, politycy i dyplomaci mocarstw anglosaskich byli nastawieni bardzo pesymistycznie, sądząc, że Stalin zechce skonsumować wszystkie owoce swoich ostatnich zwycięstw militarnych. Ten ostatni postępował jednak tak zręcznie, iż opuścili oni Jałtę w przeswiadczeniu, że zawarli w sprawie polskiej lepszy układ, niż mogli na to wcześniej liczyć.

Porozumienie jałtańskie było wyraźnym złamaniem przez Wielką Brytanię układu sojuszniczego z 25 sierpnia 1939 r., co spowodowało protest rządu RP, który został przez

Brytyjczyków zlekceważony. Podobnie postąpili z polską notą protestacyjną Amerykanie. Słabość porozumienia jałtańskiego stała się dość szybko widoczna, kiedy już pod koniec lutego 1945 r. mocarstwa zachodnie natknęły się na stanowczy sprzeciw ZSRR wobec propozycji zaproszenia Mikołajczyka i innych działaczy Stronnictwa Ludowego na spotkanie polskich polityków w celu powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. USA i Wielka Brytania miały wiosną 1945 r. coraz słabszą pozycję przetargową w sprawie polskiej. Komunistyczny Rząd Tymczasowy z pomocą NKWD sprawował kontrolę na obszarze Polski na zachód od tzw. linii Curzona i na stopniowo przekazywanych mu przez Rosjan terenach Niemiec na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej.

Polityka Stalina, faktów dokonanych na ziemiach polskich, stawiała pod znakiem zapytania stworzenie reprezentatywnego rządu polskiego, co było celem mocarstw zachodnich. Nie dopuściły one wprawdzie przedstawiciele komunistycznego Rządu Tymczasowego do udziału w konferencji założycielskiej ONZ w San Francisco w kwietniu 1945 r., ale wobec sprzeciwu ZSRR nie zdołały doprowadzić do tego, aby zasiedli tam delegaci rządu polskiego na wychodźstwie. Polska została co prawda uznana za członka założyciela ONZ, jednak brak obecności jej przedstawicieli w San Francisco był wymowny, na co zwrócił uwagę Artur Rubinstein, odgrywając *Mazurka Dąbrowskiego* na inauguracyjnym posiedzeniu.

W czasie konferencji Mołotow poinformował 3 maja 1945 r. ministrów spraw zagranicznych USA i Wielkiej Brytanii o aresztowaniu przez NKWD 15 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Fakt ten miał miejsce pod koniec marca i przez ponad miesiąc Rosjanie reagowali milczeniem na zapytania zachodnich dyplomacji, pomimo doniesień z Polski o podstępnym zwabieniu i aresztowaniu polskich

polityków, którzy gotowi byli rozmawiać z Moskwą na temat realizacji porozumienia jałtańskiego. Dopiero to wydarzenie spowodowało, że USA i Wielka Brytania bezterminowo zawiesiły, w przededniu kapitulacji III Rzeszy, rozmowy z ZSRR w sprawie przyszłego polskiego rządu.

Myliliby się jednak ktoś, kto uznałby to za odejście przez mocarstwa zachodnie od dotychczasowej polityki ustępstw w kwestii polskiej. Po klęsce Niemiec Churchill zaczął coraz wyraźniej dostrzegać niebezpieczeństwo dla Europy Zachodniej w postaci radzieckiej ekspansji. Nie miał jednak realnych sposobów wpłynięcia na politykę Stalina w Polsce. Niewiele też zmieniła śmierć w Waszyngtonie 12 kwietnia 1945 r. prezydenta Franklina D. Roosevelta, głównego architekta polityki ustępstw Zachodu wobec Moskwy w sprawie polskiej. Jego następca, Harry Truman, zaczął wprowadzać USA na drogę polityki powstrzymywania komunizmu, ale uczynił to już w innych warunkach strategicznych, po pokonaniu Japonii. Dla Polski było wtedy za późno na zmianę jej położenia i wyrwanie się ze strefy wpływów ZSRR.

Po chwilowym zaostreniu tonu wobec Kremla Truman postanowił wysłać do Moskwy pod koniec maja 1945 r. doradcę zmarłego Roosevelta, Harry'ego Hopkinsa, w celu rozwiązania problemu przyszłego rządu polskiego. Trudno było oczekiwać od Hopkinsa – bezkrytycznie nastawionego do Stalina – obrony polskich interesów. Wyśłannik Trumana uzgodnił ze Stalinem listę polskich polityków, którzy mieli być zaproszeni do Moskwy, aby porozumieć się w sprawie składu „rządu jedności narodowej”. Nie odbiegała ona dalece od marzeń dyktatora, ponieważ poza Mikołajczykiem i kilku jego współpracownikami znaleźli się na niej w większości ludzie, którym Moskwa mogła ufać. Hopkinsowi nie udało się także uzyskać zwolnienia aresztowanych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

Poprzestał na deklaracji Stalina, że „zrobimy im proces, ale osądzimy łagodnie”. Churchill nie był wprawdzie zadowolony z pozostawienia Polaków w więzieniu NKWD, ale zdając sobie sprawę z nader ograniczonych możliwości Wielkiej Brytanii w wywieraniu nacisku w tej kwestii, zaakceptował uzgodnioną przez Hopkinsa i Stalina listę osób, których obrady miały doprowadzić do rozszerzenia komunistycznego Rządu Tymczasowego o polityków z innych środowisk.

Amerykanie i Brytyjczycy zachowywali się dosyć biernie w czasie spotkania polityków z Polski i z zagranicy, którzy zostali zaproszeni do stolicy ZSRR w ostatniej dekadzie czerwca 1945 r. Obrady Polaków, wśród których przeważali przedstawiciele Rządu Tymczasowego, prokomunistyczni figuranci, albo wręcz agenci radzieccy, nie przyniosły niespodzianek, doprowadzając do powstania 28 czerwca 1945 r. zdominowanego przez komunistów TRJN. Osamotniony Mikołajczyk został w nim wicepremierem, licząc na to, że mocarstwa zachodnie zapewnią mu wsparcie niezbędne do przeprowadzenia wolnych wyborów, które niechybnie przyniosłyby wyborczą porażkę komunistom. Narodzinom w Moskwie „rządu jedności narodowej” towarzyszył pokazowy proces przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, stanowiący wyraźny dowód słabości pozycji mocarstw zachodnich.

5 lipca 1945 r. USA i Wielka Brytania przestały uznawać rząd RP w Londynie za legalne władze państwa polskiego i nawiązały stosunki dyplomatyczne z TRJN, czyli w praktyce z komunistycznym reżymem w Warszawie. Trudno się dziwić, że w świadomości wielu Polaków pozostaje po dzień dzisiejszy bardzo mocno zakorzenione poczucie zdrady Polski przez Zachód, którego symbolem stało się porozumienie jałtańskie, rozumiane jako oddanie Rzeczypospolitej w ręce Moskwy.

Ostatnim elementem sprawy polskiej, jaki pozostał trzem mocarstwom do rozwiązania, była kwestia granicy zachodniej. Stało się to na ostatniej konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamie w dniach 17 lipca – 2 sierpnia 1945 r. W sytuacji, gdy w Polsce władzę sprawował rząd kontrolowany przez Kreml, Churchill i Truman nie byli chętni do znaczącego poszerzenia polskiego terytorium kosztem pokonanych Niemiec. Propozycja Stalina oparcia granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, poparta przed delegację TRJN, którą zaproszono do Poczdamu, spotkała się początkowo ze sprzeciwem dyplomacji zachodnich, a szczególnie brytyjskiej. Amerykanie i Brytyjczycy nie chcieli oddawać Polsce niemieckich terenów rolniczych i brać na utrzymanie milionów Niemców, których należałoby przesiedlić do zachodnich stref okupacyjnych. Churchill odgrażał się później, że nigdy nie uznałby granicy na Odrze i Nysie. Przegrał jednak wybory parlamentarne i na czele delegacji brytyjskiej stanął przywódca Partii Pracy, Clement Attlee. Umożliwiło to wypracowanie przez Amerykanów kompromisu. W zamian za zmniejszenie reparacji, jakich ZSRR żądał z zachodnich stref okupacyjnych w Niemczech, USA i Wielka Brytania zgodziły się na oddanie pod polską administrację terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Dodatkowym elementem, który, obok nacisku Stalina, przyczynił się do zgody mocarstw zachodnich na nową granicę, były zapewnienia ze strony komunistycznych przedstawicieli TRJN, że przeprowadzą w Polsce wolne wybory. Wprawdzie ostateczne wytyczenie granic Niemiec miało nastąpić na konferencji pokojowej, ale jednak przebieg negocjacji w Poczdamie, a przede wszystkim decyzja podjęta na konferencji przez Wielką Brytanię, USA i ZSRR o wysiedleniu milionów Niemiec z terytoriów oddanych Polsce, przesądzały o ostatecznym charakterze polskiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Przesunięcie Polski na zachód było spełnieniem podzielanego przez mocarstwa zachodnie w czasie wojny dążenia do stworzenia nowego europejskiego ładu i bezpieczeństwa, którego elementem stałaby się w miarę jednorodna etnicznie Polska i osłabione terytorialnie Niemcy. Było także próbą, jak się okazało udaną, zawrócenia Niemiec z drogi ekspansji na Wschodzie oraz formą rekompensaty terytorialnej za ziemie utracone przez Polskę na rzecz ZSRR.

W sprawie polskiej USA i Wielka Brytania poniosły w końcowej fazie II wojny światowej porażkę. Gotowe były przystać na konieczność powołania rządów przyjaznych ZSRR w krajach z nim sąsiadujących, ignorując fakt, iż prowadziło to do wasalizacji Polski przez Stalina. Mocarstwom zachodnim nie udało się stworzyć reprezentatywnego rządu polskiego, który zagwarantowałby przeprowadzenie wolnych wyborów w Polsce. Nie zgodziły się formalnie na włączenie jej do strefy radzieckich wpływów, ale też nie zerwały stosunków dyplomatycznych z rządem w Warszawie, po sfałszowaniu przez niego wyborów w styczniu 1947 r. Z punktu widzenia Waszyngtonu i Londynu konsekwencje zwasalizowania Polski przez ZSRR nie były jednak aż tak znaczące dla przyszłego układu sił w Europie czy świecie. Polska samoistnie nie stanowiła istotnego łupu w Europie. Dla ZSRR przez następne lata miała być przede wszystkim krajem pełniącym rolę zaplecza radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech, z której Stalin zamierzał zawładnąć całym ich obszarem, stanowiącym klucz do panowania w Europie. Polityka ta zakończyła się fiaskiem jeszcze przed jego śmiercią w marcu 1953 r., ale nie uwolniło to Polski od roli radzieckiego satelity. Polakom przyszło czekać na wolność aż do upadku komunistycznego reżymu w 1989 r. i spóźnionego wypełnienia postanowień jałtańskich o przeprowadzeniu wolnych wyborów parlamentarnych, co nastąpiło jesienią 1991 r. Wtedy dopiero zakończyła się dla Polski II wojna światowa.

Janusz Marszalec

POWSTANIE WARSZAWSKIE:
WOJNA, POLITYKA,
ŻYCIE SPOŁECZNE I MIT

Gdy w 2005 r. Gdańsk i cała Polska fetowały 25-lecie „Solidarności”, często odwoływano się do innego wielkiego momentu polskiej historii XX w. – Powstania Warszawskiego. Co ważne, nie chodziło tylko o podkreślenie wagi zrywu dla współczesnych, ogromnych nadziei z nim związanych i międzynarodowej rangi obu zdarzeń, lecz bardziej ich wzajemnych powiązań oraz przenikania się idei i ducha mimo przepaści dzielącej ich całą epokę. W czasie solidarnościowych obchodów podkreślano bowiem, że gdyby nie Sierpień Warszawy, nie byłoby Sierpnia Gdańskiego 1980 r. Naturalną konsekwencją takiego rozumowania musiało być postrzeganie ludzi Sierpnia i „Solidarności” jako dziedziców Powstania Warszawskiego, a nawet całej Armii Krajowej. W taką rolę zresztą wpisywali się przez lata opozycjoniści, ich stronnicy, a dziś nader chętnie również politycy.

Ale na dalekosiężne konsekwencje Powstania Warszawskiego wskazują też historycy, patrzący z dystansu na to wydarzenie. Ich ocena Powstania Warszawskiego nie jest już tylko wypadkową stosunku do decyzji generałów ustalających termin godziny „W”. Wydaje się, że dzisiaj spór o sens powstania stracił na ostrości, a wraz z nim historia alternatywna, budująca obraz „tego, co mogłoby się zdarzyć, gdyby...”.

Podejmowane są raczej próby nadrobienia zaniedbań w odtwarzaniu faktografii, struktur, nazwisk uczestników, a także analiz widocznych z dzisiejszej perspektywy konsekwencji boju stoczonego przez powstańców w 1944 r.

Najlepszym przykładem na odtwarzanie faktografii i struktur jest *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego* czy książki Marka Stroka o batalionie „Iwo” i „Ostoja” i Grzegorza Jasińskiego o Żoliborzu¹. Refleksja nad trwałością legendy powstania znalazła ostatnio ciekawą prezentację w książce Jacka Sawickiego *Bitwa o prawdę. Historia zmagania o pamięć Powstania Warszawskiego 1944–1989* (Warszawa 2005 r.). Coraz częściej też wagę dalekosiężnych skutków walki podjętej 1 sierpnia 1944 r. doceniają autorzy nowych podręczników akademickich.

Powstanie Warszawskie jest więc ciągle otwartym tematem badawczym, niezwykle wydarzeniem historycznym i – co jest swoistym fenomenem – ciągle wpływa w jakimś stopniu na teraźniejszość i współczesne wybory i postawy Polaków. Czy jest to zasługa specjalistów od politycznego marketingu, czy wagi tego wydarzenia? Stawiam tezę, że to drugie, przy czym należy podkreślić skuteczność działań edukacyjno-popularyzatorskich Muzeum Powstania Warszawskiego, różnych środowisk społecznych, w tym także politycznych. Konsekwentnie prowadzona polityka historyczna kreuje stosunek do wydarzenia dziejowego, koncentrując uwagę wyłącznie na jego wymiarze heroicznym.

Doświadczenie Powstania Warszawskiego wyrasta jednak ponad ten wymiar, albowiem nie sprowadza się wyłącznie do

¹ *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego*, t. 1–6, Warszawa 1997–2006; M. Strok, *Bataliony Iwo i Ostoja*, Warszawa 2006; G. Jasiński, *Żoliborz 1944. Dzieje militarne II Obwodu Okręgu AK w Powstaniu Warszawskim*, Pruszków 2008.

spraw natury militarnej. W powstaniu bowiem uczestniczyło nie tylko około 40 tys. żołnierzy pierwszej linii, służb tyłowych, ale też wiele tysięcy wspomagających ich warszawiaków – budujących umocnienia czy stojących krok za frontem i swoim wojskiem, z opaskami na cywilnych początkowo uniformach. Bitwa warszawska wkraczała do domów, podział na front i tyły był tu czasami umowny. Ta sfera doznań uczestników powstania została najlepiej opisana w pamiętnikach, ale też w literaturze naukowej. Doświadczenie Warszawy 1944 r. jest znacznie bogatsze aniżeli Stalingradu 1942/1943, starożytnej Kartaginy czy innych obleganych i niszczonej miast. Nie bez przyczyn mówi się o fenomenie powstania łączącego różne ludzkie doświadczenia, skrajne czasami postawy, wreszcie ogromne ich oczekiwania i emocje. W tym kontekście powstanie jest nie tylko bitwą, ale też zjawiskiem polityczno-społecznym. To przecież doświadczenie uczestnictwa w międzynarodowej rozgrywce politycznej – dramatycznej próbie wyrwania się na suwerenność po ciężkiej niemieckiej okupacji. Powstanie jawi się nam również jako próba zbudowania społeczeństwa obywatelskiego w trudnych wojennych warunkach. Wielki wybuch aktywności społecznej, zabiegi mające na celu odtworzeniu państwowej administracji czy objęcie opieką społeczną potrzebujących świadczą, że działania zbrojne wcale nie przesłoniły potrzeby działań systemowych, planistycznych i organicznych. A ich celem była przemiana Podziemnego Państwa w jawnie działające państwo polskie.

Rozgrywka polityczna

Analizując dzieje Powstania Warszawskiego, zastanawiamy się w pierwszej kolejności nas sensem podjęcia walki, następnie nad kwestią jej uporczywego kontynuowania wbrew

logice dzisiejszego człowieka, wreszcie nad bilansem strat i zysków bitwy warszawskiej. Szukając argumentów, uczestnicy tej dyskusji często sięgają do historii alternatywnej, która czasami bywa złym doradcą. Jest ona jednak przywilejem dyskutujących i nie sposób od niej całkowicie uciec. Nie ma tu miejsca na cytowanie argumentów dwóch stron dysputy, przypomnijmy jednak przynajmniej niektóre główne tezy, zaczynając od jednego z najstarszych, a zarazem najkrótszych wyjaśnień sensu walki. Są one ujęte w słowa Jana Stanisława Jankowskiego „Sobola” – prezesa Krajowej Rady Ministrów, wypowiedziane 2 września w powstańczym radio, a więc po miesiącu ciężkich walk o Warszawę: „Chcieliśmy być wolni i wolność sobie zawdzięczać”. Mówił je człowiek, który widział gehennę Starego Miasta, ale też polityk, którego celem była realizacja politycznego planu, zaczętego natychmiast po przegranej kampanii 1939 r. Słowa „Sobola” oddają istotę oczekiwań Polaków w obliczu nadciągającej Armii Czerwonej. A ta, już od stycznia 1944 r., prowadziła politykę faktów dokonanych, nie licząc się z interesem Polski, anektując jej ziemię, rozbijając akowców i łamiąc siłą wszelki sprzeciw. Oczekiwania „Sobola” i większości narodu wobec sowieckiego planu zduszenia powstania rękami Niemców były nieadekwatne zupełnie do możliwości. Przed 63 laty politycy i żołnierze, mimo wielu niebezpiecznych symptomów (jak np. dramat AK na Kresach), mogli żywić jeszcze jakieś nadzieje na pozytywne dla Polski wyjaśnienie sytuacji politycznej. Byli wszak częścią koalicji antyniemieckiej zbudowanej na fundamencie Karty atlantyckiej. Takim widowym dla powstańców znakiem nadchodzącej już w czasie zmagania powstańczych pomocy była ofensywa sowiecka na wschodnim brzegu Wisły – na Pradze we wrześniu 1944 r. i desant żołnierzy „ludowego” Wojska Polskiego na Powiśle Czerniakowskie.

Decyzja o rozpoczęciu walki dojrzewała w ciągu lipca 1944 r. Stała ona w sprzeczności z wcześniejszymi politycznymi decyzjami i planami, które wykluczały walkę o miasto z obawy o zbyt duże straty. Dynamika podejmowanych decyzji, a także same relacje decydentów pokazują, że działali w trudnej psychologicznie sytuacji, pod presją odpowiedzialności za los Warszawy, a jednocześnie świadomi, że mogą stracić okazję do wybicia się na niepodległość. Przypomnijmy tylko dwie zasadnicze daty: 14 lipca komendant główny AK, m.in. pod presją komunistycznych wezwań do walki o stolicę, wysłała do Londynu depeszę, że AK „musi stoczyć ostateczną walkę z Niemcami” nie tylko w kształcie („Burza”), lecz także w charakterze powstania. 21 lipca na naradzie generałowie Tadeusz Bór-Komorowski, Tadeusz Pełczyński i Leopold Okulicki podjęli decyzję, że Warszawa powinna być wyzwolona własnymi siłami, a wkraczające tam wojska sowieckie powinny zastać polskie władze cywilne. 22 lipca decyzję tę zaaprobował delegat rządu Jan Stanisław Jankowski. Decyzję podejmowali dojrzały mężczyźni, wojskowi, w poczuciu głębokiej odpowiedzialności za kraj, ale też życie ludności cywilnej i swoich żołnierzy. Dowódca AK – gen. Bór-Komorowski wahał się. Tak jak i jego podwładni (ci, bynajmniej, nie wahali się) nie miał on wystarczającej wiedzy na temat sytuacji politycznej, ale również wystarczającej przenikliwości i instynktu politycznego, by ocenić sytuację. Decyzja rozpoczęcia walki była więc w najwyższym stopniu ryzykowna, także ze względu na stan uzbrojenia oddziałów i przewagę Niemców. Dowódcy mieli świadomość słabości swych żołnierzy. Wiedzieli też, że wielu spośród nich zginie już w pierwszych godzinach walki. Gen. „Bór” i politycy decydowali się na ryzyko, bo nie mogli – jak sądzili – w żaden inny sposób wpłynąć na bieg wydarzeń.

Mimo to rację miał Tomasz Strzembosz, pisząc, że powstanie nie było sprawą jakiejś garstki szaleńców, którzy wydali miasto na łup pożarów i kul żołdaków niemieckich, lecz sprawą ludu Warszawy, który – podobnie jak chłopcy i dziewczęta w opaskach biało-czerwonych – przyjął je jako własne. Pomimo ostatecznej klęski². Dlatego decyzja o walce – jak powtarza Władysław Bartoszewski – jawi się jako „ostatni suwerenny akt dawnej Rzeczypospolitej, podjęty decyzją Polaków w interesie długofalowej racji stanu”. Ten argument nie ulega wątpliwości, choć przeciwnicy mogą i tak nazwać go głupotą³. Czy decyzja ratowania wolności oparta na ryzykownych założeniach może być oceniana jako nieroztropność, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę realia lipca 1944 r. (jak chociażby niepełną wiedzę kierownictwa Państwa Podziemnego o zamiarach Sowietów i aliantów zachodnich)? Wówczas, w warunkach niemieckiego odwrotu i ewakuacji niemieckich urzędów o znamionach paniki, decydenci – dowództwo wojskowe i polityczne Państwa Podziemnego – mieli prawo powziąć decyzję o ataku, z nadziejami ograniczonego sukcesu w mieście przed nadejściem Armii Czerwonej. Nie oznacza to, że decyzja ta była dobra i potrzebna, ani tym bardziej nie umniejsza to dramatycznego wymiaru strat: zniszczonego miasta i śmierci tysięcy ludzi, w tym kwiatu młodzieży i inteligencji. Dodajmy jeszcze, że decyzja

² T. Strzembosz, *Rzeczpospolita podziemna*, Warszawa 2000, s. 313.

³ Głównym krytykiem decyzji generałów jest historyk i powstaniec warszawski, Jan Ciechanowski. Zarzuca on przywódcom Polskiego Państwa Podziemnego krótkowzroczność, brak inteligencji i nieumiejętność szukania alternatywnych rozwiązań. Krytykuje więc zamysł walki jako boju zwróconego militarnie w Niemców, a politycznie w Rosję. Ciechanowski nie stawia jednak „Borowi” – jak niektórzy politycy i publicyści – zarzutu popełnienia zbrodni narodowej. Zob.: J. Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Warszawa 2009.

walki o miasto nie miała wówczas żadnej alternatywy, oprócz dobrowolnego poddania się łasce Moskwy.

Powstanie Warszawskie było nieuchronne. Wskazywały na to cele Państwa Podziemnego, ale i wola jego obywateli, zdeterminowanych, by podjąć ryzyko. Powstanie było więc naturalną konsekwencją polityczną i psychologiczną okupacji i polskich przygotowań konspiracyjnych. Polacy chcieli uchwycić miasto (choćby jego skrawki) i przywitać jako prawowici gospodarze Armię Czerwoną, mimo obaw, że wkrótce rozpoczyna się aresztowania żołnierzy AK. Nadzieja na sukces militarny szła w parze z przekonaniem, że Sowieci uderzą i wykorzystają stworzony przez powstańców przyrzódek, oszczędzając strat swojej armii. Potem miała wystarczyć pomoc aliantów i siła polityczna AK, za którą stała cała Polska. Nie da się oprzeć wrażeniu, że w kalkulacjach było wiele naiwności. Ale też trudno było uwierzyć w to, że Sowieci aresztują 50 tys. ludzi bez zdecydowanego oporu wolnego zachodniego świata. Dlatego więc Polacy chcieli walczyć: bo tylko tyle mogli zrobić. Bezpośrednim impulsem był meldunek płk. Antoniego Chruściela „Montera” (dowódcy Okręgu Warszawskiego AK) o pojawieniu się sowieckich czołgów na przedmieściach prawobrzeżnej Warszawy. Polacy chcieli zdążyć przed przewaleniem się frontu. Na popołudniowej odprawie 31 lipca 1944 r., pod nieobecność większości oficerów Komendy Głównej AK i delegata rządu, gen. „Bór”, wykazujący dotąd dość niezdecydowaną postawę, został ostatecznie przekonany o potrzebie natychmiastowego działania przez generałów Pełczyńskiego i Okulickiego. Godzina „W” została niefortunnie wyznaczona na 1 sierpnia – na 17.00. Krótki odstęp czasu, jaki dzielił ją od decyzji generałów Bora-Komorowskiego, Okulickiego i Pełczyńskiego, osłabił możliwości mobilizacyjne AK, nie przekreślił jednak szansy uchwycenia znacznych połączeń

Warszawy. Czy kilkunastodniowe, a najlepiej kilkunastodniowe, opóźnienie decyzji o wybuchu powstania zwiększyłyby szanse militarnego sukcesu? Wydaje się, że tak, ale odpowiedź na to pytanie to już domena *political fiction*.

Ostateczny sukces powstania nie zależał na pewno ani od wybrania godziny szturm, ani od ilości zgromadzonej broni, ani od szeregu taktycznych względów. Zależał tylko i wyłącznie od postępów Armii Czerwonej i woli Stalina w kontynuowaniu operacji wojennej. Kierownictwo Państwa Podziemnego – zaakcentujmy to jeszcze raz – nie brało pod uwagę możliwości zatrzymania ofensywy 1. Frontu Białoruskiego, licząc na to, że Sowieci w naturalny sposób wykorzystają polską pomoc, tak jak miało to miejsce w Wilnie i innych punktach Kresów. Założenie to okazało się z gruntu błędne, gdyż Stalin, kierując się wyłącznie chęcią eliminacji Armii Krajowej i kierownictwa Państwa Podziemnego, w których widział rywali w bitwie o Polskę, postanowił o zahamowaniu idącego od południa wzdłuż Wisły natarcia, co zresztą zbiegło się z wzmocnieniem Niemców na froncie na wschód od Warszawy i udanym ich przeciwuderzeniem 31 lipca w wyciągniętą sowiecką flankę w rejonie Radzymina i Wołomina. Przegrana bitwa pancerna mogła ograniczać możliwości ofensywne Sowietów nie dłużej niż kilka tygodni. W celu zniszczenia warszawskiego kotła Stalin zdecydował się na wstrzymanie w tym rejonie ofensywy na pięć miesięcy. Można więc powiedzieć, że w momencie szturm w godzinie „W” powstanie, rozumiane jako walka o miasto, ale również jako bitwa o całą Polskę, zostało przegrane. Po dwóch miesiącach krwawych zmaganiach z Niemcami dopełnił się los Armii Krajowej, która utraciła swój największy i najsilniejszy „garnizon”, dowództwo, z gen. Tadeuszem Borem-Komorowskim na czele, i dotychczasową organizacyjną spoiwość. Zanim jednak zapadł wyrok na podziemną armię

i struktury Podziemnego Państwa, miało ono swoje 63 dni chwały.

Bitwa

Pora tu zarysować charakter tej największej bitwy miejskiej II wojny światowej, jaką było Powstanie Warszawskie. Z jednej strony walka prowadzona była przez armię ochotniczą, zbudowaną w warunkach konspiracji, a z drugiej strony przez wojsko regularne (1 sierpnia garnizon niemiecki liczył około 16 tys. żołnierzy formacji ochronnych, tyłowych i policyjnych; przeciwko niemu stanęło około 46 tys. powstańców, z czego w pierwszej linii około 30 tys. Na godzinę „W” udało się zmobilizować jedynie 60 proc. stanów; uzbrojonych było 10–12 proc. powstańców). Dysproporcję w wyszkoleniu, uzbrojeniu i wyekwipowaniu uzupełniały w jakimś stopniu ideowość, zapal i patriotyzm żołnierzy w cywilnych uniformach. Niestety, nie udało się zaskoczyć wroga, który postawił swój garnizon w stan gotowości już przed godziną „W”. Mimo to furia powstańczego szturmego zaskoczyła Niemców. Nie udało się jednak opanować najważniejszych strategicznych punktów miasta, choć powstańcy uchwycili zwarte tereny i zyskali czas na organizację sił.

Walka prowadzona była przez 63 dni przez armię odciętą od systematycznej i realnej pomocy z zewnątrz. Co więcej, była kontynuowana okresowo z sukcesami, zawsze wielkim wysiłkiem woli, przy czasami niezwykle skutecznej improwizacji. Niestety, skala ofiar była przytłaczająca, nie do tego stopnia jednak, aby złamać wolę oporu AK.

Duch wojska bijącego się w mieście miał źródło w wielkiej ideowości i patriotyzmie. Powstańcy tworzyli armię ochotniczą, skłonną do lekceważenia zasad życia garnizono-

wego, o swoistym fasonie, wyrażającym się w ubiorze, stylu zachowania i sposobie walki. Zarazem jednak uformowali armię spójną i wystarczająco karną, aby przez dwa miesiące skutecznie opierać się wrogowi. Ideowość szła w parze z pożądaniem odznaczeń bojowych i innych splendorów wojennych. Stanisław Herman wspominał, że po otrzymaniu postrzału w pośladki miał tylko jedno zmartwienie: „Taka piękna rana, a ja jej nawet na plaży nie będę mógł pokazać”. Inny powstaniec, identycznie raniony, był jeszcze bardziej zakłopotany: „koledzy pomyślą, że spierdalałem”.

Zanim powstańcy warszawscy stali się zaprawionymi i ostrzelanymi w boju weteranami, przeszli krwawą szkołę żołnierskiego rzemiosła. Uczyła ona walki w oddziale, który stawał się swoistą grupą koleżeńską. Ta z kolei zapewniała skuteczniejsze trwanie w obronie i stwarzała lepsze warunki przetrwania (choćaby rannym, których koledzy doglądali w improwizowanych szpitalach, a w sytuacjach kryzysowych nieraz ewakuowali z wielkim poświęceniem – *vide* przykład przeprawy kanałowej ze Starówki do Śródmieścia. Wtedy to, w skrajnie niesprzyjających warunkach przetransportowano wielu ciężko rannych powstańców wbrew rozkazom dowództwa. Tempo przemiany „cywilbandy” (jak powstańców nazywali początkowo zawodowi podoficerowie i oficerowie) w żołnierzy zależało, jak się zdaje, głównie od siły naporu wroga. Zdaniem jednego z powstańców to strach kształtował żołnierzy, podawany w stale zwiększanych dawkach czynił ich twardymi i odpornymi. Taka przyspieszona przemiana nastąpiła na Starym Mieście. Odwaga, brawura, a w końcu znużenie i zubożenie nie uczyniły jednak z powstańców straceńców. Z czasem nauczono się unikać głupiej przypadkowej śmierci, choć w szeregach wciąż demonstrowano pogardę dla śmierci. Widoczny był też strach przed śmiercią anonimową. Dlatego

zagubieni powstańcy z taką determinacją poszukiwali swych oddziałów. Najlepszą ocenę wydał swym podwładnym dowódca powstania – gen. Antoni Chruściel „Monter”. W rozkazie nr 32 z 21 września pisał: „Stwierdzam, że dotychczasowa walka wyszkoliła doskonałych żołnierzy bojowych”⁴.

Przebieg powstania w dużym stopniu wymusiła topografia miasta przedzielonego Wisłą na dwie części. Na Pradze, czyli na wschodnim przedpolu stolicy, powstańcy nie zdołali uchwycić stałych punktów oporu i ponownie przeszli do konspiracji. Idea Pragi jako łącznika z naddciągającą armią sowiecką upadła. Mosty na Wiśle były pod całkowitą kontrolą Niemców. Na zachodnim brzegu trwał tymczasem nierówny bój w dzielnicach–bastionach: Śródmieściu, Powiślu Czerniakowskim, Starym Mieście, Woli, dwóch punktach Ochoty, na Żoliborzu, Sadybie i Mokotowie. Od północy powstanie „ochroniało” zgrupowanie partyzanckie w Puszczy Kampinoskiej, absorbujące stosunkowo dużą część sił niemieckich. Łączność między bastionami była utrudniona bądź w ogóle niemożliwa. Dostęp do nich flankowały silne niemieckie pozycje – np. Stare Miasto od Śródmieścia oddzielał cały kwartał dzielnicy rządowej z okazałymi budynkami; między Starówką a Żoliborzem linią przegradzającą, nie do sforsowania, były tory kolejowe, kontrolowane przez pociąg pancerny. Szwankowała też łączność radiowa, co uniemożliwiało sprawne dowodzenie całością wojsk Warszawy. Historia powstania to historia poszczególnych dzielnic. Próby koordynacji działań, jak chociażby w postaci utworzonej 7 sierpnia Grupy Północ (wojska Kampinosu, Żoliborza i Starego Miasta), kończyły się

⁴ Więcej na temat natury powstańczego żołnierza zob. J. Marszałec, *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1999 oraz *idem*, *O naturze żołnierza – powstańca*, „Biuletyn IPN” 2001, nr 8, s. 59–63.

niepowodzeniem. Tylko w kilku momentach los ich toczył się wspólnie, jak chociażby podczas nieudanych prób połączenia w wyniku operacji wojskowych (dwukrotnie bez powodzenia przebijano drogę między Żoliborzem a Starówką, raz między Śródmieściem a Starówką).

Strona niemiecka, początkowo zaskoczona rozmachem i powszechnością zrywu, a także zaciętością powstańców, przeszła po czterech dniach do ofensywy, systematycznie niszcząc miasto i zabijając jego mieszkańców. Eksterminacja odbywała się według osobistej dyrektywy Adolfa Hitlera z 1 sierpnia, który nakazał całkowite rozwiązanie problemu Warszawy za pomocą terroru. Wykonanie zadania powierzono SS, a nadzór nad planem przejął sam Reichsführer SS Heinrich Himmler. Treść wydanego przez niego rozkazu brzmiała: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”⁵. Bezpośrednie dowództwo nad wojskami pacyfikującymi powierzono specjalście od policyjnych pacyfikacji i zwalczania partyzantów – Erichowi von dem Bachowi-Zelewskiemu. Ten nie powtórzył już rzezi generała policji Heinza Reinefartha z 4 sierpnia 1944 r. na Woli, kiedy to wymordowano przeszło 40 tys. ludzi, ale nie zaprzestał mordowania wziętych do niewoli powstańców. Aż do końca września – mimo ogłoszenie przez zachodnich aliantów, że AK jest częścią wojskowej koalicji – powstańcy, jako pospolici bandyci, byli masowo rozstrzeliwani.

⁵ Rozkaz zapamiętany przez E. von dem Bacha i cytowany przez niego przed prokuratorem Jerzym Sawickim w Norymberdze [w:] *Zburzenie Warszawy. Zeznania generałów niemieckich przed polskim prokuratorem, członkiem polskiej delegacji przy Międzynarodowym Trybunale Wojennym w Norymberdze*, Warszawa 1946, s. 33.

Jednocześnie systematycznie kurczył się teren powstańczy – po likwidacji oporu na Ochocie, Woli (do 11 sierpnia), przysła kolej na zbliżone do wiślanego brzegu Stare Miasto (2 września) i Sadybę (2 września), wreszcie Powiśle (6 września). Te znaczne sukcesy niemieckie wynikały ze zmiany taktyki oraz sporych uzupełnień w ludziach (tym razem już o doświadczeniu frontowym), docierających do Warszawy. Nowy pomysł na likwidację powstania polegał na zaniechaniu wpychania klinów pancernych w stanowiska powstańcze, a zastosowaniu taktyki stopniowego „odkrawanie” połaci dzielnic, po uprzednim totalnym ich zniszczeniu ogniem artylerii i lotnictwa.

Walka z punktu widzenia dowódców i żołnierzy AK nie była beznadziejna. Liczyli na pomoc lotniczą sojuszników z Zachodu (i w bardzo ograniczonym zakresie ją otrzymywali), ale przede wszystkim na rozpoczęcie ofensywy ze wschodu. Sowieci jednak nie zdecydowali się na forsowanie Wisły, mimo korzystnego układu sił w samej Warszawie. Aż do 9 września nie pozwalali też na śródlądowanie amerykańskich samolotów na swoim terenie w celu uzupełnienia paliwa. Kilkutysięczny desant „ludowego” Wojska Polskiego (I Armii Wojska Polskiego) na przyczółek czerniakowski, i w ograniczonym wymiarze w dwóch innych punktach, nie zapewnił sukcesu militarnego, dał tylko Stalinowi argument w obronie przed zarzutem o zahamowanie ofensywy z powodów politycznych.

Ofiara 3500 żołnierzy I Armii WP (przez powstańców zwanych „berlingowcami”) nie uratowała przyczółka czerniakowskiego, tym bardziej powstania. Była ofiarą złożoną przez Stalina wyłącznie dla celów propagandowych. Obrona górnego Czerniakowa przeszła do legendy. Bój o ruiny kilku domów tej dzielnicy określany jest jako jeden z najbardziej zaciętych w całym powstaniu. Po 23 września rozpoczęła się szybka

agonia powstania, której rytm wyznaczało poddanie Mokotowa (27 września) i Żoliborza (30 września). Jediną nie zdobytą dzielnicą było podzielone na dwie części Śródmieście, a dokładnie ściśnięta część Śródmieścia. Obrona, wobec zastoju na froncie wschodnim i wyczerpaniu wszystkich możliwości politycznych i wojskowych, stała się bezcelowa. Dowódca AK rozkazał podjęcie rozmów kapitulacyjnych. Stamtąd ruszyły też kolumny jenieckie po kapitulacji powstania, podpisanej w Ożarowie 2 października 1944 r. Warszawę opuściło około 15 tys. powstańców.

Straty Niemców były znacznie mniejsze. Według oficjalnych źródeł niemieckich poległo 1570 żołnierzy niemieckich oraz ich sojuszników z wschodnich formacji kolaboracyjnych, 7474 zostało ranionych. Liczby te mogą być jednak większe – von dem Bach-Zelewski w polskim więzieniu w 1947 r. zeznawał o 10 tys. zabitych Niemców i sojuszników, 7 tys. zaginionych i 9 tys. rannych⁶. Wydaje się, że wyliczenia te mogą być zbliżone do prawdy tylko pod warunkiem, że weźmie się pod uwagę straty ponoszone przez 9. Armię w walce z jednostkami sowieckimi na wschodnim brzegu Wisły.

Doświadczenia społeczne

Warszawa przed godziną „W” liczyła łącznie z Pragą około 950 tys. mieszkańców. Wywołanie powstania w tak potężnej aglomeracji nie tylko naraziło jej obywateli na utratę zdrowia, życia czy majątku, ale postawiło ich w sytuacji, która nie stała się doświadczeniem żadnej innej tak wielkiej społeczności cywilnej podczas II wojny światowej⁷. Warszawa została więc przemieniona w oblężoną twierdzę (choć i to porównanie nie jest

⁶ T. Sawicki, *Zdławić powstanie. Siły zbrojne III Rzeszy w walce z Powstaniem Warszawskim*, Warszawa 2001, s. 189.

⁷ Trudno jest porównywać Warszawę z Paryżem i Pragą, gdzie również wybuchły

do końca trafne). John Ward, brytyjski lotnik, w okresie powstania współpracownik „Timesa”, pisał w swej korespondencji z Warszawy, że w mieście toczy się wojna totalna. Było tak w rzeczywistości, lecz mimo ostrzału i walki w różnych punktach terytorium powstańczego, w głębi pozycji polskich wrzało życie. Trudno je nazwać „normalnym”, gdyż był to, jak pisze Joanna Hanson, raczej rodzaj niezwyklej egzystencji, który przybierał formy normalnego życia⁸.

Podstawowym czynnikiem regulującym tę „niezwykłą egzystencję” prowadzoną na zamkniętym terenie, ochranianym przez powstańców, była siła niemieckiego naporu. Mówiąc wprost, to od Niemców i użytych przez nich środków (lotnictwa, artylerii i innego sprzętu wojennego) zależał los ludności, a także funkcjonowanie infrastruktury miejskiej. Jak już wiemy, historia powstania to historia osobnych dzielnic–bastionów. Konsekwencje psychologiczne tego faktu dla ludności były ogromne. Dominujące odczucie w czasie walk powstańczych to uczucie osaczenia i osamotnienia.

Los mieszkańców poszczególnych enklaw związany był z ich specyfiką, ale jednocześnie w każdej z dzielnic rozwój wydarzeń przebiegał według jednorodnego schematu. Można więc mówić o następujących fazach rozwoju sytuacji:

– Faza akcesu do powstania – charakteryzuje ją entuzjazm i wysokie, morale; na wyzwolonym terenie ludność zaczyna organizować sobie życie w warunkach oblężenia z nadzieją na rychłe wejście wojsk sowieckich; po początkowym chaosie, dzięki wielkiej ofiarności i pomysłowości ludności, wznowiono funkcjonowanie infrastruktury miejskiej;

powstania. Trafniejsze wydaje się zestawienie Warszawy ze Stalingradem – walki były podobnie intensywne i zażarte. Wspominają o tym niemieccy weterani.

⁸ J. K. M. Hanson, *Nadludzkiej poddani próbie. Ludność cywilna w powstaniu 1944 r.*, tłum. A. Wiśniewska-Walczyk, Warszawa 1989, s. 15–16.

– Faza tężenia powstania – teren powstańczy zostaje zorganizowany i uporządkowany; działają instytucje władzy cywilnej; wodociągi, elektrownia i inne elementy infrastruktury działają w miarę normalnie, ale pojawiają się duże dolegliwości bytowe, związane z niszczeniem miasta przez działania wojenne;

– Faza niemieckiego naporu – ostrzał i bombardowania niszczą systematycznie infrastrukturę miejską i domy mieszkalne; pojawia się głód, choroby; życie i zdrowie ludzi jest permanentnie zagrożone;

– Faza końcowa – uporczywa obrona na skrawkach terenu; ludność głoduje, wegetując w gruzach przy całkowicie zniszczonej infrastrukturze miejskiej; powszechny staje się brak akceptacji dla dalszego przedłużania powstania ze strony najmniej odpornych psychicznie cywilnych uczestników powstania (to prawie 10 dni na Starówce, kilka na Czerniakowie i Mokotowie);

– Faza upadku dzielnicy – oddziały niemieckie i ich sojusznicy zdobywają opuszczone gruzy bądź zajmują poddaną dzielnicę; zdobycie zawsze łączy się z mordowaniem jeńców i ludności cywilnej (zwłaszcza przebywającej w szpitalach – m.in. na Woli i Starówce).

Poza tym schematem są dzielnice i rejony, które od pierwszych godzin i dni znalazły się na linii niemieckiego natarcia. Ludność tych rejonów padła ofiarą eksterminacji ze strony Niemców. Właśnie w tych rejonach po raz pierwszy wykorzystano cywilów do osłony natarcia niemieckich czołgów.

Przyjrzyjmy się teraz pierwszym fazom powstania. Znany działacz Polskiej Partii Socjalistycznej – Wolność-Równość-Niepodległość – Zygmunt Zaremba „Marcin” wspominał: „Całe miasto stało się gminą uspołecznioną we wszystkich swoich

funkcjach. Ludność dzieliła się żywnością z żołnierzami i uciekinierami z zajętych przez Niemców dzielnic miasta. W poszczególnych domach zaczęły powstawać wspólne kuchnie, obsługujące stałych i przygodnych mieszkańców [...] Pieniądz przestał grać rolę. Zapanowała jakaś braterska wspólnota walczących”⁹. Ta wyidealizowana nieco opinia aktywnego uczestnika powstania oddaje stan ducha i nastroje tej części mieszkańców Warszawy, którzy budowali Państwo Podziemne, a później próbowali wyprowadzić je z podziemia ku suwerenności.

Powstanie Warszawskie było bowiem wielką udaną akcją ujawnienia legalnych władz Polskiego Państwa Podziemnego¹⁰. Z konspiracji wyszły: Rada Jedności Narodowej, Krajowa Rada Ministrów, rozbudowany aparat Delegatury Rządu z jej terenowymi agendami, wreszcie podziemna policja – Państwowy Korpus Bezpieczeństwa. Odbudowa struktur była mozolna i w wielu miejscach Warszawy osiągnęła tylko częściowy – połowiczny efekt. Od początku do końca walki w październiku 1944 r. były też kłopoty z centralnym zarządzaniem. Miasto rozdzielone na dzielnice rządzone było przez lokalnych (tzw. rejonowych) delegatów bądź środowiska czy jednostki cieszące się zaufaniem i obdarzone największą energią. Takim „samozwańcem” spoza aparatu Delegatury był na Starówce Władysław Świdowski „Wiktor-Sławski”, który jako starosta zaczął urzędowanie pod bokiem okręgowego delegata rządu na Kraj – Marcelego Porowskiego „Sowy”. Zresztą również w szeregach wojskowych lokalni dowódcy, dzięki swym ce-

⁹Z. Zaremba, *Powstanie sierpniowe*, wybór tekstów i oprac. M. M. Drozdowski, O. Zaremba-Blatonowa, Warszawa 1990, s. 158.

¹⁰Szerzej na ten temat zob. J. Marszałec, *Polskie Państwo Podziemne w dniach próby: sierpień–październik 1944. Praktyczna realizacja koncepcji polityczno-ideowych i organizacyjnych wypracowanych w konspiracji* [w:] *Testament Polski Walczącej. Myśl programowa Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 2007.

chom przywódczym, często wyrastali ponad swe kompetencje i przełożonych, stając się całkowitymi panami na swym terenie. Do nich zwracała się ludność o rozsądzanie konfliktów i codzienną pomoc.

Najsprawniejsze systemy administrowania terenem powstańczym rozwinęły się na Żoliborzu i Powiślu. Enklawę żoliborską zwano nawet republiką, ze względu na jej osamotnienie i szeroki udział cywilów w rządzeniu „dzielnicowym państwkiem”. Rzeczywiście, liczba oddolnych inicjatyw samopomocowych na tym przez długi czas stosunkowo spokojnym terenie była zadziwiająca. Odtworzono różne wydziały miejskie, które pracowały aż do rozpoczęcia poważniejszych bombardowań dzielnicy w drugiej połowie września. Administracja ta była niezależna od przygotowywanej w czasie konspiracji sieci cywilnej i nosiła nazwę Ekspozytury Starostwa Grodzkiego Warszawa-Północ. Wspierała ją nawet grupa związana z komunistami, która powołała Samorząd Ludności Dzielnicy Żoliborz (nie wiadomo jednak, czy – zgodnie z nazwą – objął on teren całej dzielnicy, czy tylko część)¹¹.

Wydaje się, że jeszcze sprawniej funkcjonował system stworzony na Powiślu przez działaczy chadeckich z konspiracyjnego Stronnictwa Pracy. Jest to właśnie przykład przejęcia inicjatywy przez działaczy partyjnych, mających jednocześnie silne usadowanie w Delegaturze Rządu na Kraj. Inicjatywy, podkreślmy to jeszcze raz, zakończonej sukcesem. Ze wszystkich dzielnic Warszawy to właśnie tu przez pewien czas warunki życia były najbardziej – jeśli idzie o infrastrukturę miejską – zbliżone do tych sprzed 1 sierpnia.

¹¹ M. Getter, *Struktury cywilne w Powstaniu Warszawskim* [w:] *Powstanie Warszawskie z perspektywy półwiecza. Studia i materiały z sesji naukowej na Zamku Królewskim w Warszawie, 14–15 czerwca 1994*, Warszawa 1995, s. 314.

W Śródmieściu-Północ i Południe również zorganizowano rozbudowaną, biurokratyczną sieć administracyjną, z tym że na północno-zachodnich obrzeżach dzielnicy była ona słaba i niepełna (brakowało tam komitetów domowych, które gwarantowałyby wypełnianie poleceń władzy na najniższym poziomie). Na tym terenie, tuż pod okiem Krajowej Rady Ministrów, ukształtowały się cztery Delegatury Rejonowe. Najbardziej rozbudowana była IV Delegatura Rejonowa w Śródmieściu-Południe, ze względu na najdogodniejsze warunki (stosunkowo długo panował tu spokój). Najgorzej wyglądała sytuacja na górnym Czerniakowie, gdzie przez pierwsze dziesięć dni trudno było zaprowadzić porządek publiczny (wiązało się to z działalnością różnych, mało zdyscyplinowanych grup samoobrony i ekscesami czerniakowskiego watażki – samozwańczego kpt. Izydora Sosnowskiego „Sępa”, który przez kilka dni kontrolował tamtejsze skromne oddziały AK, zaprowadzając własne porządki do czasu aresztowania go przez AK)¹².

Gdyby nie poparcie tysięcy mieszkańców Warszawy, powstańcy z AK nie mogliby przez 63 dni skutecznie opierać się znacznie silniejszemu wrogowi. Powstanie bez udziału ludności budującej barykady, udzielającej pomocy materialnej i – co chyba najważniejsze – moralnie wspierającej żołnierzy nie miałyby sensu. Wojsko i cywile byli z sobą na dobre i złe. Ludność dzieliła z wojskiem wspólny los: wegetowała na bezpośrednim zapleczu frontu, użyczała mu kwater, tak jak żołnierze odczuwała bliskość wroga, jadła to co wojsko, umierała na tych samych barłogach w zaimprovizowanych w piwnicach szpitalach. „Tyły”, na których można było bezpiecznie odpocząć, właściwie nie istniały (terytorium powstańcze nie przekraczało w najszerszym miejscu 600 m!).

¹²J. Marszałec, *Ochrona porządku...*, s. 125–126.

Oprócz więzi fizycznej była też więź o innym charakterze. Armia powstańcza była armią ochotniczą, o „ludowym” charakterze. Około 40 tys. żołnierzy ruszyło do boju prosto z domów rodzinnych, które znajdowały się w sąsiedniej dzielnicy, a często na sąsiedniej ulicy. Walczyli w obronie swych bliskich, często na oczach rodzin, przyjaciół, znajomych. Ta walka nie była więc bojem w imię abstrakcyjnych wartości, ale bardzo konkretnych: życia i wolności własnej rodziny, przyjaciół i własnego miasta. Więzi tych nie były w stanie przerwać najcięższe straty poniesione przez cywilów i przekleństwa rzucane przez niektórych z nich w schyłkowym okresie powstania na tych, którzy je wywołali. Warszawa była jednością społeczną, choć stosunki między wojskiem a cywilami nie zawsze układały się poprawnie. Punktem wyjścia do zrozumienia Powstania Warszawskiego powinno być uzmysłowienie sobie, że składały się nań różne społeczne zachowania: od jednostkowych (np. spontaniczny udział w budowie barykad czy podziemnych przejść) aż po strukturalne i wyspecjalizowane (np. udział w powstańczej administracji, służbie zdrowia czy ochotniczych strażach pożarnych). Wszystko to odbywało się w trudnych do wyobrażenia warunkach wojennych, pod bombami, kilkadziesiąt, najwyżej kilkaset metrów od niemieckich oddziałów pacyfikacyjnych. W tej nadzwyczajnej sytuacji zostało postawionych kilkaset tysięcy ludzi. Od uczestnictwa w tym zrywie nie można było uciec. Stopień zaangażowania był oczywiście różny, zależny od wielu czynników, jak chociażby siły niemieckiego naporu (w czasie silnych bombardowań aktywność ludzi z zasady musiała być mniejsza) czy wyznawanego systemu wartości (rejony o sporym nasyceniu ludźmi z marginesu społecznego siłą rzeczy wykazywały mniejszą akceptację dla powstania, a tym samym były mniej skłonne do angażowania się w pracę na rzecz AK).

Powstanie Warszawskie jako zjawisko społeczne, a nie tylko militarne czy polityczne, dotyczyło jednak wszystkich. Nawet „dekownicy” (jak pogardliwie określano tych, którzy kryli się w piwnicach), nastawieni wyłącznie na przeżycie, podlegali rygorom prawa powstańczego i mogli być zmuszeni przez powstańcze władze do świadczenia obowiązku pracy. I tak często było, że siłą wyciągano ich do kopania okopów czy odgruzowywania mieszkańców zasypanych w czasie bombardowań.

Generalnie, nastroje podczas powstania podlegały ciągłym wahaniom – istotne zmiany mogły następować nawet w ciągu kilku godzin. Na tę chwiejność nastrojów wpływały dochodzące informacje, stan zaopatrzenia i przede wszystkim sytuacja wojenna. Ciężki ostrzał artylerii czy bombardowania z powietrza mogły załamać najsilniejszych. Pamiętajmy jednak, że zły nastrój, a nawet depresja mogły szybko przeistoczyć się nawet w euforię – tak było np. wtedy, gdy nad Warszawę nadleciało ponad 100 amerykańskich „latających fortec”. Przypomnijmy, że wydarzyło się to 18 września, gdy wielu zwątpiło w sukces, a nawet ocalenie. Ale gdy ludzie przekonali się, że z nieba spadają zasobniki, a nie spadochroniarze, wracali do swych piwnic jeszcze bardziej przygnębieni.

Początkowo, w pierwszych dniach walki, duch ludności cywilnej był wielki. Gorący patriotyzm warszawiaków objawił się masowym uczestnictwem w budowie barykad, umocnień, a także w angażowaniu się w inną pomoc powstańcom. Solidarność społeczna była wielka: dzielono się żywnością, lekarstwami i wspomagano się wzajemnie. Młodzi chłopcy z biało-czerwonymi opaskami byli przedmiotem dumy całego wyzwolonego miasta, które zostało obwieszane narodowymi flagami.

Mimo że Warszawa rozdzielona była na kilka części, morale ludności ewoluowało podobnie w każdej z dzielnic w złą, depresyjną stronę.

Najszybciej dobry nastrój wśród ludności przeminął na Woli, przez którą wojska niemieckie rozpoczęły wyrąbywanie trasy komunikacyjnej z prawobrzeżną Warszawą. Dzielnica znalazła się w ogniu działań wojennych, a dodatkowo rozpoczęły się krwawe represje, które ostatecznie załamały ducha ludności cywilnej. Ci, którym udało się wydostać z piekła i schronić na terenie kontrolowanym przez powstańców (Starówka i Śródmieście-Północ), stali się źródłem nastrojów defetystycznych, którym zaczęli się poddawać znużeni przeciągającymi się walkami warszawiacy z innych dzielnic.

Wydaje się, że zmiany na gorsze w nastrojach społecznych postępowały szczególnie szybko na terenie Starego Miasta. Wiązało się to z niespotykaną gdzie indziej intensywnością działań wojennych. Od 19 sierpnia Starówka stała się głównym punktem niemieckiego natarcia. Od tej chwili panami życia i śmierci mieszkańców Starego Miasta byli niemieccy lotnicy i artylerzyści. Przygnębienie i apatia opanowały koczujące w piwnicach tłumy, nasłuchujące plotek w nadziei na cud. Nastroje cywilów były do tego stopnia złe, że dowództwo obawiało się, iż zaczną wywierać naciski na AK, aby zmusić ją do kapitulacji.

Przyczyny takiego nastroju nie należy upatrywać jedynie w warunkach bytowych – dzielnica była osamotniona, walczyła w oderwaniu od innych. Rozgoryczenie budził brak lub nieskuteczność pomocy aliantów oraz ZSRR. Z jednej strony pojawiało się więc zdziwienie beczynnością Armii Czerwonej i posądzenia o celowe zatrzymanie ofensywy, a z drugiej strony zwiększały się nastroje prosowieckie, ściśle związane z rosnącą nieufnością do rządu polskiego w Londynie.

Nastroje ludności cywilnej gwałtownie załamały się w ostatnich dniach obrony. 25 sierpnia delegacja cywilów zwróciła się do mjr. Stanisława Błaszczaka „Roga” z żądaniem poddania

dzielnicy. Padła ostra odpowiedź: ci, którzy będą próbowali przejść przez pozycje powstańcze, zostaną zastrzeleni. Cywile wrócili do swych piwnic. Po trzech dniach doszło do incydentów, które świadczyły o poważnym kryzysie moralnym cywilnych mieszkańców. 28 sierpnia na kościele franciszkanów przy ul. Zakroczymskiej ludność cywilna wywiesiła białe flagi. Na rogu Miodowej i Senatorskiej kolejna grupa cywilów podjęła próbę rozebrania barykady, ale zapobiegła temu interwencja wojska. W nocy grupa cywilów próbowała utorować sobie drogę przez barykadę na ul. Hipotecznej i przejść na stronę niemiecką. 31 sierpnia od godzin rannych ludność zaczęła wysyłać delegacje do dowództwa, domagając się poddania dzielnicy. Jednocześnie rozpoczęła wywieszanie białych flag. Nie było to jednak zjawisko masowe. Najgroźniej sytuacja wyglądała na Bonifraterskiej, gdzie ludność przystąpiła do rozbierania barykady. Dowódca tej placówki, spodziewając się rychłego natarcia Niemców, które mogłoby skończyć się katastrofą całej Starówki, po strzałach ostrzegawczych, oddał salwę w tłum. Padli zabici i ranni. Sytuację opanowano ostatecznie w godzinach popołudniowych 31 sierpnia¹³.

W Śródmieściu nastroje pogarszały się wolniej niż w niszczonej ciągłym ogniem Starówce. Ale i tam już w pierwszym miesiącu powstania część rozgoryczonych mieszkańców straciła wiarę w jego sukces. W północnej części Śródmieścia było znacznie gorzej, co wynikało z mniejszych zasobów żywnościowych tej części dzielnicy i silniejszego ostrzału. W różnych częściach tej największej powstańczej dzielnicy panowały różne nastroje społeczne. Zależały one, tak jak i w innych dzielnicach, od natężenia niemieckiego naporu, sytuacji żywnościowej i nadziei na odsiecz zza Wisły czy pomoc z powietrza.

¹³ Więcej na ten temat zob. *ibidem*.

Lepsza atmosfera panowała na stosunkowo dobrze zaopatrzonym i niespecjalnie niepokojonym przez Niemców Powiślu.

Początek walk na Mokotowie powitano z taką samą radością jak w innych częściach miasta. W połowie września Mokotów dotknęły wszystkie bolączki powstania: zniszczenia, bombardowania, pogarszające się warunki sanitarne, choroby, brak żywności i wody. Podobnie jak w innych dzielnicach, i tu duża część mieszkańców prowadziła mało aktywne i depresyjne życie „schronowców” czy „dekowników”, niekwapiących się do żadnej pracy. Schrony były wylęgarnią plotek i nastrojów defetystycznych. Apogeum nastąpiło w ostatnich dwóch–trzech ostatnich dniach walk na Mokotowie. Część ludności chciała wówczas kapitulacji, wywieszano białe flagi, które zrywała żandarmeria, dochodziło przy tym do różnych incydentów. Adam Borkiewicz pisał nawet o samosądach dokonywanych przez wojsko na ludności. Kryzys dotknął też niektórych żołnierzy, a nawet dowódcę Mokotowa ppłk. Józefa Rokickiego „Karola”, który wycofał się z częścią żołnierzy wbrew rozkazom „Montera”.

Na Żoliborzu reakcje na wybuch walk były takie jak w całej Warszawie. Jednak i tu euforia szybko ustąpiła rozczarowaniu i znużeniu, choć wśród większości mieszkańców dzielnicy panowało stosunkowo wysokie morale. Przyczyniła się do tego w dużej mierze sprawna administracja dzielnicy oraz brak większego nacisku wroga. Ponadto na Żoliborzu, bardziej niż w innych dzielnicach, czuło się, że Armia Czerwona jest blisko. Ale również na Żoliborzu, mimo znośnych warunków życia, nastroje się zmieniały.

Cechą charakterystyczną Powstania Warszawskiego jest więc często ogromna różnorodność postaw. Występowały obok siebie poświęcenie i apatia, bohaterstwo i tchórzostwo. Toczyło

się też „normalne” powstańcze życie: zdobywanie i przygotowywanie pożywienia, czynności higieniczne, dyskusje z sąsiadami, w niektórych dzielnicach spacery itp.

Bilans strat ludzkich – wymowa liczb

Opisując straty Warszawy w 1944 r., często używa się określenia hekatomba. Dramat powstania tylko w niewielkim stopniu odsłaniają podane niżej liczby. Ofiary to nie tylko wynik działań wojennych, lecz w dużej mierze masowych mordów, popełnianych ze szczególnym nasileniem w pierwszych sześciu dniach sierpnia na mieszkańcach Warszawy, bez różnicy płci i wieku. Egzekucję wykonywały Sonder- i Einsatzkommando Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) przy Grupie Bojowej SS-Gruppenführera Heinza Reinefartha i podległych jej jednostek. Masowe egzekucje traktowane były przez Niemców jako represja za wszczęcie działań zbrojnych przez „bandytów z AK”. Nie obowiązywała zasada „winy” i „odpowiedzialności” za konkretne czyny (np. bycie członkiem AK czy strzały oddane w kierunku wojska niemieckiego z konkretnego domu), ale ślepy odwet, systematyczne rozstrzeliwanie ludności cywilnej i palenie całych kwartałów ulic. Masowe mordy popełnione zostały na Woli, ale też na Starówce, w części północnego i południowego Śródmieścia, a także na Ochocie, gdzie krwawymi mordami, rabunkami i gwałtami na kobietach osławiła się Sturmbrigade SS RONA¹⁴ Bronisława Kamińskiego. Według ustaleń z 1994 r. poza działaniami bojowymi zabito 63 tys. osób. Rejestr sporządzony przez Maję Motyl i Stanisława Rutkowskiego zawiera alfabetyczny spis ulic oraz różnych punktów topograficznych, do których przypisuje się liczbę straconych, w miarę możliwości

¹⁴ Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armia (RONA) – walcząca u boku Niem-

identyfikowanych z imienia i nazwiska wraz z podaniem daty śmierci. Jednak nazwisk dużej części zastrzelonych, rozerwanych granatami czy spalonych żywcem nie udało się ustalić¹⁵. Obliczenia te odbiegają od dotychczasowych szacunków. Np. autor niemieckiej monografii powstania Hans von Krannhals podaje, że w egzekucjach zginęło około 15 tys. ludzi (są to jednak dane dotyczące tylko Woli, pominał nawet masakry w szpitalach staromiejskich, gdzie gros pacjentów stanowili cywile). Zaniżone są również ustalenia polskich historyków, ustalających liczbę zabitych na 38 bądź 40 tys.¹⁶

Najwięcej osób zamordowano na Woli. Tylko 5 sierpnia Niemcy wymordowali tam od 40 do 45 tys. ludzi. Tego dnia w myśl wydanej przez Hitlera dyrektywy Niemcy rozpoczęły planową eksterminację ludności. Żołnierze grupy Reinefartha postępowali tak jak Einsatzgruppen na wschodzie w czasie rozprawy z Żydami.

Zachowały się setki wstrząsających opisów pokazujących, że za rozpoczęcie przez AK działań powstańczych Niemcy brali ślepy odwet na bezbronnej ludności. Rozkaz szefa RSHA Himmlera o eksterminacji ludności polskiej był wykonywany z urzędniczą skrupulatnością. Najpierw spędzano ludność z domów, ulic, bez różnicy płci i wieku. Janina Józefa Mamontowicz mówiła po wojnie: „Żołnierze wpędzili naszą grupę pomiędzy mieszkaniem dozorczyńni a trzepakiem, otaczając ją dookoła, ograbili nas z kosztowności. Na środku podwórka ustawili karabin

ców, osławiona licznymi zbrodniami formacja pomocnicza składająca się z obywateli Związku Sowieckiego – Rosjan, mieszkańców obwodu briańskiego, w tym byłych jeńców z Armii Czerwonej.

¹⁵ *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Powstanie Warszawskie 1 VIII–2 X 1944*, oprac. M. Motyl, S. Rutkowski, Warszawa 1994, s. 12.

¹⁶ M. Getter, *Straty ludzkie i materialne w Powstaniu Warszawskim*, „Biuletyn IPN”, 2004, nr 8–9, s. 68.

maszynowy, dali do nas salwę [...] upadłam, nie będąc ranna [...] Zobaczyłam, iż żołnierze chodzą pomiędzy zwłokami, dobijając z pistoletu lub kolbą karabinu żyjących jeszcze, którzy poruszyli się lub jęczeli. Syn mój Zygmunt musiał się poruszyć, ponieważ już odchodząc od miejsca, gdzie leżeliśmy, żołnierz niemiecki strzelił mu dwa razy w skroń, po czym syn mój skonał”¹⁷.

Dramat przeżyła też ludność Ochoty. Do opuszczonych przez powstańców 11 sierpnia budynków wdarli się żołnierze z brygady SS RONA, którzy wymordowali około 80 osób, w tym wielu rannych. Resztę popędzono do punktu koncentracji jeńców w tzw. Zieleniaku (Grójecka–róg Opaczewskiej), grabiąc i gwałcąc bezbronne kobiety. Dla ścisłości dodajmy, że mordy liczone w setki oraz rabunki trwały od 3 sierpnia, kiedy to ronowcy przybyli na Ochotę. Sadystyczna pacyfikacja zakończyła się 12 sierpnia, kiedy wysiedlono już całą ludność Ochoty. Masakrą zakończyły się także działania powstańcze na Marymoncie (16 sierpnia), Starym Mieście (2 września – około 7 tys. pacjentów szpitali) i Czerniakowie (23 września). Ludność cywilna znacznie ucierpiała też w innych częściach miasta, i to nie tylko z rąk komand policyjnych, ale też SS, Wehrmachtu i jednostek obcokrajowców walczących u boku Niemców¹⁸.

Zaplanowane egzekucje i akcje odwetowe, do jakich dochodziło w trakcie zajmowania dzielnic, nie wyczerpują do końca strat ludności cywilnej. Straszne żniwo zbierali też lotnicy Luftwaffe i artylerzyści ostrzeliwujący powstańcze kwartały. Jan Józef Lipski, w 1944 r. żołnierz AK, później pisarz i opozycjonista, pisał: „Było to 29 sierpnia. Władze szpitala,

¹⁷Zeznania J. J. Mamontowicz [w:] *Zbrodnie okupanta hitlerowskiego na ludności cywilnej w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 r. (W dokumentach)*, wybór i oprac. S. Datner, K. Leszczyński, wstęp J. Gumkowski, Warszawa 1962, s. 45.

¹⁸M. Getter, *Straty ludzkie...*, s. 68.

władze AK-owskie doszły do wniosku, że należy szpital, zgodnie z konwencjami międzynarodowymi, wyraźnie oznaczyć znakami Czerwonego Krzyża na dachu. Spowodowało to natychmiastowe bombardowania szpitala¹⁹. Najpotężniejsza nawała ognio-
wa została skierowana na Starówkę. W burzonej systematycznie dzielnicy zginęło około 30 tys. ludzi (z przebywających tam 75 tys.). Straty ludności w innych dzielnicach nigdy nie zostały zbilansowane. Ogólną liczbę zabitych w mieście (a więc w trakcie działań bojowych i egzekucjach) ocenia się od 150 do 200 tys. Tę pierwszą liczbę przyjmuje Hans von Krannhals, drugą niektórzy polscy badacze. Jako najbardziej prawdopodobny należy przyjąć szacunek poznańskiego historyka Czesława Łuczaka, który przyjmuje 180 tys. zamordowanych i zabitych w trakcie nalotów i ostrzału²⁰. Liczba rannych i trwale okaleczonych nigdy już nie zostanie ustalona.

Wypędzenie ludności

Jednym z wielu dramatów Powstania Warszawskiego było wypędzenie mieszkańców Warszawy. Rocznicowa publicystyka zapomina często o tej dotkliwej represji niemieckiej, której poddani zostali wszyscy bez wyjątku. Zanim jednak cywile wyruszyli po kapitulacji do obozu przejściowego w Pruszkowie, z miasta wychodziły mniejsze grupy ludzi. Po namowach niemieckich od 7 do 9 września rejon Śródmieścia opuściło od 10 do 20 tys. osób. Przeważały kobiety, dzieci i starcy, choć nie brakowało wśród nich, mimo zakazu gen „Bora” i częstego – jak się wydaje, odczucia – że wyjście jest zdradą, mężczyzn w sile

¹⁹ Cyt. za: N. Davies, *Powstanie 1944*, Warszawa 2004, s. 477.

²⁰ C. Łuczak, *Polska i Polacy w II wojnie światowej*, Poznań 1993, s. 413; H. von Krannhals, *Der Warschauer Aufstand*, wyd. 2, Frankfurt am Main 1968, s. 214. Zob. też M. Getter, *Straty ludzkie...*, s. 67–68.

wieku. Warszawiacy najwyraźniej zwlekali z decyzją, nie chcąc opuszczać swoich obrońców, resztek dobytku, licząc wciąż na cud i odmianę sytuacji polityczno-wojskowej. 2 października sytuacja uległa zmianie: zapadła decyzja o kapitulacji. Wyjście z miasta przestało być w pewnym sensie deklaracją braku solidarności z walczącym wojskiem, a stało się koniecznością i oczywistością. Dominowały przygnębienie i rozpacz. „Waż wielotysięczny ludzi ciągnął z tobołkami, plecakami, walizkami. Małe dzieci wieziono w wózkach, słabych prowadzono pod rękę. Wielu za swoje cierpienie oskarżało nie tylko Niemców, ale przywódców powstania, a nawet czasami żołnierzy. Mimo tych odczuć zwarte kolumny wojska wychodziły żegnane łzami mieszkańców, płaczących nad bohaterami udającymi się na poniewierkę”.

Exodus Warszawy nie dokonał się jednak wyłącznie w ciągu tych kilku planowanych ewakuacji. Jak wiadomo, mieszkańcy Warszawy w ciągu całego powstania byli usuwani przez Niemców, realizujących plan całkowitego oczyszczenia miasta z „niebezpiecznych elementów”. Natychmiast po wyparciu powstańców z kolejnych ulic, kwartałów czy dzielnic (a więc nie tylko po kapitulacji 2 października) ludzie byli wypędzani ze swych domów i pod eskortą kierowani do obozu przejściowego i rozdzielczego w Pruszkowie (Durchgangslager 121), położonego kilkanaście kilometrów na zachód od Warszawy. Tam zapadały decyzje o ich dalszym losie. Zanim jednak skoncentrowano ich w Pruszkowie, przeszli dramat selekcji w punktach pośrednich, gdzie wielu było poddanych przesłuchaniom przez Einsatzkommando Sicherheitspolizei – specjalną grupę, której szefostwo składało się z największych znawców tematyki polskiej konspiracji (komando to pełniło też funkcje likwidacyjne – obciążają je liczne zbrodnie). Na Ochocie złą sławą cieszył się punkt koncentracji jeńców w tzw. Zieleniaku, skąd ronowcy wyciągali kobiety, które gwałcili i okradali.

Według źródeł niemieckich przez Pruszków przeszło 350 tys. osób²¹, według polskich – 550 tys.²² Z tej liczby 90 tys. wysłano do pracy przymusowej w Rzeszy, 60 tys. skierowano do obozów koncentracyjnych, 100 tys. zwolniono lub wyprowadzono z obozu pod różnymi pretekstami, resztę, tj. 300–350 tys., rozwieziono transportem kolejowym w odkrytych wagonach – węglarkach po całym Generalnym Gubernatorstwie. Jednocześnie w Pruszkowie przebywało w niezwykle ciężkich warunkach kilkadziesiąt tysięcy osób. Pewnej liczbie warszawiaków, którą można szacować na kilkadziesiąt tysięcy, udało się wydostać z miasta z pominięciem obozu w Pruszkowie. Oni również doświadczyli dramatycznego losu wypędzonych, szukających miejsca zatrzymania i schronienia przed nadciągającą zimą na kurczącym się terenie okupowanym jeszcze przez Niemców.

Dramat wypędzenia dopełniło wyjście do niewoli żołnierzy AK. Ruiny miasta opuściło około 14 tys. żołnierzy. Wielu z nich już nigdy nie wróciło do kraju, zasilając szeregi emigracji politycznej.

Osobna historia to los tych, którzy zdecydowali się pozostać w ruinach Warszawy. Poukrywani w różnych piwnicznych skrytkach przeszli gehennę samotności, głodu i chorób, zanim doczekali wycofania się Niemców. Nazywa się ich „robinsonami”, było ich od kilkuset do dwóch tysięcy. Gros z nich to Żydzi, dla których ukrycie się było jedyną szansą na przeżycie.

²¹ *Raport Ludwiga Fischera*, cyt. za: M. Getter, *Straty ludzkie...*, s. 68.

²² K. Dunin-Wąsowicz, *Warszawa w latach 1939–1945*, Warszawa 1983, s. 355; B. Kroll, *Opieka i samopomoc społeczna w Warszawie 1939–1945*, Warszawa 1977, s. 239.

Co dało nam Powstanie Warszawskie?

Krytycy decyzji walki w Warszawie do ponurych konsekwencji powstania zaliczają m.in. przyspieszoną stalinizację kraju w wyniku likwidacji elit w czasie dwumiesięcznych walk. Podobnych tez (wypowiadanych przez dwie strony sporu) jest więcej. Zazwyczaj należą do skrajnej odmiany *political fiction* i można z nimi długo dyskutować. Np. dlaczego obecność elit miałyby ocalić Polskę przed komunizmem, skoro w totalitarnym państwie liczyła się tylko realna siła? Poza tym to właśnie elity dały się zwieść komunistycznej ideologii, wspierając wydatnie komunistów w pierwszych latach ich rządów. Trudno więc twierdzić, że to rzekomo wytracona całkowicie w powstaniu inteligencja miałyby podsycać postawy antysystemowe. Na marginesie tych rozważań dodajmy, że w powstaniu ginęły nie tylko elity, lecz również „zwykli” ludzie. Z pewnością to nie powstanie było pierwszą i najważniejszą przyczyną strat kultury i nauki polskiej.

Przykład ten miał pokazać tylko, że w debacie o powstaniu da się wytoczyć ważne argumenty z dziedziny historii alternatywnej, można też je łatwo zbijać. Co więc zostało z powstania? Czy są skutki, które nie podlegają dyskusji? Wydaje się, że nawet przeciwnicy tej decyzji są w stanie zaakceptować następujące punkty²³ (przytaczane coraz częściej przez niektórych badaczy zagranicznych), choć nie musi to oczywiście zmienić ich generalnego stosunku do decyzji o godzinie „W”:

– zatrzymanie Sowietów na linii Wisły na prawie pół roku opóźniło marsz Armii Czerwonej w głąb III Rzeszy, dzięki czemu w ręce komunistów wpadła mniejsza część Niemiec, co

²³ J. Nowak-Jeziorański, *Powstanie Warszawskie – próba syntezy* [w:] *Powstanie Warszawskie z perspektyw półwiecza...*, s. 489–496.

miało zasadniczo wpływ na stosunek sił Zachodu i Związku Sowieckiego w przyszłej zimnowojennej rozgrywce;

– obłudna gra Stalina uświadomiła Ameryce i Zachodowi prawdziwe oblicze sowieckiego ekspansjonizmu (według tej koncepcji powstanie stało się jednym z pierwszych katalizatorów zimnej wojny, które doprowadziły do radykalnej zmiany ocen zamiarów Moskwy w skali światowej);

– powstanie ocaliło odrębność państw satelickich Europy Środkowo-Wschodniej; według tej koncepcji Stalin zmienił decyzję o wcieleniu Polski do Sowietów jako 17 republiki, jak również innych krajów tej części Europy;

– powstanie odniosło zwycięstwo moralne – narodziła się legenda, która pomogła przetrwać stalinizm i cały PRL;

– pamięć tragedii powstania miała powstrzymywać Polaków przed rozlewem krwi w 1956 r., a także studzić emocje społeczne podczas innych przełomów; według tej koncepcji Sierpień 1980 i „Solidarność” są owocami refleksji nad tragedią; ciekawe, że tezę tę głoszą również ci, którzy wykazują duży krytycyzm wobec decyzji z 31 lipca 1944 r., w tym przede wszystkim znany pisarz i publicysta historyczny Tomasz Łubieński; Łubieński i jego stronnicy – co warto podkreślić – świadomi są moralnego zwycięstwa powstania²⁴.

Mimo sporów o sens, o bilans zysków i strat, powstanie stało się legendą już w czasie jego trwania. Późniejsze ostre słowa i wyliczanie poległych nie zmieniło tego ani na jotę. Dzisiaj, gdy nie mamy już przed oczyma morza ruin Warszawy, a ludzie, którzy doznali strat, odchodzą, opinia publiczna jest jeszcze bardziej skłonna zaliczać zryw ludności miasta do wydarzeń o wymiarze legendy.

²⁴ Zob. T. Łubieński, *Ani tryumf, ani zgon. Szkice o Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2004.

Skala zbrodni popełnionych przez Niemców czy skala żołnierskiego bohaterstwa nie stanowiłyby jeszcze wystarczającego powodu do umieszczenia Powstania Warszawskiego wśród najistotniejszych wydarzeń kształtujących tożsamość i pamięć historyczną narodu. Przyczyna nie leży też w fenomeńskim militarnym tego zrywu (w naszych dziejach są przecież zwycięskie bitwy, o których już się zapomniało), lecz przede wszystkim w doświadczeniu dwóch miesięcy wolności, twórczo spożytkowanych przez Polaków. Pamiętajmy, że wolność ta była wyczekiwana od dawna. Jedną z kobiet, spodziewającą się dziecka, wspominała: „Z radością myślałam, że dziecko mające przyjść na świat urodzi się w Wolnej Polsce”²⁵. Mówiąc wprost: Powstanie Warszawskie, mimo że było hekatombą narodu, stało się miarą ceny wolności i moralnym fundamentem dla następnych pokoleń. Powstanie stało się doświadczeniem kilkuset tysięcy ludzi. Wobec doznanych cierpień powinni je w swej masie znienawidzić, gdy tymczasem większość – tak się przynajmniej zdaje – przyjęła optykę jednego z pierwszych opracowań podsumowujących zryw Polaków: „Bój Warszawy był bitwą o Polskę, bitwą pozornie przegraną, ale która odegrała swą rolę w ostatecznym zwycięstwie”²⁶. Gdy w 1945 r. w pociągu na trasie Kraków–Warszawa jakiś komunista – zaczął drwić z powstania, były powstańczy kapelan jednego ze zgrupowań AK odpowiedział gwarą warszawskiego przedmieścia:

„ – Panie ładny, pan w powstaniu był?
– Nie – odpowiada.

²⁵ Cyt. za: J. K. M. Hanson, *Ludność cywilna a Powstanie Warszawskie* [w:] *Powstanie Warszawskie z perspektywy półwiecza. Studia i materiały...*, s. 328.

²⁶ R. Goldman, *Bój Warszawy 1 VIII – 2 X 1944* [w:] *Powstanie Warszawskie. Antologia tekstów nieobecnych*, pod red. J. Sawickiego, oprac. J. Marszałec i J. Sawicki, Toruń 2004, s. 20.

- A warszawiak pan jest?
- Nie! – zaprzeczył.
- Panie – zakończyłem – dla nas, warszawiaków, powstanie jest świętością i żadna świnia nie ma tu nic do gadania”²⁷.

Rodzącą się legendę powstania starali się zdeprecjonować komuniści. Robili to nie tylko bez umiaru, ale także intelektualnej podbudowy. Chwaląc bohaterstwo szeregowych powstańców, jednocześnie zarzucali dowództwu AK zdradę, nieuzgodnienie rozpoczęcia walki zbrojnej z Armią Czerwoną czy niechęć do nawiązania z nią łączności już w trakcie zrywu. Miało to ośmieszyć bój Warszawy, ale też elit Polski Walczącej. Krzywdzące, wyprodukowane dla potrzeb bieżącej walki politycznej argumenty nie przetrwały próby czasu. Kłamstwa Stalina zostały zdemaskowane już dawno i wykorzystane do umocnienia racji obrońców decyzji walki w Warszawie. Niezależnie od tonu ośmieszającego pojawiał się ton krytyczny niezwiązany zupełnie z opcją komunistyczną. Dzisiaj reprezentantem tego nurtu pozostał m.in. wspomniany Tomasz Łubieński, domagający się chłodnego bilansowania zysków i strat powstania. Jego stosunek do walki zbrojnej i doktryny zrywów najlepiej chyba wyraża tytuł jego książki: *Ani tryumf, ani zgon*. Jej refleksja różni się zasadniczo od wniosków wyciąganych w czasach PRL. Powstanie nie służy bowiem Łubieńskiemu do prowadzenia wojen politycznych i ideowych. Nurt krytyczny z pewnością nadal będzie żywy, zwłaszcza w publicystyce, tym bardziej że korzysta z racji tak znaczących niezależnych intelektualistów jak Stefan Kisielewski czy Antoni Gołubiew. Obok tych sądów pojawiają się również te bardziej

²⁷W. Zbłowski, *Wspomnienia kapelana „Strusia”*, Warszawa 1992, s. 120–121.

zdecydowane, ocierające się o absurd. Zaliczyć do nich trzeba twierdzenia Adama Ronikiera, że „AK według wszelkiego prawdopodobieństwa zabiła więcej Polaków niż Niemców”²⁸.

Krytycy powstania na pytanie o jego edukacyjne przesłanie mówią do dziś, że nie ma takiego przesłania edukacyjnego, które byłoby warte śmierci 200 tys. ludzi i zniszczenia miasta. To myślenie – słuszne w swej metodzie i prostocie – należy uzupełnić stwierdzeniem, że współczesna młodzież, a również większość starszych ludzi, nie ma nic wspólnego z decyzją sprzed 63 lat. Otrzymali oni powstanie jako fakt dziejowy. Czyż nie warto czerpać z tego nauk? Pamiętając słowa historyka Stanisława Salmonowicza, że „Powstanie było militarnie niedostatecznie przygotowane i wadliwie pokierowane, politycznie było ryzykiem najwyższej miary, jednakże psychologicznie trudno go było rzeczywiście uniknąć”²⁹, zdarzenie to może stanowić dla następnych pokoleń coś bardzo ważnego. Nie tylko przykład bezprzykładnego poświęcenia i bohaterstwa, ale też przykład umiejętności samoorganizacji obywatelskiej. Warszawa w sierpniu i wrześniu 1944 r. była kawałkiem wolnej Polski. W odróżnieniu od różnych „republik partyzanckich”, tworzonych na wyzwolonych od władzy niemieckiej terenach, Warszawa powstańcza nie była zarządzana wyłącznie przez władze wojskowe, ale przy współdziałaniu jawnej administracji cywilnej, wspieranej przez różne formy cywilnego samorządu, do którego należy przecież zaliczyć gęstą sieć komitetów domowych i blokowych. Powstanie Warszawskie jest więc nie tylko fenomenem militarnym, ale jeszcze bardziej społecznym. Scharakteryzować je można następująco:

²⁸ A. Ronikier, *Pamiętniki*, Kraków 2001.

²⁹ S. Salmonowicz (Antoni Nowosielski), *Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, Toruń 1990, s. 117.

- było częścią planu politycznego i wojskowego podziemnych władz;
- wyzwoliło ogromną inicjatywę społeczną;
- zespoliło w pierwszym okresie całą społeczność miasta;
- stworzyło ramy do odbudowy normalnego życia społeczno-politycznego – stworzono bowiem *par excellence* formę państwową z wykształconymi (choć bardzo niedoskonałymi) funkcjami obrony i opieki nad swymi obywatelami. Zadania te wypełniały zarówno instytucje wojskowe, jak i cywilne.

Nie każda klęska jest materiałem na spoiwo ideowe dla podbitego i zwyciężonego społeczeństwa. To musi być szczególny rodzaj przegranej. Przegranej w imię spraw, których potomni się nie wstydzą i w stylu, który budzi respekt nawet u wrogów. Naród to wspólnota wyobrażona żywych i minionych pokoleń, istnieje, gdy jego żywi członkowie wierzą, iż istnieje i chcą do niego należeć. Ich przekonania kształtują takie właśnie mity, jak legenda Powstania Warszawskiego. Z tego mitu przez następne kilkadziesiąt lat korzystali ludzie niemożący pogodzić się z komunistyczną dyktaturą. Powstanie było dla nich lekarstwem na dolegliwości i upokorzenia komunizmu. Dariusz Stola w wypowiedzi dla „Rzeczpospolitej” pokazał ciekawy przykład z Powązek, gdzie w latach 80. jeden ze starszych już powstańców, zirytowanych obecnością młodych ludzi spod znaku „Solidarności” z transparentami, mówi do nich podniesionym głosem: „Po co tu przyszliście? My tu chcemy w ciszy pomodlić się. Młody człowiek odpowiedział wówczas: „Ale to jest również nasze powstanie”. Wydaje się, że słowa te są aktualne dla bardzo dużej grupy ludzi nawet dziś, w zupełnie innym społeczeństwie i w innej Polsce.

I już na sam koniec należy zadać sobie pytanie, czy moralne korzyści upoważniają historyka do powiedzenia, że decyzja trzech generałów i Jana Stanisława Jankowskiego z 31 sierpnia 1944 r. opłaciła się Polsce. Odpowiedź na to pytanie bardziej

przystoi jeszcze politologom (ale i oni zmierzyć się będą musieli – tak jak i my dzisiaj – z delikatną materią moralną). Jeśli jednak uda się kiedykolwiek potwierdzić relację gen. Bukojemskiego (cytowaną przez Stanisława Salmonowicza), a mówiącego za Wandą Wasilewską o osobistej decyzji Stalina o rezygnacji z utworzenia 17 republiki na wieść o wybuchu powstania, będzie to ważki dowód w dyspucie o sens walki. Ale nawet wtedy to ustalenie trzeba będzie konfrontować z wizją hekatombi miasta: tysiącami zabitych, rannych, zniszczonym dorobkiem pokoleń.

BIOGRAMY

Dr Sławomir Dębski, dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (PISM), redaktor naczelny „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego” i rosyjskojęzycznego kwartalnika „Europa”, ekspert w zakresie współczesnych stosunków międzynarodowych i polskiej polityki zagranicznej. Członek polsko-rosyjskiej Grupy ds. Trudnych. Opublikował m.in.: *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941* (2003). Redaktor tomu *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne, listopad–grudzień 1918* (2008). Współredaktor *Polish Documents on Foreign Policy, 24 October 1938–30 September 1939* (2009).

Prof. dr hab. Andrzej Gąsiorowski, absolwent Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego, pracownik Państwowego Muzeum Stutthof i Instytutu Politologii Uniwersytetu Gdańskiego. Zajmuje się dziejami II wojny światowej, szczególnie zaś historią Pomorza Gdańskiego w tym okresie. Opublikował m.in.: *Geneza i początki ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim 1939–1945* (1991); *Polska Armia Powstania. Największa tajemnica konspiracji pomorskiej* (1998); *Jan Kaszubowski i służby specjalne. Gestapo-Smiersz-UB...* (2008).

Dr Waldemar Grabowski, absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracownik Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Najważniejsze publikacje: *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej*

Polskiej na Kraj 1940–1945 (1995); *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945* (2003); *Polska Agencja Telegraficzna 1918–1991* (2005); *Państwo polskie wychodzi z podziemi. Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Powstaniu Warszawskim* (2007); *Protokoły posiedzeń Komitetu dla Spraw Kraju, cz. 1: 1939–1941* (2008).

Dr Dariusz Libionka, adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, kierownik działu naukowego Państwowego Muzeum na Majdanku. Ostatnio opublikował: *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich*, [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały* (2006); *Żydzi w powstańczej Warszawie* (2009, wspólnie z B. Engelking).

Dr Janusz Marszalec, zastępca dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, autor publikacji na temat Powstania Warszawskiego, konspiracji w okresie II wojny światowej oraz oporu wobec komunizmu po 1945 r. Opublikował m.in.: *Ochrona bezpieczeństwa i porządku publicznego w Powstaniu Warszawskim* (1999); *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni* (2006, współautorstwo).

Prof. dr hab. Grzegorz Mazur, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przedmiotem jego zainteresowań są: dzieje Polskiego Państwa Podziemnego, stosunków polsko-ukraińskich oraz historii Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w XX wieku. Ostatnio opublikował: *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa 1 IX 1939 – 5 II 1946* (2007); *Życie polityczne polskiego Lwowa 1918–1939* (2007). Współpracownik paryskich „Zeszytów Historycznych”.

Dr hab. Marek Ney-Krwawicz, docent w Instytucie Historii PAN. Zajmuje się historią najnowszą ze szczególnym uwzględnieniem historii Polskiego Państwa Podziemnego. Opublikował m.in.: *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej* (1999), *The Polish Home Army* (2001) oraz „*Mam szereg pierwszorzędnych pracowników...*” *Z zagadnień kadrowych Polskiego Państwa Podziemnego* (2009).

Dr hab. Jacek Tebinka, historyk i politolog, profesor Uniwersytetu Gdańskiego i Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, kierownik Zakładu Historii Najnowszej i Myśli Politycznej XIX i XX wieku w Instytucie Politologii Uniwersytetu Gdańskiego. Przedmiotem jego zainteresowań są stosunki brytyjsko-polskie w XX wieku, rola służb specjalnych w dyplomacji oraz historia zimnej wojny. Opublikował m.in.: *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939–1945* (1998); *Nadzieje i rozczarowania. Polityka Wielkiej Brytanii wobec Polski 1956–1970* (2005). Wspólnie z Markiem K. Kamińskim wydał zbiór dokumentów *Na najwyższym szczeblu. Spotkania premierów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej* (1999).

Dr Zbigniew Wawer, absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, specjalista historii wojskowości, autor filmów i programów dokumentalnych dotyczących najnowszej historii Polski. Opublikował m.in.: *Organizacja polskich wojsk lądowych w Wielkiej Brytanii 1940–1945* (1992); *Znów w polskim mundurze. Armia Polska w ZSRR, sierpień 1941–marzec 1942* (2002); *Monte Cassino. Walki 2 Korpusu Polskiego* (2009).

Prof. dr hab. Paweł Piotr Wieczorkiewicz, (zm. 2009), historyk, sowietolog, pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Humanistycznej w Pułtusk. Opublikował m.in.: *Łańcuch śmierci: czystka w Armii Czerwonej 1937–1941* (1993); *Historia wojen morskich*, t. 1-2 (1995); *Historia polityczna Polski 1935–1945* (2005); *Kampania 1939 roku* (2001).